



BEST *kind of*
BROKEN

CHELSEA FINE

Best Kind of Broken

Chelsea Fine

Tłumaczenie to, w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorskie. Tłumaczenia są tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji danego autora. Tłumaczenia nie służą do otrzymywania korzyści materialnych.

Nie wyrażam zgody na rozpowszechnianie tego tłumaczenia!

Tłumaczenie nieoficjalne dla AllureTeam:

xxaniia16xx

*Dla Suzie, za wiarę we mnie od początku.
Oto całe zakończenie, które ma dopiero nastąpić.*

Rozdział 1

Pixie

Jeśli mój sąsiad - drań wykorzysta całą ciepłą wodę, uduszę go, gdy będzie spał.

Słucham jak prysznic w końcu się wyłącza i z irytacją idę przez pokój, zabierając moje przybory pod prysznic. Nie czekam grzecznie na to, że opuści łazienkę, och nie. Stoję przed drzwiami - z których szczeliny wydobywa się para- ze starannie zastosowanym grymasem, i czekam.

Ciągle czekam.

Drzwi otwierają się i widzę perfekcyjne męskie ciało, wyłaniające się z mgły gorącej pary. Jego ciemne włosy są rozpuszczone, mokre i spływają na jego twarz, wyglądając w przypadkowy sposób sexy, zwarzywszy na fakt, że prawdopodobnie potrząsnął nimi przed wyjściem z łazienki, no i oczywiście nie ma nic na sobie, z wyjątkiem ręcznika.

Zabij mnie teraz.

Zaglądam do łazienki, totalnie wkurzona i blokuję mu wyjście swoim ciałem.

- Trzydziestominutowy prysznic, Levi? Co do cholery?

W kąciu jego ust formuje się uśmiech.

- Byłem brudny.

Och, założę się.

- Przysięgam na Boga - mówię. - Jeśli muszę wziąć kolejny zimny prysznic...

- Nie należy przysięgać na Boga, Pix. - Przysunął swoją twarz do mojej i para z jego skóry zwilża mój nos i policzki. - To nie ładnie.

Z tak bliska, mogę zobaczyć malutkie srebrne plamki w jego jasnych niebieskich oczach i prawie mogę poczuć trzydniowy zarost na jego szczęce. Nie to, że chcę go poczuć. Nigdy.

Zwijam swoją wargę.

- Chcę, gorący prysznic.

-Więc, weź go w nocy.

- Nie żartuję, Levi.

- Ani ja. - Jego oczy na moment wędrują do moich ust - ułamek sekundy - no i jest. Elektryczność. Ta brzęcząca wibracja, która nigdy wcześniej nie istniała pomiędzy nami.

Odwraca wzrok i odsuwa się. Stłumione ciepło jego ciała oddala się ode mnie i jakaś głupia, pierwotna część mnie jęczy w proteście.

- A teraz, jeśli mi wybaczysz... - Czekaj, abym się przesunęła z jego drogi. Nie robię tego.

Celuję swoim palcem w jego klatkę piersiową.

- Nie brałam gorącego prysznica od trzech dni...

Chwyta za moje ramiona i podnosi mnie z podłogi, przenosząc z jego przejścia, jak lekkie piórko. Potem idzie dziesięć kroków korytarzem do swojego pokoju i znika wewnątrz, bez żadnego zerknięcia za siebie.

Dupek.

Mamrocząc przekleństwo, wchodzę do małej łazienki i próbuję nie cieszyć się zapachem mięty unoszącym się w powietrzu. Cholerny Levi i jego gorąco pachnące mydło.

Mój pierwszy rok college'u skończył się dwa tygodnie temu i odkąd Akademiki Arizony nie pozwalają uczniom na pobyt w nich w okresie letnim, musiałam znaleźć

nowe miejsce do zamieszkania oraz pracę. Więc, zaczęłam pracować dla mojej cioci Ellen w Willow Inn, ponieważ jednym z profitów tej pracy - używam tego terminu luźno - jest darmowy pokój i wyżywienie.

A mój samodzielny pokój dzieli korytarz i łazienkę z jedyną osobą, której miałam nadzieję unikać do końca życia.

Levi Andrews.

Gorący facet. Złota rączka. Mój zaginiony... Ktoś...

Ellen, niby przypadkiem, zapomniała mi powiedzieć, że Levi tu mieszka, więc dzień, w którym się tu wprowadziłam był pełen niespodzianek.

Niespodzianka! Levi też tu mieszka.

Niespodzianka! Będziesz miała pokój obok jego.

Niespodzianka! Będziesz dzielita z nim umywalkę, prysznic i dzienną dawkę dziwnego seksualnego napięcia.

Ellen ma szczęście, że ją kocham.

Gdybym wiedziała, że Levi tu mieszka i pracuje, nigdy nie wzięłabym tej pracy. Ale ciocia Ellen jest przebiegłym gospodarzem i szczerze mówiąc, moja druga opcja była znacznie mniej atrakcyjniejsza. Więc, jestem tutaj, mieszkając i pracując obok chodzącej części mojej przeszłości.

Skoro mamy tylko dwóch mieszkających tu pracowników, Levi i ja jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy śpią we wschodnim skrzydle - ten układ mógłby być idealny, gdyby nie gigantyczny słoń, którego trzymamy, aby schodzić sobie z drogi podczas tych naszych epickich spotkań.

Wspomnienia zaczynają wspinać mi się po karku i gorący cierń formułuje się za moimi oczami. Szybko mrugam i włączam prysznic, skanując łazienkę szukając bezpiecznej rzeczy do skupienia się na niej.

Małe niebieskie kropki na tapecie.

Purpurowe kwiaty na butelce mojego szamponu.

Kropki. Kwiaty. Szampon.

Z zagrożeniem łez, które teraz są poza moją kontrolą, wkładam rękę pod prysznic i relaksuję się, kiedy ciepła woda uderza o moje palce. Zdejmując moją piżamę, stawiam krok pod natrysk z wielkimi nadziejami, ale woda, która uderza w prawą stronę mojej szyi, przechodzi z ciepłej na lodowatą.

Sukinsyn.

Ktoś będzie uduszony dzisiaj wieczorem. To będzie nikczemne i bolesne, duża, gruba poduszka na grubej, niechlujnej twarzy Levi'ego.

Powstrzymując wycie z frustracji, wyłączam wodę i owijam ręcznik wokół mojego mokrego ciała. Nie ma mowy, żebym brała kolejny zimny prysznic. Po prostu nie będę dzisiaj czysta. Pospiesznie zabieram swoje rzeczy i szarpię drzwi od łazienki, właśnie wtedy, kiedy Levi wychodzi na korytarz.

Zamienił ręcznik na zawieszony nisko jeansy, ale nie założył żadnej koszulki, więc muszę, oglądać jego umięśnioną klatkę piersiową, gdy chwyta ramę drzwi od swojej sypialni.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

- Skończyłaś, tak szybko?

Odwracam się od niego i wchodzę do swojego pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi jak czwartoklasista.

Wyrzucam niektóre ubrania, ściągam włosy w niechlujny kucyk i wchodzę w poplamione farbą trampki, zanim patrzę na siebie w lustrze. Ugh. Ciągnę za dekolt w kształcie V mojej koszulki dobre dwadzieścia sekund, zanim się poddaje i zmieniam ją na pociętą bluzkę.

Znacznie lepiej.

Mój telefon na komodzie, wydaje sygnał, a ja biegnąc do niego przewracam słoik z pędzlami. Kiedy podnoszę telefon, pędzle zjeżdżają z kredensu na podłogę, dołączając do stosu zużytych ubrań i zmiętych aplikacji do college'u. Spoglądam na wiadomość z dezaprobatą.

Tęsknię za Tobą.

To od Matta

Też za Tobą tęsknię. Odpisuję. Tęsknię za nim. Po części.

Zadzwoń do mnie. Mam nowe wieści.

Zaczynam dzwonić do Matta, ale pauzuję, gdy słyszę jak Levi idzie korytarzem z powrotem do łazienki. Słyszę jak coś podłącza, a za chwilę dźwięk elektrycznej golarki spotyka się z moimi uszami. Odkładam telefon na komodę, a złośliwy uśmiech rozprzestrzenia się na mojej twarzy.

Levi powinien teraz wiedzieć lepiej. Naprawdę powinien.

Mimochodem poruszam się po moim pokoju, podłączam elektryczne rzeczy do wszystkich gniazdek, które posiadam w swojej sypialni i czekam, dopóki nie będzie w połowie golenia. Wtedy włączam wszystko na raz. Energia elektryczna natychmiast gaśnie i jego golarka również.

- Cholera, Pixie!

Ach, ten słodki dźwięk męskiej irytacji.

Nakładając niewinny wygląd, otwieram drzwi i idę przez korytarz do łazienki. Levi wygląda śmiesznie stojąc w drzwiach, tylko w swoich jeansach - ciągle bez koszulki - z ogoloną tylko połową twarzy i patrzy na mnie.

Usztywnia swoją szczękę.

- Poważnie?

Drwię z niego z wyrazem sympatii.

Chelsea Fine - Best Kind of Broken

- Na prawdę powinieneś ładować swoją maszynkę raz na jakiś czas. -
Przechodząc korytarzem, śpiewam: - Baw się dobrze, wymiatając z połową zarostu
przez cały dzień.

Zbiegam na dół po schodach, mokra strona mojego kucyka uderza o szyję, na
każdym stopniu. Kolejny uśmiech pojawia się na moich ustach.

Jeśli Levi chce się zabawić, gra rozpoczęta.

Rozdział 2

Levi

Dwanaście dni.

Pixie mieszka tu tylko dwanaście dni, a ja już chcę dźgnąć się łyżką. Nie dlatego, że wysadziła bezpieczniki, chociaż sam fakt, że zrobiła to ze względu na intrygę, jest godny dźgnięcia, ale dlatego, że nie mogę przy niej normalnie funkcjonować.

Ale walka? To mogę zrobić.

Po tym jak zakładam koszulkę, schodzę po schodach i wychodzę tylnymi drzwiami. Duże lawendowe pole za gospodarstwem kołysze się w porannym wietrze, a zapach tysięcy purpurowych kwiatów unosi się w powietrzu i przypomina mi o rzeczach, które powinny zostać zapomniane. Zablokowałem rzeczy, które kiedyś miałem. Tyle, dlatego. Obwiniam Ellen. Może, gdyby mnie ostrzegła, że Pixie się tu wprowadza, mógłbym się lepiej przygotować.

Kolejny wiatr przywiewa mi więcej lawendowego zapachu.

A może nie.

Jasnoniebieskie i bezchmurne niebo wisi nade mną, a wczesne promienie słoneczne przeszywają ziemię, rzucając długi cień, kiedy idę wzdłuż budynku. Mrużę oczy na jego białą część i dostrzegam, że jeden z paneli jest pęknięty, co nie jest niczym nowym.

Willow Inn ma prawie sto lat, a części tego gospodarstwa są tak zniszczone, jak stary obraz. To urokliwe miejsce z białym pokryciem i panoramiczną werandą pod niebieskim krytym dachem, znajduje się na dziesięciohektarowym lawendowym polu z kołyszącymi się wierzbami. Budynek ma dwa skrzydła z pokojami na górze i na parterze, ze zwykłym holem, kuchnią i jadalnią.

Nowo przebudowane zachodnie skrzydło ma siedem pokoi, każdy z nich ma własną łazienkę. To właśnie tam zatrzymują się wszyscy goście.

Wschodnie skrzydło dopiero ma być przebudowane i dlatego Ellen pozwala Pixie i mi tam zostać, więc jestem mieszkającym pracownikiem. Wraz z moimi innymi

obowiązkami majsterkowicza, pomagam również Ellen w remoncie wschodniego skrzydła, aby mogła dostosować łazienki do każdego pokoju.

Dotarłszy do skrzynki z bezpiecznikami, która znajduje się na skraju gospodarstwa, ustawiam przełączniki. Jestem bardzo dobrze zaznajomiony z przywracaniem energii elektrycznej we wschodnim skrzydle.

Na szczęście, całe remontowanie i przeprojektowywanie wymaga od wschodniego skrzydła, oddzielnej elektryczności i wody, więc goście nigdy nie doświadczą zużycia ciepłej wody przeze mnie, ani wyłączenia elektryczności przez Pixie, ale cholera...

Naprawdę musimy znaleźć lepszy sposób, bardziej dojrzały, na przebywanie obok siebie.

Odwracam się i śledzę swój cień z powrotem do drzwi, wstrzymując oddech, kiedy mijam purpurowe pole. Gdy wchodzę do środka, drewniane podłogi w holu są ekstra lśniące, co oznacza, że Eva - dziewczyna, która sprząta główny dom, prawdopodobnie przyszła wcześniej i wyszła zanim ktokolwiek ją zauważył. Ma tendencję, do tego, by pracować ukradkiem, kończąc zanim ktokolwiek się obudzi. Czasami jej tego zazdrozczę. Samotność. Niewidzialność.

Gdy jestem z powrotem w środku, widzę postać, która stoi z przodu i oczywiście ciąg przekleństw formuje się na moim języku.

Daren Ackwood.

Nienawidzę tego dupka, który właśnie do mnie zmierza.

- Co tam, Andrews? - Daje mi znać podbródkiem, żebyśmy zawrócili. Chodziliśmy do tego samego liceum i myślę, że mieliśmy nawet razem zajęcia w ostatniej klasie, ale nie jesteśmy kumplami. Patrzy na moją częściowo ogoloną twarz.

- Co do cholery Ci się stało?

- Pixie - mówię.

Potakuje i rozgląda się.

- Czy Sarah jest gdzieś tutaj?

Sarah to prawdziwe imię Pixie. Jedyni ludzie, którzy kiedykolwiek nazywali ją Pixie to ja, Ellen i ...

- Dlaczego? - Krzyżuję moje ręce i patrzę na wodę, którą niesie. - Czy ona zamówiła wodę?

Daren dostarcza artykuły spożywcze, pościel i co tylko to miejsce potrzebuje, więc niestety jest tu dwa razy w tygodniu ze swoimi eleganckimi - chłopięcymi jeansami i dziewięcioma rodzajami wody kolońskiej. I zawsze szuka Pixie.

- Nie, ale nigdy nie wiadomo. - Zarozumiale podnosi brew. - Może być spragniona.

- Ona nie jest spragniona.

Ponownie patrzy na moją twarz.

- Och, myślę, że jest.

A ja myślę, że gardło Darena potrzebuje, aby na nie nadepnąć.

- Dobry, Levi. - Ellen podchodzi z uśmiechem i wręcza mi listy z rzeczami do zrobienia na dzisiaj. Jej długie ciemne włosy zsuwają się na ramię, kiedy odwraca się i nakłada uprzejmy uśmiech. - Hej, Daren.

- Hej, pani Marshall.

Kiedy Ellen zaczyna mówić do mnie o alarmie pożarowym, patrzę na oczy Darena, które schodzą w dół jej ciała i utrzymują się w miejscach, które nie należą do jego biznesu. Więcej, niż tylko jego gardło musi zostać nadeknięte.

Ellen Marshall jest bardzo atrakcyjną czterdziestolatką, która zazwyczaj jest obczajana przez facetów. Nie przeze mnie, oczywiście - Ellen jest dla mnie jak rodzina, szanuję ją- ale prawie każdy inny facet, który ją widzi, natychmiast o niej fantazjuje, co mnie wkurza.

- ... ponieważ system jest przestarzały - mówi Ellen.

- Rutynowa kontrola alarmów pożarowych - mówię, a moje oczy skupione są na Darenie, który ciągle patrzy na nią pożądliwie. - Jasne.

- Czy mogę Ci w czymś pomóc? - Ellen uśmiecha się ostro do niego. - Wygląda na to, że twoje oczy zablądziły.

Ponownie dostraja swój wzrok.

- Uch, nie, proszę pani. Zastanawiałem się tylko, gdzie jest Sarah.

- Sarah pracuje. I ty także. - Jej orzechowe oczy spoglądają w kierunku wody.

- Dlaczego nie weźmiesz tego do jadalni? Myślę, że Angelo obsługuje dziś bar.

On kiwa głową i odchodzi.

Ellen odwraca się do mnie i przygląda się mojej twarzy.

- Ładna broda - mówi.- Pixie?

Pocieram ręką gładką stronę mojej szczęki.

- Taa.

Wypuszcza westchnienie irytacji.

- Levi...

- Sprawdzę alarm pożarowy, po tym jak skończę się golić - mówię szybko, przerywając jej. Ponieważ nie mam czasu, ani chęci, by odbywać z nią rozmowę, którą chce ze mną przeprowadzić. - Na razie.- Nie daję jej szansy na odpowiedź, odwracam się i idę w kierunku schodów.

Wracam do łazienki, patrzę na swoje odbicie w lustrze i potrząsam głową. Wycucie czasu Pixie jest doskonałe, muszę jej to przyznać. Mój zarost jest dosłownie w połowie zgolony. Wyglądam jak w reklamie maszynki do golenia - przed i po.

Wracam myślami do jej poirytowanego wyrazu twarzy i mały uśmiech formuje się na moich ustach. Była taka sfrustrowana, czekając na zewnątrz łazienki z jej zaczerwienionymi policzkami, z pełnymi ustami i oburzonymi zielonymi oczami...

Dlaczego ona musi być tak cholernie ładna?

Włączam golarkę i kieruję ją w dół mojej szczęki, myśląc znowu o pierwszym razie, kiedy zobaczyłem te oburzone oczy wpatrzone we mnie. Mój uśmiech znika.

Pixie miała sześć lat. Ja miałem siedem. A mój Transformers zaginął.

Pamiętam, jak biegałem po domu, ogarnięty paniką dlatego, że zgubiłem moją ulubioną zabawkę, dopóki nie natknąłem się na Pixie siedzącą ze skrzyżowanymi nogami w salonie, z wieloma różnymi robotami ustawionymi wokół jej bardzo głupich lalek.

Natychmiast zadzwoniłem do władz.

- Mamo! Pixie zabrała mojego Transformera! - I nie marnowałem czasu, ratując moje zabawki ze szpon różowych Barbie.

- Hej! - Próbowwała wyrwać je z moich rąk. - To są ochroniarze. Oni zabijają wszystkich złych ludzi. Moje lalki ich potrzebują!

- Twoje lalki są głupie. Przestań zabierać moje rzeczy. Mamo! Mamo!

Udręczone oczy patrzą na mnie w lustrze, kiedy powoli kończę się golić.

Chciałbym wtedy wiedzieć jak istotne to będzie dla Pixie.

Żałuję, że nie wiedziałem o wielu rzeczach.

Korekta rozdziału 2: different_4

Rozdział 3

Pixie

Wchodzę do kuchni i biorę mój fartuch, który wisi na ścianie. Jest żółty z czerwonymi wiśniami i ozdobiony plisami. To najszczęśliwszy fartuch na świecie, a z przodu widnieje moje nazwisko. Gach.

- Dzień dobry! - Mable patrzy na miskę napełnioną żółtkami jajek. Jej gęste, siwe włosy ściągnięte są w kok, a jej pulchne policzki są różowe jak zwykle. Przypomina mi ona bezczelną Panią Mikołajową¹ - odjąć czerwoną futrzaną sukienkę i okulary.

- Dobry. - Zawijam żółto-wiśniowe szaleństwo wokół talii, zanim przechoję na róg pokoju do zlewu, o przemysłowej wielkości, aby umyć ręce.

Znam Mable, jak i prawie wszystkich innych pracowników, przez całe moje życie.

Prawie każdy, kogo zatrudnia Ellen jest z naszego rodzinnego miasta - małego punktu na mapie o nazwie Copper Springs. Jest to typowe małe miasteczko z walczącymi o uznanie właścicielami własnych biznesów, sprawiającymi kłopoty nastolatkami i ludźmi, którzy chodzą do kościoła i modlą się o te dwa typy. Jest to również miejsce, którego najchętniej nie odwiedziłabym już nigdy.

- Jak Ci się spało, kochanie? - pyta Mable, ubijając z zapalem żółtka, czego z nią nie dzielę. Kuchnia i ja nie jesteśmy przyjaciółmi; jesteśmy po prostu sojusznikami w czasie wojny. Jedyne wolnym stanowiskiem, które miała Ellen podczas tego lata była pomoc kuchenna. Tak bardzo jak nie lubię gotować, nienawidzę być mocnej raniona.



¹

Ale nie jestem taka beznadziejna w gotowaniu. Lata robienia jedzenia dla mnie i dla mojej matki, kobiety, która myśli, że karmienie mnie było wyczerpującym zadaniem, nauczyła mnie jak złożyć w całość posiłek, bez katastrofalnych rezultatów. Przynajmniej teraz płacą mi za bycie niewolnikiem w kuchni.

- Zważywszy na hałasujący telewizor Levi'ego? - mówię.- Dobrze.

Spogląda na mój w połowie mokry kucyk.

- Zimny prysznic tego ranka?

Każdy, kto pracuje w gospodarstwie, wie jak Levi i ja walczyliśmy ze sobą. Nie tylko dlatego, że czasami trzaskamy drzwiami i krzyczymy, ale dlatego, że każdy kto tu pracuje, o nas wie.

Przez pierwsze kilka dni, jak się tu wprowadziłam, naprawdę mi to przeszkadzało. Ponieważ znałam prawdziwy powód szeptów pracowników i ten prawdziwy powód powodował w mojej piersi ból. Ale już mnie to nie obchodzi. Jeśli Levi i ja zapewnimy im trochę tragicznej rozrywki, niech tak będzie.

Spoglądam na dół na menu w godzinach porannych.

- Tak. Pomiot szatana uderza ponownie.

Mable śmieje się jak zawsze, kiedy rozmawiam z nią o Levi'm, a jej okrągłe policzki rozpromieniają się. Nawet jeśli jest po sześćdziesiątce, jestem prawie pewna, że jest nim zauroczona. I gdybym jej nie kochała tak mocno, byłoby to dla mnie obrzydliwe.

- Dla Levi'ego to coś innego - grucha.

- Może coś samolubnego.

Nalewa żółtka do miski.

- Coś pysznego.

Obrzydliwe.

Ale prawdziwe.

- Co jest pyszne? - Haley, trzydziestopięciolatka, która biegnie właśnie do stołu wchodząc do kuchni tylnymi drzwiami i zagląda do miski z czekoladowym sosem, zanim wciąga trochę czekolady swoimi ustami. Haley plotkuje prawie tak często, jak Mable. Jest również trochę uzależniona od czekolady.

Patrzę jak wkłada więcej sosu do swoich ust.

Okej, majorze.

- Levi - odpowiada Mable, wyginając brwi.

- Mmm. Jest przepyszny. - Haley wkłada swoje czarne włosy za ucho i posyła mi krzywy uśmiech. - Chciałabym lizać go od głowy do stóp i wracając z powrotem do głowy.

Dobry Boże. To jakbym pracowała w hotelu napalonych kobiet.

- Levi nie jest przepyszny - mówię, starając się myśleć o składnikach na omlet, zamiast o tym, jak umięśniony brzuch Levi'ego napiął się, gdy pochylił się dziś rano na korytarzu. - On jest irytujący.

- On mnie nie wkurza. Czy on cię denerwuje, Mable? - pyta Haley.

- Ani trochę. - Mable się uśmiecha.

Haley dociera do większej ilości czekolady, a ja klepię ją po rękę.

- To dlatego, że wasza dwójka nie dorastała razem z nim i praktycznie mieszkała w jego domu przez całe dzieciństwo.

W pokoju zapadła niekomfortowa cisza.

- Nie - mówi Mable po jakimś czasie, jej głos jest ostrożnie cichy. - My nie.

Haley oczyszcza swoje gardło i zmusza się do uśmiechu do Mable.

- Czy został jakiś kawałek ciasta z wczorajszego wieczora?

Zostawiłam Haley, to aby złamała napięcie pomiędzy nami.

Zająłam się przygotowywaniem śniadania, kiedy Mable i Haley zaczęły plotkować na temat gości.

Większość odwiedzających Willow Inn jest na emeryturze i przyjeżdża na wieś, aby pooddychać świeżym powietrzem i schować się w ciszy. A niektórzy z nich, zostają tu przez tygodnie lub miesiące, raz na jakiś czas i tworzą z tego rocznicową okazję.

Więc kilkoro z gości zostających tu tego lata, już tu było, a od kiedy Willow Inn to mały zakład z pół regularnie odwiedzającymi klientami, czasami zapoznają się ze sobą, a atmosfera tutaj jest raczej przyjazna.

Głos Mable jest napełniony nutą dramatyzmu.

-... i potem Marsha Greenberg powiedziała Betsy Peterson, że nie jest już mile widziana przy stole do brydża, z powodu incydentu z panem Clemonsem. - Patrzy się na deskę do krojenia, trzymając cebulę w ręku, a skandal jest odmalowany na jej twarzy. - Czy możesz w to uwierzyć? Zwłaszcza po tym, co stało się z Vivian Whethers w poprzednim miesiącu... - bełkocze, a Haley kołysze głową z zadowoleniem, kiedy pochłania ciasto czekoladowe.

Można by pomyśleć, że seniorzy relaksujący się w uroczym gospodarstwie na środku pustkowia w Arizonie, mogą być stonowani, a nawet nudni, ale są tak samo źli, jak dzieciaki z college'u. Flirtują, piją i śpią ze sobą, a to jest po prostu obrzydliwe.

Zabawne. Ale paskudne.

Haley wstrzymuje oddech, podczas opowieści Mable, której nie udało mi się śledzić, ponieważ jestem naprawdę zajęta pracą tutaj.

- Nie, nie zrobiła tego. - Jej usta otworzyły się z niedowierzania.

- Och, kochanie, wiesz, że tak - mówi Mable i wydaje z siebie dźwięk dezaprobaty mm-huh. - Mówiłam Ci, że ta kobieta była problemem.

Haley kręci głową i bierze kolejny kęs.

- Problemy, faktycznie.

Wow. Przypomnij mi, żeby nigdy nie zostawała na wakacje w gospodarstwie, kiedy będę starsza. Znając moje szczęście, moje codzienne życie stanie się tematem rozmów personelu kuchennego.

Staromodny telefon przy drzwiach wydaje wesoły ding-a-ling-a-ling, nie mogę nic na to poradzić, ale rzucam okiem na tę rzecz. Jest czerwony, gigantyczny, ohydny, a dzwonek jest na tyle głośny, by obudzić zmarłego. Ellen uważa, że długie wykręcanie numeru i długi przewód nadają urokowi gospodarstwu. Myślę, że jest ona pełna gówna i po prostu nie może zdobyć się na wymianę urządzeń prehistorycznych.

Po drugim dzwonku, Mable wyciera ręce o swój fartuch - który ma odpowiedni jasnoniebieski odcień, bez owoców, bez frędzli - i odbiera antyczny telefon mówiąc

- Dzień Dobry!

Słucha przez chwilę zanim znika za kołyszącymi się drzwiami, które prowadzą do jadalni, szepcząc. Haley próbuje usłyszeć przez drzwi, co mówi Mable, ale poddaje się i odwraca do mnie.

- Więc. - Kończy ostatni kawałek ciasta czekoladowego.- Słyszałam, że razem z Levi'm macie wolne weekendy tego lata. Szczęściarze.

Chyba nie.

Jestem prawie pewna, że synchronizacja naszych grafików, jest częścią diabolicznego planu Ellen, aby zmusić mnie i Levi'ego do spędzenia trochę czasu razem. Żart jednak się jej nie udał, gdyż będę się wymykać stąd w każdy weekend. Nie mam potrzeby, aby przebywać przy Levi'm i naszym zwierzaku- słoniu, więcej niż to konieczne.

- Szczęście, rzeczywiście - mówię sucho.

Zbiera wszystkie okruszki z talerza, zgniatając je, dopóki nie może ich złapać.

- Masz jakieś wielkie plany na weekend?

- Nie bardzo. Po prostu mam spotkać się z Jenną i Mattem.

Oblizuje widelec.

- Kim jest Matt?

Wyciągam kilka papryk z lodówki.

- Mój, uch, chłopak.

Mam dziwny zwyczaj mówienia "uch" przed słowem "chłopak". Nie mogę nic na to poradzić. To tak jakby powiedzieć "Jiminy" przed "Krykiet" lub "więcej" przed "cowell²". To po prostu wypada z moich ust.

- Och, no tak, chłopak. Prawie o nim zapomniałam - mówi Haley.- Jesteś pewna, że on jest prawdziwy? Nawet o nim wcześniej nie wspomniałaś i nigdy nie widziałam was razem.

- On jest prawdziwy. - Płuczę nóż i zaczynam kroić warzywa. - Jest po prostu ciężko, kiedy on mieszka w ASU, a ja tak daleko od niego.

Arizona State University jest o sto mil na południe od mojego rodzinnego miasta, a gdzieś pomiędzy nimi, na odludnym odcinku autostrady, znajduje się Willow Inn. Więc, Taa. Środek. Pustkowiec.

Ponownie oblizuje swój widelec, mimo, że jest już czyściutki.

- Czy Levi wie o twoim prawdziwym chłopaku?

Krzyżuję oczy na nią.

² Dzwonek zawieszany na szyi krowy, który ma na celu pomoc w zlokalizowaniu zwierzęcia, poprzez wydawanie hałasu.

- Nie mogę sobie wyobrazić, jak mógłby nie wiedzieć, dzięki tutejszym plotkom, które są w pełnym rozkwicie. W każdym razie, nie wiem dlaczego miałyby go to obchodzić. On jest dla mnie jak brat. - Moje serce kurczy się na te słowa, a ja staram się nie myśleć dlaczego.

- Brat. - Powoli kiwa głową. - Prawda... prawda - a niech to! - Patrzy na zegar i upuszcza swój błyszczący widelec. - Muszę dostać się do recepcji. Do zobaczenia. - Wychodzi z pośpiechem z kuchni, właśnie wtedy, kiedy Mable wślizguję do niej z jadalni.

Patrzę jak Mable odkłada słuchawkę, nie nawiązując ze mną kontaktu wzrokowego, a moje jelita się zaciskają. Podchodzi do lady i zaczyna przygotowywać śniadanie.

Nadal siekam warzywa.

Mijają minuty.

Z powolnym wydechem, Mable zaczyna spokojnie mówić.

- To była twoja mama.

Kroję paprykę na połówę.

- Moja mama może iść do piekła.

Moje oświadczenie sprawia, że pokój wydają się taki ciemny, więc patrzę w dół i staram się poprawić nam nastroje.

- Hej, więc może skoro już tam jest, może zapytać diabła, czy nie chce Levi'ego z powrotem. - Uśmiecham się szeroko, ale ciemność jeszcze zostaje.

Jest przyczyna, dla której nie zdecydowałam się na powrót do domu, kiedy skończyła się szkoła, a tym powodem jest ktoś, kto dał mi życie dziewiętnaście lat temu i żałuje tego każdego dnia.

Mable kończy robić warstwę quiche³ i przesuwa naczynie do mnie, abym zrobiła resztę.

- Mówi, że przyjedzie zobaczyć się z tobą za kilka tygodni. Chce również zjeść z tobą obiad.

Łapię trochę sera z lodówki i mamroczę.

³ Nie wiedziałam co to jest, więc jakby ktoś również nie wiedział... : Quiche – rodzaj wypieku w formie placka składającego się z kruchego ciasta i nadzienia warzywnego zalanego jajeczno-śmietanową masą. Nadzienie może zawierać różne gatunki mięsa, sera i warzyw, a także zioła i przyprawy.

- Dobra, powinno być zabawnie.

Posyła mi szeroki uśmiech, bo wie, jak nie-zabawna Sandra Marshall może być. Jeden z efektów ubocznych, mieszkania w tej samej, malutkiej miejscowości.

Drzwi do jadalni otwierają się ponownie, a tym razem do środka wchodzi Levi, ze skrzynką na narzędzia w ręce.

Kocica Mable natychmiast rozświecła się.

- Dobry. Levi!

- Dobry, Mable. - Uśmiecha się do niej. A na mnie się krzywi.

Widzę, że jego twarz jest teraz gładko ogolona, a część mnie tęskni za jego zarostem - co? Nie. NIE. Nie tęsknie za jego zarostem. Za zarostem tęsknią tylko dziwacy.

Marszczę brwi na niego i zaczynam ścierać ser szwajcarski.

- Gdzie tutaj jest alarm pożarowy? - pyta głosem przeznaczonym do pracy. Jest zupełnie inny niż jego zejdz-z-mojej-drogi głos czy jeśli-chcesz-gorącą-wodę-wstań-wcześniej.

Mable wskazuje na ścianę, wyglądając na bardzo chętną, aby mu służyć, a ja trzymam moje oczy w dole, podczas gdy przechodzi obok mnie. Kiedy posypuję quiche startym serem, nie mogę nic na to poradzić, ale zauważam, że starty szwajcarski ser wygląda jak biały zarost.

Nie jestem dziwakiem.

Quiche skończone, odwracam się, by rozpocząć siekanie warzyw, a mój wzrok automatycznie kieruje się na Levi'ego. Jest taki rozpraszaający. Jego ramiona się podnoszą, a jego barki są szerokie, gdy naprawia bzdury, to tylko... to tylko... denerwujące.

Wiesz co jeszcze jest denerwujące? Fakt, że ten cholerny alarm pożarowy jest tuż nad kuchenką.

Wraz z huff i puff i innymi wybranymi słowami w mojej głowie, łapię pokrojone w plasterki kawałki papryki i zmuszam moje nogi, do tego, by podeszły do kuchenki. Wkładam warzywa na patelnię, chwytam drewnianą łyżkę i ignoruję bliskość Levi'ego.

Moje ciało szumi.

To również ignoruję.

Kradnę jedno spojrzenie w kierunku Levi'ego i obserwuję jak jego mięśnie napinają się, gdy odkręca coś w alarmie pożarowym. Dlaczego on musi mieć tyle mięśni na przedramionach? To nie może być zdrowe.

Kieruję oczy na patelnię i skupiam się na papryce, gdyż jest ona bardzo ciekawa i nie ma pleców wielkości Alaski lub niewyobrażalnej ilości mięśni na swoich ramionach.

Mięśnie ramion, o których nie myślę, lekko muskają moje plecy, a narządy wewnątrz mojego ciała skręcają się razem i wiją jak uwięziony trzmiel.

Od niechcenia, odchodzę od kuchenki, z jakiegoś powodu jestem nagle ludzkim wibratorem. Wracam do mieszania. A Levi wraca do wkręcania.

Kawałki papryki. Myślę o kawałkach papryki.

Levi ponownie przechodzi obok mnie, ale tym razem jego ramie ociera się o moje piersi. Moje ciało natychmiast szaleje, jakbym była spragnioną miłości nastolatką, a buczenie ląduje w dole mojego brzucha, w pokoju robi cieplej, mój oddech staje się płytki i nagle papryka staje się najseksowniejszym warzywem na świecie.

Witam w Hotelu Napalonych Kobiet, domu pełnym sera i zmysłowych produktów. Kątem oka, widzę jak jego jabłko Adama przesuwają się w nerwowy sposób, co może oznaczać tylko jedno. Dotknięcie mojego cycka było przypadkowe.

Cóż, cholera.

Jeśli próbowałby czegoś swoimi Hulkowymi ramionami, mogłabym odpowiedzieć jakimś złośliwym komentarzem, typu "jesteś zboczony". Ale to nie było zamierzone i jakoś staje się to bardziej seksowne, a teraz stuknięty trzmiel brzęczy mi w dolnych rejonach, moje ręce zaczynają mnie swędzieć i dlaczego, do cholery, jest tu tak gorąco?

Wyłączam płomień i biorę powolny, głęboki oddech. Mam chłopaka. Wspaniałego chłopaka. Więc ta frustracja seksualna, którą czuję przy Levi'm jest niczym. Po prostu muszę się uspokoić.

Levi obniża swoje ramiona na moment, jego oczy znajdują się w dalszym ciągu na alarmie i rozciąga szyję.

Ach, odcinek szyjny. Uniwersalna oznaka stresu. Cóż, przynajmniej nie jestem osamotniona z moją frustracją. Moje gorące, rozpraszające, niewygodne spodnie frustracji.

Zaczekaj, co?

Kto mówił coś o spodniach? Ja NIE myślę o spodniach- lub o braku ich. Niech cię szlag, papryka!

Rzucam drewnianą łyżkę na bok i wracam do lady, gdzie jest zagrożenie bycia odwróconym przez złotą rączkę, czyli, no wiesz, smażenie warzyw jest mniej dotkliwie.

Patrzę na quiche i wydaję jęk. Co ja sobie myślałam? Mieszkać pod jednym dachem z Levi'm? Nie ma mowy, żebym przetrwała lato.

Cholera, ledwo mogę przetrwać śniadanie.

Rozdział 4

Levi

Napięcie seksualne jest jak bezwzględny gołąb. Nakarm go raz, a będzie chodził zawsze za Tobą. Nigdy się nie męczy, czy idzie na urlop. Tak po prostu zostaje. I to trwa cały czas, gdy jestem obok Pixie.

Tak jak teraz, w kuchni.

Ostrożnie trzymam moje oczy skierowane wszędzie, byle nie na blond włosach Pixie lub na żółtym fartuchu zawiązanym za jej plecami, dopóki nie skończę zadania. Ale ciągle mogę ją słyszeć. Szuranie jej pomalowanych trampek, kiedy chodzi wokół lady, miękkie wdechy i wydechy jej skoncentrowanego oddechu, gdy przepływają pomiędzy jej ustami...

Taa. Muszę się stąd wydostać.

Szybko kończę z alarmem pożarowym i spędzam następną godzinę na sprawdzaniu pozostałych w całym gospodarstwie, zanim wyruszam do gabinetu Ellen.

Na dole, wzdłuż korytarza obok kuchni i jadalni, są jeszcze dwie małe przekształcone sypialnie. Jedna z nich jest biblioteką, gdzie goście grają w szachy obok wysokich okien i udają, że czerpią radość z czytania książek Ernesta Hemingway'a, a ta druga jest zaśmieconym jeszcze, jasnym biurem Ellen.

Drewniane deski tuż za jej otwartym biurem skrzypią, kiedy wchodzę przez drzwi, a ona wygląda zza stosu papierów, samoprzylepnych karteczek i długopisów.

- Co tam? - Uśmiecha się.

- Alarmy pożarowe wyglądają na sprawne, ale są dosyć stare. - mówię, nie wchodząc w pełni do pokoju, obawiając się jej sławnej rozmowy-pułapki. - Być może warto pomyśleć o zainstalowaniu całego nowego systemu.

Kiwa głową i przygryza końcówkę czerwonego długopisu.

- Tak, pomyślę o tym. Dodam to do mojej stale rosnącej listy z Nowymi Beznadziejnościami, które gospodarstwo rozpaczliwie potrzebuje.

- Nie ma problemu. - Odwracam się, aby odejść.

- Twój list jest ciągle w recepcji - mówi do moich pleców, zatrzymując moje wyjście. - Zbiera kurz od prawie trzech tygodni.

Powoli się odwracam.

- Czyżby?

Jej oczy się zwięzają.

- Nie zmuszaj mnie do tego, abym otworzyła go i przeczytała na głos przy personelu. Bo tak zrobię, a później będziesz musiał zmierzyć się z muzyką.

Drapię się po policzku, który czuje się dziwnie nagi po goleniu.

- Nigdy nie rozumiałem tego powiedzenia. Nie ma nic strasznego w muzyce.

- Mówi facet, który boi się swojej poczty.

Potrząsam swoją głową.

- Musisz miażdżyć moje jaja, przy każdej okazji?

- Ktoś musi. - Uśmiecha się, ale pół-smutno. - Po prostu go odbierz, żebym nie musiała słuchać narzekań Angelo, jak bardzo zaniedbane jest biurko, dobrze?

Angelo nieustannie potrzebuje, aby wszystko w całym gospodarstwie było czyste i zorganizowane, a nie tylko jego bar. I jest to jego bar, jak lubi przypominać każdemu.

- Na pewno zrobię to dzisiaj - mówię, poruszając zawiasem w drzwiach, właśnie zorientowałem się, że jest poluzowany. - Coś jeszcze?

- Tylko żyrandol w korytarzu. - Uśmiecha się.

Wzdycham. Żyrandole są wrzodem na tyłku. Są ciężkie, nieporęczne i mają więcej przewodów, niż jakiegokolwiek urządzenie elektryczne powinno mieć. Szczerze, nie mam pojęcia, dlaczego ludzie ciągle ich używają. A przez ludzi, mam na myśli Ellen.

Jej uśmiech staje się szerszy.

- Nie musisz wyglądać na taką rozbawioną - mówię.

- Och, ale jestem - mówi.- Uważam, że twoje spojrzenie jest bardzo zabawne.

Ellen wie o mojej niechęci do wyboru jej oświetlenia. Nie obchodzi ją to. Jest ładny i dodaje uroku, mówi. Nie ma nic uroczonego w pięćset funtowej wiszącej latarni.

- Cokolwiek - mówię i ruszam wzdłuż korytarza.

- Naprawię twój cenny żyrandol.

- Kocham cię - woła za mną.

Potrząsam głową, ale nie mogę powstrzymać się od uśmiechu.

Po wyłączeniu głównego prądu, wyszukałem w gospodarstwie tylko jedną drabinę z konserwacyjnej szafy i ustawiam ją na korytarzu pod żyrandolem. Chwieje się, kiedy wspinam się na szczyt i robię notatkę w pamięci, aby dodać drabinę do listy z Nowymi Beznadziejnościami Ellen. Ta jest prawdopodobnie starsza od systemu alarmów.

Ostrożnie zacząłem odczepiać kilka przewodów żyrandola, które znajdują się pod przykryciem i oczywiście natknąłem się na nieznośnego kontrolera, stałego bywalca gospodarstwa, Earla Whethersa.

Nie jestem pewien, co przyciąga do mnie emerytów, kiedy coś naprawiam- może znaleźli coś fascynującego, a może są strasznie znudzeni- ale czasami czuję się jakbym występował w przedstawieniu Willow Inn.

Weźmy Earla za przykład. Usiadł na krześle w korytarzu i teraz ogląda każdy mój ruch z oczekującymi oczami.

A w następnym akcie, spadam z tej prehistorycznej drabiny i łamię obie nogi- bez rąk, ponieważ one zostaną, zwisające z żyrandola, po tym jak wyrwą się z mojego ciała podczas mojego wspaniałego upadku!

Powinienem dostać fałszywego urazu.

Earl drapie się po swoich siwych wąsach.

- Jesteś pewny, że wiesz co masz zrobić, synu?

- Tak, proszę pana.

Skóra wokół jego wyblakłych niebieskich oczu marszczy się, gdy mruży oczy na mnie.

- Wyglądasz za młodo, aby tutaj pracować. Ile masz lat? - Krzyżuje swoje ramiona i pochyla się do przodu. Jego łysiejąca głowa błyszczy trochę w świetle z okien korytarza.

- Prawie dwadzieścia jeden - mówię, przesuwając żyrandol do mojej lewej ręki i zaciskając szczękę pod jego ciężarem. Znalazłem popsuty przewód i powoli rozplątuje go od innych.

- Czy odłączyłeś prąd, zanim się tam wspiąłeś?

- Tak, proszę pana.

- Sprawdziłeś postrzępione końcówki, zanim zacząłeś ciągnąć te przewody, jak szympans? - Jak szympans?

- Tak, proszę pana.

- Czy...

- Zostaw w spokoju, tego biednego chłopca Earl. - Vivian, żona Earla i jedna ze szczerych gości, wchodzi na korytarz, jej niebiesko-czarne włosy zawinięte są w różowe wałki, a jej cienkie usta pokryte są różową szminką.

Jest wysoka i szczupła, wygląda na opanowaną, nawet wtedy kiedy trzyma kieliszek Martini mamrocze słowa -co jest częste.

- Nie potrzebuje żebyś go rozpraszał.

- Nie rozpraszam go, Viv. Pomagam mu. - Earl gestykuluje do mnie, tak jakbym był idiotą.

- Uh-huh. - Vivian spogląda na mnie parą ciemnobrązowych oczu. - Po prostu chodź i zrób to, co ustaliliśmy, kochanie. Nie przeszkadza mi mój wścibski mąż. - Idzie do recepcji i zaczyna narzekać do Haley na temat godzin otwarcia baru.

- Mój wścibski tyłek - mamrocze Earl.

Vivian i Earl przyjeżdżają z Georgii każdego lata, aby zostać w Willow Inn. Ich wizyty nigdy nie są krótsze niż cztery tygodnie i czują się tu jak w domu, stąd te różowe wałki.

Tworzą dziwną parę. Vivian jest dobre pięć stóp wyższa od swojego męża i przynajmniej sto funtów lżejsza. Obok siebie wyglądają jak różowa żyrafa i biała wąsata małpa.

Earl cofa się chwiejnie.

- Czy kiedykolwiek miałeś szkolenie zawodowe z elektryczności, synu?

Dobry Boże.

Uspokajam się i utrzymuję oczy na drutach.

- Udało ci się wczoraj zagrać, Earl?

Zaczyna mówić o sędziach-idiotach, a ja wiem, że kupiłem sobie kilka minut wytchnienia od pouczania mnie we wszystkim co robię.

- Ja tylko mówię - ciągnie Vivian - że bar powinien być otwarty przed południem.

- Tak, dobrze. Jestem pewna, że Ellen ma swoje powody, dla godzin otwarcia baru. - Haley obniża głos. - To prawdopodobnie z powodu tego, co stało się z panem Clemonsem w zeszłym roku.

- ... rzeczy teraz są inne. - Głos Earla ciągnie mnie z powrotem.

- Co takiego? - pytam.

- Po prostu brakuje mi tych dobrych dni.

Przez następne dziesięć minut, Earl podważa moje elektryczne umiejętności, gada o tym jak to świat był o wiele lepszy, kiedy był młody i jak to ludzie w dzisiejszych czasach nie wiedzą nic o ciężkiej pracy. Mówi te wszystkie rzeczy do mnie, kiedy jestem na najstarszej drabinie świata i trzymam ten żyrandol, który waży więcej ode mnie.

- Co mogę powiedzieć. - Zaciskam zęby, kiedy kończę z żyrandolem. - Jesteśmy leniwym pokoleniem.

Schodzę z drabiny i idę włączyć z powrotem prąd, zanim wrócę na korytarz. Earl ciągle siedzi w fotelu, z niecierpliwością czekając na pogawędkę o polityce. Cholernie chcę wdawać się w dyskusję na ten temat.

Po drodze do włącznika prądu, zwracam uwagę na ulotki przypięte w recepcji. Są to reklamy corocznego Copper Spring na Czwartego Lipca, jedno z niewielu świąt, które moje rodzinne miasto obchodzi dobrze.

Przychodzi tam każdy mieszkaniec, a miasto nie szczędzi wydatków. Są występy na żywo, gry, jedzenie oraz pokazy sztucznych ogni. To będzie pierwszy raz,

odkąd skończyłem dziewięć lat i miałem szalony przypadek ospy wietrznej, jak nie będę tam obecny.

Włączam prąd, a światła w żyrandolach rozświetlają się, w całej swojej skomplikowanej chwale.

Panie i panowie, niesamowity Levi. Będę tu przez cały tydzień.

Tak jak odwracam się, aby iść z powrotem do mojej drabiny zagłady, Pixie wychodzi zza rogu i uderza wprost we mnie. Klatka w klatkę, ciało w ciało.

Zapach lawendy owija się wokół mnie, gdy patrzy na mnie zaskoczona i przez moment, jest wszystko dobrze, tak jak trzynaście miesięcy temu.

Nic nie jest złamane. Nic nie jest stracone. Jej zielone oczy powoli toną w moich, miękkie i bezpieczne i lubię to. Podoba mi się to, tak bardzo.

Panika zalewa moje żyły.

Zdesperowany, by sprostować wszelkie nadzieje, lub pamięć - lub Boże, wszystko co dobre - widzę odzwierciedlenie w jej spojrzeniu, daję jej rozdrażnione spojrzenie i tworzę mój głos tak ostrym jak to tylko możliwe.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

Miękkość znika, a szyderstwo wykręca jej twarz.

- Nie.

Porusza się obok mnie z szarpnięciem, a moje serce zaczyna łomotać. Wracam z powrotem do drabiny, moje myśli skaczą po wspomnieniach.

Czwarta klasa, kiedy Pixie chciała wypić całe moje czekoladowe mleko, jak nie patrzyłem. Przedostatnia klasa, kiedy chciała śpiewać razem z radiem wysokim głosem, gdy odwoziłem ją ze szkoły do domu.

Czuję jakby to było wieki temu. Czuję jakby to było wczoraj.

- Mm, mm. - Earl patrzy na wycofującą się postać Pixie. - Uwielbiam oglądać tą dziewczynę, kiedy odchodzi. - Wydaje kolejny dźwięk aprobaty, a moje pięści zaciskają się wokół chwiejnej drabiny, kiedy ją podnoszę.

- Spokojnie Earl - ostrzegam go.

Przysięgam na Boga, ktoś kiedyś zmiażdży twarze tych wszystkich dupków gapiących się na Ellen i Pixie.

Szorstki śmiech wydobywa się z jego ust.

- Nic w tej dziewczynie nie wygląda spokojnie. - Wzdycham. No co ty nie powiesz.

Po kilku naprawach, kończę na dziś i wracam do recepcji, aby odebrać pocztę. Angelo jest pochylony nad ladą, mówiąc do Haley silnym akcentem z Jersey.

- Vivian Whethers próbowała dostać Martini ode mnie, jeszcze przed śniadaniem. Ta kobieta może pić swój alkohol, powiem Ci jak dużo. - Przybliżyła się bliżej do Haley, jakby wyjawiał jakiś duży sekret. - I przysięgam na Boga, zostawia swoje lepkie odciski palców na całej ladzie w barze, celowo.

Haley chichocze.

- Ona prawdopodobnie chce zostawić swoje lepkie odciski palców nie tylko na całej ladzie w barze.

- Cóż, to źle dla niej. - Mruga do Haley. - Bo Vivian nie jest w moim typie.

Próbuję nie zrobić miny, kiedy wchodzę za biurko. Jestem prawie pewny, że Angelo i Haley śpią ze sobą, co jest niepokojące, ponieważ Haley jest słodka, a Angelo jest... cóż, przerażający.

Zbliża się do pięćdziesiątki, ale zachowuje się, jakby był złym czterdziestolatkiem. Jest zbudowany jak buldog i nawet go przypomina, ze swoją ogoloną głową, złotym zębem, ponadgabarytową szczęką i rękawami z tatuażami. Nie

byłbym zaskoczony, jeśli dowiedziałbym się, że był kiedyś szefem mafii ze sługusami pilnującymi dostaw.

- Jak tam, Levi? - mówi, odwracając głowę w moim kierunku.

- Jakoś leci. - Patrzę na beżową kopertę, która jest na górze innych papierów Ellen, zaadresowana do mnie. Jej umiejscowienie nie jest przypadkowe.

- Dobrze jest zobaczyć, że w końcu odbierasz swoją pocztę – mówi. - Jest paskudna, wiesz.

- Och, wiem - mówię. Rani moje oczy, kiedy na nią patrzę.

Zabieram list, idę do mojego pokoju i wrzucam go na biurko, gdzie leży jeszcze pięć innych beżowych kopert. Wszystkie nieotwarte. I wszystkie powodują, że moja klatka piersiowa się ściska.

Wolałbym naprawić tysiąc żyrandoli, niż mieć do czynienia z jedną z tych kopert.

Rozdział 5

Pixie

- Nasikam na twoje łóżko. - To moja wielka, straszna groźba.

Levi znowu zużył całą ciepłą wodę tego ranka, więc ruszyłam wściekła do jego pokoju. Nigdy nie byłam w środku jego pokoju. To moja osobista zasada.

Nasz związek - jeśli można go tak nazwać - działa, ponieważ to proste. Nigdy nie rozmawiamy o przeszłości. Czasami się kłócimy. I nigdy nie wtrącamy się do swoich spraw.

Ale, o to jestem, w pokoju Levi'ego, chwytając mój ręcznik, kiedy zimna woda spływa z moich mokrych włosów. Nie brałam ciepłego prysznica od czterech dni. Cztery dni. Ten nonsens musi się skończyć.

- Wyglądasz na zestresowaną. - Levi, którego jeansy zwisają nisko z jego bioder, przechyla głowę. - Wiesz czego potrzebujesz? Miłego, ciepłego prysznica... och, czekaj.

Daje mi szelmowski uśmiech.

Może nasikam już teraz na jego łóżko.

- Żartuj ile chcesz, Levi. Ale następnym razem, gdy będziesz naprawiać zepsute okno lub alarm pożarowy, wkradnę się do twojego pokoju i nasikam na twoje łóżko.

Jestem tutaj śmiertelnie poważna. Jeśli nie wezmę ciepłego prysznica jutro, naprawdę nasikam na jego łóżko. Albo przynajmniej znajdę kota, który to zrobi. Tak czy inaczej, na jego łóżku znajdzie się mocz, a ja nie będę czuć się źle z tego powodu.

Jego figlarny uśmiech rośnie.

- Mogę myśleć o lepszych rzeczach, które mogłabyś zrobić w moim łóżku, Pix.

Cisza.

Jeśli jego plan polegał na tym, abym poczuła się niekomfortowo przez flirtowanie ze mną, odniósł odwrotny skutek.

Ponieważ w sekundzie, kiedy te słowa opuściły usta Levi'ego, jego ciało zeszytniało ze świadomości, a przestrzeń pomiędzy nami stała się elektryczna. Więc teraz patrzymy sobie na usta i oboje oddychamy ciężiej, a tak naprawdę żadne z nas nie jest ubrane.

Przesuwam się w moim ręczniku i czuję, że materiał trochę się obsunął. Ciągnę moje oczy z jego ust i próbuję zmienić wyraz mojej twarzy z chodź-i-weź-mnie, na ew-jesteś-żałosny.

Szykuję się na mój powrót -który będzie genialny i skopię mu tyłek, tak szybko, jak go przygwożdżę - kiedy jego oczy spadają na moją klatkę piersiową, a całe powietrze opuszcza pokój.

On nie patrzy na mój dekolt.

Patrzy na czerwoną bliznę wystającą z górnej części mojego ręcznika. Blizna, która przecina w poprzek moje tułowie, począwszy od mojej lewej kości biodrowej, skończywszy na szczycie mojej prawej piersi. Blizna, którą normalnie trzymam ukrytą pod koszulami i sukienkami.

Jest ohydna i postrzępiona, ale nie ukrywam jej z tego powodu. Ukrywam ją dlatego, bo przypomina mi o bólu i stracie. A oczy Levi'ego są na niej skupione.

Ból. Strata.

Moje serce zaczyna walić i nie ma już znaczenia mój zimny prysznic, czy nasze dziwne seksualne napięcie. Nie dbam o muskularne ramiona Levi'ego, ani o to, że w łazience pachnie jego mydłem.

Dbam o moją bliźnię i o to, co ona oznacza.

To mnie boli. To boli jego.

To jedyna rzecz, która ciągle nas łączy, jedyna rzecz, której absolutnie unikamy, a teraz ona na nas patrzy- permanentnie zaznaczona na mojej skórze, czerwona, podnosząca się z każdym moim oddechem.

Przerażenie w jego oczach, tworzy mnie pustą i bezradną i nie mam żadnych słów.

Niezdolna, by mówić, tępo odwracam głowę w stronę korytarza i kieruję się do mojego pokoju, zamykając się wewnątrz, milisekundę przed tym, jak moje ciało zaczyna się trząść. Opieram się o drzwi i próbuję wziąć głęboki oddech.

Jest dobrze.

Jest dobrze.

Słyszę jak drzwi Levi'ego zamykają się z trzaskiem, a ciężkie wibracje spływają po ścianie i uderzają w moje ciało.

Z nim nie jest dobrze.

Ze mną nie jest dobrze.

Rozdział 6

Levi

Kurwa.

Zaciskam pięści, aż moje ręce się trzęsą.

Chcę w coś uderzyć i krzyczeć. Boże, mam ochotę krzyczeć.

Kurwa.

Chowam ręce we włosy. Zaciskam zęby. Patrzę na nic.

Uderzam całą swoją siłą w ścianę, witając ostre żądkło, które przechodzi przez moje kostki wzdłuż ramienia. Ponownie uderzam w ścianę i tym razem tynk pęka, dając mi dziwne poczucie satysfakcji.

Kolejny cios i gips ustępuje, tworząc dziurę w ścianie, zostawiając pomiędzy moimi palcami smugę krwi. Uderzam w nią, dopóki ból mnie nie dogania, a moja pięść zaczyna boleć i pulsować.

Pocieram zdrową dłońią usta i badam zniszczenia.

Czarna gigantyczna dziura patrzy na mnie, kiedy kilka zakrwawionych odłamków suchego tynku spada na podłogę.

Ellen będzie wkurzona, za rozwalenie ściany. Ale, kurwa...

Jestem cholerną złotą rączką.

Rozdział 7

Pixie

Unikam Levi'ego do końca tygodnia, a on unika mnie. Tylko jedna prawdziwa korzyść z całego unikania się, to mnóstwo ciepłej wody każdego ranka. Ponadto Levi zdecydował, że nie potrzebuje już dłuższej prysznic, albo bierze go kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Powinnam być szczęśliwa z tego powodu.

Nie jestem.

Patrząc w lustro w łazience, marszczę brwi na blond loki okalające moją twarz. Nie prostowałam moich włosów po dzisiejszym gorącym prysznicu, więc teraz wróciły do naturalnego stanu, którym jest falisty chaos. Nie nosiłam kręconych włosów przez prawie rok, dlatego nieważkość moich nieokiełznanymi loków jest mi obca, więc biorę prostownicę i poruszam nią z góry na dół, do czasu, aż każdy włos jest prosty.

Mój telefon brzęczy na blacie i patrzę na ekran. Cholera. Kolejna wiadomość od Matta. Cały czas zapominam do niego oddzwonić.

Ciągle jesteśmy umówieni na wieczór?

Tak! Odpisuję, upewniając się, żeby dodać uśmiechniętą buźkę. Naprawdę jestem beznadziejna, w tym całym trzymaniu kontaktu.

Jest sobotni wieczór, a ja mam plany, aby spotkać się z Jenną i Mattem w Tempe i iść z nimi do baru. Spędziłam cały tydzień nie mogąc doczekać się wymknięcia z gospodarstwa, ale z jakiegoś powodu, nie jestem już podekscytowana tym, że wychodzę.

Grzebiąc w swojej kosmetyczce, znajduję eyeliner i pochylam się nad umywalką, kiedy zaczynam starannie go aplikować. Nienawidzę nakładać makijażu. Uważam, że jest to strata czasu i szczerze myślę, że jest to trochę niebezpieczne. Tak jak teraz, mógłby złapać mnie skurcz ręki i mogłabym dziobnąć się w oko i uczynić się na stałe niewidomą. Kogo do diabła obchodzi, czy na moich powiekach jest czarna, zielona czy kurczakowo-kupowa kreska? No właśnie, nikogo.

- Hej, ty. - Jedwabisty głos rozbrzmiewa za mną.

Jenna, moja mocno wytatuowana współlokatorka z college'u, wchodzi do łazienki, ubrana w obcisłe spodnie i czarną koszulkę, która prezentuje jej nagi brzuch w kolorze karmelu. Jej ciemne brązowe włosy są proste i ściągnięte w długi gładki kucyk. Na powiekach widnieje ciemno fioletowy cień, a na lewym nadgarstku ma bransoletkę z kolcami, a każdy piercing, który posiada - włącznie z nosem i siedmioma dziurkami w uszach - wypełniony jest albo diamentami albo czarnymi obręczami.

Jenna zawsze wygląda jak wściekła gwiazda rocka.

Zdejmuje swoje buty i wspina się na blat łazienkowy z gracją jaguara, zanim siada ze skrzyżowanymi nogami obok umywalki.

- Tęskniłaś za mną?

Odkładam eyeliner i rozglądam się zmieszana.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Tak - mówi.- Twoja odpowiedź powinna brzmieć: "Tak, Jenna. Szalenie za tobą tęskniłam i żałuję, że już nie mieszkamy ze sobą".

Kiedy skończył się semestr, Jenna przeprowadziła się do luksusowego mieszkania jej kuzynek, a mi dostał się korytarz pełny zimnej wody i niezręcznego napięcia. To nie sprawiedliwe.

- Tak, Jenna. Szalenie za tobą tęskniłam - powtarzam.- A teraz, skąd się tu wzięłaś?

- Dziewczyna z recepcji powiedziała mi, że tutaj będziesz - mówi. - Powiedziała również, że kobieta z pokoju numer trzy jest puszysta, a ktoś o imieniu Earl jest fetyszem stóp. Rozmowna z niej dziewczyna.

- Nie masz nawet pojęcia. - Wracam do malowania moich oczu, potencjalnym narzędziem ślepoty.

- Ale dlaczego przejechałaś taki kawał drogi? Myślałam, że mam się z tobą spotkać w Tempe.

Wzrusza ramionami.

- Pomyślałam, że mogłabym odebrać cię, więc nie musiałabyś prowadzić. A poza tym, chciałam sprawdzić twoje nowe miejsce.

Jej oczy wędrują po łazience.

- Więc, to tutaj mieszkasz?

- Yep. Śpię w wannie.

- Miło. - Kiwa głową. - A gdzie śpi złota rączka?

Strzelam jej spojrzeniem.

- Proszę, powiedz mi, że nie przejechałaś taki kawał drogi, po to, aby poznać Levi'ego.

- Nie przejechałam taki kawał drogi, po to, aby poznać Levi'ego.

- Jenna...

- Och, daj spokój - prosi.- On jest jak mityczny potwór z twojej przeszłości, którego trzymasz w ukryciu. Jest dla mnie jak puzzle. Jak skomplikowane puzzle. Takie, w których jeśli brakuje czterech kawałków, nie ułożysz ich w całość. Muszę poznać te puzzle.

Kiedy Jenna i ja spotkałyśmy się po raz pierwszy, nie zamierzałam się z nikim zaprzyjaźniać, nie mówiąc już o zwariowanej Kreolskiej⁴ dziewczynie, z tuszem na całym ciele i mnóstwem laleczek voodoo w walizce. Jakimś sposobem udało jej się wydrążyć ścieżkę do mojego życia- i do mojej przeszłości - i wściubić nos w skrawki materiału, jakimi jest np. moja historia z Levi'm.

- On nie jest jak puzzle, czy jak fikcyjne stworzenie i nie ukrywam go - mówię.-
Jak tam Jack?

Sprytne złote oczy zwięzają się na mnie.

- No i zmienia temat. Ciekawe, ciekawe.

Celuję w nią eyelinerem.

- Nie mów tak jak Alicja z Krainy Czarów. Wiesz, że to mnie przeraża.

Zabiera ode mnie eyeliner i zaczyna dodawać kolejną warstwę do swoich kocich oczu.

- Nie chcę rozmawiać o Jacku. Chcę rozmawiać o Levi'm.

- Zapomnij.

- Dlaczego nie?

- Wiesz dlaczego.

- Daj spokój...

- Przestań - mówię bardziej stanowczo, niż zamierzałam.

Patrzy na mnie przez chwilę.

- Dobra.

Obracam się, aby zobaczyć mój tyłek w lustrze. Spędziłam cały tydzień w znoszonych jeansach i poplamionych trampkach, więc dzisiaj staram się żyć pełnią

⁴ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kreole>

życia. A dla mnie, to oznacza: mój tyłek w krótkim kawałku skóry. Jestem poza kontrolą.

- Czy ta spódnica nie jest zbyt krótka? - Szarpię ją w dół, ale materiał z powrotem wraca do góry.

- Nie. Wyglądasz gorąco. - Odkłada eyeliner. - Ale co z tym babcinym swetrem?

Ona myśli, że założyłam go, aby ukryć moją bliznę. Nie wstydzę się jej- ani trochę - ale nie chcę paradować przy Levi'm z odsłoniętą piersią i ryzykować powtórki z poprzedniego razu. Węzeł tworzy się w moim żołądku, a ja go połykam, aby nie dostał się do mojego gardła.

Spoglądam na Jennę i wzruszam ramionami.

- Było mi zimno.

Z kilkoma jeszcze bezowocnymi szarpnięciami mojej spódnicy, odwracam się i zaczynam grzebać w moich rzeczach, szukając kolejnego śmiercionośnego narzędzia do makijażu.

- Więc - mówi niedbale Jenna, kiedy wraca do malowania swoich oczu. - Jak idą sprawy z Mattem i seksem?

Och, jeez.

- Nie idą - mówię.

Pociąga nosem.

- Czy twój pierwszy raz był naprawdę taki zły?

Moje doświadczenia seksualne ograniczają się do jednorazowej katastrofy z facetem o imieniu Benji Barker - tak miał na imię, nie żartuję - był pijany, niechlujny i po prostu... blech.

Zawsze myślałam, że utrata mojego dziewictwa, będzie warta zapamiętania, z fajerwerkami, muzyką w tle i afiszowaniem się tym. Ale nie. To było bardziej jak: *Hej, więc dzięki za okropny, niezręczny seks. Nie rozmawiajmy o tym nigdy.*

- Nie - mówię, poszukując w czarnej dziurze, która jest moją kosmetyczką, tuszu do rzęs. - To znaczy, to było niekomfortowe jak diabli, ale nie było tak źle. Po prostu nie byłam w stanie zrobić jeszcze tego z Mattem. Albo z kolesiem przed nim. Lub z jeszcze poprzednim. - Ponownie wzruszam ramionami. - Może jestem lesbijką.

Moje palce w końcu natrafiły na tusz i wyciągam go z triumfem.

- Nie jesteś lesbijką - mówi Jenna.

- Mogłabym być.

- Nie ma mowy. - Patrzy na mnie, trzymając eyeliner w powietrzu. - Jeśli byłabyś lesbijką, totalnie byś mnie obczajała. Nigdy tego nie robiłaś.

- No cóż, może nie jesteś w moim typie - mówię, pomiędzy nakładaniem czarnej mazi na rzęsy.

Przewraca oczami.

- Och proszę. Jestem w typie każdego...

- Pixie! - woła ktoś z korytarza.

Levi.

Nie słyszałam jego głosu od trzech dni, a wszystkie moje zmysły stają natychmiast w gotowości. Moje oczy wędrują do lustra, w kierunku jego odbicia, gdy pojawia się w drzwiach łazienki, a moje serce bije mocniej na ten widok.

Ma na sobie ciemne jeansy i obcisłą koszulę, która doskonale podkreśla jego idealne ciało. Dwa górne guziki koszuli ma rozpięte, pokazując przy okazji muskularną szyję i nagle utożsamiam się z każdym wampirem. Kto by nie chciał go spróbować?

CO?

Skąd się wzięła ta myśl?

- Hej, Pixie. Ellen chciała, żebym... - Słowa Levi'ego urwały się w momencie, gdy jego wzrok zszedł niżej mojego ciała i zatrzymał się na tyłku. W jego oczach miga pragnienie, a moje wnętrze zaczyna się nagrzewać i napinać w odpowiedzi.

Nasze oczy krzyżują się w lustrze.

Czy ja się rumienię? Cholera, rumienię się.

Chrząka i zaczyna ponownie.

- Ellen chciała, żebym dał to tobie. Powiedziała, że zgubiłaś swój zestaw? Ten jest jej zapasowym. - Zostawia klucze do gospodarstwa, na blacie przede mną, jego ręka jest blisko mojego brzucha i mogę poczuć ciepło jego ciała, spływające pod moją skórzaną spódnicę.

Kiwam głową. Przetykam. Staram się nie zemdleć.

Albo, no wiesz, ugryzę go.

- Och, prawda. Dzięki - mówię, a mój głos brzmi, jakbym przebiegła maraton, albo coś. Jestem taka fajna...

- Jestem Jenna - mówi głośno Jenna, wyciągając rękę.

Levi i ja odwracamy od siebie spojrzenie, a on unosi brwi, jakby dopiero zauważył Jennę.

- Och, hej - mówi swoim gładkim głosem operatora. Ma tak wiele głosów.- Jestem Levi.

- Levi. - Powtarza z uśmiechem kota z Cheshire, gdy podają sobie ręce.- Bardzo miło mi cię poznać.

Piorunuję ją wzrokiem, ale nie zwraca na mnie uwagi.

- Tak. - Patrzy na mnie. - Mi również. - Zatrzymuje się.- Więcej, taa. Na razie. -
Potem szybko znika z lustra w łazience.

Patrzę na pusty korytarz, nagle sama czuję się pusta w środku.

- Omójboże. - Niski chichot wydobywa się z ust Jenny i pochyla głowę. -
Całkowicie to rozumiem. Wszystko ma teraz sens. - Więcej śmiechu. - Na pewno nie
jesteś lesbijką.

Odciągam moje oczy od korytarza i wrzucam tusz z powrotem do kosmetyczki.

- Cokolwiek. - Patrzę z grymasem na swoje odbicie. Moje proste włosy
wyglądają źle.

- Cokolwiek - drwi, wracając do malowania oczu. - Jakoś zapomniałaś mi
powiedzieć, że nasz tajemniczy Levi jest GORĄCY.

- Proszę, zamknij się. - Podciągam moje włosy do góry. Ciągle źle.

- Mega gorący. Dlaczego nazywa cię Pixie?

Pozwalam moim włosom, by spadły z powrotem na dół.

- To ksywka, którą dał mi, kiedy byliśmy dziećmi. Zostaw eyeliner w spokoju.
Wyglądasz, jakbyś prosiła o pomoc.

- Nie, nie prawda - mówi, odkładając liner i badając swoje odbicie w lustrze.-
Wyglądam jak niezrozumiana niedobra dziewczyna, która maluje poetyckie obrazy o
śmierci.- Mrugam na nią. - Właśnie tak.

Zbieram wszystkie moje rzeczy i opuszczam łazienkę, a Jenna zakłada swoje
buty i podąża za mną. W moim pokoju, kładzie się na łóżko i spogląda na trzy obrazy,
które suszę pod oknem.

- Whoa. - Złazi z łóżka i idzie do najbliższego płótna, przebiegając palcem
wzdłuż krawędzi. - Są piękne. - Dotyka kolejnego. - Przygnębiające jak diabli, ale
piękne.

- Nie są przygnębiające. - Przeszukuję bałagan w moim pokoju, w celu znalezienia mojej ponadgabarytowej torby. Znajduję ją wciśniętą pomiędzy zamkniętym pudłem z rzeczami z mojego akademika i stosem broszur z uczelni państwowych.

- Wszystko, co malujesz jest przygnębiające. Wszystko jest czarno-białe i szare.
- Mruży oczy na ciemne namalowane drzewo.

- Taa, cóż. Lubię kontrast. - Zaczynam pakować ubrania do torby. Nie jestem jeszcze pewna, jakie są moje plany na noc, ale jestem całkiem przekonana, że nikomu nie będzie chciało się odwozić mnie z powrotem do gospodarstwa tak późno.

Jenna z powrotem wślizguje się na łóżko i patrzy jak wkładam bawełnianą koszulkę i czarne stringi do torby.

- Myślisz o zostaniu u Matta na noc?

Wrzucam jeszcze szczoteczkę do zębów, szczotkę do włosów i książkę.

- Może.

Nie ma żadnego pośpiechu z Mattem. Jest jednym z tych dobrych facetów.

Moje dłonie zaczynają się pocić, kiedy szukam mojego ulubionego czarnego biustonosza, znajduję go i wkładam do torby razem z parą skarpetek i kremem przeciwsłonecznym.

Bawi się swoimi bransoletkami.

- Jesteście ze sobą jakieś cztery miesiące, tak?

- Uch, Taa.

- Jeśli nie czujesz się komfortowo z Mattem, powinnaś ruszyć dalej.

Patrzę w górę.

- Kto powiedział, że nie czuję się z nim komfortowo?

- Twoja pochwa.

Pozwalam wyrwać się parsknięciu, gah, to prawda. Moja pochwa jest bardzo wybredna i wychodzi na to, że jest ciągle na mnie zła za tą rzecz z Benji'm.

Ciągle wpakowuję losowe przedmioty do torby, jakbym pakowała się na Wyspę Giligana, a nie na jedną noc w mieście. Potrzebuję szalik? Nie. A może spakuję jeden, tak na wszelki wypadek? Yep.

- Poważnie, Sarah. - Jenna siada. - Dlaczego ciągle się z nim umawiasz?

Ponieważ mieć chłopaka, to normalna rzecz, a ja jestem zdesperowana by być normalna.

- Bo jest wierny, cierpliwy i uprzejmy. - Brzmię, jakbym opisywała domowego psa.- Matt to świetny facet- dodaję.- Muszę tylko się zrelaksować i zdobyć się na seks z nim.

Krzyżuje ramiona

- Zdajesz sobie sprawę, jak głupio to brzmi, prawda?

Wskazuję na nią.

- Nie waż się dawać mi rad, mała panienko dużo-seksu.

- Po pierwsze - podnosi do góry palec - mogę mieć dużo seksu, ale nie miałam wielu partnerów. Po drugie - dodaje kolejny palec - każdy facet, z którym spałam, był moim wyborem, którego dokonałam bez wahania. I po trzecie - trzeci palec - nie rozmawiamy o mnie. Rozmawiamy o tobie.

- Taa, cóż. Mam dosyć rozmawiania o mnie.

- Sarah nie chce rozmawiać o czymś realnym? Szokujące. - Przyszpila mnie spojrzeniem. - Seks nie ma być czymś koniecznym w związku. Ma być zaletą. A jeśli nie chcesz jej dostać od Matta, nie rób tego.

- Chcę ją dostać od Matta.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Poniekąd.

- Okej. W tym przypadku... - Wstając, sięga do kieszeni swoich jeansów gwiazdy rocka i wyjmując pełną garść prezerwatyw, po czym chowa je do swojej torebki, gdzie znajdują się wszystkie potrzebne rzeczy na dzisiejsze wyjście do baru.

Spakowałam się na bezludną wyspę. Jenna spakowała się na porno

Mrugam na nią

- Czy ty właśnie wrzuciłaś prezerwatywy do mojej torebki?

- Proszę bardzo. - Uśmiecha się. - Ale poważnie, jeśli zmienisz zdanie na temat dzisiejszej nocy, ty i twój babciny sweter możecie przenocować u mnie, okej?

Siada z powrotem.

- Więc, jak się mają sprawy z Levi'm? Czy wasza dwójka już ze sobą rozmawiała?

- Czy możemy nie robić tego teraz?

- Nigdy nie chcesz tego robić. Jesteś zawsze taka dziwna jeśli chodzi o niego.

- Nie jestem dziwna, jeśli chodzi o niego.

- Jesteś super dziwna.

- Czy możesz po prostu przestać? - pryham.

- Przestać co? Ja po prostu chcę wiedzieć, czy wy...

- Nie chcę rozmawiać o Levi'm! - Ponownie pryham. Jak suka. Jestem suką, tracącą panowanie nad sobą.

W pokoju zapadła cisza.

Z powolnym skinieniem, Jenna spokojnie mówi.

-Okej. Nie będziemy rozmawiać o Levi'm.

Zalewa mnie poczucie winy i pochylam głowę. Nie powinnam być oschła dla Jenny, tak jak teraz, a robię to cały czas.

- Przepraszam. - Przygryzam wargę.

Wzrusza ramionami i daje mi mały uśmiech.

- Nie przejmuj się tym. - Bez dalszego argumentowania, porzuca sprawę z Levi'm i płynnie przechodzi do mówienia o swoich planach na lato.

Jenna. Jest bardzo cierpliwa. Jest dobra w byciu moją przyjaciółką.

A to czasami mnie przeraża.

Rozdział 8

Levi

Zack mieszka w rezydencji. To naprawdę jedyne słowo, które opisuje ogromny dom, przez który przechodzę. Minąłem już trzy klatki schodowe, dwa fortepiany i jeden kryty basen- a nie jestem nawet w połowie pierwszego piętra.

Głośnie muzyka odbija się od podłogi z marmuru, a sufit aż trzęsie się od ciężkiego tłumu. Ludzie są wszędzie. Alkohol, taniec... ujeżdżanie naturalnej wielkości posągu lwa... normalne jak na imprezę w domu Zacka Ardena. Oraz idealne odwrócenie uwagi od wszystkich rzeczy, przed którymi nie mogę uciec w gospodarstwie.

Coś włochatego przebiega mi przy nogach i patrzę w dół, aby zobaczyć kozę. Koza. Wszyscy zachowują się tak, jakby to było normalne, żeby zwierzęta z gospodarki były kopane na domowej imprezie.

Mrugam przez chwilę i kontynuuję poruszanie się wśród pijanych studentów, aż w końcu znajduję kuchnię wielkości restauracji i mojego absurdalnego najlepszego przyjaciela. Zack stoi na krześle, na środku dużego pokoju z rękami uniesionymi w górze, ponad grupą zgromadzonych imprezowiczów i czerwonym plastikowym kubkiem w jednej ręce.

Z krótkimi włosami, cerą Latynosa oraz dołeczkami w policzkach dziewczyny nie są w stanie mu się oprzeć. Zack jest łamaczem kobiecych serc- i doskonale o tym wie. Obserwuję jak mruga do pobliskiej brunetki, zanim odwraca się do tłumu z uśmiechem uwidaczniającym się w jego ciemnych brązowych oczach.

- Moi dobrzy ludzie! – krzyczy. - Jest dużo piwa, ale jest tylko jeden - podnosi palec do góry w dramatycznym geście - mistrz carnhole!

Tłum podnosi czerwone kubki w geście toastu z pijanymi okrzykami, wszyscy są chętni, aby rozpocząć turniej.

To jest rzecz Zacka. Cornhole.

Gra carnhole zasadniczo polega na rzucaniu workiem fasoli do otworu w desce. Rzucając przestrzegasz kilku zasad, konsekwencją nie trafienia jest picie. Jestem przekonany, że Zack mógłby porzucić swoją potencjalną karierę w footballu, jeśli to by oznaczało, że mógłby grać profesjonalnie w carnhole przez resztę swojego życia.

Z drugiej strony pokoju, łapie kontakt wzrokowy ze mną i kiwa brodą. Również kiwam do niego, zanim zdaję sobie sprawę, że jego twarz przekształciła się w zadowolony z siebie uśmiech.

Ah, do diabła.

- A dla waszej przyjemności- przekrzykuje hałas, wskazując na mnie- daję wam, ulubionego rozgrywającego ASU. Levi Andrews!

Oczy i czerwone kubki odwracają się w moim kierunku, powodując więcej toastów. Posyłam mu nienawidzę-cię uśmiech, gdy dziesiątki ludzi rusza do mnie.

Spędzam kolejne dwadzieścia minut przyjmując klepięcia w plecy, zaproszenia seksualne i pytania o to, gdzie do cholery byłem przez ostatnie sześć miesięcy- pytanie, na które ciągle nie wiem jak odpowiadać- zanim wyplątuję się od mających dobre intencje nieznajomych, wychodząc na podwórko.

Podwórko jest małe...

To na co patrzę przypomina bardziej pole golfowe z parkiem wodnym. Hektary zielonej trawy za domem, uszkodzone są przez szereg basenów i małych zjeżdżalni. Jestem zdziwiony, że nie trzeba płacić za wstęp.

Turniej carnhole już się rozpoczął, kilkanaście desek rozstawionych jest na placu, tuż obok ganku. Ozdobne lampiony rozwieszono strategicznie na całym podwórku, oświetlając grę i widzów, kiedy muzyka rozbrzmiewa z dobrze schowanego sprzętu dźwiękowego. A facet noszący Speedo⁵, cylinder i plastikowy kubek zawieszony na szyi, zajmuje się przyznawaniem punktów zawodnikom.

Głos Zacka rozbrzmiewa na dworze.

- I... Kirkland pudłuje zupełnie jak mięczakowata dziewczynka. Pij, dupku.

Patrzę na bok i widzę Zacka stojącego na drewnianym tarasie, z megafonem przy swoich ustach, gdy prowadzi turniej.

- Jensen! - karci go. - Skończ pocierać workiem fasoli o swoje klejnoty na szczęście. Widziałem cię z paniami, koleś. Twoje jaja są niczym innym, jak szczęściem.

Pokonuję moją drogę i wchodzę na taras, gdy on odkłada megafon.

- Dzięki za spektakularną prezentację - mówię. - Jesteś kutasem.

Zack uśmiecha się i podaje mi piwo z lodówki przy jego stopach. Sobie również bierze jedno.

- Ciebie również miło widzieć, skurwielu. Co zajęło ci tyle czasu?

- Twoje gówniane kierunki. - Otwieram piwo i biorę łyk. - Czy wcześniej mogłem zobaczyć kozę?

- Taa. To Marvin.

- Jasne.

- Jestem niańką kozy przez całe lato, dla gorącej brunetki, którą spotkałem na niedzielnej mszy.

Zerkam na niego.

⁵ Krótkie, obciste, męskie kąpielówki.

- Nie jesteś katolikiem.

Uśmiecha się.

- Wiem.

To jest inna rzecz Zacka. Ludzie. Jest straszliwym poznawaczem-ludzi. Kościół, szkoła, wydarzenia sportowe, licytacje nieruchomości, stacje benzynowe. Chodzi wszędzie i poznaje każdego.

- Czy to tam poznałeś biednego frajera, który jest właścicielem tego wszystkiego? - Wskazuję na podwórko i rezydencję. - Kościół?

- Nie. Tego faceta spotkałem na pokerowym turnieju. Jest kiepski w blackjacka, więc to miejsce jest moje, dopóki nie zacznie się nowy semestr.

- Więc masz kozę i rezydencję na całe lato?

- Tak. Moje życie jest niesamowite. - Z powrotem podnosi megafon.- Widziałem to Angela. Twój śliczny tyłek musi się napić.- Przeszukuje trawnik i krzywi się. - Sukin... niech ktoś zabierze worek fasoli z daleka od Jensena! - Pauza.- Odpadasz, Mathers! Wyeliminowany przez małą laskę z dziwnymi erotycznymi niebieskimi warkoczami. - Odwraca się z powrotem do mnie i odkłada megafon.- Więc, gdzie się ostatnio podziewałeś? Zapraszałem cię od tygodni.

Wzruszam ramionami.

- Byłem zajęty.

Bierze łyk piwa.

- Zabawne, jak nie wydawałeś się zajęty, dopóki twoja nowa sąsiadka się nie wprowadziła. Tak czy owak, jak tam, nasza mała wróżka⁶?

Moje myśli powędrowały prosto do tyłka Pixie w tej małej, czarnej spódnicy.

- Nie wiem.

⁶ Nazwał ją „fairy” - czyli wróżka. A gdyby, ktoś nie wiedział „pixie” również oznacza wróżkę ;)

- Ciągłe krzyczy, maluje i łamie serca?

- Nie wiem.

- Boże, ona była buntowniczką. - Śmieje się. - Czy nadal uczęszcza na ASU?

- Nie wiem. - Gryzę się, przenosząc piwo z powrotem do ust.

- Ooch. Wrażliwy. - Spogląda na moje kostki. - Co tam się stało?

Patrzę na moją zranioną dłoń.

- Niektóre ściany mnie wkurwiły.

- Więc pokonałeś to gówno swoimi rękami?

- Coś w tym stylu.

- Dobra - mówi powoli.- Mówiąc o twojej zranionej ręce... - Kieruje swoje oczy na turniej. - Trening zacznie się niedługo.

Staram się wyglądać na niezainteresowanego.

- Więc?

- Trener mówi, że nie jesteś zapisany. - Utrzymuje swój wzrok na grze, kiedy ja po cichu przeklinam trenera McHugha i jego wielkie usta. - Teraz, jak do cholery mamy mieć zespół kick-assów, kiedy nasz rozgrywający nie idzie nawet do szkoły?

Pocieram tył głowy.

- Zostałem wyrzucony, pamiętasz?

- Nie. - Przeciąga słowo. - Byłeś zawieszony. Dziekan Maxwell powiedział, że wszystko co musisz zrobić, to...

- Wiem co powiedział.

- Dobrze. - Raz kiwa głową. - Więc, zrób to i widzimy się na treningu. Tymczasem, załatwmy ci jakiś relaks. - Uśmiecha się do przechodzącej obok nas

atrakcyjnej blondynki. - Hej, Savannah. Poznałaś już Levi'ego? - Przyciąga ją bliżej i wskazuje na mnie. - Levi jest naszym rozgrywającym.

Twarz blondynki rozpromienia się na słowo „rozgrywający” i odwraca w moją stronę chętne oczy.

- Miło mi cię poznać, Levi.

Zack pochyla się do mnie i mówi:

- Nie ma za co, kumplu. - Zanim podnosi megafon do ust i wznawia swoje obowiązki organizatora. - Aw, daj spokój, Jensen...

Odchodzi, zostawiając mnie z blondynką, która już zaczęła chichotać i dotykać mojego ramienia bez powodu.

Niech rozpraszanie się rozpocznie.

Rozdział 9

Pixie

Dwie studentki z fałszywymi dowodami wchodzą do baru...

Jakie to banalne.

Bramkarz nawet nie sprawdził dat urodzenia na naszych dowodach. Po prostu obczajał tyłek Jenny, a kiedy byliśmy już w środku, pomachał do nas.

A o to moc łupów.

Śledzę wytatuowany na odkrytych plecach Jenny, kwiat wiśni, kiedy wtapiamy się w prawie-pijany, całkiem-pijany i czy-ktoś-widział-podłogę-oh-czekaj-leżę-na-niej-pijany tłum.

Porzuciłam sweter i wepchnęłam go do mojej wielkiej torby, więc wyglądam jak doskonała puszczalska w moim biustonoszu push-up i obcisłym topie bez rękawów. Zwykle nie jestem tak odważna, jeśli chodzi o moją garderobę, ale czułam się zadziornie, kiedy ubierałam się dzisiaj.

Jenna i ja przeciskamy się przez gromadę ludzi, a moje cycki przypadkowo muskają pobliskiego nieznajomego. Jego oczy wędrują do moich piersi.

Miałam moje cycki na długo przed tym, zanim pojawiła się moja blizna, więc dostrzegam różnicę pomiędzy facetem obczajającym moje atuty, a facetem, któremu jest mnie żal. A ten koleś nie obczaja moich atutów.

Cokolwiek.

Idę do przodu i skupiam się na kwiatach wiśni. Są piękne. Bardzo dziewczęce, delikatne i zupełnie nieprzypominające Jennę, ale jakimś sposobem pasują do niej. Zastanawiam się, czy kwiaty wiśni pasowałyby do mnie.

- Jesteście- Twarz Matta rozjaśnia się, kiedy zbliżamy się do baru. Już tam jest, razem ze swoimi współlokatorami. Ethan i Jack zajmują nam miejsca. Przyciąga mnie do szybkiego pocałunku, a później odsuwa od siebie, gwizdząc i przyglądając się mi.- Niezły strój.- Jego oczy błędzą nad moją bardzo widoczną blizną.

Podnoszę dokuczliwie brew.

- Czy pokazuję zbyt wiele tragedii?

Spotyka moje oczy i się uśmiecha.

- Ani trochę. Myślę, że wyglądasz jak twardziel. Jak pirat, czy coś takiego.

- Pirat?

- Yeah. Jak seksowny Kapitan Hook.

- On jest najmniej seksownym piratem na świecie.

- Okej, w takim razie jesteś jak Jack Sparrow.

Krzywię się.

- Kapitan Morgan? - Wygląda na niezwykle zakłopotanego, jakby nie był pewny, czy w porządku jest żartować z mojej blizny, a mi prawie jest go żal.

Marszczę nos.

- Co ty na to, żebyśmy przestali porównywać mnie do przestępców morza i maskotek alkoholowych?

- Genialny pomysł. Jestem głupim chłopakiem. - Uśmiecha się do mnie, ale widzę małe czerwone plamki zdenerwowania, wspinające się po jego szyi.

- Co myślisz, że robisz? - Ethan patrzy na Jenę, kiedy ta, wciska się pomiędzy niego a Jacka. - Nie możesz siedzieć obok mnie. Zrzuńujesz moją grę.

- Jaką grę? - mówi.- Jesteś białym facetem, noszącym złote łańcuchy. Nie masz żadnej gry.

- Och, mam grę. A ty ją cock-blokujesz⁷. Jak mam wyrwać gorącą laskę, gdy gorąca laska siedzi obok mnie?

Jack się pochyła.

- Na początek, może nie nazywaj ich laskami.

- Nie jestem cock-blokerem - mówi Jenna.

- Tak, jesteś - mówi Ethan. - Robisz to za każdym razem. Zamieńcie się miejscami z Jackiem.

- O mój Boże, jesteś taką dziewczyną. - Wstaje i czeka na Jacka, aby zmienić miejsce.

- Muzyczne barowe krzesła. Taa, to nie jest kiepskie. - Jack zmienia miejsce, więc siedzi obok Ethana, Jenna siedzi obok niego, ja jestem obok Jenny, a Matt obok mnie.

- Jesteś teraz zadowolony, że moje gorąco nie chrzani ci życia seksualnego?- Jenna patrzy na Ethana.

Daje jej mały ukłon.

- Ja i mój penis, dziękujemy ci.

- Boże. - Przewraca oczami i nachyla się do mnie. - Sarah, potrzebujemy nowych przyjaciół. I to natychmiast.

- Hej - mówi Jack w obronie. - Co ja zrobiłem?

⁷ Cock-block- utrudnić/uniemożliwić komuś uprawianie seksu z osobą trzecią, lub przeszkodzić komuś w romantycznym momencie...

- Ty jesteś Jack - mówi ona.- To wystarczy.

Jenna i Jack⁸ zawsze się kłóca, ale widzę, w jaki sposób na siebie patrzą i jestem prawie pewna, że jedyną rzeczą, która powstrzymuje ich przed zdjęciem z siebie ubrań, jest to, że zazwyczaj będąc razem znajdują się w miejscu publicznym. I naprawdę, nie zdziwiłabym się, gdyby nie wytrzymali już dłużej.

- Co mogę wam podać do picia? - Barmanka - która mogłaby być supermodelką- kieruje pytanie do Jenny i mnie, ale jej oczy wędrują do Matta. Nie mogę jej za to winić.

Matt jest piękny, w Abercombe⁹ sposób. Niebieskie jeansy i markowe koszule, perfekcyjnie wystylizowane włosy i zabójczy uśmiech. On jest naprawdę wspaniały. I jest bardzo skromny, co czyni go jeszcze gorętszym.

Nie jestem pewna dlaczego jest ze mną. Mógł wybrać lepiej. Nie, że jestem ohydna, czy coś, on po prostu... mógł wybrać lepiej.

Kiedy po raz pierwszy spotkałam Matta, prześladował mnie przez tygodnie ze swoimi brązowymi oczami i dobrymi manierami. Byłam takim wrakiem w tamtym czasie i nie miałam ochoty zaczynać związku z kimkolwiek. Poszłam na kilka rozczarowujących randek i zdecydowałam, że chłopak, był ostatnią rzeczą, jaką potrzebowałam w życiu, ale coś w Mattcie sprawiło, że poczułam... się normalnie. I tak szybko, cały ten urok i dobroć, które za mną chodziły, do czasu, aż zgodziłam się na pierwszą randkę. Później na drugą. Następnie na trzecią. Zanim się zorientowałam, nazywał mnie swoją dziewczyną, a ja go nie poprawiałam.

Sprawił, że nie czuję się złamaną i przylgnęłam do tej iluzji.

Składamy nasze zamówienia, a barmanka-supermodelka daje Mattowi seksowny uśmiech, zanim odchodzi. Udaje, że nie zauważył i ściska czule moje kolano.

- Więc, jak tam życie na prerii?

⁸ A tak na marginesie, Jenna i Jack są bohaterami trzeciej części :D

⁹ Marka odzieżowa reprezentująca tzw. amerykański styl życia.

Kolorowa papryka miga mi po głowie.

- Nudne - mówię. - A jak tam idzie twój staż w Edgemont?

Matt jest artystą, ale z gatunku lewej półkuli mózgowej. Takim, który lubi matematykę, doskonałość i rysunki dziewięćdziesięciostopniowych kątów na wszystkim. Jego staż w Edgemont Design jest idealną szansą dla jego przyszłej kariery architekta.

- Naprawdę wspaniale. - Jego ręka porusza się z mojego kolana do uda, wysyłając przyjemne ciepło pomiędzy moje nogi. - Pracuję nad kilkoma dobrymi kontraktami. Miejmy nadzieję, że zatrudnią mnie na półletowego pracownika na rok, zanim nie skończę szkoły.

Nadzieja w jego oczach sprawia, że się uśmiecham.

- Byliby szaleni, gdyby tego nie zrobili. Jesteś niesamowity.

Mam to na myśli. Matt jest naprawdę utalentowany i nie mam wątpliwości, że w przyszłości będzie budował epickie wieżowce, budynki i co tylko jego umysł wymyśli, ponieważ on jest właśnie takim typem faceta. Przebojowy. Osiągający najlepsze wyniki.

Jest tylko dwa lata starszy ode mnie, ale jest dobre dziesięć lat przede mną jeśli chodzi o dojrzałość, no i o życie generalnie.

Ma listę celów życiowych, dziesięcioletni plan i prawdopodobnie jakiegoś rodzaju kolorowy schemat blokowy, aby przestrzegać obydwu.

Ja? Mam fałszywy dowód i luźny plan na jutro. Bez schematów.

- Dzięki, kochanie. - Owija rękę wokół mojego ramienia i przyciąga mnie bliżej. Zawsze dobrze pachnie. Czysto.

Napoje do nas dotarły i sączę przez słomkę moje piwo imbirowe, gdy Jenna bierze łyk- nie łyczek, tylko łyk - jej Manhattanu. Jenna zamawia drinki jak stary mężczyzna, a pije je jak zdesperowana gospodyni domowa. Kocham ją.

Matt odwraca się do mnie i ścisza głos.

- Więc, nie oddzwoniłaś do mnie przez cały tydzień.

Robię przeproszącą minę.

- Przepraszam za to. Po prostu byłam bardzo zajęta. Masz jakieś nowe wieści?

Kiwa głową.

- Pamiętasz Tysona, mojego współlokatora z zeszłego roku?

- Taa - mówię, patrząc jak Jack wyławia plastikową wykałaczką oliwkę z drinka Jenny. A ona uderza go w rękę.

- Dobrze, pracuje teraz na NYU, na wydziale przyjęć - kontynuuje Matt. - I powiedział, że może ponownie rozpatrzyć twoje podanie o przeniesienie.

Kieruje moje oczy na niego.

- Naprawdę?

Starłam się o przeniesienie cały rok. Kalifornia. Kolorado. Nowy Jork. Wirginia. Po prostu potrzebuję czegoś innego. Czegoś innego niż Arizona i wszyscy znajomi ludzie i miejsca, przed którymi nie mogę się ukryć.

Nowy Jork był pierwszą szkołą, która wysłała list odmowny. Inne przysły wkrótce. Kapryśna studentka sztuki, nie jest na szczycie list kandydatów do przeniesienia każdego uniwersytetu.

Więc, możliwość tego, że Tyson mógłby rozważyć moje podanie raz jeszcze - że mogłabym przenieść się pomimo wszystko - jest ekscytująca. W większej tego części. Moje dłonie zaczynają się pocić.

Potakuje.

- Taa, ale potrzebowałam, żebyś złożyła podanie do poprzedniego czwartku.

Moje serce zwalnia. ale przyspiesza ponownie.

-Cóż, to do bani. Zgaduję, że utknęłam w ASU na razie.

- Tak szybko się poddajesz? - Uśmiecha się do mnie złośliwie.

- Co? - Piorunuję go wzrokiem.

Jego uśmiech rośnie.

- Złożyłem podanie za ciebie.

- Co? - skrzeczę.

Podekscytowany kiwa głową.

- Tyson powiedział, że mogę złożyć jedno za ciebie, a skoro nie odbierałaś telefonu ode mnie, pozwoliłem sobie to zrobić. Więc, ciągle jest szansa, na to, byś mogła się przenieść. Moglibyśmy chodzić do szkoły razem.

Moje usta się otwierają.

- Wow.

Matt zaczął swój ostatni rok na NYU w poprzednim semestrze, co wyjaśnia ten uśmiech na jego twarzy. Ale ja... jestem po równo, zachwycona i przerażona.

- Nie jesteś podekscytowana? - Jego uśmiech maleje.

- Jestem. - Zmuszam moje usta do uśmiechu i kiwam głową.- Bardzo podekscytowana.

Piłki stresu kręcą się w moim żołądku.

Jack próbuje sięgnąć po oliwkę Jenny drugi raz, a ona uderza go w rękę. Ponownie.

- Odczep się od mojej oliwki, albo zrobię laleczkę voodoo z twojego tyłka.

Chociaż Voodoo jest spokojną religią, która nie ma nic wspólnego z przeklinaniem ludzi, Jenna korzysta z niewiedzy innych i gra kartą Voodoo, zawsze kiedy ma okazję.

- Och proszę. Nie zrobisz z mojego tyłka voodoo. - Próbuje ponownie, tylko po to, aby zostać uderzonym mocniej.

- Próbuje dalej - mówi.- Zobaczysz, gdy obudzisz się ze wszystkimi swoimi akcesoriami.- Jej oczy powędrowały do mnie i potrząsa głową. - Wszystko w porządku?

Podnoszę moje brwi.

- Co? Tak. Taa, w porządku. - Nakładam uśmiech.

Jest w porządku. Jestem zupełnie, całkowicie w porządku.

Mijają godziny, aż każdy z wyjątkiem Matta i mnie jest pijany. Nigdy nie widziałam, żeby Matt był pijany. Jest zbyt odpowiedzialny na to.

Ponownie, dlaczego on jest ze mną?

Nie wspomnieliśmy już o NYU, więc piłki stresu w moim żołądku powoli się zrelaksowały, a teraz czuję się naprawdę dobrze.

Kiedy Jenna, Jack i Ethan zdecydowali przenieść się do baru obok, Matt i ja zdecydowaliśmy udać się do niego, żeby obejrzeć jakiś film. Matt opowiada żart po żarcie i w miarę czasu docieramy do jego mieszkania, mój brzuch boli od tak mocnego śmiechu.

Po wybraniu filmu, idziemy do kuchni zrobić popcorn. Pięć minut i cztery garście słonego popcornu później, całujemy się przy lodówce, przy ścianie, na korytarzu... do czasu, aż całujemy się w drodze do jego sypialni. Tu jest ciemno, jedynym oświetleniem, są miękkie pomarańczowe promienie z latarni na zewnątrz, które dostają się tu przez okno.

Wpadamy na łóżko, a całowanie zamienia się w coś więcej, w tym samym czasie moje oczy- i mój umysł- zaczynają błędzić.

Dlaczego jego pokój jest czysty przez cały czas? To znaczy, poważnie. Wszystko jest czyste i zorganizowane. Jego biurko jest bez skazy. Jego buty ułożone są schludnie w szafie. To nie jest naturalne.

I dlaczego tu jest tak cicho? On mieszka w mieszkaniu w kampusie, na litość Boską. Jego sąsiedzi powinni urządzać imprezy, głośna muzyka powinna rozbrzmiewać przez ściany.

Zanim się orientuję, naszych koszulek już nie ma, a jego dłonie wędrują w dół mojej klatki piersiowej, zatrzymując się na środku, wraz z tym, jak całuje moją szyję. Patrzę na dół, na jego szerokie plecy i marszczę brwi. Prawdopodobnie powinnam coś zrobić, np. wbić paznokcie w jego łopatki lub chwycić za jego tyłek, czy coś.

Meh.

Powoli prostuję moje dłonie na jego plecach, w symetryczny sposób i próbuję rozluźnić ramiona. Dlaczego on zawsze jest taki ciepły? I dlaczego do kurwy, ciągle ssie moją szyję?

On po prostu jadł popcorn, a teraz zjada moje gardło, pozostawiając za sobą ślad zarazków. I przysięgam na Boga, jego nieogolony zarost zostawi ślady na mojej szyi.

Maślane zarazki zaczynają rozprzestrzeniać się niżej, a moje oczy lądują z powrotem na biurku. Nie ma na nim nawet długopisu. Artyści lewopółkulowi są tacy dziwni. Czy powinnam zamknąć oczy? Dlaczego on tak szybko oddycha?

Skup się Pixie. Skup.

Jego ręce wędrują po moim ciele, ale kompletnie omijają moją bliznę. Nigdy nie dotyka mojej blizny. Nie jestem pewna czy to dlatego, że go przeraża, czy dlatego, że jest po prostu ostrożny. Prawdopodobnie trochę tego i tego, nie czuje się komfortowo dlatego, że cóż, moje cycki są właśnie tam, a ja nie chcę, żeby mój chłopak bał się moich cycków- które są bez skazy, tak na marginesie. Mogę mieć paskudną szramę, pomiędzy moimi dziewczynkami, ale same cycki są krystalicznie

czyste. W dalszym ciągu. Matt unika mojej klatki piersiowej w większości. Jaka szkoda.

Czy na jego suficie jest kawałek gumy?

Moje powieki zaczęły trzepotać, kiedy jego dłoń zsunęła się na moje udo i pomiędzy moje nogi. Moja spódnica podwinęła się do góry, więc praktycznie leżę tu w samych majtkach, trzymając się jego gorących ramion, kiedy jego jeansy napierają na wnętrze moich nóg.

Przysuwa swój popcornowy język do moich ust i głęboko mnie całuje. Zmuszam moje oczy do zamknięcia i próbuję skoncentrować się na oddaniu pocałunku, kiedy jego zarost drapie moją twarz. Po prostu wiem, że moja twarz będzie cała czerwona po tym. Może kupię mu nową maszynkę. Ale nie elektryczną. Te nie zawsze są niezawodne.

Kto wymyślił elektryczne maszynki? Czy jakiś facet golił się pewnego dnia i pomyślał: *Wiesz czego potrzebuje ten nóż, który trzymam przy gardle? Baterii. Może powinienem wymyślić maszynkę, która będzie miała przewód...*

Matt szarpie mnie do tyłu i sadza na swoich kolanach, wraz z sfrustrowanym wydechem.

- Co? - Siadam i przykrywam moje cycki. - Co jest nie tak?

Zauważam, że jego włosy wyglądają perfekcyjnie, każdy blond kosmyk, znajduje się na swoim miejscu. Czy ludzie nie powinni mieć bałaganu na głowie po seksie - albo po prawie seksie? To prawdopodobnie moja wina. Cholera. Muszę pamiętać, żeby zepsuć mu fryzurę.

Podnosi rękę do ust.

- Może, to ja powinienem ciebie o to zapytać.

- Uch...- Spoglądam ponownie na jego nieskazitelne biurko.

- Nie ma cię tu, Sarah.

- Tak, jestem - mówię szybko. Za szybko. - Seks. Zróbmy to. - Podnoszę swoje biodra w zenujący sposób i klaszczę w ręce, jakbym kibicowała drużynie footballowej.

Do dzieła drużyno, do dzieła!

Kręci głową.

- To się dzieje za każdym razem. To tak, jakby w momencie, w którym zaczyna robić się gorąco, twoja głowa szła gdzie indziej. Jeśli nie chcesz uprawiać seksu, to okej. Naprawdę. Ale nie mogę robić prawie-ale-nie-bardzo rzeczy, kiedy ciebie w tym nie ma. To czyni, że czuję się jak dupek. Jakbym cię popychał, czy coś.

- Nie, nie, nie. Do niczego mnie nie popychasz i nie jesteś dupkiem, ani trochę. Przysięgam, mogę postarać się bardziej. Postaram się bardziej.

Patrzę na jego nagą pierś, pomarańczowe cienie padają na jego mięśnie i próbuję poczuć coś niegrzecznego.

Nic.

Może *jestem* lesbijką.

Wzdycha.

- Nie chcę, abyś robiła to lepiej, Sarah. Chcę, żebyś tego chciała.

- Chcę tego.

Prawda?

Prawda?

Patrzy na łóżko, zanim powoli wspina się na nie, bierze koszulkę i ją zakłada.

- Dlaczego się nie ubierzesz i porozmawiamy o tym później, okej? - Próbuje się uśmiechnąć, ale ja tylko mogę mu przytaknąć, kiwnięciem głowy.

Chowam twarz w dłoniach i pozwalam sobie na ciężki oddech. Dlaczego nie chcę uprawiać seksu z moim super gorącym i słodkim chłopakiem?

Co jest ze mną nie tak?

Rozdział 10

Levi

Co jest ze mną nie tak?

Dotarłem do gospodarstwa sfrustrowany seksualnie i ogóle wkurzony na wszechświat, kiedy zaparkowałem z tyłu. Wszystko szło dobrze z Savannah- tak brzmiało jej imię, prawda? Savannah? Susanna?- Dopóki nie wspomniała, że studiuje sztukę i każde gorąco, które miałem nadzieję zaspokoić wraz z nią, natychmiast wyparowało.

Wyłączam silnik i przeciągam dłonią po włosach.

Sztuka? SZTUKA? Co do diabła wszechświecie?

Dziewczyna miała smugę zielonej farby na wewnętrznej stronie łokcia, na litość Boską. I była blondynką. I pachniała kwiatami. Miała poplamione trampki, a zielone oczy o groźnym spojrzeniu odróżniały ją od bycia Pixie, więc gładko zwoleńtem się z obowiązku bycia w jej towarzystwie i poszedłem szukać innego rozproszenia. Ale do tego czasu, każda dziewczyna była pijana lub zajęta i naprawdę, kogo ja oszukuję? Żadne rozproszenie na świecie, nie mogło zniszczyć gorącego bólu w mojej piersi.

Cholerna Pixie. Przeprowadziła się naprzeciwko i pieprzy moje życie seksualne.

Wychodzę z mojej furgonetki, kiedy czarny samochód podjeżdża pod główne wejście do gospodarstwa. Patrzę na czas. 3:35 rano. To jest albo jakiś senior, który przyjechał wcześniej rano, aby się zameldować, co się zdarza, albo to jakiegoś rodzaju problem.

Stoję w cieniu wysokich wierzb, obserwując jak drzwi pasażera się otwierają i wychodzi przez nie jakaś postać.

Pomimo ciemności i odległości pomiędzy nami, natychmiast orientuję się, że to Pixie. Jej wyprostowane włosy opadają na plecy, błyszczą w świetle księżyca, kontrastując z jej swetrem, gdy stawia kroki przed siebie, jest w tej samej krótkiej spódnicy, w której była wcześniej.

To są kłopoty.

Facet, którego nigdy wcześniej nie widziałem, wychodzi z miejsca kierowcy, a ja prostuję moje ramiona.

Może jest taksówkarzem z najładniejszą taksówką. Może jest kierowcą dzisiejszej nocy, a Pixie jest trochę pijana. Może jest przyjacielem-gejem, który daje jej wskazówki jak się ubierać.

Desygnowany taksówkarz-gej pochyla się i zaczyna całować Pixie.

A może jest wisienką na torcie, który jadłem przez całą noc.

Oglądanie jak się całują powoduje palący ból i bezmyślnie przyciskam rękę do mojego mostka.

Rozdzielają się, a lukrowy chłopak odjeżdża, kiedy Pixie wchodzi do środka gospodarstwa. Czekam chwilę, zanim wychodzę z cienia i podążam za nią. Drzwi wejściowe trochę skrzypią, kiedy przez nie przechodzę. Światła są przyciemnione i nie ma żadnej żywej duszy w pobliżu, kiedy spokojnie przechodzę przez korytarz w stronę wschodniego skrzydła.

Pixie jest u podnóża schodów, cicho przeklina, gdy grzebie w swojej dużej torebce, przewieszonej przez ramię. Deski pod moimi stopami skrzypią, a ona podnosi głowę do góry, kiedy mnie słyszy.

- Och - mówi.- Hej.

Spowalniam mój chód.

- Hej.

Jej torebka brzęczy i spada na schody, blokując moją drogę, gdy zaczyna za nią szarpać.

Wsadzam ręce do kieszeni i czekam.

- Zgubiłaś coś?

Wzdycha ciężko, kiedy się poddaje.

- Nie mogę znaleźć mojego telefonu, bo spakowałam się, jakbym była chomikiem, ale wiem, że tu jest, ponieważ ciągle dzwoni i jestem przekonana, że to Jenna, gdyż jest jedyną osobą, która mogłaby okupować mój telefon w środku nocy. Nie wiem po co dzwoni, ale teraz myślę, że może to być jakiś nagły wypadek, co byłoby perfekcyjne, bo moja noc nie może stać się jeszcze gorsza i dlatego mam tak dużo długopisów w mojej torebce? - Trzyma garść długopisów. - DLACZEGO.

Gryzę wnętrze mojego policzka, żeby się nie uśmiechnąć, na jej sfrustrowaną twarz.

Wesoła melodia wydobywa się z głębi jej torby, a ona natychmiast wypuszcza długopisy- które spadają obok mnie i rozjeżdżają się w każdym kierunku- i zaczyna wyciągać rzeczy ze środka, rzucając je na bok.

Koszula.

Musli.

Szkicownik.

Szalik.

Więcej długopisów.

Droga do mojego pokoju jest zablokowana i nie mam nic lepszego do zrobienia z moimi rękami, więc zaczynam zbierać uciekające długopisy.

Po czwartym dzwonku, Pixie znajduje swój telefon i go odbiera.

- Co się stało? Czy ktoś umarł?

- W końcu. - Słyszę ulgę w głosie z drugiej linii. - Gdzie jesteś? Wróciłam do mieszkania Matta, aby podzucić Tweedledum and Tweedledee¹⁰...

- Jenna.

- Ale ciebie tu nie ma. Myślałam, że macie wrócić do niego.

Pixie spogląda na mnie, a potem opuszcza swoje oczy.

- Tak zrobiliśmy. Ale później Matt odwiózł mnie z powrotem do gospodarstwa.

Matt.

Trzymam moje spojrzenie na podłodze, gdy kończę zbierać długopisy.

- Do gospodarstwa? - mówi Jenna.- Matt zostaje tam z tobą?

- Nie. On mnie tylko podzucił. Czy możemy porozmawiać o tym później?

- Podzucił cię?

- Jenna. Proszę.

- Dobrze. Porozmawiamy rano- ach! Obrzydliwe. Ethan, przysięgam na Boga, jeśli zwymiotujesz... fuj! - Przytłumione zamieszanie pochodzi z za linii. - Boże! Sarah, wyświadczy mi przysługę i powiedz swojemu chłopakowi, że jeżeli wyjdziemy gdzieś następnym razem, to on będzie odpowiedzialny za swoich współlokatorów.

Chłopak.

Pixie i ja patrzymy na siebie.

Matt Chłopak.

Pixie nie jest moja i nigdy nie była, więc nie mam prawa przejmować się o Matta Chłopaka. Ale mój żołądek ciągle się skręca w brzydki sposób.

¹⁰ Są to fikcyjne postacie. Jeśli ktoś jest ciekawy jak wyglądają, wpiszcie sobie w Google :D

- Nie jestem pijany! - W tle krzyczy męski głos.

- Jesteś młotkiem Jack! - Jenna odkrzykuje.

Męski głos się śmieje.

- Młotek Jack. Jack młotek. Jestem młotem pneumatycznym.¹¹

- Jesteś dupkiem¹² - krzyczy.

- Więc, porozmawiamy rano? - mówi Pixie do odległej Jenny.

- Co? Och, yeah. Rano. Na razie. Ethan, nawet się nie *waż*...

Pixie się rozłącza i wrzuca telefon z powrotem do torebki.

- Przepraszam za to. Moi przyjaciele są, uch... ciekawi.

Kiwam głową.

- Brzmią zabawnie.

- Taa.

Przeczyszcza swoje gardło i szybko zaczyna chować resztę rozrzuconych rzeczy do torebki. Podaję jej długopisy, które pozbierałem, a ona bierze je bez nawiązywania kontaktu wzrokowego, wrzuca je do środka, przed ponownym szalonym sprzątnięciem. Pomagam zebrać pozostałe elementy.

Sięgamy po szalik w tym samym czasie i nasze palce przypadkowo się dotykają. Oboje szarpiemy ręce do tyłu, jakby dotykanie siebie było trujące i nagle jestem w pełni świadomy wszystkich rzeczy Pixie. Krzywizna jej szyi, zapach jej szamponu, kształt warg, pojedynczy, nie spełniony przycisk, w górnej części jej swetra...

Patrzy na mnie swoimi dużymi zielonymi oczami, a niezręczne napięcie pomiędzy nami, natychmiast przekształca się w naładowaną prądem przestrzeń, która

¹¹ Hammered Jack. Jack hammer. I'm a jackhammer.

¹² You're a jackass.

przebiega w górę i w dół schodów. Otwiera swoje usta, a jej wdechy są tak magnetyczne, że przyciągają mnie bliżej do niej, ciągnąć mnie w krąg ciepła jej ciała...

Blokada z jej wyprostowanych blond włosów, przypomina mi, że teraz jest inaczej.

Mrugam, psując ten ładunek i odsuwam się od szalika.

Jej oczy zmieniają kierunek, chwyta szalik, a coś małego wypada z jego fałd i upada na podłogę.

Prezerwatywa.

Przez chwilę, po prostu się na siebie patrzymy.

Nie mam prawa się tym przejmować. Nie mam prawa się tym przejmować.

Z różowymi policzkami, Pixie od niechcienia podnosi prezerwatywę i wkłada z powrotem do torby.

Przeczyszczam moje gardło i wskazuję na górę.

- Więc, ja już pójdę...

Patrzy w górę i zdaje sobie sprawę, że blokuje mi drogę.

- Och, tak. Przepraszam.- Przechodzi szybko, opuszczając przejście, jej oczy całkowicie mnie unikają.

Ostrożnie przechodzę obok niej i wchodzę na górę, czując jak moje tętno pulsuje.

Ciasto? Sprawdzone.

Puder? Sprawdzony.

Wisienka na szczycie? Sprawdzona.

Rozdział 11

Pixie

Czy ptaki muszą być rano takie głośne?

Czy one ze mnie szydzą? Założę się, że ze mnie szydzą.

Naprawdę nie mogę ich za to winić. Po mojej straszliwej wczorajszej konfrontacji z Levi'm, też mogę z siebie drwić. Prezerwatywa? No poważnie.

I co do cholery się stało, że mój telefon nagle ma taki głośny głośnik? Levi mógł słyszeć wszystko co Jenna mówiła ostatniej nocy, a wyraz jego twarzy, kiedy powiedziała "chłopak" był po prostu... ugh. Oczywiście, nie miał pojęcia, że się z kimś spotykam i wydawał się być tym zaniepokojony.

Wciągam poduszkę na twarz i jęczę, kiedy więcej ptaków dołącza się do ćwierkania.

Nie powinno mnie to obchodzić. Levi umawia się z ludźmi. Ja umawiam się z ludźmi. Jest tak, jak zawsze było. Ale z jakiegoś powodu czuję się paskudnie, jakbym powinna napisać list z wyjaśnieniami, albo wydrukować pozwolenie na spotkanie się z chłopakiem i dać je do podpisania Levi'emu.

Ja, Levi Andrews, wyrażam zgodę, aby Pixie Marshall umawiała się, z kimkolwiek chce, bez żadnych uczuć, które mogą przynosić poczucie winy, zdrady lub niezręcznego zmieszania. Podpisany, Levi Andrews, platoniczna osoba trzecia w życiu Pixie Marshall- dozorca ciepłej wody we wschodnim skrzydle.

Mój telefon dzwoni, a ja go ignoruję. Ciągle dzwoni.

Dzwonek. Dzwonek. Dzwonek. Dzwonek- Boże!

Zostałam pod poduszką, kiedy chwyciłam telefon i przycisnęłam go do ucha.

- Co?

- Pijany Jack prosił mnie, bym urodziła mu dziecko - mówi Jenna.

Odkładam poduszkę na bok i mrugam kilka razy, przyzwyczajając się do porannego słońca, które świeci za oknem.

- Co?

- Taa. - Słyszę zdziwienie w jej głosie. - To było jak: kocham cię Jenna. Zróbmy sobie dziecko i nazwijmy je Taylor.

- Taylor?

- Możesz w to uwierzyć?

Podnoszę się do pozycji siedzącej.

- Czyste szaleństwo. Kto nazwałby swoje dziecko Taylor?

- Uwielbiam fakt, że myślisz, że to zabawne.

- To jest zabawne.

- Nie, nie jest. Jack. On jest... on jest taki dezorientujący, wiesz? Czasami sprawia, że chcę krzyknąć i kopać i po prostu... ugh. - Wzdycha dramatycznie. - Ale wystarczy już o mnie. Są ważniejsze sprawy do obgadania. No mów.

- Mówić, o czym? - mówię drażniąc ją.

- Uch... twoja noc? Co stało się z tobą i z Mattem?

- Och. To. - Szybko streszczam jej mój brak seksu z Mattem. - Więc, taa. Jestem złamana. Mam seksualne ADD¹³ albo coś.

- Nie jesteś złamana. Ty po prostu...

¹³ Attention-deficit disorder- zaburzenie deficytu uwagi.

- Jestem świętoszkiem? Zimną? Umrę jako stara panna?

- Czekasz - mówi. - Ty po postu czekasz. I nie ma w tym nic złego.

- Zgadza się. - Mój brzuch burczy i patrzę na czas. Może jeśli się pospieszę, ciągle będę miała szanse zdążyć na końcówkę śniadania. - Czy mogę do ciebie oddzwonić po tym, jak wypiję kawę? Jeszcze nie czuję się żywa.

- Taa, brzmisz jak piekło.

- Rany, dzięki.

Po rozłączeniu się z Jenną, staczam się z łóżka, zakładam biustonosz, zanim schodzę na dół w skarpetkach i piżamie. W kuchni, Ellen siedzi przy stoliku w rogu, czytając gazetę. Ponieważ Ellen ciągle dostaje gazety.

- Dobry, Pixie. - Wkłada do ust kawałek bekonu. Nikogo innego nie ma w pobliżu, więc zakładam, że śniadanie już się skończyło. Wpadka.

Borę dla siebie filiżankę kawy.

- Dobry.

- Myślałam, że zostajesz u Jenny przez cały weekend.

- Cóż, dobrze. - Siadam i owijam dłonie wokół ciepłej filiżanki.- Plany się zmieniły i Matt przywiózł mnie z powrotem wcześniej.

Patrzy na mnie.

- Wszystko w porządku?

- Taa. Wszystko w porządku - mówię, kradnąc kawałek bekonu z talerza Ellen.- Matt złożył podanie do NYU o moje przeniesienie.

Czuję jak jej czy mnie badają.

- Nie wiedziałam nawet, że była taka opcja.

- Ja też nie. Ale na szczęście Matt wiedział. - Dlaczego brzmię, jakby mi było przykro?

Bierze kolejny powolny kęs bekonu.

- Kiedy dowiesz się, czy się dostałaś?

- Może pod koniec wakacji? Kto wie.

Ellen pociera kciukiem uchwyt jej kubka.

- Czy Nowy Jork, to jest to czego ciągle chcesz?

- Może. - Chwytam obrus.- Mają świetny program sztuki. Mogłabym przenieść się do Nowego Jorku i zostać sławną artystką, żyjąc długo i szczęśliwie... To brzmi idealnie.

Kiwa głową.

- Och, to mi coś przypomniało. Zamówione płótna są w moim biurze. Później przyniosę Ci je do pokoju. - Spogląda za coś za mną. - Też tu jesteś?

Odwracam się i widzę, jak Levi wchodzi do kuchni.

- Tobie też dzień dobry - mówi do Ellen, kiedy przynosi się do lodówki i wyciąga z niej butelkę wody.

Nie patrzy na mnie, co jest dobre. Lepiej niż dobre.

- Jestem trochę rozczarowana, to wszystko - mówi Ellen, patrząc na naszą dwójkę.- Jesteście jedynymi pracownikami, którzy mają wolne weekendy i obydwójce tutaj jesteście. W niedzielę.

Levi wzrusza ramionami.

Ja wzruszam ramionami.

- Dziwacy - mruży Ellen i bierze łyk kawy. - Hej. Czy chcecie dziś jechać razem do miasta i przywieźć kilka rzeczy dla mnie?

- Nie - mówimy w tym samym czasie. Nasze spanikowane oczy się spotykają.

- Wow - mówi. - Zgaduję, że to znaczy *nie*.

Levi wychodzi tylnymi drzwiami, gdy ja wracam do gniecienia obrusu.

- Cóż, to nie było oczywiste, czy coś - mówi Ellen, spoglądając na mnie z nad kubka. - Powinnaś z nim porozmawiać.

- O czym? - Źle się czuję w środku, już znając odpowiedź.

- No wiesz - mówi niedbale, jakby nie wyciągała na wierzch wszystkich tematów tabu.

- I jak dokładnie miałabym to zrobić? - Pocieram jedną stronę mojego kubka.

Ellen zmienia stronę gazety.

- Jedno słowo na raz.

Potrząsam głową, pół wściekle, pół złamanie.

- Jeśli Levi chciałby rozmawiać o tym, rozmawialibyśmy o tym już dawno temu.- Kończę moją kawę i wstaję. - Dzięki za pozwolenie mi podkraść ci trochę bekonu.

- Proszę bardzo - mówi, podążając za mną swoimi oczami, dopóki nie opuszczam kuchni.

Wracam do mojego pokoju, a będąc już w środku, mój wzrok ląduje na sztalugach w rogu. Biorę nowe płótno i wyciągam pędzel.

Moje czarne i białe farby, ciągle są na wierzchu. Nie jestem pewna, gdzie są kolorowe farby. Może w jednym z zamkniętych kartonów, które przywiozłam z mojego akademika? Nie wiem. Nie ważne. Nie jestem w czerwonym, zielonym, czy żółtym nastroju i nie byłam już od jakiegoś czasu.

Kilka blond loków dostaje się do moich oczu, kiedy rozciągam moje ramiona, więc szybko je odgarniam. Po raz kolejny, nie trudziłam się wyprostowaniem włosów

po wczorajszym ciepłym prysznicu- musiałam zmyć z siebie maślane ślady Matta- więc, oczywiście, moje loki są bałaganem, to właśnie dlatego nie cierpię brać prysznic wieczorem!

Trzymając pędzel pomiędzy zębami, szybko ściągam włosy w luźny kok i blokuje moje loki.

Promienie słoneczne wpadają przez okno sypialni, ogrzewając podłogę pod moimi stopami, kiedy poruszam palcami i gapię się na puste płótno.

Wciąż się gapię.

Dobre dwadzieścia minut mija zanim w końcu przykładam pędzel do płótna, a kiedy to robię, powstaje olbrzymia czarna plama. Później następna. Maluje je do czasu, aż prawie całe pokryte jest ciemnością. Dodaję biały. I rozmazuję go, tworząc szary. Zmieniam zdanie i dodaję tam więcej czarnego.

Jeszcze nie wiem co maluję, ale to nie jest niczym niezwykłym. Zazwyczaj nie wiem, co zamierzam, kiedy zaczynam malować. Obrazy po prostu.. powstają, a czasami nie jest to nawet prawdziwy obraz. Czasami- ostatnio, w większości- jest to tablica kolorów i pociągnięcia pędzla, które wyglądają jak coś więcej niż coś.

Kilka szybkich puknięć do drzwi, przykuwa moją uwagę.

- Wejdz - krzyczę.

Drzwi skrzypią przy otwarciu i Ellen wchodzi do środka z dwoma nowymi płótnami.

- Proszę bardzo.

- Dzięki - mówię. - I dziękuję za to, że dałaś mi swoje klucze wczoraj. Moje zgubiły się gdzieś w tym bałaganie. - Pokazuję górę bielizny, książek i pudełek w moim pokoju.

- Żaden problem. - Ustawia płótna przy ścianie i przygląda się moim obrazom.-
Dlaczego wszystko co malujesz jest czarno-białe? Co się stało z tymi wszystkimi
pięknymi kolorami, których kiedyś używałaś?

Dlaczego to wszystkich obchodzi?

- Nie przejmuj się tym - mówię. - Jestem po prostu w takiej fazie.

- Dobrze - mówi z wiedzącymi oczami. - Cóż. Ciesz się dniem wolnym.-
Odwraca się i znika w korytarzu.

Wracam do malowania, myśląc o wszystkich sytuacjach, kiedy Ellen zachęcała
mnie do kontynuowania mojej pasji do sztuki.

Kupiła mi pierwszy zestaw farb. Moje pierwsze prawdziwe pędzle. Płaciła za
moje pierwsze lekcje sztuki i powiesiła mój pierwszy prawdziwy obraz- jasne
pomarańczowe słońce, na tle purpurowego jeziora otoczonego żółtymi kwiatami- na
środku swojego salonu, jakby to było bezcenne dzieło sztuki. Jakby to było coś
specjalnego.

Wstaję i przyglądam się szarym kolorom na przeciwko mnie. Dziwię się. To
niezupełnie, to co chciałabym zobaczyć. Wygląda jakoś... źle.

Moje oczy wędrują do okna, przez błysk ruchu na zewnątrz. Widzę jak Levi
biega w górę i w dół po kamiennych schodach, za lawendowym polem. Robi to,
prawie każdego dnia.

Dzisiaj jest pochmurno, a niebo jest ciemniejsze niż zwykle, co oznacza, że
nadchodzi burza. Moje serce zaczyna bić mocniej.

Patrzę jak Levi stawia kroki. Jego włosy są zmierzwione, jakby przeczesywał je
ręką, ma na sobie sportowe spodenki i zużytą koszulkę ASU. Nie mogę nawet
policzyć ile razy widziałam go w tej koszulce, kiedy biegał lub ćwiczył. Jego tata,
Mark, dał mu ją na jego szesnaste urodziny i przysięgam, Levi nosił ją każdego dnia
przez jakieś dwa tygodnie. Był taki zdeterminowany, aby grać w football dla ASU.

Zawsze był taki oddany i skupiony. Był nastolatkiem z wielkimi marzeniami i kilkoma problemami.

Zastanawiam się kim on teraz jest. Kim jest ten facet, który biega teraz w górę i w dół po tych starych kamiennych schodach?

Kiedyś go znałam. Teraz już nie.

Pograża mnie ostry smutek, zimny i ciemny i nagle chcę wybiec na zewnątrz i owinać ramiona wokół niego. Chcę schować twarz w jego pierś i płakać w jego uczelnianą koszulkę, jak zagubiona mała dziewczynka.

Odciągam moje oczy od okna i spoglądam na moje szare obrazy.

Odkładam pędzel. To już nie wygląda źle.

Rozdział 12

Levi

Moje stopy uderzają o kamienne schody w stałym rytmie, kiedy ponownie wbiegam na górę. Niebo jest ciężkie od chmur, a powietrze jest gęste, kiedy zasysam je do płuc z każdym pracowitym oddechem.

Pixie ma chłopaka, a mi to nie przeszkadza.

Nie zrozumcie mnie źle, nienawidzę tego faceta. Ale, nie przeszkadza mi to, że Pixie się z kimś umawia. To jest dla niej dobre. Przynajmniej ruszyła dalej ze swoim życiem, co jest czymś więcej niż mogę sobie powiedzieć.

Na szczycie schodów, pochylam się, by złapać oddech i wziąć głęboki haust wody.

A prezerwatywy, cóż, są tylko dobrym planem. W ogóle nie jestem nerwowy, przez myśl o tym, że Pixie uprawia seks z Mattem Chłopakiem- albo jakimkolwiek facetem, o to chodzi.

Moje kostki zbieleły wokół butelki.

Ani trochę nie zdenerwowany.

Luzując uścisk, biorę kilka głębokich oddechów i patrzę na cały obszar. Lawendowe pole prowadzi w dół do starego amfiteatru, takiego rodzaju: z kamiennymi ławkami, w kształcie pół stadionu, wraz z rozpadającymi się schodami, prowadzącymi w każdą stronę.

Kiedyś to miejsce wykorzystywane było, zapewne do organizowania małych koncertów i pokazów, ale teraz jest to tylko gruz porośnięty mleciami i pędami

lawendy. Goście przychodzą tu czasami, aby zrobić zdjęcia, albo usiąść i czytać. Jest to ten rodzaj czucia. Cisza. Spokój. Nie czuję nawet kiedy łapię oddech.

Moje mięśnie wypracowały dzisiaj cały limit, a pot kapie z mojej twarzy. Stawiam krok od zapomnianego teatru i wspinam się na górę na pole.

Zapach burzy wisi w powietrzu, przypominając mi o jednym z dni zeszłego lata, kiedy myślałem, że mam wszystko. Rodzinę. Przyszłość. Może nawet miłość. Zabawne jak szybko możesz stracić rzeczy, które myślałeś, że są pewne.

Z powrotem w środku, biorę prysznic i staram się wyczerpać całą ciepłą wodę. Pierwszy raz, kiedy zużyłem ją całą był wypadkiem. To było, dwa dni po tym jak Pixie się wprowadziła- dwa bardzo niekomfortowe dni napięcia i smutku- i byłem wyczerpany po malowaniu przez cały ranek ganku gospody. Moje ręce i ramiona pokryte były białą farbą, więc spędziłem bardzo dużo czasu, starając się wyszorować skórę pod prysznicem.

Nie zdawałem sobie sprawy, że zużyłem całą ciepłą wodę, aż do dwudziestu minut po moim prysznicu, kiedy usłyszałem w swojej sypialni pisk Pixie, a następnie kroki stawiane na korytarzu. Zapukała do moich drzwi i zaczęła pouczać mnie, jak niegrzecznie jest wykorzystywać tak wspólną łazienkę.

Na początku, czułem się źle, przez zużycie tej wody, ale później zdałem sobie sprawę, że to była najdłuższa rozmowa, jaką przeprowadziliśmy ze sobą od miesiąca, i zabrała ode mnie trochę ciemności. Plus, lubię sposób, w jaki jej policzki stawały się różowe, kiedy patrzyła na mnie i myślała, że nie zwracam uwagi na to co mówi. Od tamtego dnia, upewniam się, żeby Pixie nie miała ciepłego prysznica. Nie zbyt dojrzałe, ale to było to, albo topienie się w milczeniu.

Kończę mój po-biegowy prysznic i wychodzę z łazienki do pustego korytarza. Za drzwiami nie ma Pixie, stukającej nogą, z grymasem na twarzy. Nie ma różowych policzek. Rozczarowanie zaczyna przesuwać się po mojej skórze.

- Dwadzieścia dwie minuty! - krzyczy Pixie ze swoich otwartych drzwi sypialni.

Czasami mierzy mi czas. To urocze.

- Jesteś dupkiem, Levi - dodaje.

Uśmiecham się, kiedy idę do pokoju, całe rozczarowanie zniknęło.



Tej nocy, wchodzę do łazienki chwilę przed tym, zanim robi to Pixie. Oboje stoimy z naszymi szczoteczkami do zębów. Przez moment po prostu na nią patrzę.

Wygląda tak, jak ją zapamiętałem- blond włosy, związane w niechlujny węzeł, z uciekającymi lokami, z farbą na swojej skórze, z bosymi stopami- i przenoszę się z powrotem do czasów, gdy mój dom wypełniony był dziewczęcym śmiechem.

Trudno uwierzyć, że kiedyś uważałem ten śmiech za niezdolny.

Posłała mi dziwne spojrzenie, prawdopodobnie dlatego, że patrzę na nią jak idiota, więc rozciągam usta w cienkim uśmiechu. Jej dziwne spojrzenie przekształca się w coś innego - nadzieję, może? Smutek?- ale szybko znika, kiedy w zamian daje mi napięty uśmiech. A teraz po prostu tutaj stoimy, z fałszywymi uśmiechami, jak kretyni.

Opuszczam moje oczy pierwszy i robię krok w głąb łazienki, więc jest miejsce dla nas obojga przy ładzie. Zaczynamy myć nasze zęby, a nasze oczy wędrują wszędzie, tylko nie na nas wzajemnie.

*Brush, brush, brush.*¹⁴

¹⁴ Nie wiedziałam jak to przetłumaczyć. Jako: „Szczotkowanie, szczotkowanie, szczotkowanie”? xD Jeśli ma ktoś jakiś pomysł, proszę o pomoc :D

Jest coś intymnego w myciu zębów obok kogoś innego. Być może dlatego, że ludzie, którzy myją swoje zęby razem, są zazwyczaj ludźmi, którzy właśnie się razem obudzili, albo ludźmi, którzy mają zamiar iść razem do łóżka.

Nasze oczy spotkały się w lustrze i szybko się oddaliły.

Ma na sobie ciemną koszulkę, przynajmniej dwa rozmiary za dużą i parę znoszonych spodni dresowych. Jakim cudem, jest taka piękna, nawet gdy ubrana jest jak bezdomny?

Brush, brush, brush.

Jej wolna ręka leży na ladzie pomiędzy nami. Plamki białej i czarnej farby są na jej palcach i wewnętrznej stronie nadgarstka. Zastanawiam się, czy opuszki jej palców również są takim bałaganem.

Zawsze była świetna w władaniu pędzlem. Ale, kiedy naprawdę się wczuwała, zostawiała pędzel i po prostu malowała swoimi dłońmi, jak przedszkolak.

W liceum, miała wszędzie dzikie blond loki i brudne palce, malując na płótnach jak szaleniec. Ale później cofała się od swojego arcydzieła i zawsze byłem zachwycony tym, jak taki bałagan kolorów i rąk może stworzyć coś tak pięknego.

Brush, brush, br...

Szczoteczka Pixie zatrzymuje się, kiedy łapie mnie na tym, że patrzę na jej rękę.

- Ho?¹⁵ - mówi ze szczotką w buzi.

Również przestałem szczotkować.

- Yahr ah meh.¹⁶

Patrzy na mnie zdezorientowana:

¹⁵ Pixie powiedziała: „Whah” zamiast „what”.

¹⁶ Nie chce mi się z tego tworzyć polskich słów, więc zostawiam w oryginale.

- Ho?¹⁷

Pluję do zlewu i płuczę usta.

- Jesteś bałaganem.

Kąciki jej ust powoli się unoszą i przysięgam na Boga, nawet z pastą i śliną, jej uśmiech to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Mówi:

- Ooh oot tah whyk meh mehey.

- Nie mam pojęcia, co właśnie powiedziałaś.

Pluje do zlewu i oczyszcza również swoją twarz.

- Powiedziałam - odwraca duże zielone oczy w moim kierunku i kładzie rękę na biodrze - kiedyś podobał ci się mój bałagan.

Skanuję jej twarz, momentalnie jestem zassany przez ciepłe szczęście, które jest jednoznaczne z Pixie.

- Nie powiedziałem, że mi się to nie podoba.

Łazienka raptownie zaczyna się kurczyć, ściany, zasłona prysznicowa i pasty do zębów w zlewie znikły, jestem tylko ja i ona i niewypowiedziane rzeczy pomiędzy nami.

Jej uśmiech słabnie, kiedy patrzy na mnie z nadzieją małej dziewczynki i dorosłym strachem.

Boże.

Wszystko co chcę zrobić, to trzymać ją w ramionach.

Jej oczy zaczynają migotać, a do mnie wkrada się ta znajoma panika.

¹⁷ No i znowu: „whah”.

Spuszczam moje oczy, splukuję szczoteczkę, zanim opuszczam łazienkę. Muszę trzymać się z daleka od Pixie. Dla jej dobra. Dla mojego dobra.

Kiedy jestem już w mojej sypialni, skupiam mój wzrok na dziurze w ścianie i patrzę na to, dopóki to jest wszystko co widzę. Zrobiłem dziurę w ścianie. Ta szkoda należy do mnie.

Panika zaczyna ustępować.

Rozdział 13

Pixie

Nienawidzę kręgli.

Buty są niewygodne. Kule są obrzydliwe, i nigdy nie wygrywam. Ale kiedy Matt zadzwonił wczoraj do mnie i zasugerował, że spotkamy się dzisiaj wieczorem w Tempe i pójdziemy na kręgle, wydawał się taki podekscytowany, że już dłużej nie przeszkadzała mi poważna niechęć do aktywności. I szczerze, po tym jak zakończyły się rzeczy w ostatni weekend, jestem po prostu szczęśliwa, że chce robić cokolwiek ze mną. Więc kręgle, mogę iść.

Powiesiłam swój fartuch i sprawdziłam czas z dezaprobatą. Szybko złapałam dwa ciastka, które zostały z obiadu i pobiegłam na górę. Mam tylko godzinę, aby się przyszykować. Moje włosy ciągle potrzebowały, aby je wyprostować, musiałam wybrać jakieś ubrania na kręgle i na cokolwiek, co może się później zdarzyć.

Mój żołądek kurczy się, kiedy myślę, o tym później.

Czy prześpię się dzisiaj z Mattem? Czy prześpię się z nim kiedykolwiek?

Dlaczego to jest dla mnie takie trudne?

Na szczycie schodów, stoję twarzą w twarz z Levi'm, kiedy opuszcza swój pokój.

Od czasu szcotechkowego incydentu- tak, właśnie tak to nazywam- moje serce wykonuje te smutne szarpnięcia, za każdym razem, kiedy go widzę, a teraz szarpie jak szalone.

- Cześć Levi - mówią moje nadaktywne usta.

Patrzy na mnie, stojąc w połowie zamkniętych drzwiach.

Taa. To dziwne. Zazwyczaj nie witamy się na korytarzu. Ani nigdzie indziej, jeśli to ma znaczenie.

- Eee.. cześć. - Zamyka drzwi i patrzy na mnie z zaciekawieniem.

- Chcesz jedno? - Trzymam przed nim talerz ciasteczek, jakby były pokojową ofertą. Może są. Może są moim sposobem, powiedzenia przepraszam, za to, że mam chłopaka i prezerwatywy w torebce. I jeśli to nie krzyczy dysfunkcyjnością, to już nie wiem, co to robi.

- To zależy. - Patrzy podejrzliwie na ciasteczka. - To ty je zrobiłaś?

W gimnazjum, przeszłam przez okres pieczenia i byłam zdeterminowana, aby zrobić najpyszniejsze ciasteczka na świecie. W każdą sobotę, w kuchni Levi'ego, robiłam ciasteczka od podstaw, i w każdą sobotę smakowały jak sztabka kwaśnej soli. Nie wiem jak to robił, ale wiem,- po prostu *wiem*- że to Levi był odpowiedzialny, za moje obrzydliwe ciasteczka. Jestem pewna, że zamieniał sól z cukrem, ale nigdy nie mogłam dojść do tego, co robił, że stawały się kwaśne.

Zwężam oczy.

- Nie, nie ja je zrobiłam.

- W takim razie... oczywiście. - Sięga po mniejsze z dwóch ciasteczek.

Potrząsam głową.

- Dupek.

Wzrusza ramionami.

- Nie moja wina, że robisz okropne ciasteczka.

- To całkowicie twoja wina.

- Ach tak? - mówi z nutą uśmiechu. - Udowodnij to.

Jestem na skraju uśmiechu, kiedy coś przerywa naszą korytarzową rozmowę.

-Hej!

Odwracam się, aby zobaczyć na szczycie schodów Matta, i przez chwilę nic w tym wszechświecie nie ma sensu.

Mrugam.

- Co-co ty tu robisz?

- Przyszedłem, żeby cię odebrać.- Matt uśmiecha się, kiedy się do mnie zbliża.- Chciałem zrobić ci niespodziankę, więc nie będziesz musiała jechać sama.

Ciągle mrugam.

- Skąd wiedziałeś jak mnie znaleźć?

I dlaczego, do diabła, ludzie ciągle przyjeżdżają, aby mnie odebrać? Wiem, jak się prowadzi, do cholery.

- Dziewczyna z recepcji powiedziała, że jesteś na górze.- Pochyliła się i całuje mnie w policzek.

Niebieskie oczy Levi'ego strzelają piorunami we mnie, a ja jestem irracjonalnie zła na Haley.

Matt się na mnie gapi. Dlaczego on się na mnie gapi? Aaa, tak.

Przełykam i zaczynam pokazywać tam i z powrotem.

- Levi, to jest Matt... mój, uh, chłopak. Matt, to jest Levi... mój, uch...- Sąsiad? Złota rączka? Mój partner do mycia zębów? - Mój Levi.

Niech mnie ktoś zastrzeli. Proszę.

Matt patrzy na mnie z rozbawieniem, zanim podaje rękę Levi'emu.

- Miło mi cię poznać - mówi.

Levi powoli przenosi wzrok ode mnie do Matta i to jest tak, jakbym patrzyła na dwa zderzające się światy, podające sobie ręce.

Co się właśnie dzieje?

Niedobrze mi. To jest złe. To wszystko jest złe. Matt nie powinien tutaj być, w tej samej przestrzeni z Levi'm, w tym samym wschodnim skrzydle gospodarstwa.

Matt odwraca się do mnie i marszczy brwi.

- Wyglądasz inaczej. Zrobiłaś coś z włosami?- Delikatnie chwyta za moje luźne loki.

Oczy Levi'ego z powrotem są nam nie, przebijając mnie na wylot szafirową włóczęną.

- Nie. To po prostu są moje włosy - mówię, działając na autopilocie, ponieważ mój mózg jest w szoku.- Moje prawdziwe włosy.

Co się właśnie dzieje?

- Och. - Ponownie się uśmiecha. - Podobają mi się. Gotowa?

- Na co?

- Na... kręgle?

Levi tłumi kaszel.

- Och - mówię, przeciągając oczy z powrotem do Matta. - Nie. Jeszcze nie jestem gotowa.

Ani trochę nie jestem gotowa.

Levi kiwa na Matta.

- Dobrze było cię poznać, człowieku.- Przechodzi obok nas i pospiesznie schodzi po schodach. Nie odwraca się, aby na mnie spojrzeć.

- Hej, w porządku?- Matt chowa luźny lok za moje ucho. Nienawidzę, kiedy to robi. Może *lubię* moje włosy, gdy są nie na miejscu i są niezorganizowane. Moje włosy nie są jego cholernym biurkiem.

O mój Boże, tracę to.

Zmuszam się do uśmiechu.

- Czuję się dobrze. Pozwól mi się ubrać i spotkam się z tobą na dole.

Nie czekam na jego zgodę. Docieram do mojego pokoju i trzaskam za sobą drzwiami, zastanawiając się, dlaczego jestem na skraju łez.



- Ale ja nie chcę grać w kręgle! - Mała pulchna dziewczynka, na torze obok mojego i Matta, stuka swoim kręgielnym butem o błyszczącą podłogę, gdy mówi do swojej matki.- Kręgle są nudne, a kule są naprawdę ciężkie.

Amen, siostró.

Kule są absurdalnie ciężkie. Czternaście funtów? Czy ja wyglądam, jak He-Man?¹⁸

- Przestań robić taką minę - mówi matka dziewczynki, podczas gdy siedzi z małą grupą ludzi, z którymi tu przyszły. - To sprawia, że wyglądasz brzydko.

- Nie obchodzi mnie to.

- Cóż, a powinno - mówi matka, podnosząc swój głos, by być usłyszana, ponad muzyką, rozbrzmiewającą z głośników.- I tak już jesteś gruba. Ostatnia rzecz, jaką potrzebujesz to brzydka twarz, dopasowana do twojego ciała. Nie chcesz, żeby ludzie cię lubili?

¹⁸ Dobrze zbudowany, muskularny mężczyzna.

Patrzę na kobietę w przerażeniu, kiedy każdy w zasięgu słuchu, kręci się niespokojnie i odwraca wzrok. Dziewczynka pochyla głowę ze wstydu i po cichu bierze kulę, zanim rzuca nią przez tor. Trzyma swoje oczy w dole, gdy idzie z powrotem, aby usiąść na swoje miejsce, a następna osoba bierze swoją kulę. Dziewczynka patrzy się na swoje małe rączki.

Znam tą dziewczynkę. Kiedyś ja nią byłam. Przewidziana, ale niekochana. Niewinna, ale rozgniewana. Moja matka była królową okrutnych słów.

Pierwszy raz, kiedy zrozumiałam, że moja mama mnie nienawidzi- i tak, wiem, że to brzmi dramatycznie, ale ta kobieta naprawdę mną gardzi- był, gdy miałam pięć lat.

Rozmawiała z kimś przez telefon, nie mam pojęcia z kim, i usłyszałam jej:

-Nienawidzę, bycia matką. Sarah jest taka niezdarna, niechlujna i przysięgam, że jest opóźniona. Boi się wszystkiego, cały czas płacze i jest irytująca jak diabli. I nie jest nawet ładna, więc nie mogę czekać nawet na piękną nastoletnią córkę. Prawdopodobnie będzie też gruba.

Miałam pięć lat, kiedy to usłyszałam. *Pięć.*

Byłam tak zaskoczona i dezorientowana przez słowa pochodzące z ust mojej matki, że nie myślałam, że kryje się za tym prawdziwa złośliwość. Weszłam do pokoju, gdzie rozmawiała przez telefon i spojrzałam na nią pytająco.

Przewróciła oczami na mnie i powiedziała do swojego rozmówcy:

- A teraz podsłuchuje mnie jak mała dziwka. Boże, rodzicielstwo jest jak więzienie.

To było takie surrealistyczne, czuć się nienawidzonym przez osobę, którą kochałam najbardziej na świecie. A to były tylko pierwsze z wielu bolesnych słów, które wypadają z ust tej kobiety. To nie było fizyczne znęcanie się nade mną- przynajmniej nie tak częste- ale czasami słowa mogą wyrządzić więcej szkód, niż fizyczne rany.

Więc kiedy poznałam rodzinę Levi'ego i jego matkę, Linda kochała mnie, jak własne dziecko i obsypywała mnie uprzejmymi słowami i uczuciami, spędziłam wiele dni i nocy, kiedy tylko mogłam, w komfortowym domu Andrewsów. Linda i Mark Andrews zawsze próbowali bronić mnie przed nędzną matką i dać mi to, czego ona nie chciała. Pokazali mi miłość, rodzinę i współczucie, a także inne rzeczy, na które czekałam.

Moje serce skręca się, kiedy myślę o całym tym szczęściu, tym ciepłe.

Boże, tęsknię za nimi.

- Striiike!¹⁹

Mrugam, skupiając się na Mattcie, który ma ręce podniesione w geście zwycięstwa, gdy patrzy na tor. Odwraca się z ogromnym uśmiechem.

- Widziałaś to?

Uśmiecham się i klaszczę, udając, że wszystko widziałam.

- Whoohoo!

- Twoja kolej - mówi.

Och bojku.

Niechętnie wstaję i unoszę pięćdziesięcio- funtową kulę. Podchodzę do błyszczącego parkietu- moje stopy ślizgają się trochę na wypolerowanej podłodze, więc muszę złapać się, jakbym była małym Bambi- i bez przekonania rzucam kulą w kierunku białych szpilek.

Zbiłam dwie. Porywające.

Odzyskuję moją kulę na drugą rundę i przewracają się kolejne trzy szpilki.

- Dobra robota, skarbie - mówi Matt.- To twój najlepszy wynik.

¹⁹ Zbicie wszystkich kręgli.

Nakładam uśmiech, kiedy zamieniamy się miejscami, a on przygotowuje się na swoją kolej.

Nienawidzę tej gry.

Kiedy zajmuję moje miejsce, spoglądam na sąsiedni tor i widzę rozdrażnioną matkę, przyczepiającą klamerkę na włosy małej dziewczynki- Amandy. Moja matka zawsze nienawidziła moich włosów. Loki doprowadzały ją do szału. *Gniazdo obrzydliwego szczura*, tak to nazywała.

W tym czasie byłam w siódmej klasie, gniazdo szczura urosło do połowy moich pleców, i cholernie to kochałam. To było dzikie i trudne do ułożenia, ale to był mój znak rozpoznawczy, moja tożsamość. Pixie z długimi blond lokami. Pixie ze szczęśliwymi włosami. Sprawiały, że czułam się dziewczęco i ładnie.

Moja mama zawsze starała się przypiąć coś do nich, albo zawinąć je na czymś, żeby wyglądały w połowie poważnie, ale to było prawie niemożliwe, żeby poskromić moje niesforne loki, więc rzadko z nią współpracowałam.

Podczas jednego weekendu odmówiłam związania moich włosów, a mojej mamie ogromnie to nie pasowało, ale nie przejmowałam się tym. To były moje włosy i mogłam nosić je rozpuszczone. Nic nie mogło mnie zatrzymać.

Z wyjątkiem pary nożyczek.

Sandra Marshall chwyciła grubą garść moich dumnych loków i szybko je obcięła. Patrzyłam z przerażeniem, jak moja lewa przednia strona tożsamości upada na podłogę, na smutną kręconą blond stertę. Potem płakałam.

Nie mogłam nic zrobić, aby naprawić szkody, z wyjątkiem obcięcia reszty włosów na krótko, aby je dopasować.

- Może wyglądanie jak brzydki chłopiec, da ci jakąś perspektywę na odpowiednie dbanie o swoje włosy - powiedziała.

Miałam trzynaście lat i myślałam, że wyglądałam jak chłopak. Miałam trzynaście lat i wierzyłam, że byłam brzydka.

Spędziłam tamten weekend u Levi'ego w domu, płacząc do jego mamy o tym, jak dzieci w szkole będą mnie drażnić i jak żaden chłopiec mnie nigdy nie polubi. Linda zrobiła co w jej mocy, aby wystylizować moje włosy, w najbardziej kobiecy sposób, ale to była przegrana sprawa.

Przyszła poniedziałkowy poranek, a ja płakałam całą drogę do szkoły. Gimnazjum jest piekłem dla dziewczyn- zwłaszcza w małych miastach- więc, z moją opuszczoną głową, weszłam przednimi drzwiami i przygotowałam się na niekończące się dokuczanie i szepty, które z pewnością miały nastąpić.

Ale nigdy nie nadeszły.

Wyglądało na to, że wszyscy w szkole byli za bardzo zaabsorbowani włosami pewnego ósmoklasisty, żeby przejmować się moimi. Podróżowałam po korytarzach, słuchając śmiechów i podążając oczami za źródłem szkolnej rozrywki.

Levi.

Jego włosy były dłuższe z tyłu i pofarbowane na purpurowy kolor- neonowy purpurowy- a kolce pokrywały całą jego głowę. Gwiazda szkolnej drużyny footballowej, z pomalowaną głową na głupi kolor, nie była oszałamiająca, ale była na tyle skandaliczna, że odciągnęła uwagę ode mnie.

Levi i ja nie rozmawialiśmy ze sobą tamtego dnia, ale raz, kiedy mijaliśmy się w sali, dał mi krzywy uśmiech i to właśnie wtedy, wiedziałam.

Byłam całkowicie jego.

Kręgle przewracają się na podłogę i głośny hałas trafia do moich uszu, gdy Matt skacze w triumfie, nad swoim ósmio- szpilkowym nokautem.

Spoglądam na Amandę, której głowa w dalszym ciągu jest pochylona, gdy ona i jej grupa kończy swoją grę i wychodzi z kręgielni.

Mam nadzieję, że ma taką rodzinę Andrewsów w swoim życiu, albo przynajmniej takiego Levi'ego.

Szczególnie, Levi'ego.

- Ziemia do Sary.- Matt macha ręką przed moją twarzą.

Patrzę na niego.

- Znowu moja kolej?

- Yep. Bierz je, tygrysie.

Rawr.

Matt i ja gramy jeszcze trochę dłużej i mamy doskonały, przyjemny czas- a przez "my", mam na myśli Matta- kiedy zrzuca gigantyczny klucz, tego wieczoru, pomiędzy nas.

- Więc - mówi, po tym, jak zbił swój piaty strike.- Co robisz w weekend 4 lipca?

Wstaję z mojego plastikowego krzesła i podchodzę do miejsca, gdzie leżą kule do kręgli.

- Nie myślałam jeszcze o tym. Dlaczego?

Nie siada na swoje miejsce, ale patrzy na mnie, kiedy podnoszę moją sześćdziesięcio- pięć- funtową kulę i wkładam palce w ciemne dziury, gdzie znajdują się martwe komórki skóry innych ludzi.

Czy wspomniałam już, że nienawidzę tej gry?

- Myślałem, o tym, żeby polecieć z powrotem do domu do San Diego na ten weekend. I chcę, żebyś pojechała tam ze mną i poznała moją rodzinę.

Patrzę w górę.

- Wow. Nie planowane.

Śmieje się.

- Nie bardzo. Jesteśmy ze sobą już od jakiegoś czasu i myślę, że to już pora, aby cię pokazać. Powiedziałem moim rodzicom wszystko o tobie i nie mogą się doczekać, aby poznać cię osobiście.

Powiedział o mnie wszystko swoim rodzicom?

Moja matka nawet nie wie, że Matt istnieje. Cholera, Ellen ledwo to wie. Czy powinnam przygotowywać członków mojej rodziny na spotkanie i przywitanie Matta? Cholera. Jestem naprawdę kiepska, w obowiązkach dziewczyny.

Przełknęłam.

- Nie wiem...

Jestem gotowa na poznanie jego rodziny? Jestem gotowa na weekendową podróż z nim? Czy weekendowa podróż oznacza seks? Moje palce zaczynają się pocić w otworach w kuli.

- No weź.- Uśmiecha się.- Naprawdę chcę, żebyś poznała moją rodzinę.

Marszczę nos.

- Ale... dlaczego?

- Ponieważ jesteś dla mnie ważna.- Jego uśmiech zostaje na miejscu, ale jego głos obniża się do szczeroci.- I dlatego, że cię kocham.

Prawie upuszczam moją kulę, gdy na niego patrzę. Nigdy nie powiedzieliśmy sobie słowa na "K".

Niežnośna imprezowa muzyka i echo hałasu przewracających się kręgli, wypełnia ciszę pomiędzy nami, kiedy czeka na moją odpowiedź.

Aż do tego momentu nie byłam pewna, czy ja i Matt możemy mieć jakąś wspólną przyszłość, czy nie. Ale stojąc tu, w tych absurdalnie śliskich butach, z moimi palcami wyślizgującymi się z otworów paskudnej kuli, jestem całkowicie pewna.

Rozdział 14

Levi

Jest późno, a światła w kuchni są przyziemnione, kiedy zamykam tylne drzwi. Właśnie kiedy odwracam się, by iść do wschodniego skrzydła, drzwi od jadalni otwierają się i wkurzona Pixie przelatuje obok mnie, uderzając o moje ramie, kiedy podchodzi z irytacją do zlewu.

- Whoa.- Odwracam się.- Kto cię tak wkurwił?

- Matt.- Mówi przez zaciśnięte zęby, gdy myje ręce. Wyciąga z lodówki kilka warzyw, chwytając za ostry nóż i zaczyna siekać grzyby.

- Matt?- Wszystkie moje instynkty obronnego psa, natychmiast stają na baczność.- Dlaczego? Co on zrobił?

Zabiję go. Jeśli ją zranił, zabiję go.

- Powiedział mi, że mnie kocha!- Używa całej siły swoich ramion, ostry nóż w jej ręce migocze pod kuchennym światłem.

Podnoszę brwi i czekam, ponieważ na pewno nie jest to powód do złamanego wyrazu twarzy. Ale ona nie kontynuuje.

Wstrzymuję się.

- Więc...?

- *Więc...*- Śmieje się bez humoru, kiedy wraca z powrotem do szatkowania.- Właśnie wtedy, kiedy myślę, że robię postępy w moim życiu i może jestem w stanie wrócić do normalności, albo wreszcie uprawiać seks z kimś innym niż pijanym

Benji'm, albo po prostu ruszyć dalej od tego głębokiego, smutnego miejsca, w którym jestem cały czas, Matt idzie i mówi, że mnie kocha i całkowicie wszystko pierdoli.- Zaczyna siekać bardziej agresywnie.

Pixie nie uprawiała z nikim innym seksu, oprócz Benji'ego? Jestem niezmiernie zadowolony przez tę informację.

- To znaczy, kto tak robi?- Kontynuuje.- Kto wyznaje swoją miłość osobie, której nawet nie zna? Czy wie o moim żółwiu, kiedy miałam dziewięć lat? Nie.- *Chop, chop, chop.*- Czy wie, że moja matka to zło wcielone? Nie.- *Chop, chop, chop.*- Cholera, pięć godzin temu nie wiedział nawet, że moje naturalne włosy są kręcone! Nic o mnie nie wie. A do tego chce, żebym poleciała z nim, poznać jego rodziców, ponieważ mnie kocha? Nie. Po prostu nie!- *Chop, chop, chop.*

Pixie była tylko z jednym facetem od tego czasu. Dlaczego jestem z tego taki zadowolony?

- I wiesz co jeszcze?- Gwałtownie wskazuje na mnie nożem.- Nie jestem Kapitanem Hakiem. Jeśli już, to jestem Dzwoneczkiem.- Wraca do dzikiego szatkowania.- Dzwoneczkiem!

Dzwoneczkiem?

Cholera. Muszę zacząć się skupiać.

- On jest szalonym człowiekiem.- Mówi. *Chop, chop, chop.*- Więc, najwyraźniej nie miałam innego wyjścia, jak z nim zerwać.

Zerkam na nią.

- Powiedział ci, że cię kocha... więc z nim zerwałaś?

- Yep.- Mówi, akcentując "p".

- Dlaczego?

- Bo Matt mnie nie kocha. Więc to wszystko jest po prostu bzdurą. On. Ja. Wszystko. *Bzdura.*

- Skąd wiesz, że cię nie kocha?

- Ponieważ wiem.

- Ponieważ skąd?

Potrząsa swoimi ramionami i krzyczy:

- Ponieważ miłość nie jest czymś, co musi być powiedziane głośno!- Jej twarz rumieni się od pasji.- To coś, co po prostu *wiesz*. To ta niewypowiedziana rzecz. Jest skromna, cicha i stała...- Wraca do krojenia grzybów, ale obniża trochę swój ton.- To znaczy, nie możesz powiedzieć komuś, że go kochasz i sprawić, żeby to była prawda. To tak nie działa. Prawdziwa miłość nie musi być deklarowana, czy wyznawana. Prawdziwa miłość... po prostu jest. Wiesz?

Moje gardło się zwięża, ponieważ wiem. Boże, wiem. Wiem tak wiele, że boli, kiedy na nią patrzę.

- Więc, taa.- Przetyka.- Matt mnie nie kocha, a ja nie Kocham jego, a teraz jestem z powrotem w punkcie wyjścia, co jest dokładnie nigdzie i jestem po prostu, tak- *chop*- cholernie- *chop*- chora- *chop*- byciem nigdzie. I nikt tam się nie dostaje. Nikt!

Patrzę na nią przez chwilę, chcąc zabrać ból z tych jej dużych zielonych oczu, kiedy zaciekle sieka resztki grzybów. Wygląda tak, jak ja się czuję w środku przez większość dni. Zraniona. Cierpiąca. Zdesperowana.

- Rozumiem.- Mówię spokojnie.

Przestaje siekać i patrzy w górę.

Ściskam moje wargi razem.

- Wiem wszystko o *nigdzie*.

Nasze oczy spotykają się pod ścianą światła, zderzając się w plątaninie wspólnych emocji, zbyt surowych, aby je dotknąć. Jak udało nam się być tak złamanymi?

Możemy być teraz prawnie dorośli, ale ostatnio czuję, że jesteśmy tak samo bezradni jak dzieci. Tak samo zagubieni i przestraszeni.

Gdyby byli tu moi rodzice, wiedzieliby co robić. Jak uleczyć Pixie. Jak naprawić mnie. Zawsze wiedzieli co robić. Ale od kiedy ich tu nie ma, ze względu przykrego skutku, jesteśmy swoimi własnymi nawigacjami. I marnie nam to wychodzi.

Pixie patrzy na mnie dłuższą chwilę.

- Wiem, że wiesz.- Jej głos jest ledwie słyszalnym szeptem, dryfuje w powietrzu i szybuje po mojej skórze. Patrzy na mnie z tęsknotą, i do cholery, jeśli nie jest to wszystko, co chcę na tym świecie.

Moje oczy wędrują do jej ust, gardła, rąk. Każdy instynkt krzyczy, żebym ją dotknął. Żebym przekroczył przestrzeń między nami i owinał opiekuńczo ramiona wokół jej małego ciała. Aby chronić ją od wszystkich złych rzeczy, bolesnych rzeczy. Wszystkich rzeczy, które zrobiłem.

Ale to się nie może zdarzyć. My nie możemy się zdarzyć.

Żadne z nas się nie porusza, rzeczywistość staje się powolna i stała, a moment wyparowuje w przyćmionej kuchni. W pokoju jest smutno, jakby coś wielkiego ożyło, ale w końcu i tak oddech śmiertelnej choroby staje pomiędzy złamanym sercem Pixie i moim. I nie wiemy, jak to naprawić.

Potrzebujemy większej odległości między nami. Odległość jest bezbolesna. Odległość jest bezpieczna.

Pixie oczyszcza swoje gardło i myje ręce. Ponownie sprawdzam drzwi, aby upewnić się, że są zamknięte. I oboje idziemy w oddzielne kierunki.

Rozdział 15

Pixie

Dwa dni później, w dalszym ciągu nie mam złamanego serca.

Nigdy przedtem nie zerwałam z nikim, więc może nie rozumiem tego pojęcia, ale jestem pewna, że powinnam czuć się teraz smutno, albo samotnie.

Nope.

Wszystko co czułam, po moim po-kręglowym załamaniu nerwowym przy Levi'm- czy ja naprawdę wypaplałam mu, że nie spałam z nikim oprócz Benji'ego? Ugh- to frustracja. No i oczywiście niezwykle zażenowanie.

Boże, nie mogę uwierzyć, że zrzuciłam moje gówno w taki sposób. Przez chwilę zapomniałam rzeczy, które zmieniły się pomiędzy nami, i po prostu wyładowałam się na Levi'm, tak jak robiłam to kiedyś. Zrobił dobrą pracę, przy kontrolowaniu się przy mnie i tak prawdopodobnie jest najlepiej. Kto wie, co mogłabym wypaplać następnym razem. Moje pragnienie, aby ugryźć go w szyję? Moją niezdrową obsesję na punkcie jego mięśni przedramienia? Potrzebuję kagańca.

To jest to o czym myślę, gdy dochodzę do podnóża schodów, wschodniego skrzydła. Na mojej twarzy musi malować się zupełny wstyd i odraza, bo Daren zatrzymuje mnie w drodze do kuchni i mówi:

- Hej, wszystko w porządku?

Wiem, że Levi za nim nie szaleje, ale Daren nie jest złym facetem. Jest po prostu typowym facetem. On jest jednym z tych złamanych złych chłopców, których każda dziewczyna chce naprawić: ostrożny, zarozumiały, zdesperowany dla aprobaty, ale emocjonalnie niedostępny. Typowe.

Jest zbyt atrakcyjny, dla swojego dobra. Ten facet nie jest tylko gorący. On jest cholernie piękny. I doskonale o tym wie.

Ale nie ma łatwo, prawdopodobnie dlatego Ellen dała mu tutaj pracę i dlatego staram się dać mu spokój. Nawet wtedy, kiedy błaga mnie tymi swoimi pięknymi brązowymi oczami- tak jak robi to teraz.

Poważnie. Zbyt atrakcyjny, dla własnego dobra.

- Czuję się dobrze.- Mówię i przechodzę obok niego.

Idzie za mną, i wszystko co mogę zrobić, to przewrócić oczami. To właśnie, tak jest z Darenem. Zawsze szuka mnie podczas pracy. Wiem, że chce dobrze, ale gah. Czasami chciałabym, aby moja ciocia nie była taka miękka, kiedy chodzi o zatrudnianie słodkich chłopców z uszkodzoną przeszłością.

Dotykam ręką moją klatkę piersiową.

Czasami.

- Cześć Daren.- Mable patrzy znad patelni z naleśnikiem, kiedy wchodzimy do kuchni uśmiecha się do niego, ale ten uśmiech różni się od tego, posyłanego Levi'emu.

- Cześć Mable.- Odwraca się do mnie.- Więc, zbliża się impreza z okazji Czwartego Lipca.

Zakładam fartuch.

- Więc?

- Więc, idziesz?

- Nie.

- No weź. To tradycja.- Miga swoim uśmiechem, przez co przypomniało mi się, dlaczego każda dziewczyna w szkole chciała się z nim umówić. Każda, z wyjątkiem mnie, oczywiście. Ten uśmiech jest niebezpieczny. -Każdy tam będzie i wszyscy za tobą tęskni.

Przez tych, każdego, ma na myśli, wszystkie przypadkowe dzieciaki, z którymi dorastaliśmy. A wszystkich, którzy za mną tęsknią, ma na myśli ludzi, którzy są ciekawi, czy przestałam już być pustelnikiem. Tak daleko, jak moje miasto jest zatroskane, trzymałam się w zamknięciu. Moi przyjaciele z Copper Springs nie mieli nic przeciwko, z moją społeczną abstynencją przez kilka miesięcy, ale potem zabrakło im cierpliwości i większość z nich przestała do mnie dzwonić i zapraszać gdziekolwiek. Ale nie Daren, w rzeczy samej.

- Będzie fajnie.- Mówi. -Możesz wziąć ze sobą swojego chłopaka. Jak on się nazywa?

- Matt.

- Weź Matta.

- Zerwaliśmy.

- Och.- Przebiega dłonią po swoich ciemno- brązowych włosach.- Okej, w takim razie przyprowadź przyjaciela. Albo najlepiej, chodź ze mną.- Uśmiecha się ponownie.

Potrząsam głową.

- Nie czuję się w nastroju do świętowania w tym roku.

- Sarah.- Mówi poważnie, gubiąc swój uśmiech, kiedy kładzie rękę na moim policzku. -Nie możesz być wiecznie smutna.

Pierdol się. Mogę.

Delikatnie odsuwam się od jego ręki.

- To nie jest na zawsze. To trwa mniej niż rok.

- Wiem- mówi spokojnym tonem.- Ale to może być dla ciebie dobre, widzieć się z ludźmi, widzieć się z przyjaciółmi.- Jego oczy mnie skanują.- Tylko o tym pomyśl.

- Pomyślę.- Mówię, głównie po to, aby się ode mnie odczepił. Nie muszę o tym myśleć- nie chcę o tym myśleć.

- Znakomicie.- Jego oczy zauważają coś za mną.- Porozmawiamy więcej później, okej?- Odchodzi ode mnie, ale najpierw zostawia mi szybkiego całusa w usta.

Co do...?

Obracam się, aby go uderzyć- ponieważ nie jestem całującym stoiskiem- ale moje słowa więzną mi w gardle, kiedy widzę Levi'ego stojącego w tylnych drzwiach, patrzącego na nas ciemnym spojrzeniem, prawdopodobnie chcącym powiedzieć *nie obchodzi mnie to*, ale wychodzi mu to bardziej jak *uduszę Darena gołymi rękoma*.

Daren puszcza mi oczko, gdy kieruje się do drzwi, prowadzących do jadalni, a ja tworzę mentalną notkę, aby walnąć, go później.

Zachowuję się tak jak codziennie, do czasu, aż nie ma Darena, wygładzam mój fartuch i chowam luźny kosmyk włosów za ucho; potem patrzę na Levi'ego i czekam na burzę.

Patrzy się na mnie.

Ja się na niego patrzę.

Mable patrzy się na naleśniki.

Cóż, do diabła. Z burzą, wiem jak sobie z nimi radzić. Ale to- ta ciężka cisza bzdur- nie wiem co z *tym* zrobić.

Ciągle na mnie patrzy.

- Co?- Prycham.

- Nie bądź dziwką.- Mówi chłodno Levi.

Mable patrzy na niego z przerażeniem, szpatułka zamroziła się w jej ręce, a jej usta otwierają się szeroko.

- Co *proszę*?- Widzę na czerwono i nagle wiem, gdzie leży każdy nóż kuchenny.

Wiem, że Levi nie lubi Darena, ale dlaczego- jak mógł- nie mogę nawet...

- I kto to mówi.- Szydę.- Nie uważam, że *masz* jakiegokolwiek prawo, aby mnie osądzać, dziwkarzu. A po za tym, moje życie, to *moja* sprawa.

Wzrusza ramionami.

- Dobra, bądź dziwką. Ale możesz wybrać lepiej, niż Darena.

Powoli kiwam głową, gniew i ból napełnia moje płuca.

- Kogoś takiego, jak ty?

Jego oczy wystrzają się, kiedy patrzy na mnie od góry do dołu. To nie jest spojrzenie, wyrażające obrzydzenie, bardziej przypomnienie sobie, kim tak naprawdę jestem. Przypomnienie, co złamało moje serce, bardziej niż jakiegokolwiek słowa.

Ponownie odnajduje moją twarz i zniża swój głos:

- Nigdy mnie.

A po tym wychodzi. Drań po prostu wyszedł.

Chcę za nim biec, krzyczeć, wrzeszczeć i przeklinać, ale jest kawałek we mnie, który wie, że zasługuję na jego gniew, jego odrzucenie. I ten kawałek trzyma mnie w miejscu i kłuje moje oczy, przez rzeczy, których nie mogę cofnąć.

Reczy takie jak Charity.

Rozdział 16

Levi

Wstręt do siebie, nie pokrywa się nawet, z tym co czuję, kiedy wychodzę z kuchni.

Tak, chcę zachować dystans od Pixie. Ale nazywanie jej tak? Umieszczenie tego bólu w jej oczach? Czy to, jest to czego chcę?

Moje wnętrzności się skręcają, ale nie ma już odwrotu.

Trzaskam kostkami.

Kogo ja oszukuję? Daren jest kutasem, a ja nie chcę, żeby ją dotykał. Kropka.

Ale cholera, przesadziłem w kuchni. Jej oczy były takie złe i zmieszane i ... smutne...

Kurwa.

Jak mogłem tak do niej powiedzieć? Jakby była czymś mniej, niż niesamowita? Jak mogłem być tak okrutny z moimi słowami, kiedy wiem, jak bardzo Pixie była raniona słownie przez swoją matkę?

Jak mogłem ją tak potraktować, kobietę, którą już kiedyś zniszczyłem?

Wkładam ręce we włosy, gdy mój puls zapycha moje gardło. Potem idę na ślepo, do konserwatorskiej szafy we wschodnim skrzydle i zaczynam wyjmować rzeczy, które będą potrzebne do załatania dziury w ścianie, w mojej sypialni. Nie jest to na mojej liście zadań do wykonania, ale muszę naprawić tę ścianę. Muszę naprawić, to co zrobiłem źle...

Ktoś klepie mnie w tył głowy.

- Nazwałeś Pixie, dziwką? *Poważnie?*

Pocieram tył czaszki i odwracam się, aby zobaczyć wkurwioną Ellen.

- Skąd...

- Mable- mówi Ellen. Jest wściekła, i teraz nienawidzę siebie jeszcze bardziej.

Wzdycham ze wstydu.

- Nie nazwałem jej dokładnie dziwką. Powiedziałem jej, żeby nią nie była, co jest różnicą.- I cholera, to była zła rzecz do powiedzenia.

- Ty głupi chłopaku.- Ellen uderza mnie ponownie.

- Ała.- Nie jestem pewny, czy mam tu na myśli słowa, czy uderzenie.

Pochyla się.

- Wiem, że jest ci ciężko, Levi. Wiem, że przeszłość cię zabija. Ale odpychanie Pixie nie złagodzi bólu.

Jej oczy trzymają mnie w pułapce. Są zablokowane, naładowane i zostawiające mnie, z niczym innym, jak niepokojem. I przez chwilę, widzę moją matkę, gapiącą się na mnie. Chcącą więcej ode mnie. Wierzącą we mnie.

Moje serce staje mi w gardle.

- Nie chcę łagodzić bólu.- Mówię zupełnie poważnie.

Ellen patrzy na mnie przez chwilę, twardo i z sympatią w oczach.

- Tak, chcesz- mówi.- Tak samo jak Pixie.

Oglądam, jak odchodzi, żałując, że nie jestem w stanie cofnąć ostatniego roku mojego życia.

Ze wszystkim, czego potrzebuję z szafy, udaję się do mojego pokoju. Otwór w ścianie gapi się na mnie, kiedy otwieram drzwi i nagle chcę, go uczynić większym. Rozbić to wszystko w cholerę. Może złamać kilka kości, wylać trochę krwi.

Chelsea Fine - Best Kind of Broken

Spędzam następne czterdzieści pięć minut, łatając uszkodzoną płytę gipsową, a reszta dnia upływa mi na innych naprawach. Luźne zawiasy, przepalone żarówki, ciekące rury. Wszystko, co utrzyma moje ręce zajęte, a mój umysł cichym.

Kiedy nie ma już nic do naprawy, zmieniam ubranie, wychodzę na zewnątrz i zaczynam biegać po starych kamiennych schodach. Skalując stopnie. Wspinając się do nikąd. Dom słodki dom.

Rozdział 17

Pixie

- Zaoferowałabym Ci tequilę, na polepszenie nastroju, ale skoro nie pijesz, mam następną dobrą rzecz.- Jenna trzyma kubek truskawkowych lodów i łyżkę dla mnie.- Zaszalej, dziewczyno.

Po moim rannym śpięciu z Levi'm, spędziłam większość dnia, starając się nie płakać, kiedy znęcałam się na niewinnych garnkach i patelniach, wyładowując frustrację na szparagach obiadowych. Mable nie powiedziała, ani słowa, ale zerknęła na mnie cały dzień.

Ellen przyszła do kuchni z jednego powodu. Obserwowała jak kroję warzywa, jakbym się na nich mściła, jak mieszam makaron fettuccini, jakby zasługiwał na karę, a później pogłaskała mnie po plecach i wyszła. To był prosty gest, ale przyniósł mi komfort, którego potrzebowałam.

Udało mi się przetrwać resztę dnia, bez sponiewierania, żadnego innego jedzenia, a potem pojechałam do Jenny. Musiałam w cholerę wydostać się ze wschodniego skrzydła.

Biorę to co oferuje.

- Nie jestem w kiepskim nastroju.

- Tak, jesteś i to jest zupełnie zrozumiałe.

- Tak?- Pytam, wypełniając moje usta truskawkami.

Kiwa głową.

- Rozstania są kiepskie.

Och taa. Rozstanie. Prawie o tym zapomniałam.

Padamy na pojedynczą kanapę, w jej małym mieszkaniu, ja ze swoim pół litrem kalorii, Jenna ze swoją szklanką, zawierającą miksturę, za którą jestem pewna, Earl i jego starsi koledzy od golfa byliby wdzięczni.

- Jestem zmieszana, więc podsumujmy to.- Mówi Jenna, kiedy odwraca się do mnie i opiera o poręcz kanapy.- Więc Matt, powiedział ci, że cię kocha.

- Tak.- Mówię, kiwając raz głową.

- A potem go rzuciłaś.

- Tak.

Przystawia do mnie głowę.

- Ponieważ, jakimś sposobem wiesz, że cię nie kocha?

- Dokładnie

Jenna wzdycha:

- Dziewczyno. Możesz potrzebować czegoś mocniejszego niż lody.

Staram się wykrzesać trochę żalu, po moim byłym chłopaku.

- Po prostu chciałabym, żeby Matt nie wypuścił "kocham" bomby, wiesz? Mieliliśmy ze sobą, coś dobrego. Dlaczego musiał to wszystko popsuć?- Biorę więcej truskawkowego dobra w usta.

- Taa.- Kręci kostką lodu wokół szklanki.- To super irytujące, kiedy wymarzeni chłopcy mówią, że cię kochają

Jęczę i opuszczam głowę do tyłu na oparcie kanapy.

- Wiem, że brzmię jak dziecko i wiem, że zerwanie z Mattem wydaje się być dziwne, ale po prostu nie mogłam z nim zostać. Nie byłam sobą.

Jenna bierze ode mnie lody i zjada szczubatą łyżkę.

- Nie czułaś, że możesz być sobą przy nim?

Myślę nad tym.

- To nie tak, że nie mogłam być sobą, Ja po prostu... Po prostu nie chciałam być sobą. On i ja... nie czuliśmy się dobrze. Czy to brzmi szalenie?

- Tak.- Kiwa głową.- Ale w dobrym tego słowa znaczeniu.

Pocieram moją twarz.

- Ten dzień był bardzo gówniany.

Marszczy brwi.

- Myślałam, że ty i Matt zerwaliście kilka dni temu.

- Co?- Siadam.- Och. Taa. Tak.- Zabieram jej lody.- Ale dzisiaj rano Levi i ja się pokłóciliśmy i to było takie głupie, ale to mnie po prostu zaraziło, wiesz?- Wpycham zbyt dużą porcję lodów do ust.

- O co ty i Levi się pokłóciliście?- Jenna zwięża swój wzrok.- Czy muszę przetestować voodoo na jego tyłku? Bo wiesz, że mogę to zrobić.

- To było nic, naprawdę.- Macham nonszalancko łyżką.- Ten facet Daren, próbował namówić mnie, abym przyjechała do naszego rodzinnego miasta na imprezę z okazji Czwartego Lipca, a Levi pojawił się tam, właśnie wtedy, kiedy Daren mnie pocałował...

- Jakiś facet cię pocałował?

- Taa, ale to nic takiego. To jest- nieważne. To skomplikowane.- Ponownie wzdycham.- Ale to wkurzyło Levi'ego, co jest niezrozumiałe, a później powiedział, kilka rzeczy, których nie miał na myśli, co również jest niezrozumiałe. Ale Boże. To boli, wiesz?- Potrząsam moją głową i patrzę na lody.- I to sprawiło, że zatęskniłam za Charity.

Jenna mówi bardzo spokojnie:

- Za siostrą Levi'ego?

Potakuję i chwytam za kilka zamrożonych truskawek.

Charity i ja poznałyśmy się w przedszkolu i natychmiast stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami, tego dnia kiedy zaprosiła mnie, aby pobawić się u niej w domu. To był pierwszy raz, gdy zostałam przedstawiona rodzinie Andrews. Szczęście. Miłość.

- To moja przyjaciółka, Sarah.- Charity przedstawiła mnie Levi'emu.- Sarah, to jest mój brat, Leaves.

Zawsze nazywała go Leaves, jakby był dekoracją na święto Dziękczynienia, czy coś. Kiedyś też tak go nazywałam. Przed tym...

Dorastając, Charity nauczyła mnie, jak być piękną, wolną i odważną i podzieliła się ze mną swoją rodziną, kiedy byłam zdana tylko na siebie. Była moją drugą połową. Śmiałyśmy się, płakałyśmy i rozmawiałyśmy o chłopakach, miałyśmy piżamowe imprezy i marzyłyśmy o przyszłości. Byłyśmy nierozłączne.

Złote oczy Jenny studiują mnie.

- Chcesz o niej porozmawiać?- Pyta cicho.

- Nie.- Patrzę się na lody.

- Chcesz porozmawiać o Levi'm?

- Nie.

- Chcesz porozmawiać o...

- Nie.- Mówię ostro. Przetykam i próbuję złagodzić mój ton, kiedy na nią patrzę.- Przepraszam. Nie chciałam być wredna. To moja wina. Wiem, że to ja to zaczęłam. I wiem, że powinnam chcieć o tym rozmawiać. Ale po prostu... Nie mogę.

Kiwa głową z pół uśmiechem i przenosi swój ciężar ciała na kanapę.

- W porządku.- Zmienia temat.- Porozmawiajmy o czymś innym.- Ponownie się uśmiecha, ale tym razem, prawdziwie i ciepło.

Bożę, kocham Jennę i jej niezachwianą możliwość wycofywania się z mojej zamkniętej przeszłości.

- Na przykład?- Biorę kolejny kęs i próbuję połknąć moje emocje wraz z deserem.

- Na przykład... co robisz w następnym semestrze? Jack wspominał, że Nowy Jork może wrócić z powrotem na stół...?

Moje serce zaczyna wyścig.

- Taa. Może. Nie wiem.- Lody, wydają być się za zimne dla moich rąk.- A ty co robisz w następnym semestrze?

Wzrusza ramionami.

- Wracam do ASU. Robię kolejny tatuaż. Jak zwykle.

- Kolejny tatuaż?- Podnoszę brwi.- Na jakiej skórze?

Patrzy w dół, na tusz, który obejmuje jej cały brzuch, ramiona, nogi.

- Znajdę jakieś miejsce. Chcę konia morskiego.

- Konia morskiego?

- Tak. Czy wiesz, że to samce opiekują się niemowlętami, a nie samice?

Podnoszę brwi.

- I właśnie dlatego, chcesz mieć jednego na swoim ciele?

- I konie morskie nie mają zębów. Ani żołądków.

- Czuję, jakby to nie były wystarczające powody, aby narysować jednego z nich trwale na skórze.

Podnosi swój podbródek.

- Jaki powód jest wystarczający?

Wstrzymuję się.

- No właśnie.- Mówi, pokazując kilka rysunków na swoim telefonie.- Okej. który koń morski podoba ci się najbardziej?

Przez następną godzinę, Jenna i ja siedzimy na jej kanapie i rozmawiamy o możliwych tatużach koni morskich, do czasu, aż prawie zapomniałam o Charity, Levi'm i rzeczach, które kiedyś miałam.

A te rzeczy były wspaniałe.

Kiedy Charity i ja byliśmy w pierwszej klasie liceum, Levi miał samochód, więc codziennie był naszą podwózką do szkoły. Był również naszą podwózką do domu, co było problem tylko podczas sezonu footballowego.

W tamtym czasie, był już gorącym graczem footballowym, a gra była jego życiem, a więc także i naszym. Miał treningi po szkole, więc musiałyśmy czekać na niego, aż słońce zachodziło, aby jechać do domu.

Większość czasu, oglądałyśmy filmiki na naszych telefonach, albo jęczałyśmy na temat naszych nauczycieli i wrednych dziewczyn. Czasami odrabiałyśmy pracę domową. Ale okazjonalnie, spędzałyśmy również czas przy trybunach i obserwowałyśmy drużynę footballową, jak okłada się pięściami i słuchałyśmy krzyków trenera McHugha.

Bezpiecznie się w nim podkochiwałam, więc oglądanie go biegnącego w obcisłych spodenkach przez trzy godziny, nie było dla mnie problemem. A Charity, cóż. Charity podkochiwała się w każdym facecie, więc ona również nie narzekała. Przesiadywałyśmy tam szczęśliwe, słuchając dźwięków rozmów o grze i kolizji kasków.

Podczas jednej takiej okazji, Charity poczuła potrzebę, nawiązania kociej rozmowy z naszymi rywalami, na górnych trybunach. Nie pytajcie mnie dlaczego. Prawdopodobnie tylko po to, aby wkurzyć Levi'ego. Podziałało.

Po pięciu minutach okropnego miauczenia i wulgarności z ust Charity, Levi odwrócił się na boisku i rzucił w nas piłką.

Rzucił piłką. W NAS.

Levi urósł w ciągu ostatnich czterech lat, ale wtedy też nie był jakiś wychudzony, a piłka lecąca na ciebie z prędkością stu mil na godzinę jest nieco przerażająca, dlatego też uchyliliśmy się, kiedy piłka leciała prosto, na miejsca, na których siedzieliśmy.

Zabawny fakt: Levi zawsze trafia w swój cel. Więc, to, że piłka w nas nie trafiła nie było przypadkiem. Ale mimo to, to było przerażające- i bardzo skuteczne, od kiedy Charity nigdy więcej nie przeprowadzała kocich rozmów.

Piłka z furją przeleciała przez kilka trybun i wylądowała przy naszych nogach, dając Charity i mnie jasny powód do kilku rzutów; to jest dobry przykład jak byliśmy zdesperowane dla zabicia czasu.

Wybrałyśmy miejsce, na drugim końcu boiska i zaczęłyśmy rzucać do siebie piłką, z mniejszymi rezultatami, niż chcieliśmy. Czyj to był pomysł, aby wymyślić piłkę z dwoma spiczastymi końcami? Całkowity nonsens.

Nie muszę dodawać, że Charity i ja rzucałyśmy jak dziewczyny i śmiałyśmy się z wyniku rzutów bokiem, których jakiś sposobem nie mogliśmy unikać, kiedy głupio kształtna piłka przelatywała tam i z powrotem.

Nie zauważyłyśmy nawet, że trening się skończył, do czasu, aż Charity przegapiła moje podanie i piłka poleciała prosto do stóp Levi'ego. Stał tam z rękami na biodrach, w pozie typu: właśnie-przebiegłem-pietnaście-mil-i-ledwo-łapię-oddech.

Potrząsnął głową na Charity.

- Wstyd mi nazywać cię swoją rodziną.

Uśmiechnęła się.

- Ponieważ gwizdałam na twoich kolegów ze ślicznymi tyłkami?

- To też.- Skinął głową.- Ale pochylanie się, za każdym razem, kiedy leci do ciebie piłka? Jest nie do przyjęcia. Piłka cię nie ugryzie. A Ty.- Wskazał na mnie.- Dlaczego używasz dwóch rąk? Rzucasz jak kretyn.

Uśmiechnęłam się, ponieważ był poważny, a poważny Levi rozwał mnie.

- Chodźcie tu, obie.- Podniósł piłkę, gdy się do niego zbliżyliśmy.- Tak- ostentacyjnie spojrział na Charity, później na mnie- właśnie powinno się rzucać piłkę.

Zademonstrował bezbłędnie i zaczął instruować nas, jak zrobić tak samo. Oblałyśmy egzamin, ale nasze próby były zabawne. Chichotałyśmy, partaczyłyśmy, krzywiłyśmy się i byłyśmy cholernie nieznośne dla niego. Ale on się nie poddawał.

Levi zadbał o to, abyśmy kontynuowały nasze lekcje, aż nie byłyśmy już dłużej wstydem, dla dobrego imienia Andrews.

W tamtym momencie, mojego życia, uznawałam Levi'ego za takiego samego bliskiego przyjaciela jak Charity. Nasza trójka robiła wszystko razem, a mieliśmy tak, odkąd byliśmy mali. Byliśmy Trzema Muszkieterami. I mimo tego, że czas i dorastanie zmieniły trochę nasze zachowywanie się publicznie, to i tak nasza trójka była swego rodzaju rodziną. Prawdziwa. Stała. To było szczególne uczucie.

Wtedy nie wiedziałam, jak bardzo szczególne to było, ale teraz już wiem.

Rozdział 18

Levi

Trzymam się na dystans od Pixie przez cały następny tydzień, nie jestem pewny, czy jestem gotowy, aby zobaczyć, jak bardzo mnie nienawidzi. Zajmowałem się remontem niezajętych sypialni we wschodnim skrzydle. To niesamowite, ile pracy możesz wykonać, kiedy borykasz się z poczuciem winy.

Ciągle nie mogę uwierzyć, że nazwałem ją dziwką. Właśnie Pixie, ze wszystkich ludzi. Uprawiała seks tylko raz, na miłość Boską. Zazdrość płynie przez moje żyły, kiedy przypominam sobie noc, gdy dowiedziałem się, że straciła swoje dziewictwo.

Dwa lata temu, odebrałem Charity i Pixie z imprezy, po której były niesamowicie wyczerpane, a w momencie, kiedy dotarliśmy do naszego domu, Pixie wczółgała się na kanapę i jęknęła:

- Ta impreza była do dupy.

Charity roześmiała się.

- Tylko dlatego, że straciłaś to z Benji'm Barkerem było totalną porażką.

w tamtym momencie poczułem, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Nie miałem powietrza, nie miałem wzroku.

- Totalna porażka.- Pixie ukryła twarz w jednej z poduszek z kanapy.

Charity cmoknęła językiem.

- Dlatego nie traci się dziewictwa, z dziewictwem, Pix. Żadne z was nie wiedziało co robić. Zła decyzja.

Ciągle brak powietrza.

- Zamknij się, najlepsza przyjaciółko.- Pixie rzuciła poduszką w Charity.- Może nie podjęłabym takiej złej decyzji, gdybyś została przy mnie, a nie poszła pieprzyć Darena Ackwooda.

Spojrzałem na Charity.

- CO?

Moja głowa miała zamiar eksplodować.

Charity odwróciła się do mnie z udawaną niewinnością.

- Co? Daren i ja spotykamy się już od jakiegoś czasu i uprawiamy seks. Dużo seksu. Pogódź się z tym.

- Dziwka.- Wymamrotała Pixie, ponownie zagłębiając się w poduszkę.

- Zamknij się.- Charity powiedziała do kanapy.- Przynajmniej sprawił, że doszłam, co jest czymś więcej, niż mogę powiedzieć o tobie i początkującym Benji'm.

Pociągnąłem się za włosy.

- O mój Boże. Moje uszy krwawią. Moje uszy krwawią.

Charity sypiała z Darenem Ackwoodem? A Pixie nie była już dłużej dziewicą?

Moja klatka piersiowa bolała. Mój brzuch bolał. Gdzie do cholery było całe powietrze?

- Boże, wiem.- Jęknęła Pixie.- Benji Barker? Fuj.

Coś ścisłego i gorącego we mnie pękło i odwróciłem się twarzą do Charity.

- Co ty sobie do diabła myślałaś zostawiając Pixie samą dzisiaj wieczorem?

- Co?- Charity wyglądała na zmieszaną.

Krzyczałem:

- Jaki z ciebie przyjaciel? Zostawiłaś Pixie dla jakiegoś dupka?

Wyraz bólu przeszedł przez twarz Charity.

- Nie wiedziałam...

- Nie złość się, Leaves.- Pixie podniosła swoje zielone oczy z nad poduszki i wyglądała tak, jakby miała zacząć płakać.- Proszę, nie złość się.

Po raz pierwszy, spojrzałem na Pixie jak na coś, co do mnie należało. Chciałem chwycić ją w moje ramiona i mieć te zielone oczy tylko dla siebie. Na zawsze. Nie chciałem dzielić się nimi z Benji'm, albo jakimś innym kutasem.

- Złość?- Krzyknąłem.- Jestem wściekły! Jesteś młotkiem, Pix. A ten facet nie miał prawa dotykać cię, kiedy nie byłeś wystarczająco trzeźwa, aby podejmować inteligentne decyzje! Zabiję go. Mam zamiar go zabić. Mam zamiar rozerwać go na kawałki i ...

Pixie zaczęła płakać.

- Przykro mi- wymamrotała do nikogo.- Przykro mi! To wydawało się dobrym pomysłem, żadne z nas nigdy nie było z nikim, on się nie bał, a ja byłem tak szczęśliwie nabuzowana, tak samo jak on, a później było tak niechlujnie i niezręcznie i to nie było dobre, a potem się skończyło i było jeszcze bardziej niezręcznie, a teraz moja głowa boli, a Leaves jest na mnie zły!- Zaczęła szlochać w poduszkę i zawyła:- Leaves jest na mnie zły.

- Hej.- Charity uklękła obok niej i potarła ją po plecach, mówiąc pocieszające dziewczęce słowa, kiedy ja chodziłem po pokoju. Pixie w końcu się uspokoiła, a kiedy straciła przytomność, Charity wstała z kanapy i spojrzała na mnie.

- Co?- Stałem oszołomiony, wściekły, zły i ... smutny. Tak naprawdę byłem smutny.

Położyła dłonie na swoich biodrach.

- Nie przypominam sobie, żebyś tak wariował, kiedy dowiedziałeś się, że po raz pierwszy uprawiałam seks.

- To dlatego, że myślenie o mojej siostrze uprawiającej seks jest obrzydliwe. Myślenie o Pixie uprawiającej seks jest...

Charity czekała z podniesionymi brwiami.

- Nie wariowałem.- Powiedziałem.

- Zupełnie ci odbiło!- Podniosła ręce do góry.- Boże, Levi. Może powinieneś po prostu nasikać naokoło niej, żeby każdy facet, którego spotka, wiedział, czyje to terytorium!

To był pierwszy raz , kiedy zdałem sobie sprawę, jak zaborczy byłem wobec Pixie. A poprzedniego dnia, kiedy zobaczyłem, jak Daren ją całuje, wszystkie moje pragnienia wróciły z powrotem do mojego życia.

Boże, ciągle nie mogę uwierzyć, że byłem dla niej takim dupkiem.

Z zaciśniętą szczęką, wynoszę kolejny zwój starego dywanu na zewnątrz, ze wschodniego skrzydła, ciągnąc go po schodach i wychodzę tylnymi drzwiami. Wrzucam go na stertę obok śmietnika, gdzie dołącza do trzech innych starych dywanów, listw i strzępków ohydnej starej tapety.

Słyszę jak tylne drzwi skrzypią przy otwarciu, a potem przy zamknięciu. Następnie odgłos ciężkich stóp stawianych na żwirze, wypełnia moje uszy. Gdy się odwracam, widzę Angelo trzymającego pudełko papierosów w otwartej dłoni.

- Levi.- Kiwa głową, wyciągając papierosa z pudełka i wkłada go między wargi.- Chcesz jednego?- Papieros w jego ustach, sprawia, że słowa są trochę zniekształcone, kiedy trzyma przede mną pudełko.

Wycieram ręką spocone czoło i potrząsam głową.

Wzrusza ramionami i wyciąga zapalniczkę z kieszeni, przed podpaleniem końcówki papierosa. Zaciąga się i patrzy jak zwijam dywany, żeby zmieściły się w śmietniku.

- Ciężko pracowałeś przez ostatnie kilka dni.- Wkłada paczkę do kieszeni.

- Taa, cóż.- Dźwigam rolki do kosza.- Ellen, potrzebuje, aby wschodnie skrzydło, skończone było jak najszybciej.

Kiwa głową.

- I ciężka praca utrzymuje demony na zewnątrz, mam rację?

Łamię listwy, nie będąc pewnym o czym on mówi.

- Tak myślę.

Patrzy na pole.

- Bezwzględne małe dranie, te demony. Możesz je odpychać przez lata, ale i tak cię znajdują.- Ponownie się zaciąga.- A potem, musisz się z nimi zmierzyć.

Nic nie mówię, kiedy wrzucam kawałki drewna i tapety do śmietnika. Prawdopodobnie odnosi się do morderczej bukmacherki, której winien jest pieniądze lub konkurencyjnej mafii, która chce, żeby spał z rybami, czy coś.

Słaby grzmot wprawia w wibrację ziemię, i patrzę w niebo, aby zobaczyć ciemne chmury w oddali. Burzowa pora groziła nam już od tygodni. Zastanawiam się, kiedy w końcu będzie pierwsza letnia burza.

Angelo wpatruje się w nadchodzące chmury i zasysa w płuca jeszcze trochę dymu, przed zdeptaniem papierosa. Wskazuje podbródkiem na mnie i mówi:

- Im szybciej, tym lepiej,- zanim chowa się do środka.

Przez chwilę myślę, że miał na myśli nadchodzącą burzę. Ale potem zdaję sobie sprawę, że mówił o zmierzeniu się z demonami, i zastanawiam się, czy jego mądra rada skierowana była do mnie.

Po rozerwaniu pozostałych rzeczy, wrzucam je do śmietnika i strzepuję kurz z rąk. Idąc do tylnych drzwi kuchni, otwieram je, właśnie wtedy kiedy robi to również Pixie, i patrzymy na siebie, podczas kolejnego słabego grzmotu.

Przerywam spojrzenie i przesuвам się. Ona robi to samo, oboje przenosimy się na tą samą stronę, więc nadal stoimy sobie na drodze. Nie nawiązujemy ze sobą kontaktu wzrokowego, kiedy przesuujemy się od jednej strony do drugiej, starając ominąć się, bez dotykania. Niezręczne.

W końcu się zatrzymuję i cofam do tyłu, pozwalając, aby opuściła kuchnię z workiem śmieci w ręce. Gdy idzie w stronę śmietnika, szybko wsuwam się do środka i odchodzę jak najdalej od kuchni, kiedy zapach deszczu i lawendy goni za mną przez otwarte drzwi.

Rozdział 19

Pixie

Kiedy pioruny uderzają w planetę, powstają blizny w ziemi, piętnując ją ciepłem i energią, wypalając ścieżkę do miejsca, gdzie nie można już nic spalić. Wiem to dlatego, że raz, przez przypadek, uważam na zajęciach z przedmiotów ścisłych, ale myślę o tym, za każdym razem, gdy na horyzoncie jest burza. Tak jak dzisiaj.

Kilka piorunów, przesywa niebo i ląduje gdzieś dalej, a ja mogę prawie poczuć, jak elektryczność przepływa przez moje żyły.

Wyrzucam worek ze śmieciami i idę z powrotem do kuchni.

Widzenie Levi'ego boli; przechodzenie obok niego, czucie jego zapachu, bez możliwości rozmowy lub dotykania. Czy jeszcze kiedykolwiek pomiędzy nami będzie normalnie? Moja klatka piersiowa boli, gdy rozważam możliwości, że możemy nie rozmawiać ze sobą przez resztę lata. Może nawet przez resztę naszego życia.

Moje serce chwieje się na tę myśl.

Zaczynam sprzątać, po dzisiejszym dniu. Obiad był szalony i na szczęście, każdy posprzątał po sobie w jadalni, więc mam chwilę, aby złapać oddech, przed rozpoczęciem kolacji.

Angelo niesie karton brudnych szklanek do kuchni, a przez drzwi widzę, jak perfekcyjna postać Darena idzie przez pustą jadalnię. Szybko przebiegam przez drzwi.

- Daren - wołam.

Odwraca się i posyła mi uśmiech, gdy mnie zauważa.

- Hej, Sarah.

- O co chodziło z tamtym pocałunkiem?

Jego uśmiech opada.

- Och, taa. Nie bądź wkurzona.

- Jestem wkurzona.

Ze wstydem przebiega ręką przez włosy.

- Wiem, że to nie było ładnie z mojej strony...

- Cholernie szczerze.

- Ale ktoś musi rozpaścić ogień w tyłku Levi'ego- mówi.- On ciebie chce i nie chce, żeby miał cię ktoś inny, ale jest zbyt głupi, aby się do tego przyznać. A jest już tak, do diabła, nie wiem, przez lata przynajmniej. Chciałem po prostu go trochę sprowokować. Przypomnieć mu, że jesteś warta ścigania.- Ponownie się uśmiecha, ale przestaje, kiedy zdaje sobie sprawę, że ja nie jestem rozbawiona.- To było słabe. Wiem.

Przewracam oczami w frustracji, ale rozumiem. Daren zawsze robił coś, aby popychać Levi'ego do mnie. On i Charity mogli mieć burzliwy związek, ale dla mnie, zawsze był przyzwoitym przyjacielem.

Wzdycham:

- Okej, ale następnym razem, kiedy będziesz chciał sprowokować Levi'ego, mógłbyś to zrobić bez udziału moich ust?

- Taa. Jestem dupkiem. Przepraszam.- Daje mi przepaszające oczy szczeniaczka, którym mogłaby oprzeć się tylko okropna wiedźma.

- Jest w porządku- mówię.- Tylko od teraz, bądź ostrożny, z tym gdzie kładziesz swoje usta.

Mruga.

- Och, zawsze jestem ostrożny, z tym, gdzie kładę moje usta.

Założę się.

- Ew. Po prostu idź.- Wracam do kuchni i kończę wycieranie lady, przed tym jak zabieram kolejny worek ze śmieciami i taszcę go do kosza.

Kiedy wyrzucam ciężki worek do śmieci, wilgotny wiatr unosi końce moich włosów i wieje na moje policzki. Patrzę w górę i widzę, jak ciemne chmury toczą się po niebie, a moje myśli wędrują do zeszłego lata.

To był jeden z tych prawie-burzliwych dni, podobny do dzisiejszego, gdzie słońce świeciło jasno, pomiędzy purpurowymi chmurami, jakby niebo nie mogło się zdecydować, jaka ma być pogoda. Powietrze było gęste i wilgotne, ale stały wiatr chłodził moją skórę, kiedy stałam z dużą grupą znajomych na ridge burn.

Ringe burn, jest działką na leśnych obrzeżach Copper Springs na Canary Road-droga, z której korzystają tylko miejscowi- gdzie lata temu, uderzył piorun, pozostawiając wyczyszczoną powierzchnię, zwęglony pień i podpis na ziemi. Nie jest zbyt przydatny, ale był idealnym miejscem dla naszej corocznej gry zdobywania flagi.

To była wieloletnia tradycja; nasze liceum grało z konkurencyjnymi szkołami w lato, w zdobywanie flagi- flagami zespołów, były "flagi" miast- aby określić, która szkoła będzie miała zaszczyt, noszenia flagi z innego miasta przez cały rok.

Copper Springs straciło mistrzostwo dwa lata z rzędu, więc stawka dla mnie i moich rówieśników była wysoka, kiedy spotkaliśmy się z naszymi przeciwnikami na zwęglonej polanie. Współpracowaliśmy, tak jak w każde lato, ale ze względu na to, że Charity była bardzo zaprzyjaźniona z Darenem, a Levi się spóźnił, skończyłam współpracując właśnie z Levi'm. Z czym byłam w porządku, bo Levi był niesamowity w zdobywaniu flagi.

Celem gry było zabranie innej drużynie flagi, zanim została ona oznaczona przez przeciwnika. Domki na drzewie, skrzynie, forty, namioty i tunele zostały strategicznie ustawione w pobliżu czterech akrow, ridge burn, jako miejsca, gdzie można było się ukryć. Każda drużyna miała swoją bazę rozstawioną po przeciwnych stronach pola, i właśnie tam zaczynaliśmy.

Levi i ja ostrożnie manewrowaliśmy przez naszą drogę do przeciwnej drużyny i zabieraliśmy flagi, zanim zostały oznaczone. To była łatwa część. Najtrudniejszą częścią było zabranie flag z powrotem do bazy naszej drużyny.

Po cichu zakradaliśmy się przez las, kiedy niebo się zachmurzyło, a grzmot przetoczył się w powietrzu. Nasz fort był czysto, po drugiej stronie ridge burn, więc musieliśmy się pospieszyć, jeśli chcieliśmy dotrzeć do niego przed letnią ulewą, która mogła na nas spaść i uczynić bieg trudniejszym. Mogliśmy zobaczyć naszą bazę w oddali. Levi spojrzał na mnie. Ja spojrzałam na niego. Skinęliśmy raz na siebie. Chwyciłam żółtą-i-zieloną flagę innego zespołu i wzięłam głęboki oddech. I za chwilę już nas nie było.

Rzuciliśmy się do drzew, z uśmiechem na naszych twarzach, gdy staraliśmy się wyprzedzić burzę. Krople zaczęły spadać, mocząc nasze policzki i rzęsy, kiedy biegnęliśmy przez zaciemnione popołudnie. Byliśmy pierwsi, ale burza nas odnalazła, a wkrótce chmury się rozerwały, a deszcz lał, ogłuszając dzień i mocząc ziemię.

- Chodź!- Krzyknął z uśmiechem Levi, łapiąc za moją rękę, kiedy staraliśmy się przedostać przez błoto i liście.

Wzięłam go za rękę i roześmiałam się, kiedy zaczął wypluwać wodę, która po nim spływała. Byliśmy już cali mokrzy, więc bieg nie miał sensu, ale my i tak to robiliśmy.

Błyskawice przesywały niebo, smuga srebra pozostawała w mrocznych chmurach, a za nimi podążały kolejne huki gromu. To był dziwny kontrast z ostrymi promieniami słonecznymi, które próbowały przedostać się przez ciemność. Pół dzień, pół noc. Piękne i przerażające. Ale byłam dzielna, z ręką Levi'ego trzymającą moją.

- Nie uda nam się.- Powiedziałam, ledwo się słysząc, przez głośny deszcz.

Rozejrzał się, po czym przyciągnął mnie do siebie z uśmiechem.

- Za mną, Pix.

Goniłam go, a nas goniła burza, kiedy prowadził nas w gąszcz drzew, gdzie zostało ukrytych kilka fortów.

Schronienie.

Wciągnął nas do najbliższego; był w połowie zniszczony, więc zakrywaliśmy nami ściany. Cóż, Levi to robił. A ja zakrywałam się w jego piersi. Obydwoje tłumiliśmy śmiechy, kiedy nasi przeciwnicy, biegali obok fortu, całkowicie nieświadomi naszej obecności. Tym razem, musieliśmy wygrać.

Staliśmy, pierś w pierś, przez chwilę zupełnie nieruchomo, czekając aż ślady na zewnątrz znikną. Spojrzałam na Levi'ego, z uśmiechem na mojej twarzy, i bezgłośnie powiedziałam: *Frajerzy*.

Spojrzał na dół z ogromnym uśmiechem i skinął głową.

Jego lśniące oczy, spadły na moje usta i w jednej chwili wszystko się zmieniło. My się zmieniliśmy.

Byłam całkowicie świadoma niego. W sposób, w jaki pachniał, dotyk jego oddechu na mojej twarzy, jego twarde ciało przyciśnięte do mojej klatki piersiowej.

Żadne z nas nie poruszyło się, nawet kiedy na zewnątrz słychać było kroki. Mój wzrok padł na jego usta, a jego pierś zaczerpnęła głębokiego oddechu.

Och, Boże.

Ponownie spojrzałam na niego, a jedyną rzeczą, o której mogłam myśleć, były jego niebieskie oczy, solidne i stałe, intensywne i zatapiające mnie powoli.

Powinłam się od niego odsunąć. Powinłam się roześmiać z tej niezręczności i odsunąć moje ciało od jego ciepła. Ale zamiast tego, po prostu tam stałam, uwięziona w tej nowej sentencji pomiędzy nami.

Jego wzrok ponownie powędrował do moich ust, a ja je oblizałam.

On pochylił głowę.

Ja przysunęłam swoją.

Powoli, tak powoli, że to bolało, nasze usta ocierały się wzajemnie. Próbnie. Uważnie. Niepewnie.

Delikatnie mnie pocałował. Raz. Dwa razy.

A potem wszystkie nasze niepewności, wyleciały przez maleńkie okno naszego fortu.

Nasze usta spotkały się razem, w desperackiej kolizji, głodne. To była płatanina języków i oddechów, chciwych i bezwstydných. Gorący oddech sunął po mojej twarzy, w stronę gardła, kiedy nasze mokre usta, próbowały konkurować ze sobą.

Na zewnątrz zabrzmiał grzmot, dotykając ziemi, na tyle blisko, aby energia w powietrzu wstrząsnęła naszym fortem.

Chwycił mnie za biodra, kiedy moje ręce ciągle trzymające flagi, ześlizgnęły się po jego ramionach, aby przyciągnąć go do moich ust, chciałam dużo więcej. Jęknęłam desperacko i nawet nie było mi wstyd. To był Levi. Wszystko było w porządku.

Jego ręce przesuwwały się w górę, po moim ciele i złapał moją twarz. Jego ciepłe dłonie zeszyły na moją szyję, a jego kciuki głaszały brzegi mojej szczęki i policzki.

Pocałował mnie tak, jakby mnie posiadał. Jakbym była jego, i tylko jego, do całowania. A ja chciałam być.

Czułam się wyjątkowo i sexy, w tym samym czasie. Jego ręce spadły na moje biodra, gdzie jego palce znalazły się na odsłoniętej skórze, poniżej mojej koszuli. Dotykał mojej skóry; podpalał mnie.

Całowaliśmy i dotykaliśmy się, w małym forcie, przy dźwiękach wściekłych grzmotów i intensywnego deszczu; spadających drewnianych desek skromnego dachu; spadającego brudu na zewnątrz. Zalewając wszystko, co kiedykolwiek myślałam, że wiem o sobie. Zmieniając mnie- zmieniając nas- na zawsze. I to było piękne.

Ale to było zanim, wszystko poszło do piekła.



To tylko sernik. Jest nieszkodliwy.

Jednak patrzę na niego, jakby w każdej chwili miałyby urosnąć mu zęby i miałyby odgryźć mi rękę.

- Po prostu go owiń, kochanie i włóż do lodówki na jutro.- Mówi Mable, kiedy odwiesza swój fartuch i znajduje torebkę, zupełnie nie zważając na moją sernikową fobię.- Rano zrobię polewę.

Kiwam głową.

Charity kochała sernik.

- Dobranoc, kochanie.

- Branoc.- Mówię bez przekonania, gdy Mable wychodzi przez drzwi do jadalni. Słyszę odległy grzmot jęczący na zewnątrz. A później nic.

Nagle zrobiło się tu bardzo cicho i nie mogę nic poradzić, na to, że wspomnienia zaczynają szeptać w tej ciszy. Zeszłe wakacje, Charity i ja poszliśmy na imprezę i upiliśmy się. Właściwie, nawaliłyśmy się. Zawsze piłyśmy za dużo.

To było dzień po mojej sesji z Levi'm w forcie, a od tego czasu nie rozmawialiśmy ze sobą. Nie byłam pewna, jak się czułam po naszym pocałunku- a może byłam i to dlatego się upiłam- tak czy inaczej, byłam niespokojna o uczucia Levi'ego względem mnie, a alkohol miał sprawić, żebym poczuła się lepiej.

Charity piła i dobrze się bawiła, dopóki nie natknęła się na Darena zajmującego się inną dziewczyną. Technicznie, nie spotykali się wtedy, ale i tak jej odbiło i wdali się w gigantyczną kłótnię. Charity znalazła mnie w moim pijackim osłupieniu i zaczęła histerycznie płakać o Darenie, a ja słuchałam ją ze współczuciem.

Mimo tego, że Daren był naszym kierowcą tej nocy, byłam stanowcza, aby zabrać Charity w cholerę z tej imprezy. Upierałam się, że pojedziemy do domu same.

- Do diabła z nim,- powiedziałam.- Wynośmy się z tej dziury!

-Taa!- Powiedziała Charity.- Jestem najbardziej trzeźwa z nas. Będę prowadzić!

Byłyśmy głupie.

Wsiadłyśmy do małego samochodu Charity i wycofała na Canary Road ze mną, jako jej pasażerem. Miałyśmy osiemnaście lat i myślałyśmy, że jesteśmy niezwyciężone, słuchając głośnej muzyki, kiedy obie przeklinałyśmy imię Darena. A później, z nikąd, ciężarówka Levi'ego pojawiła się przed nami i zablokowała nam drogę na przeciwko ridge burn.

Charity zaczęła zwalniać, z przekleństwem.

- Skąd mój brat zawsze wie gdzie jesteśmy?- Krzywi się.- To jakby, miał wszędzie szpiegów.

- Twój brat jest gorący.- Powiedziałam, z pijackim chichotem.

- Ew. To takie obrzydliwe.

Westchnęłam i powiedziałam niewyraźnie:

- Chcę, żeby Leaves mnie polubił.

- Boże.- Przewróciła oczami.- Lubi cię. Leaves cię kocha. Leaves leaves cię. Kocha leaves cię? Co ja próbuję powiedzieć?

Chichotałyśmy, kiedy zbliżyłyśmy się do ciężarówki.

Levi stał po środku drogi, wyglądając jak wkurzony superbohater ze swoimi potarganymi ciemnymi włosami i stalowo niebieskimi oczami, gdy pokazał gestem Charity, aby zjechała na pobocze. Świata awaryjne z jego samochodu migły w nocy, gdy stał przed nami.

Zjechała na pobocze i zatrzymała samochód, po przeciwnej stronie, gdzie zaparkował Levi. Później podszedł do jej drzwi.

Otworzył je i powiedział:

- Co do cholery, jest z tobą nie tak, Charity? Prowadzisz po pijanemu? Wysadź swój tyłek z samochodu!

Zaczęła wrzeszczeć:

- Nie rozumiesz, Leaves. Złapałam Darena, na tym jak całował Sierę Umbridge na imprezie, on jest takim dupkiem i po prostu musiałam stamtąd uciec, więc Pixie powiedziała, że powinniśmy jechać same...

- Nie obchodzi mnie to!- Pochylił się i wyłączył zapłon.

- Przestań na mnie krzyczeć!- Gniewne łzy, wypłynęły z oczu Charity.

Chwycił za jej twarz i spojrzał na nią surowo.

- Cholernie mnie wystraszyłaś.- Jego głos drżał, gdy patrzył w jej oczy i podniósł podbródek.- Idź do mojego samochodu.

- Naprawdę nie jestem, tak pijana...

- Teraz,- powiedział, a jego głos stał się straszny i niski.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Potrzebuję mojego samochodu na jutrzejszy poranek, aby jechać do pracy i...

- Dobra.- Warknął.- Przesiądź się na tylne siedzenie, a ja będę prowadzić twój samochód.

Prychnęła i wygramoliła się z samochodu, potykając się w swoich wysokich szpilkach, kiedy szła do tylnych drzwi.

Wspiął się na siedzenie kierowcy i spojrzał na mnie swoim intensywnym wzrokiem, i przysięgam, kawałek mojego serca został złamany, tylko przez to jedno spojrzenie.

Podwinęłam moje usta.

- Wyglądasz, jakbyś był zły.

- Jestem zły.- Pochylił się i upewnił, że mój pas był zapięty, przed tym jak zamknął drzwi i zapiął swój.

- Przepraszam.- Powiedziałam.- To wszystko moja wina. Powiedziałam Charity, że powinniśmy jechać same. Nie chciałam, abyś tutaj przyjeżdżał i nas zabierał. Tak bardzo przepraszam, Leaves. Przykro mi.

Spotkał moje oczy z rozpaczliwym spojrzeniem i wtedy zdałam sobie sprawę, że jego gniew, to tak naprawdę tylko strach. Straszny i smutny strach.

- Jazda po pijanemu jest głupia.- Odwrócił wzrok.- Wiesz lepiej, Pix.

Powolne, gorące łzy spływały mi po twarzy. Wiedziałam lepiej. Rozczarowałam go. Przestraszyłam go. Pewnie też straciłam go na zawsze.

Charity siedziała na tylnym siedzeniu i grzebała się z zapięciem swojego pasa, aż kliknął na swoim miejscu. Levi wjechał z powrotem na drogę i jechał wzdłuż ridge burn, kiedy krzyczał na nas, jak to powinniśmy wiedzieć lepiej. A potem...

Nie wiem.

Światła. Klakson. Głośny dźwięk.

I wszystko stało się czarne.

Kiedy odzyskałam przytomność, byłam w szpitalnym łóżku z kroplówką przyczepioną do mojej ręki, z maszyną, która piszczała i z czymś wetkniętym do

gardła, co ułatwiało mi oddychanie. Miałam paskudną ranę na klatce piersiowej od odłamku szkła, który rozdarł moje ciało, a moje płuca były zapadnięte.

Ledwo przeżyłam.

Levi był nieprzytomny, piętro pode mną.

A Charity nie żyła.

Moja najlepsza przyjaciółka nie żyła.

Staram się odepchnąć wspomnienia, kiedy stoję nad sernikiem. Wspomnienia boją. One tak bardzo boją. Ale to jest bezużyteczne.

Wszystkie przychodzą z powrotem z krzykiem, przecinając mnie, tak jak ten cholerny odłamek szkła, dopóki nie jestem zgubiona, samotna i obdarta ze skóry pod słabym kuchennym światłem.

A teraz, płaczę.

Rozdział 20

Levi

To mój pierwszy mecz, jako zaczynający rozgrywający w ASU. Moi rodzice wraz z Charity i Pixie są na trybunach, razem mi kibicując. Obie dziewczyny mają na sobie koszulki z moim nazwiskiem i numerem na plecach, a Pixie na policzku ma narysowanego słonecznego diabła.²⁰

Jestem szczęśliwszy, niż kiedykolwiek. Moje marzenia są w zasięgu ręki, a każdy na kim mi zależy, jest tutaj, aby mi kibicować. Mogę to zrobić. Zrobię to.

- Dalej, Leaves!- Charity woła z trybun. Nie wiem, jak ją słyszę, albo skąd wiem, że to głos Charity, ale po prostu wiem. I jestem pełen dumy...

Podnoszę się z łóżka, z trudem łapiąc powietrze. Cienka warstwa potu pokrywa moją pierś, kiedy staram się uspokoić. Patrząc przez ciemny pokój, na nowo naprawioną ścianę, moje serce trzaska w mojej klatce piersiowej, a moje płuca są ciasne i gorące.

Nie chcę pamiętać. Nie chcę pamiętać.

Była taka dumna...

Ból w klatce piersiowej staje się coraz mocniejszy, aż nie mogę już dłużej zostać w łóżku. Wstaję. Chodzę. Przebiegam rękami przez włosy, kiedy wędruję po drewnianej podłodze.

Moje okno brzęczy razem z grzmotem, kiedy białe rozwidlenia błyskawic uderzają na zewnątrz. Światło błyskawic, oświetla beżowe koperty leżące na moim

²⁰ ASU należy do Pacific-12 Conference, gdzie jej drużyny sportowe występują jako Arizona State Sun Devils (Słoneczne Diabły).

biurku, ośmielając mnie do ignorowania ich chwilę dłużej, kiedy moje serce kontynuuje uderzenia.

Beżowe koperty. Koszmary.

Bezwzględne dranie, rzeczywistość.

Chwytam za kopertę i ją otwieram, wiedząc doskonale, co znajdę w środku. Znaczek firmowy marszczy się, kiedy powoli go otwieram.

Szanowny Panie Andrews,

Zdaję sobie sprawę, że pana życie osobiste przybrało tragiczny obrót w ostatnim roku i poślizg w pana studiach jest zrozumiały. Ale jako dziekan do spraw studentów, tutaj w Arizona State University, nie mam innego wyboru, jak zawiesić pana, dopóki nie będzie pan gotowy do powrotu do szkoły, ze świeżą perspektywą. Zostało wyjaśnione, że warunki zawieszenia są tymczasowe i mogą być cofnięte poprzez złożenie do mojego biura jednego eseju, na temat: pojęcia wygrywania.

Pojęcie wygrywania nie jest wyłącznie zarezerwowane dla sportowców. Dotyczy, również wszystkich dziedzin zawodów, a w pana przypadku, pozostania studentem. Mam nadzieję, że zobaczę pana esej na moim biurku do końca wakacji, aby Arizona State University mogła powitać pana z powrotem, zarówno szkoła jak i boisko sportowe, nadchodzącej jesieni.

Z poważaniem,

Dziekan Maxwell

Kolejna smuga błyskawicy przecina niebo, czarnej nocy, a chmury w końcu pękają i uwalniają ciężką ulewę, którą trzymały przez całe lato. Burza spada na ziemię, głośno, ciemno i dziko, kiedy przeczytałem list.

Potem zgniatam go i wyrzucam do kosza.

Demony mogą iść do piekła.



Deszcz padał przez całą noc, a poranna mżawka nie wygląda, tak jakby miało przestać w najbliższym czasie. Mój sen był nękanym koszmarem i prawdą, więc jestem wyczerpany, gdy staczam się z łóżka i biorę szybki prysznic.

Kiedy wychodzę z łazienki, Pixie stoi tam, ze swoim zestawem prysznicowym i pustym wyrazem twarzy.

Nie rozmawialiśmy od kilku dni.

Po cichu przechodzimy obok siebie, bez rozmawiania, bez dotykania.

Po tym jak się ubrałem, szybko wychodzę ze wschodniego skrzydła i zabieram moją Listę Rzeczy Do Zrobienia od Ellen. Pierwszym elementem jest uszkodzona szuflada w recepcji.

Właśnie wtedy, kiedy docieram do holu, Haley wpada przez drzwi, olbrzymia torebka spada z jej ramienia, kiedy krąży wokół recepcji.

- Jestem, jestem!- Oznajmia do nikogo, zupełnie bez tchu.

Haley ma problem z punktualnością.

Jej pomarańczowa koszula jest pobrudzona ciemnymi plamami od deszczu, a jej buty piszczą na drewnianej podłodze, kiedy idzie do recepcji. Rzuca torebkę na dół, z *ciężkim* łomotem, krople wody spływają po jej cienkich brwiach i wkłada swoje gęste czarne włosy za uszy.

- Hej Levi!- Macha do mnie, chociaż jestem tylko o stopę od niej.

Przechodzę przez jej gigantyczną torbę.

- Hej.- Zaczynam oceniać uszkodzenia szuflady, kiedy grzmot z zewnątrz wibruje przez okna.

- Ellen jeszcze nie ma, tak?- Rozgląda się nerwowo, gdy klika na komputerze i zaczyna grzebać w rzeczach, starając zachowywać się, jakby ciężko pracowała od godziny.

- Jest w swoim biurze- mówię.

Haley oddycha z ulgą, bierze torebkę z powrotem i grzebie w środku, aż znajduje batonika.

- Więc... jak się masz?

- Dobrze.- Wyjmuję szufladę i przyglądam się jej.

Gryzie kawałek.

- A... jak idzie praca?

- Dobrze.

- A... jak tak Pixie?

Dziwię się:

- Skąd mam wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

- Mieszkasz z nią.

- Nie mieszkam z Pixie.

- Mieszkasz *obok* niej.

- Co nie jest tym samym, co mieszkać z *nią*.- Klękam na ziemi i rozpoczynam pracę nad szufladą.

- Więc, nie wiesz jak ona się ma?

- Nie.

Mija chwila, gdy Haley bierze kolejny kęs batona i obserwuje mnie uważnie.

- Wiesz, co myślę?

Wzdycham.

- Myślę, że Pixie jest smutna- kontynuuje.- I to nie z powodu „dziwki”.

Cholerne plotki.

Haley mówi:

- Myślę, że jest smutna, bo za tobą tęskni.

Odkręcam rolki na prowadnicach szuflady z większą gorliwością, niż to konieczne.

- Nah. Myślę, że to przez „dziwkę”.

Czuję jej oczy z tyłu, na mojej szyi.

- Czy to sprawia, że jest ci łatwiej?

- Łatwiej, co?

- Tęsknić za nią.

Wpatruję się w szufladę, przeklinając małomiasteczkowe wścibstwo i niewygodne rozmowy, i otwieram usta, aby powiedzieć dobrze przygotowane zaprzeczenie- kiedy włącza się alarm pożarowy.

Powstaje chaos, goście zaczynają wychodzić ze swoich pokoi, na korytarz, sfrustrowani i podekscytowani. Upuszczając moje narzędzia, pędzę do skrzynki panelu sterującego i otwieram ją, aby zobaczyć, w którym pokoju włączył się alarm. Moje serce przestaje bić.

Kuchnia.

Robię wszystko co mogę, aby nie uderzyć gości, kiedy biegnę w tamtą stronę. Jeśli coś się stało Pixie, jeśli coś eksplodowało i zraniło ją, jeśli została poparzona...

Och Boże. Och Boże.

Alarm zagłusza wszystkie inne hałasy, kiedy ślizgam się na zakręcie i przechodzę przez drzwi. Kiedy w końcu docieram do kuchni, widzę Pixie kucająco na podłodze, plecami do mnie.

- Pixie!- Nie myślę. Po prostu podbiegam do niej i ciągnę ją w moje ramiona, z lodowatym strachem, strzelającym w moich żyłach, kiedy odwracam ją twarzą do mnie.

Zdezorientowana patrzy na mnie, zakrywając swoje uszy, przez głośny alarm, a mi zajmuje kilka chwil, zorientowanie się, że nie jest ranna. Rozglądam się. Nie ma ognia. Nie ma dymu. Nic jej nie jest.

Oddycha. Żyje. Ma białą smugę na policzku, ale jest z nią w porządku.

Jej oczy opadają na moją klatkę piersiową i to wtedy, zdaję sobie sprawę, że przyciskam ją do mojego ciała. Jedna ręka krąży wokół jej głowy, a druga leży na jej plecach, dociskając ją do mnie.

Nic jej nie jest.

Powoli uwalniam ją i oboje stoimy. Przecieram drżącą dłonią po ustach.

Musi widzieć strach w moich oczach, bo zaczyna wyjaśniać, podnosząc głos, abym ją usłyszał prze pisk alarmu:

- Słyszałam jak alarm się włączył, więc Mable i ja zaczęłyśmy iść do tylnych drzwi, ale zapomniałam wyłączyć gaz, więc się wróciłam i potem potrąciłam cukier puder, a on rozsypał się po całej podłodze...

- Pixie!- Mable krzyczy spanikowana z tylnych drzwi.- Chodź na zewnątrz.

Na zewnątrz, widzę gości i pracowników pod altaną na podwórku, deszcz spada systematycznie na lawendowe kwiaty wokół nich.

Pixie patrzy na mnie przez sekundę, zanim idzie w kierunku Mable. Kiedy jest po za kuchnią, moje serce znowu zaczyna bić i biegnę z powrotem do holu. Ellen wyprowadza ludzi z ich pokoi, a Angelo prowadzi wszystkich do altany na podwórku.

- Gdzie jest pożar?- Ellen krzyczy w głośnym holu.

Potrząsam głową.

- Nie ma żadnego!

- Co?- Nie słyszy mnie, przez alarm i rozmowy gości.

Biegnę z powrotem do skrzynki kontrolnej i wyłączam alarm, pogrążając gospodarstwo w milczeniu. Kiedy ostatni z gości spieszy się do wyjścia, zaczynam biegać dookoła wschodniego skrzydła, na wszelki wypadek, zaglądając do każdego pokoju, wachając powietrze. Nic. Przeszukuję jadalnię, łazienki, ale nigdzie nie ma pożaru.

Kiedy wracam do holu, powoli zaczynam się relaksować. Nie ma niebezpieczeństwa. Pixie nic nie jest.

- Co się stało?- Pyta Ellen, stojąc za recepcją, wyglądając na bardzo zestresowaną.

- Coś musiało uruchomić alarm w kuchni- mówię.- Prawdopodobnie był to deszcz, który mógł dostać się do kabli.

- Nie ma pożaru?- Pixie, która wyraźnie nie przestrzega rozkazów Mable, aby pozostać pod altaną, podchodzi do Ellen, wyglądając na zaniepokojoną.

- Nie ma pożaru.- Ellen potwierdza.

Moje oczy łapią Pixie i patrzymy na siebie. Cukier puder w dalszym ciągu, znajduje się na jej policzku. Dlaczego moje serce przyspiesza?

- Charity przy telefonie.

Odwracamy nasze głowy do Haley, która podaje telefon Ellen.

- Charity od firmy alarmowej.- Haley szybko wyjaśnia, patrząc na nas przepaszająco.

- Och.- Ellen bierze telefon i odchodzi, gdy odpowiada.

- Dobry Boże, kobieto! Odbieranie telefonów?- Angelo krzyczy do Haley z tylnych drzwi.- Starasz się wywołać u mnie zawał? Zabieraj stąd swój śliczny tyłek, tam gdzie, wiem, że będziesz bezpieczna.

- Idę, Jeez.- Spiesz się do drzwi.- Musiałam odebrać telefon, Ang. To była Charity z firmy alarmowej...- Ich głosy znikają, gdy zamykają tylne drzwi.

A potem, jest tylko Pixie i ja. Stoimy w holu, myśląc o Charity, nie nawiązując ze sobą kontaktu wzrokowego.

Powinienem powiedzieć jej coś, co musi usłyszeć.

Coś takiego jak: *Przepraszam, że zabiłem twoją najlepszą przyjaciółkę.*

Albo, przepraszam, że prawie cię zabiłem.

Albo jeszcze lepiej, przepraszam, że ingerowałem w przeznaczenie i spieprzyłem wszystko.

Ale nie mówię nic. Zdaję sobie sprawę, że moje poczucie winy, nie całkiem jest racjonalne, ale to nie powstrzymuje mnie, przed obwinianiem siebie.

Pixie patrzy na mnie nieczytelnymi oczami i przełyka.

- Cieszę się, że nic ci nie jest. Kiedy pierwszy raz usłyszałam alarm...- Zaciska usta.- Po prostu, cieszę się, że nic ci nie jest.

I po raz drugi tego dnia, moje serce przestaje bić.

- Pix, ja... jeśli cokolwiek...- Jestem na tyle odważny, aby powiedzieć tutaj, coś prawdziwego? Coś uczciwego?- Cieszę się, że tobie również nic nie jest- mówię, ponieważ jestem tchórzem.

Kiwa głową i stoimy w milczeniu.

Przygryzam moją wargę.

- Jeśli chodzi o tamten dzień...

- Jest okej.- Spławia mnie.

- Nie, nie jest.- Potrząsam głową.- Nie jest okej. Nie powinienem nazywać cię dziwką. Jestem dupkiem i przepraszam. Naprawdę mi przykro.

Wzrusza ramionami.

- Po prostu udawajmy, że to się nie stało.

Powoli kiwam głową. Pewnie. To jest to, w czym jesteśmy dobrzy: udawanie, że różne rzeczy, się nie wydarzyły.

Rozdział 21

Pixie

Kiedy miałam siedem lat, spędzałam prawie każdy weekend w domu Charity. Podczas jednej z tych nocy, gdy spałam obok mojej najlepszej przyjaciółki, w naszych pasujących do siebie śpiworach My Little Pony, pod blaskiem jej nocnej lampki, obudziłam się, drżąc od koszmaru, przekonana, że tam gdzieś były potwory, które chciały mnie dostać.

Wyszłam na palcach z sypialni Charity i powędrowałam do łazienki- z jakiegoś powodu myślałam, że łazienki są strefą wolną od potworów- a podczas mojego spaceru wzdłuż ciemnego korytarza, usłyszałam głos.

- Co robisz? - wyszeptał Levi.

Wystraszył mnie na śmierć, totalnie podskoczyłam, zaczęłam płakać i paplać o moim strasznym śnie i jak to wszędzie były potwory i jak to miałam umrzeć.

Spojrzał na mnie, jakbym była szalona, kiedy łzy spływały mi po twarzy.

- Nie płacz, Pixie. Hej...- Wyszedł z pokoju i niepewnie wciągnął mnie w niezręczny chłopięcy uścisk.- Jeśli zobaczę jakieś potwory, będę je bił, do czasu, aż zmienią się w papkę, okej?

Moje łzy zaczęły ustawać, kiedy trzęsłam się w jego chudych ramionach. Jeśli Levi miażdżył potwory dla mnie, wiedziałam, że byłam bezpieczna.

- Chcesz zobaczyć coś fajnego?- Zapytał, bez wątpienia próbując mnie rozpraszać.

Skinęłam głową.

Zaprowadził mnie na piętro, do okna z widokiem na ich podwórko, otworzył je i wspiął się na dach ganku, wskazując na mnie, abym za nim poszła. Tak zrobiłam, usiedliśmy obok siebie na dachu i wpatrywaliśmy się w nocne niebo.

- To jest to, co robię, kiedy mam zły sen- powiedział.- Tutaj nie ma żadnych potworów.- Brzmiał bardzo poważnie, biorąc pod uwagę, że był w swojej piżamie z Supermanem i miał roztrzepane włosy.

Kiedy przyglądałam się migoczącym gwiazdom i cichym cieniom nocy, zdałam sobie sprawę, że miał rację. Na zewnątrz nie było żadnych potworów. Albo przynajmniej, wtedy kiedy siedziałam obok Levi'ego.

To był pierwszy raz, kiedy Levi Andrews był moim bohaterem.

A wczoraj, kiedy myślał, że byłam ranna i wyglądał na przerażonego, było tak, jakby był znowu ośmioletnim chłopcem. Chroniącym mnie. Patrzącym na mnie, jakbym była warta ratowania. A to sprawia, że chce mi się płakać, dla tego wszystkiego, co straciliśmy. Dla tego wszystkiego, co zrujnowałam w noc, w którą pozwoliłam prowadzić Charity po pijanemu.

Przełykam, starając się zepchnąć wspomnienia z powrotem do zimnego rogu mojego umysłu, gdzie większość mojego dzieciństwa jest zablokowana, i wychodzę z sypialni.

Levi jest pod prysznicem, znowu używając całą ciepłą wodę, a ja jestem i smutna i odczuwam ulgę. Wczorajszy strach przełamał ciszę pomiędzy nami, a wraz z tym przyszedł niewypowiedziany rozejm. I wezmę zimny prysznic na zimne ramiona, tak jak każdego dnia.

Kiedy w końcu wyłania się z dusznej łazienki, wkładam swój najlepszy "jestem wkurzona" wygląd i gapię się na niego w korytarzu. Ma na sobie tylko ręcznik, oczywiście, i momentalnie jestem rozproszona.

- Czekasz za drzwiami, Pix?- Przekrzywia oczy w zarozumiałym uśmiechu.-
Tęskniłaś za mną?

Podnoszę znudzenie brew.

- Tylko z moją strzelbą.

Okej, to było kiepskie, ale dajcie spokój. Jest wcześnie. A on ma na sobie tylko ręcznik. Nie można ode mnie oczekiwać, że zabłysnę dowcipnym komentarzem, kiedy jestem śpiąca i rozproszona.

Staram się go ominąć i wejść do łazienki, ale blokuje moją drogę. Z jego nagą pierśią, zaledwie kilka centymetrów ode mnie, kształt skóry jego sutka łamie moje oczy i białe- gorące pragnienie przechodzi przeze mnie. Robię wszystko, aby go nie polizać.

To jest to, co już redukowałam. Fantazje lizania-sutka.

- Jeśli chcesz tak bardzo zobaczyć mnie nago, wszystko co musisz zrobić, to poprosić.- Mruga.

- Rusz się, dupku.- Popycham jego klatkę piersiową moimi rękami, i przenoszę go z łazienki na korytarz.

Kiedy mówi, jego pierś wibruje i prąd przechodzi przez moje ramię.

- Ach, Pix. Wiesz, że mnie kochasz.

Zdejmuję z niego rękę.

- Wiem, że cię *nienawidzę*.²¹

- Obietnice, obietnice.- Mówi z krzywym uśmiechem, kiedy zaczynam zamykać drzwi od łazienki.

Ale przez chwilę- przez malutką sekundę, przed tym jak zamykam drzwi przed jego twarzą- nasze oczy spotykają się z wrażliwym spojrzeniem.

²¹ Gra słów, po polsku już nie brzmi tak dobrze. Levi powiedział: „Ah, Pix. You know you love me”, na co Pixie odpowiedziała: „I know I *loathe* you.”. “Love” I “loathe” wymawia się podobnie :D

Bez fasad. Bez złośliwych uwag. Tylko on i ja, widząc siebie. Znając trudne rzeczy, które żałujemy, że znamy i chcąc cofnąć rzeczy, których nie możemy cofnąć. To jest surowe i szczere i sprawia, że chce mi się płakać.

Ale on mruga.

I ja mrugam.

A później tego już nie ma.

Drzwi się zamknęły, i zostałam sama w zielonej łazience z moją blizną i niekończącą się zimną wodą.

Rozdział 22

Levi

Notka dla siebie: Nie patrz w oczy Pixie. Od teraz, patrz na jej usta lub nos albo... po prostu gdziekolwiek indziej. Ale nie w jej oczy. Jej oczy widzą, co jest we mnie w środku i wiedzą rzeczy, których za bardzo boję się powiedzieć na głos.

W drodze do biura Ellen, mijam Haley, która szybko odwraca wzrok.

Czuje się źle, przez to, że wczoraj powiedziała imię Charity, i jak głupie to jest? Ludzie nie powinni martwić się o Pixie i mnie, tak że nie mogą wypowiedzieć imienia Charity przy nas. To jest bzdura. Pixie i ja, mamy się dobrze.

Pocieram kark, ponieważ to jest kłamstwo prosto z piekła.

Skręcam i idę dalej wzdłuż korytarza.

Większość ludzi, którzy stracili kogoś bliskiego, wspierają się wzajemnie przy tragedii.

Nie Pix i ja.

Po śmierci Charity, Pixie i ja o prostu przestaliśmy rozmawiać.

W zasadzie, od pogrzebu Charity, nie widziałem Pixie, aż do momentu, kiedy kilka tygodni temu zaczęła pracować w gospodarstwie. A jej obecność wprawiła mnie w kompletne zaskoczenie.

Wyszedłem z sypialni i ona tam była, w swojej żółtej sukience, wyglądając na zagubioną i odnalezioną, w tym samym czasie.

Mała Pixie, którą kochałem przez całe życie, a jedna noc to zniszczyła, stała na zewnątrz mojej sypialni, z różowymi paznokciami, niebieską walizką i spojrzeniem na twarzy, które sprawiało, że czułem się jak w domu.

I Boże, chciałem być w domu.

Ale poczucie winy jest głodnym draniem, więc jakakolwiek myśl, którą miałem, aby ją przytulić i błagać o wybaczenie za zranienie Charity- za zranienie jej- została połknięta żywcem przez wstyd w mojej duszy.

Staliśmy w korytarzu, gapiąc się na siebie z zakłopotaniem, przez minutę, zanim rozpoczęliśmy bardzo napiętą rozmowę.

- Uch... co ty tu...?- Nie miałem żadnych słów.

Oblizwała usta.

- Właśnie zaczęłam tu pracować. W kuchni. Dla mojej cioci. Szkoła się skończyła, a ja nie mogłam znieść pomysłu, zostania z moją mamą.

- Och.- Skinąłem głową, wpatrując się w jej usta.- Ellen musiała zapomnieć mi o tym powiedzieć.

Przeniosła swój ciężar ciała.

- Co, uch... co tutaj robisz?

- Pracuję tu.

- Och.

Zatrzymałem się.

- I mieszkam.

Jej oczy rozszerzyły się na chwilę, po czym zrobiły się bez wyrazu.

- Naprawdę.- Westchnęła.- Ellen mi tego nie powiedziała.

Niezręczna cisza.

Odchrząknąłem:

- Więc, jeśli pracujesz w kuchni, to co cię sprowadza do wschodniego skrzydła?

Przygryzła wargę.

- Uch, mój pokój tu jest?

- Twój pokój?

- Taa, ja uch... teraz tutaj mieszkam. Też.- Skierowała wzrok na drzwi, obok mojej sypialni, a ja skinąłem, wstrząśnięty i przerażony. Głównie przerażony.

- Więc, zgaduję, że będziemy dzielić łazienkę.

Jej oczy przenosiły się pomiędzy mną a łazienką, a następnie stanęły na drzwiach naszych sypialni.

- Tak myślę.

Zablokowaliśmy na sobie spojrzenia i nagle ten głupi gołąb, który jest napięciem seksualnym, zawisł w powietrzu, spadając wokół nas.

Raz jeszcze, odchrząknąłem:

- W takim razie, do zobaczenia.- Po tym, zszedłem na dół po schodach, starając się prześcignąć ciepło z jej ciała i jej piękne zielone oczy.

To była nasza pierwsza rozmowa, od czasu wypadku, i pierwsza rozmowa, w której nigdy nie wspomnieliśmy imienia Charity.

Zachowujemy się tak, jakby Charity wciąż żyła. Traktuję Pixie, jak moją nieznośną małą siostrę, a ona traktuje mnie w ten sam sposób. To działa. To pomaga. I to jest znajome.

Z wyjątkiem tego, że nie jesteśmy jak rodzeństwo. Ani trochę.

Docieram do biura Ellen i pukam.

- Wejdz- mówi z wewnątrz.

Wchodzę i zostawiam drzwi otwarte.

- Masz moją listę na dzisiaj?

Patrzy znad monitora komputera i podaje mi kawałek papieru, wygląda na wyczerpaną i zestresowaną.

- Co jest?- Biorę listę z jej rąk.

Wzdycha i pociera skronie.

- Wczoraj była katastrofa. Nie mogę mieć, alarmu pożarowego, włączającego się za każdym razem, podczas deszczu. Goście po prostu zaczną wariować.

Wzruszam ramionami.

- Więc, trzeba zainstalować aktualizację systemu.

- Racja. Wiem.- Patrzy z powrotem w komputer.- Po prostu nie wiem, gdzie zacząć. Szukam systemu alarmów cały ranek i jest ich tak wiele, a mam tonę innej pracy do zrobienia, do tego kilka nowych gości przyjeżdża dziś po południu, i jestem tym wszystkim przytłoczona.

- Zrobię to.- Uśmiecham się, częściowo dlatego, że jestem szczerzy w mojej ofercie, a częściowo dlatego, że Ellen przypomina mi Pixie, kiedy tak się denerwuje.- Poszukam i zastanowię się, który typ alarmu pasowałby najlepiej w gospodarstwie.

Jej orzechowe oczy rozświetlają się.

- Naprawdę? Ach! Levi, byłoby wspaniale.

Haley puka do otwartych drzwi biura i odnajduje moje oczy.

- Masz, uch... gości.

Dziwię się:

- Gości?

- Gości.

- O-kej.- Patrzę z powrotem na Ellen.- Zacznę szukać w tym tygodniu- brzmi dobrze?

Uśmiecha się promiennie.

- Brzmi doskonale.

Opuszczając jej biuro, podążam za Haley do holu, gdzie znajduję Zacka patrzącego na plakat Czwartego Lipca, który jest zawieszony na frontowych drzwiach- a obok niego stoi koza, na smyczy.

- Serio?- Mówię, gdy się do nich zbliżam.- Wprowadziłeś do środka kozę?

Odwraca się.

- On ma imię, wiesz. Marvin.

- Wprowadziłeś kozę do środka.

- Cóż, nie mogę zostawić go w samochodzie. Płacze i krzyczy, a to bardzo zakłóca porządek. To jest jak poruszanie się wokół owłosionego malucha.- Zack wskazuje na plakaty.- Nie powiedziałeś mi o tym.

- O Czwartym Lipca?

- Nie. O turnieju carnhole na Czwartym Lipca²². Musimy to zrobić.

- Nie, nie musimy.

- Tak, musimy.

Ellen idzie przez hol, w swoich butach na wysokim obcasie. Zatrzymuje się w pół kroku i odwraca w stronę Zacka.

Wskazuje na Marvina.

- Czy to koza?

Zack raz kiwa głową.

²² Chodzi tu o imprezę z okazji 4 lipca, dlatego jest „na”. Nie wiedziałam jak to lepiej sformułować :D

- Tak, proszę pani.

- W moim holu?

- Tak, proszę pani. Ale on jest przyjazną kozą.

Ellen nakłada przyjazny uśmiech.

- Nie dbam o to, czy jest przyjazną kozą. Chcę go z dala stąd.

- Ooch. Szorstko- mówi.- Ale sprawiedliwie. Chodź, chłopaku.- Ciągnie Marvina z daleka od tablicy ogłoszeń, gdzie zjadał ulotki o nocy bingo.

Ellen odwraca się do wyjścia, jej obcasy stukają o podłogę, kiedy śpiewa:

- Dziękuję Zack. Zawsze miło cię widzieć.

- Ciebie również, pani Marshall.- Woła Zack, obniżając głos, gdy patrzy na nią z rozchylonymi ustami.- Zaufaj mi, przyjemność po mojej stronie...

- Koleś.- Patrzę na niego.- Przestań.

Odwraca wzrok od Ellen i posyła mi niewinny uśmiech.

- Co?

Kręcę głową.

- Chodź.

Zack, Marvin i ja wychodzimy tylnymi drzwiami i stajemy na przeciwko lawendowego pola, gdy poranne słońce przepędza resztki burzowych chmur. Zapach deszczu wciąż utrzymuje się w wilgotnym powietrzu, ale burza już się skończyła.

Krzyżuję ramiona.

- Więc, dlaczego tutaj jesteś?

- Bardzo dosadnie. Lubię to.- Zack odciąga Marvina z daleka od doniczkowych kwiatków Ellen, które znajdują się przy tylnych drzwiach.- Jesteś upartym dupkiem.

Podnoszę brwi.

- Ja? Czy koza?

- Oboje, naprawdę.- Zack próbuje rozplątać się ze smyczy, gdy Marvin zaczyna chodzić wokół niego, w kółko.- Ale głównie ty.- Obserwuję, jak Marvin szarpie za smycz i prawie przewraca Zacka.

- Wątpię w to- mówię.

Zack odwija się ze skręconej smyczy i wzdycha, kiedy na mnie patrzy.

- Trener powiedział, że nawet nie odpowiedziałeś na list od Dziekana Maxwella.

Przebiegam ręką po włosach i mamroczę:

- Tylko nie to, znowu.

- To jest jeden pieprzony esej, koleś. Możesz to zrobić. Cholera, możesz komuś zapłacić, żeby zrobił to za ciebie.

- To jest coś więcej, niż esej,- mówię.- To ja. Straciłem koncentrację. I nie wiem nawet, czy chcę wrócić.

Przechodzi przez smycz, kiedy Marvin ponownie zaczyna chodzić w kółko.

- Więc co, w takim razie? Zamierzasz naprawiać toalety przez resztę życia?

Wzruszam ramionami, cienka warstwa stresu pokrywa moją skórę.

- Może.

To mój największy lęk. Nie ma nic wstydliwego w byciu złotą rączką. W pewien sposób, jest to bardzo satysfakcjonująca praca. Ale to nie to, co chcę dla mojego życia, a z każdym dniem, który mija, nie czuję żadnej przyszłości w czymś innym niż, praca rękoma.

Przeklina i ciągnie Marvina od pobliskich lawendowych kwiatów.

- Jesteś niemożliwy. I samolubny.

- Ja? Czy koza?

Zack patrzy w górę.

- TY, koleś.

- Jestem samolubny?

- Tak- mówi, absolutnie serio.- Ja i chłopaki wybraliśmy tą drużynę, ponieważ Levi Pieprzony Andrews miał być naszym rozgrywającym. To już nie chodzi tylko o ciebie. Nie wystawiaj nas, facet. Rusz swoją przeklętą głową, wróć i graj.

Cóż... cholera.

Tylne drzwi kuchenne otwierają się i wychodzi z nich Pixie, trzymając w rękę worek ze śmieciami. Wyrzuca go, zupełnie nas nie zauważając, dopóki Zack nie otwiera swoich gigantycznych ust.

- Sarah!- Krzyczy wesoło.

Jej twarz przekształca się w szeroki uśmiech.

- Hej Zack.- Jej uśmiech wymyka się trochę, kiedy jej oczy łapią moje, a potem szybko wracają do Zacka.- Co słychać- czy to koza?

Marvin wydaje z siebie hałas, który jest niesamowicie podobny do krzyku małego dziecka.

- To jest Marvin- mówi.- Je wszystko i wrzeszczy jak dziecko, by zwrócić na siebie uwagę. Jestem niańką kozy- przez te wakacje.

- Dlaczego?- Robi krok w bok, kiedy Marvin próbuje polizać jej fartuch.- Przegrałeś zakład?

Uśmiecha się.

- Lepiej. Dostałem numer telefonu.

Ona potrząsa głową.

- Zrobisz wszystko dla gorącej dziewczyny.

- Włączając obecną kampanię- mruga.

- W tym przypadku...- Wskazuje na mnie.- Myślisz, że potrafisz zmusić tego palanta, aby przestał zużywać całą ciepłą wodę, żebym nie musiała, codziennie rano brać zimnego prysznica?

Patrzę na nią, ale ona po prostu podnosi w zamian brwi.

- Levi pozbawia cię gorących pryszniców?- Zack odwraca się do mnie i mówi powoli:- interesujące.

Patrzę na Pixie.

- Może mogłabyś nastawić budzik i wziąć sobie gorącą wodę.

Ona mówi:

- Może mógłbyś brać prysznic w nocy i oszczędzić nam obojgu kłopotów.

- Może mogłabyś skończyć mnie dręczyć?

- Może mógłbyś chodzić z ogoloną połówą twarzy przez resztę lata.

- Wow.- Zack wygląda na rozbawionego, gdy patrzy tam i z powrotem pomiędzy nas. Kiwa głową.- To brzmi dobrze. To brzmi prawidłowo.

Marvin wydaje ponownie kozi- krzyk.

- Cokolwiek- mówi Pixie.- Mam pracę, do której muszę wracać. Miło było cię zobaczyć, Zack.- Macha do niego, zanim kieruje się do środka.

- Na razie.- Zack patrzy na nią, dopóki nie znika, później odwraca się do mnie i uśmiecha.

Patrzę na niego.

- Co?

Śmieje się.

- Nie wiem, jaki jest twój etap końcowy tutaj, ale naprawdę musisz zebrać się do kupy.

Wzdycham i schodzę z drogi, kiedy Marvin próbuje ugryźć moją stopę.

- Wiem, wiem. Wszyscy chcą, abym napisał ten cholerny esej.

- Nie, mam na myśli Sarah- mówi.- Ale, taa. esej też.- Gwiżdże- Cholera, koleś. Masz dużo rzeczy, które musisz złożyć do kupy.

Marvin patrzy w górę i ponownie krzyczy.

- Mów mi o tym.



Po tym jak kończę pracę na dzisiaj, wracam do środka i idę po schodach. Kiedy mijam poręcz, staję twarzą w twarz z Ellen i stosem poczty.

- Tu jesteś.- Uśmiecha się i przyciska koperty do mojej klatki piersiowej.- Więcej listów.

- Gee. Dzięki.- Biorę od niej listy.

- Kiedykolwiek.- Porusza się obok mnie.

Idę na górę, wchodzę do mojego pokoju i rzucam listy na biurko. Jedna z kopert uderza w mojego laptopa, budząc ekran do życia. Moja skrzynka e-mailowa miga, pokazując, że mam nową wiadomość. Podchodząc bliżej, widzę, że jest od mamy, a moja klatka piersiowa natychmiast się napina.

Nie rozmawiałem z żadnym z rodziców od miesięcy.

Po śmierci Charity, mama i tata trochę zwariowali. Zamiast radzić sobie ze śmiercią córki, wyładowywali swoje smutki na sobie. Stale ze sobą walczyli. Martwili się w nieskończoność. Ale nie razem. Nie wiedzieli jak mają się pocieszyć, więc zamiast tego wsuwali się głębiej i głębiej do swoich osobistych otchłani rozpaczy.

Rozdzielili się po trzech miesiącach po wypadku i oboje opuścili miasto.

Mój tata przyjął pracę w Nevadzie, gdzie szybko zakopał się w obowiązkach i zaczął palić. Nie kłopotał się nawet, żeby pożegnać się przed wyjazdem. Wydaje mi się, że myśl, o wykonaniu "oficjalnego" ruchu z pożegnaniem się i pożegnalnym uściskiem, była dla niego zbyt trudna do zniesienia.

Ale zadzwonił do mnie raz, po tym jak się przeprowadził. Przez całą rozmowę, mówiliśmy o meczach NFL²³ i trzymaliśmy się z daleka od prawdziwych- życiowych tematów. Od tamtej pory z nim nie rozmawiałem.

Moja mama przeniosła się do New Hampshire, gdzie była daleko od wspomnień z Charity i moich rysów twarzy. Po pogrzebie, ledwo mogła na mnie spojrzeć, na żyjącego syna, który tak bardzo przypominał jej o zmarłej córce. A kiedy już na mnie spojrzała, jej oczy błyskały bólem, po czym szybko przenosiła wzrok. Może myślała, że oddalenie się o dwadzieścia- pięć tysięcy mil od mojej twarzy, sprawiłoby, że jej oczy mogłyby mniej cierpieć.

- Zadzwoń do ciebie i będziesz mógł mnie odwiedzić.- Powiedziała, w dzień wyjazdu z Copper Springs. Zaniósłem jej ciężką walizkę do białego minivana, którym zawoziła Charity na lekcje gry na fortepianie i pochyliłem się, aby mogła mnie uściskać na pożegnanie. Pachniała jak cytryny. Zawsze pachniała jak cytryny.

Ścisnęła mnie mocniej, niż to było potrzebne i wymamrotała kilka rzeczy, o tym, żebym o siebie dbał, ale nie nawiązała ze mną kontaktu wzrokowego. Nawet, gdy łzy spływały po jej miękkich policzkach.

²³ National Football League (skrót: NFL, Narodowa Liga Futbolowa) – największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego.

Odjechała, a ja patrzyłem jak biały minivan znika na końcu ulicy, jakby to był każdy poprzedni wtorek. Zmierzaliśmy do szkoły, na lekcje gry na fortepianie, na treningi footballowe.

Udała się do New Hampshire.

To było zeszłej zimy. Rozmawiałem z moją mamą dwa razy od tamtej pory i obydwie konwersacje były napięte i krótkie, jakbyśmy już nie wiedzieli, jak ze sobą rozmawiać.

Więc, jej e-mail mnie zaskakuje. To nie jest miła niespodzianka, dokładnie. Tylko, interesująca.

Z cichym wdechem, siadam przy biurku i otwieram e-mail. Jest zaadresowany do mnie, ale dodała również mojego ojca.

Fantastycznie.

Od: Linda Andrews

Do: Levi Andrews; Mark Andrews

Temat: College

Levi,

Wiem, że rzeczy dla naszej rodziny, nie były ostatnio perfekcyjne, i wiem, że ja i Twój ojciec nie pomagaliśmy, z naszą odległością od siebie. Ale nasza dwójka, rozmawiała, i oboje martwimy się o Ciebie.

Jak wiesz, Dziekan Maxwell jest dobrym przyjacielem twojego ojca i poinformował nas, że nie podjąłeś, żadnych prób, aby wrócić do szkoły. Co się dzieje, Levi? Dlaczego się nie zapisałeś?

Twój ojciec i ja, zdajemy sobie sprawę, że jesteś teraz dorosły i możesz podejmować własne decyzje, ale chcemy, żebyś był szczęśliwy. Chcemy dla Ciebie wielkich rzeczy. Chcemy, abyś grał w football, skończył studia i żebyś żył życiem, na które tak ciężko pracowałeś. Chcemy ci pomóc, jak tylko będziemy mogli. Bądźmy rodziną i rozwiążmy to.

Mamy nadzieję, że dobrze sobie radzisz. I kochamy Cię tak bardzo. I tęsknimy.

Kochamy,

Mama i tata

Różne emocje przechodzą przeze mnie, po przeczytaniu e-maila. Gniew. Gorycz. Rozdrażnienie. Uparta część mnie, chce go całkowicie zignorować i nie odpowiadać. Ale dumna część mnie, chce odpowiedzieć. Więc im odpisuję.

Od: Levi Andrews

Do: Linda Andrews; Mark Andrews

Temat.: Odp: College

Mamo i tato,

Miło wiedzieć, że Wasza dwójka jest na mówiących warunkach, jak dojrzały dorośli, którzy powinni być ciągle małżeństwem, ale jestem odrobinę zdezorientowany, dlaczego się tak o mnie "martwicie".

Mogę pomyśleć, że jest to czas, gdzie dwójka rodziców, niepokoi się o swoje dziecko, pierwszy raz od kilku miesięcy, po tym, jak to dziecko straciło swoją siostrzyczkę. Ale, nie wydaje mi się, że Wy troszczycie się o stan mojego umysłu i dobrego samopoczucia po śmierci Charity. W rzeczywistości, było zupełnie odwrotnie.

Zdaję sobie sprawę, że winicie mnie za jej śmierć, i szczerze, nie winię Was za to. Ale byłem wrakiem po wypadku. Naprawdę Was potrzebowałem, a Wy po prostu uciekliście, poszliście "szukać" siebie i "zacząć od nowa". Nie miałem tego luksusu. Musiałem zostać.

Byłem dręczony poczuciem winy i byłem popieprzony. Powoli zawałałem moje zajęcia w szkole i w końcu wyrzucili mnie z drużyny footballowej ASU. Więc taa, moje zawieszenie jest do bani, ale jest znacznie mniej dotkliwe, niż mój stan fizjologiczny podczas Waszej fazy uciekania- do miasta.

Chelsea Fine - Best Kind of Broken

Więc, dzięki za Waszą troskę, ale zrozumiecie, jeśli nie poczuje, że możemy być "rodziną" tym razem. Oczywiście, radzę sobie na własną rękę. Nie ma potrzeby, aby zaczynać mi teraz pomagać.

Kocham,

Levi

P.S. W razie, gdybyście się zastanawiali, Pixie również radzi sobie świetnie.

Klikam Wyślij, bez namysłu i zamykam mojego laptopa.

Rozdział 23

Pixie

Jest późno i większość gości w gospodarstwie już śpi.

Czekam, aż słyszę kliknięcie telewizora z pokoju Levi'ego i zaczynam podłączać wszystko co posiadam do gniazdek.

Posprzecaliśmy się dzisiaj. Unikaliśmy siebie wzajemnie. A po za tym dziwnym spojrzeniem, które wymieniliśmy na korytarzu tego ranka i naszej małej kłótni przy Zacku, wszystko z powrotem wróciło do normy.

Co oznacza, że muszę odpłacić się Levi'emu, za ten zimny prysznic, który musiałam wziąć.

Uruchamiam wszystko i światła gasną. Słyszę, że w sąsiednim pokoju telewizor się wyłączył i tarzam się ze śmiechu po łóżku.

- Pixie!- Levi podnosi głos, tak że słyszę go przez ścianę i czuję się szczęśliwsza, niż powinien być dojrzały człowiek.

Słyszę stąpanie i następnie on otwiera drzwi mojej sypialni. Po prostu je otwiera. Jakby miał prawo, żeby po prostu wtargnąć do mojego pokoju. Mogłabym być naga; nie wie.

- Tym razem, to Ty idziesz do skrzynki z bezpiecznikami.- Wchodzi do środka, i stoi teraz zaledwie kilka metrów ode mnie, wskazując palcem w moim kierunku.

Jestem na łóżku, starając się wyglądać jak na co dzień, jakby leżenie w ciemności i granie na telefonie było całkowicie normalne. Jedyne światło w pokoju pochodzi z ekranu mojego telefonu i półksiężyc na zewnątrz, więc obydwójce jesteśmy niebiescy i delikatni. A w niebieskiej delikatności widzę, że jest półnagi.

Widuję Levi'ego bez koszulki prawie każdego dnia, ale nigdy nie widziałam go półnagiego w ciemności, i coś w tym sprawia, że przez moje ciało przechodzi elektryczność.

- Nie licz na to- mówię.

Podchodzi bliżej.

- Cóż, jestem pewny jak diabli, że nie wychodzę na dwór, aby włączyć zasilanie.

Wzruszam ramionami.

- Dla mnie w porządku. Nie potrzebuję dzisiaj prądu. Mogę oglądać telewizję na moim w pełni naładowanym telefonie.- Poruszam przed nim urządzeniem.

Wzdycha:

- Nie rozumiesz. Szukałam informacji o firmach od alarmów, jeśli je znajdę będę mógł zadzwonić, a jutro przywrócę prąd. Potrzebuję internetu, Pix.

- W takim razie użyj swojego telefonu.

- Mój telefon się rozładował.

Ten chłopak nigdy niczego nie ładuje. Sprawia, że to całe wysadzanie bezpieczników jest zbyt proste.

- Cóż, jaka szkoda. Domyślam się, że jednak będziesz musiał przywrócić dzisiaj prąd.- Udamę, że jestem bardzo zainteresowana moją grą.

- Pozwól mi skorzystać z twojego telefonu. Tylko na chwilę.

- Nie.

- No weź. To dla Ellen.- Błaga mnie swoją pouty face²⁴, której używał niezliczoną ilość razy na swojej mamie.

Szydę:

- Proszę.

- Cholera, Pixie.- Nadąsana mina znika.

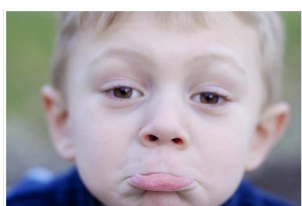
- Może jutro będziesz pamiętać, o naładowaniu telefonu. Albo hej, jeszcze lepiej, może pozwolisz mi wziąć gorący prysznic.- Naciskam losowe przyciski na moim telefonie.

Opuszcza ramiona, jakby przyjmował porażkę, a następnie podnosi ręce i próbuje wyrwać mi telefon. Podstępny drań.

Odsuwam od niego telefon i kopię go moją stopą, ale on chwyta za moją kostkę- ponieważ niezupełnie jestem jak ninja, jeśli chodzi o moje umiejętności w kopaniu- a potem oboje zamieramy.

Ponieważ teraz leże na plecach, z nogami rozłożonymi na dwóch różnych stronach łóżka, a on trzyma jedną rękę na mojej kostce, a drugą obok mojego biodra, gdzie sięgał po mój telefon. Jego ciało jest pomiędzy moimi nogami, które są kompletnie nagie, z wyjątkiem króciutkich szortów, które mam na sobie, a moja prawa ręką jest uniesiona nad moją głową wraz z telefonem, który w dalszym ciągu jest po za jego zasięgiem, ale moje plecy zgięte są w łuk, a moja koszulka podjechała do góry, więc mój brzuch jest całkowicie odsłonięty i czuję gorąco na całym ciele.

Gorąco. Ciepło. Wszędzie.



24

To znaczy, naprawdę. Wyglądamy, jakbyśmy byli w trakcie uprawiania seksu, ale w ubraniach. Moje ciało to wie. Jego ciało to wie. A nasze ciała są naprawdę, *naprawdę* szczęśliwe z tego powodu.

Patrzy na mnie z niczym w oczach, z wyjątkiem niedostatku. A ja to lubię. Nie, kocham to.

To musi być widać na mojej twarzy, ponieważ jego ręka- ciągle owinięta wokół mojej kostki- przesuwa się w górę, a on obserwuje moją reakcję.

Staram się nie reagować, cholera, on nie może wygrać. Nie może być dupkiem Levi'm przez cały dzień i wspinać się do mojego łóżka w nocy i dotykać mnie, gdzie tylko mu się podoba.

Ugh. Tak, może.

Otwieram moje usta, a on powoli, *powoli* przesuwa swoją ciepłą dłoń po mojej łydce i, jasna cholera, mogłabym dostać orgazmu w tej chwili. I może dostałam, faktycznie.

Moja łydka.

Moja *łydka*.

Dotyka mojej *łydki* i jestem bardziej pobudzona, niż kiedykolwiek w moim życiu.

Jego ręka ponownie się porusza, a jedyna myśl w mojej głowie to: *Idź wyżej, idź wyżej*.

Proszę, drogi Boże, wyżej.

Rozdział 24

Levi

Mógłbym to zrobić. Ona chce, żebym to zrobił. Ona chce, żebym zrobił cokolwiek tylko zechcę.

A ja chcę... tak... mocno.

Patrzę na jej nagi brzuch i gapię się na skórę poniżej pępka.

Mógłbym ją pocałować. Mógłbym utrzymać dłoń na jej łydce, rozszerzyć jej nogi, położyć się pomiędzy nimi i lizać nisko jej biodra, pomiędzy jej śmiesznymi spodenkami. Patrzę na nią, widzę pragnienie w jej oczach i prawie to robię.

Ale potem, widzę końcówkę jej blizny wystającą z jej bluzki, i to jakby, uderzył we mnie pociąg, przygniatając mnie i rozdrabniając moje wnętrzności gorącym metalem i odłamkami żelaza, dopóki nie czuję niczego, z wyjątkiem bólu.

Co ja do diabła robię? To jest Pixie.

Pixie.

Nie mogę rujnować jej życia, a później z nią spać. To byłoby popieprzone na tak wielu poziomach. Nie jestem aniołem, ale znam różnicę pomiędzy dobrem, a złem. A seks z dziewczyną, którą okaleczyłem i prawie zabiłem, byłby zły.

Prawdopodobnie byłby szalenie gorący.

Ale zły, zły, zły.

Zmuszam moje oczy, aby zostały na bliźnie, na jedynej rzeczy, która jest na tyle silna, aby utrzymać dystans pomiędzy nami i z głębokim wdechem zamykam je,

podnosząc się z łóżka Pixie. Moje ciało jest w agonii, po tym jak oddalam się od jej ciepła, od otwartego ciała.

Ona pozostaje jeszcze przez chwilę w grzesznej pozycji, potem się podnosi i siada ze skrzyżowanymi nogami. Bierze głęboki oddech, a światło z jej okna świeci niebiesko na jej piersi, które podnoszą się wraz z powietrzem.

Przeczyszczam gardło i powtarzam moje słowa:

- Czy mogę, proszę skorzystać z twojego telefonu?

Powoli wstaje i opuszcza koszulkę, zanim patrzy mi w oczy.

- Nie.

- Ugh.- Ciągnę za moje włosy.- Dlaczego jesteś takim wrzodem na tyłku?

Robi minę.

- Dlaczego nie możesz pozwolić, abym wzięła gorący prysznic?

Opieram się:

- Jeśli chcesz gorący prysznic, weź go w nocy.

- Nie mogę brać go w nocy. Jeśli wezmę prysznic w nocy, będę musiała także włosy suszyć w nocy, a jeśli wysuszę je w nocy, będę musiała je również prostować w nocy, a kiedy będę spać z wyprostowanymi włosami, napuszą się.

Mrugam na nią.

- Nie lubię kiedy moje włosy są napuszone!- Wkłada ręce w swoje włosy, jakbym miał wiedzieć, że napuszone włosy są nocnym problemem.- Dlaczego ty nie będziesz brał prysznica w nocy?

- Bo lubię cię wkurzać!- Podnoszę głos.

Ona również podnosi swój głos, tak aby pasował do mojego:

- Dlaczego?

- Ponieważ walka nie boli!

To najbardziej szczerą rzeczą, jaką ktorekolwiek z nas powiedziało do siebie od prawie roku i to po prostu tam wisi, w ciszy, jak ziejąca czarna dziura.

Jej usta się otwierają i widzę, że walczy, aby coś powiedzieć.

Nie.

Nie, nie.

Walcz, do cholery.

Zapach lawendy krąży wokół, zabierając mnie do środka czegoś, co straciłem i odzyskałem, sprawiając, że czuję się chciany i godny wszystkich innych rzeczy, których nie powinienem dostać.

Jej wielkie oczy, delikatne policzki, z pięknymi ustami, przechylają się, gdy skanuje moją twarz i cicho pyta:

- Czy bycie w pobliżu mnie, boli?

Rani, ale i uzdrawia.

Boli, ale i pociesza.

Przełykam i spokojnie mówię:

- Czy bycie w pobliżu *mnie*, boli?

Żadne z nas nie odpowiada, kiedy wpatrujemy się w siebie w świetle księżyca.

Wycofuję się, ze słodkiego zamglenia, jakim jest Pixie owinięta wokół mnie swoją cholerną dobrocią i potrząsam głową. Nie mówiąc nic, tylko potrząsając głową jak idiota, opuszczam jej pokój.

Rozdział 25

Pixie

Jakimś magicznym sposobem, prąd został włączony dziś rano i nie dbam o mój zimny prysznic, kiedy woda spływa mi po ramionach. Patrzę się na prostą białą ścianę, naprzeciwko mnie, myśląc o ostatniej nocy.

Gniew. Zranienie. Podstępne pragnienie, którego nie możemy żywić na tle rzeczy, o których nie rozmawiamy.

Po prostu myślę.

Splukuję odżywkę z włosów i zakręcam wodę.

Gdy zmarła Charity, było tak, jakby przyjaźń pomiędzy mną i Levi'm również umarła. Nasza więź po prostu zniknęła.

Na jej pogrzebie, każdy instynkt w mojej duszy, chciał za nim pobiec i znaleźć ukojenie w jego ramionach, ramionach chłopaka, który był moim bohaterem, ale po prostu nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam zmierzyć się ze wstydem, który czułam w jego obecności.

Byłam lekkomyślna z Charity. Byłam lekkomyślna ze sobą. I z powodu mojego błędnego osądu, Levi stracił swoją siostrę.

Nie wiedziałam jak się z nim zmierzyć, więc nigdy tego nie zrobiłam.

A teraz, oto jestem, mieszkając obok niego i starając się ignorować prawie wszystko, co staje pomiędzy nami.

Moja blizna. Duch Charity w naszej pamięci.

Magnetyczne ciepło, które pojawia się, gdy tylko jesteśmy obok siebie...

Taa. Mam dużo to ignorowania.

Owijam ręcznik wokół mnie i wychodzę na korytarz, właśnie wtedy kiedy Levi wychodzi ze swojego pokoju. Nasze oczy się spotykają, i na początku jest bardzo niekomfortowo.

Jak: O cholera. Miałem/ miałam nadzieję unikać cię w nieskończoność.

A później jest normalnie.

Jak: Witaj, stary przyjacielu, z którym dorastałem/ dorastałam i ufałem/ ufałam całym moim życiem.

A później jest niebezpiecznie.

Jak: Czy mogę ci pomóc w zdjęciu ręcznika i wślizgnięciu się w coś wygodniejszego? Jak na przykład moje łóżko?

Napięcie na korytarzu jest gorące i mam złe przeczucia, kiedy jego wzrok przesuwają się po całym moim ciele, ukrytym jedynie za małym ręcznikiem. Ja również go obserwuję, w jego białej koszulce, w gorących jeansach, a moje myśli nie idą do czystego miejsca.

Czuję ciepło na moich policzkach, gdy patrzę jak mocno jego koszulka opięta jest na jego piersi i ukazuje w całej okazałości jego mięśnie. Właśnie wtedy, kiedy robi mi się zbyt gorąco w ręczniku, jego oczy lądują na moich.

Znowu jest niekomfortowo. Wraca do swojego pokoju i zatrzaskuje drzwi.

Stoję zdezorientowana przez sekundę, boso na wilgotnej podłodze na korytarzu, próbując dowiedzieć się, co do cholery jest z nami nie tak. To jest tak, jakbyśmy nie mogli znieść chemii, która nas przyciąga. To jest, albo niegrzeczne i wredne, albo smutne i ciężkie, lub gorące i nieprzyzwoite.

Gdzie jest szczęśliwy środek?

Rozdział 26

Levi

Cholera.

Pixie musi zacząć nosić muumuu²⁵ gdziekolwiek pójdzie. Nie mogę widzieć jej-pół-nagiej-przez-cały-czas cholera. Z jej długimi nogami, zaczerwienioną skórą i ciepłem, wilgotne ciało...

Cholera.

Potrząsam głową, jakby to miało mi pomóc oczyścić się z poczucia winy i pożądania, walczących we mnie i opuszczam moją sypialnię, drugi raz tego dnia. Mam pracę do zrobienia. Mam rzeczy do naprawienia.

Dupek Daren wałęsa się na dole, czyniąc mój poranek, po prostu kurwa idealnym, kiedy podchodzę do recepcji.

- 'Sup²⁶, Andrews?- Mówi.

'Sup?

Jest białym chłopakiem w koszulce polo. 'Sup oznacza, że jest pozerem.

Nie odpowiadam.

- Czy Sarah jest na górze?- Drapie się po szyi.

- Jest zajęta.- Najwyraźniej, czasami rzygam gównem.

- Czym?

²⁵ Kobiecte luźne, jaskrawo kolorowe stroje, zwykle noszone na Hawajach.

²⁶ 'Sup- What('s up)- Co u ciebie, Jak leci, itd.- Nie wiedziałam jak to przetłumaczyć, więc zostawiłam w oryginale.

Nie ze mną, to na pewno. Choć, z pewnością mógłbym sprawić, że byłaby zajęta- cholerna Pixie w ręczniku!

Wzdycham:

- Czego chcesz, Ackwood?

Zwęża swoje oczy.

- Wasza dwójka... jest... razem?

A teraz, moja głowa pływa we wszystkich możliwościach słowa "razem", a większość z nich- do diabła, *wszystkie* z nich- nie wliczają żadnych ubrań, tylko splątane ciała.

- Dlaczego?

Wzrusza ramionami, pewny siebie i dupkowaty.

- Wydajesz się bardzo o nią zaborczy; to wszystko.

- Cokolwiek, facet - mówię i przechodzę obok niego.

Pixie nie jest moja. Nie dbam o to.

Nie jestem pewny, gdzie Daren teraz idzie, ponieważ zmuszam się do tego, aby się nie odwrócić. Ale cholera, jeśli nie chcę go śledzić i umieścić na nim smyczy.

- Dobry. - Ellen uśmiecha się do mnie, z recepcji. Nigdzie nie widzę Haley, więc zakładam, że się spóźnia.

- Dobry. Dzwoniłem do firmy z alarmami dziś rano. Tutaj masz szczegóły- mówię, podając jej arkusz cen.- Mogą tu przyjechać, już w następnym tygodniu, aby je zainstalować. Po prostu musisz do nich zadzwonić, aby ustalić datę.

- Doskonale.- Uśmiecha się.- Twoja Lista Rzeczy Do Zrobienia jest na moim biurku. Jesteś niesamowity, Levi.

Zaciskam usta i potakuję, zanim idę do jej biura. Nie jestem niesamowity. Jestem nieudacznikiem, który wyzywa Pixie.

Ale z jakiegoś powodu, Ellen nie nienawidzi mnie.

Kiedy moi rodzice się rozstali, nie przyjąłem ich separacji zbyt dobrze. Wiedziałem, że winili mnie za śmierć Charity. Cholera, ja winiłem siebie. Ale po tym jak opuścili miasto, rzeczy jeszcze bardziej poszły w dół.

Nie dbałem już dłużej o moje oceny, ani o szkołę generalnie. Football nie był dla mnie problemem, ponieważ wychodziłem na boisko i wykonywałem swoją pracę- i robiłem to dobrze- wracając z niego bez wypadków. To była jedyna rzecz, której nie nienawidziłem w moim istnieniu.

Ale podczas jednego z naszych ostatnich meczy w sezonie, ostatniej zimy, zerknąłem na trybuny w poszukiwaniu Pixie i Charity, chwilowo zapominając, jak drastycznie zmieniło się moje życie. Szukałem mojej własnej drużyny cheerleaderek, a kiedy rzeczywistość we mnie uderzyła, a kiedy zrozumiałem, że nigdy więcej nie zobaczę Charity- ani Pixie- dopingującej mnie, po prostu zacząłem się dusić.

Nie mogłem grać. Nie chciałem grać.

Nie wtedy. Nie kiedykolwiek.

Oblałem moje zajęcia. Oblałem jako rozgrywający. Spadem w dół, krętymi schodami do winy i żalu. A później zostałem zawieszony przez dziekana Maxwella.

Krótko mówiąc, nie miałem ochoty na próbowanie czegokolwiek w moim życiu, zostawiłem moje studia, więc straciłem moje footballowe stypendium, a więc straciłem również pokój w akademiku. W dniu, w którym pakowałem moje rzeczy i wywoziłem je z ASU, byłem bezdomnym wyrzuconym studentem, bez pracy, bez przyszłości.

Byłem w połowie drogi do Copper Springs, kiedy zrozumiałem, że nie mam domu, do którego mógłbym wrócić. Nie wiem dlaczego nie zadzwoniłem do jakiegoś kumpla i nie zapytałem, czy mógłbym się u niego zatrzymać. Wstyd, może?

Prawdopodobnie nie chciałem tłumaczyć, jak moi rodzice postawili na mnie kropkę, bo wiesz, zabiłem moją siostrę.

Kiedy po drodze pokazało się Willow Inn, impulsywnie postanowiłem zatrzymać się tam na noc i sformułować plan dla mojej przyszłości na drugi dzień rano.

Ellen stała w recepcji, kiedy wszedłem do środka. Zapomniałem, że właścicielem tego gospodarstwa jest ciotka Pixie. Wiedziała kim jestem i wiedziała, że prawie zabiłem jej siostrzenicę, więc byłem pewny, że mnie wyrzuci.

- Hej, Levi - powiedziała uprzejmie, gdy patrzyła na moją torbę.- Potrzebujesz pokoju?

Popatrzyłem na nią nieufnie i skinąłem głową.

Uśmiechnęła się i zaczęła pisać coś na komputerze, zanim chwyciła klucze.

- Ile nocy?- Brzmiała tak, jakbym był po prostu przeciętnym gościem, ale wiedziałem, że dwudziestoletni, byli footballiści, nie byli jej typowymi gośćmi.

- Uch, tylko jedna - powiedziałem.

Podniosła wzrok, ponownie spojrzała na moją torbę i powiedziała:

-Mamy teraz specjalną okazję, dwie noce w cenie jednej. Zapłać za jedną noc, dostaniesz drugą gratis. Chcesz zostać dwie noce?

- Uch, pewnie.- Poruszyłem się niespokojnie.

- Chodź za mną.- Zaprowadziła mnie do pokoju, zostawiła w spokoju i położyłem się na wygodnym łóżku, starając się dowiedzieć, jaki do cholery będzie mój następny krok.

Następnego popołudnia, Ellen zapukała do moich drzwi.

- Pracowałeś kiedyś na budowie, prawda?

- Taa.- To była jedna z wielu wakacyjnych prac, której podjąłem się, aby naprawić moją furgonetkę.

Westchnęła dramatycznie:

- Czy jest jakaś szansa, abys pomógł mi naprawić poręcz na schodach?

Zatrzymałem się, ponieważ nie miałem pojęcia jak naprawić poręcz.

- Dam ci jeszcze jedną noc gratis za twoją pomoc?- Zaproponowała.

- Uch... Nie wiem zbyt wiele o poręczach na schodach...

- Och, możesz to zrobić.- Machnęła ręką.- Jesteś mądry i silny. Mam całkowite zaufanie do ciebie.

- Myślę, że mógłbym spróbować...

- Doskonale.

I to właśnie był początek

Ellen ciągle znajdowała dla mnie jakieś rzeczy do naprawy w gospodarstwie i oferowała kolejną darmową noc. Trzy tygodnie później, zorientowałem się, że dostałem pracę, która przysłała wraz z pokojem i wyżywieniem.

Próbowałem zapłacić kaucję, ale ta kobieta była przekonywująca, w tym momencie, zaczynałem naprawdę lubić naprawiać rzeczy w tym miejscu. To sprawiło, że czułem się... dobrze... nie bezużytecznie.

Więc zrobiliśmy to oficjalnie i przenieśliśmy się do starego skrzydła gospodarstwa, gdzie miałem kilka sypialni i łazienkę, tylko dla siebie.

Do czasu, aż nie pojawiła się Pixie.

Wszystko było w porządku, przed pojawieniem się Pixie.

Rozdział 27

Pixie

Wyczuwam Levi'ego, zanim go widzę, i to właśnie dlatego, nie mam ochoty dzielić łazienki z facetem. Jeśli tylko jego zapach, może doprowadzić mnie do szaleństwa, na pewno nie powinnam być gdzieś w jego pobliżu, kiedy zaangażowana jest w to gorąca woda i mydło.

- Zlew jest zepsuty? - mówi.

Jestem odwrócona do niego plecami, jak mieszam zupełną ziemniaczaną, która stoi na gazie i wskazuję na zlew.

Ostatnio rzeczy pomiędzy nami były grzeczne. Sztuczne jak diabli, ale grzeczne. Nie kłóciliśmy się już od kilku dni, ale również nie jesteśmy razem.

Nie zupełnie jestem odporna na pieszczoty, które dał mi Levi w tamtym tygodniu, albo na fakt, że boli go bycie przy mnie, ale wiecie co? Pieprzyć go.

Nie jest jedyną osobą, która straciła Charity. Ja również ją straciłam, a nawet więcej.

Straciłam jedyną prawdziwą rodzinę, jaką kiedykolwiek znałam i dom, który uznawałam za bezpieczną przystań. Straciłam moją przyjaciółkę z dzieciństwa i część "best" naszego "best friends" wisiora w kształcie serca. Jedyną rzeczą jaka mi pozostała po wyczyszczeniu wraku, był Levi.

A później straciłam i jego.

Natychmiast wrócił do życia w college'u i zostawił mnie w mieście, w którym nie posiadam nic, co ma dla mnie znaczenie i nikt nie rozumie mojego bólu.

Levi mnie zostawił i nigdy się nie odwrócił.

Ostra gorycz ogrzewa mi żołądek, gdy wracam myślami do wielu dni i nocy po wypadku, gdzie byłam zbyt pusta, aby płakać, a jedyna rzecz, która trzymała mnie od rwania włosów z głowy, to nadzieja, że Levi wróci do domu, żebym nie czuła się już dłużej taka zagubiona, taka samotna.

Ale nie wrócił.

A wtedy, kiedy byłam na tyle zdrowa, aby zostać wypisana ze szpitala, więc mogłam zacząć mój pierwszy semestr w ASU dwa tygodnie później, byłam pewna, że Levi będzie na mnie polował i przynajmniej się przywita. Może da mi jeden z tych niezręcznych chłopięcych uścisków i po prostu pozwoli mi być cicho przy jego piersi, przez chwilę. Może gdybyśmy przycisnęli do siebie nasze złamane serca, na moment-tylko na moment- rzeczy mogłyby stać się jakimś sposobem, lepsze.

Ale nie zrobił tego.

Jeden jedyny raz, kiedy widziałam go na kampusie był w bibliotece. Siedziałam z tyłu, z czterema podręcznikami, gdy zobaczyłam go przechodzącego przez podwójne piskliwe drzwi. Nie widział mnie, jak chodził pomiędzy sekcjami, ale sam jego widok, dał mi wizualne potwierdzenie, że żyje i oddycha, a fakt, iż był zaledwie dwadzieścia metrów ode mnie wprowadził moje uszkodzone serce w kołatanie.

Natychmiast wstałam od mojego stolika, z zamiarem pójścia za nim i... i... i co, dokładnie? Co miałabym powiedzieć Levi'emu, który najwyraźniej nie miał mi nic do powiedzenia?

Gdzie się podziewałeś?

Dlaczego mnie zostawiłeś?

Przepraszam?

Dlaczego mnie zostawiłeś?

Proszę, wybacz mi?

DLACZEGO MNIE ZOSTAWIŁEŚ?

Nie miałam mu nic do powiedzenia wtedy, nie mam nic mu do powiedzenia teraz, co nie wydaje się go niepokoić, ani trochę.

Więc, taa. Pieprzyć go.

Moje serce bije. Patrzę na zupę.

Levi pracuje jeszcze przez kilka minut, a jedyny dźwięk w kuchni, to bulgocząca zupa i okazjonalne dzyń-dzyń jego narzędzi.

Szukam czegoś, co zajmie moje ręce. Zaczynam układać rolki, rozmieszczać serwetki i szoruję licznik. Bezmyślnie.

Słyszę jak jęczy z frustracji i patrzę na jego ciało, klęczące na kuchennej podłodze, jego głowa i ramiona schowane są pod zlewem, kiedy rozkręca coś rękami.

Jedną nogę ma wyciągniętą wzdłuż płytek, a drugą zgiętą w kolanie, niebieska koszulka, którą ma na sobie podjeżdża trochę do góry na jego brzuchu. Więc, tam jest widoczny ten brązowy skrawek napiętej skóry, nieco powyżej talii jeansów.

Potrzebuję przerwy.

Moje wargi drgają, ostrożnie przechodzę przez jego szczupłe, frustrujące ciało, jednym cichym trampkiem Converse i idę do jadalni.

- Hej, Sarah.

Och Boże. Daren.

Przestaje wykładać za barem, ze skrzynki, butelki wody i pochyla się na łokciach nad ladą.

- Zdecydowałaś się już, czy idziesz?

- Dokąd?- Obserwuję jak Angelo wypycha Darena zza baru, a następnie wyciera ladę białym ręcznikiem.

- Na imprezę z okazji Czwartego Lipca,- mówi Daren.

- Och taa. To.- Mówię, kiedy przychodzi Mable i ustawia lawendy- i- słoneczniki na każdym stoliku. To nie powinno działać, lawenda i słonecznik razem, ale jakimś sposobem działa.- Uch, nie.

Marszczy czoło.

- Nie, nie zdecydowałaś jeszcze, czy nie, nie idziesz?

- Nie idę.

- Co? No chodź,- mówi.- Weź ze sobą przyjaciółkę. Będzie fajnie. Poczujesz się normalnie.

Pojęcie "normalnie" ma coś do mnie, a ja zwlekam, kupując sobie czas, kiedy patrzę jak Mable rozkłada sztuce na sześciu stołach, zanim idzie do kuchni.

- Proszę?- Błaga Daren, wraz ze swoimi oczami szczeniaczka.

Boże, on jest takim płaczącym dzieckiem.

Wzdycham:

- Dobra. Pójdę.

- Fantastycznie.- Uśmiecha się.

- Ale nie z tobą.

Jego uśmiech znika.

- Mniej fantastycznie.

- Przyprowadzę przyjaciółkę i może zobaczymy się na miejscu. Może.

Ponownie się uśmiecha.

- Niech będzie.- Przechyla głowę.- Więc, to oznacza, że mi wybaczyłaś?

Podnoszę brwi.

- Całowanie mnie bez pozwolenia?

- CO?- Angelo przestaje wycierać ladę i patrzy morderczymi oczami na Darena.- Pocałowałeś Sarah bez pytania?

O cholera.

Daren wygląda, jakby mógł się zmoczyć.

- Uch, taa. Ale, ja, uch, nie miałem...

- Jest dobrze, Angelo.- Daje mu mały uśmiech.- To nic takiego. To było tylko nieporozumienie. Z nami w porządku. Ze mną w porządku.- Angelo nie wygląda, jakby mi uwierzył.- Naprawdę- dodaje.- Jest dobrze, przyrzekam. A Daren już przeprosił, więc widzisz? Wszystko jest w porządku.

Daren ponownie się kurczy, kiedy Angelo pochyla się i mówi do niego:

- Lepiej, żebym nie słyszał, że całujesz jeszcze jakąś panią bez pozwolenia. Nigdy. Rozumiesz?

- Tak, proszę pana.

- Bo jeśli usłyszę, nie popełnię błędu. Wykręcę ci głowę, powoli i umieszczę ją głęboko w twoim tyłku, aż dotrze do gardła; słyszysz mnie?

Daren przełyka.

- Głośno i wyraźnie.

- Dobrze.- Angelo wraca do wycierania lady, jakby nie groził właśnie Darenowi stratą życia.

Powstrzymując uśmiech, odwracam się i idę do kuchni.

Kocham to miejsce.

Rozdział 28

Levi

Gapię się na rury przede mną, prawie skończyłem ze zlewem, kiedy słyszę, że Ellen wchodzi do kuchni.

- Tu jesteś- mówi do moich nóg.- Gość od instalacji, właśnie wyszedł, więc wygląda na to, że nasz nowy alarm jest dostępny i działający. Ale mam zamiar go jutro wypróbować, aby się upewnić, że wszystko działa odpowiednio. Powiem o tym reszcie personelu, ale będę potrzebowała, żebyś monitorował skrzynkę kontrolną. Zrobisz to?

- Ćwiczenia pożarowe. Zrobię to.

- Dzięki, Levi.

Słyszę jak odchodzi. Kiedy kończę dokręcać ostatnie śruby, coś uderza w moje nogi. Wyglądam spod zlewu, widzę Mable stojącą nade mną z mniej-niż-szczęśliwym wyrazem twarzy.

Siadam.

- Czy ty mnie właśnie walnęłaś łopatką?

- Tak. I zrobię to jeszcze raz, jeśli będę musiała.- Jest poważna jak śmierć.

Marszczę brwi.

- Chodzi ci o tą sprawę z dziwką? Wiem, że byłem wredny...

Uderza mnie ponownie.

- Jezu, Mable!

- Tamten chłopak był w jadalni i rozmawiał ponownie z Pixie- mówi.

Mrugam.

- Kro, Daren?- Robię wszystko, aby nie powiedzieć "dupek"

- Tak, Daren. A ja go nie lubię.- Kładzie rękę na biodrze.

Wzdycham.

- Ustaw się w kolejkę.

Ona patrzy na mnie wyczekująco.

Ja patrzę na nią, oniemiały.

- No i co?- mówi.- Idziesz, po Pixie, czy co?

- Dlaczego?- Wstaję, natychmiast jestem w gotowości, ze wszystkimi wizjami, Darena krzywdzącego Pixie i jak go zabiję, kiedy go znajdę.- Czy Pixie ma kłopoty?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie, co do... ow! Mable, przestań mnie bić.

Wskazuje na mnie łopatką.

- Jesteś całym życiem tej dziewczyny, Levi.- Lekko marszczy na mnie czoło.- Nie waż się pozwolić na to, aby jakiś koleś ją rozpraszał, nie wiedząc nawet, jak ją kochać.

Zaraz.

Kiedy zaczęliśmy rozmawiać o miłości?

Zwęzam oczy.

- Co to miało znaczyć?

Wrzuca łopatkę do zlewu, który właśnie naprawiłem i idzie do wyjścia.

- Doskonale wiesz, co to znaczy.

Rozdział 29

Pixie

Dzisiejszego ranka, obudziłam się zdeterminowana na przyjemność, ale w chwili, kiedy zobaczyłam Levi'ego, wchodzącego do łazienki, moja emocjonalna bariera pękła. I nagle, chciałam walczyć. Mocno. Chciałam kopać, krzyczeć, wrzeszczeć i wykorzystać wszystkie rodzaje złości.

Ponieważ miał rację.

Walka nie boli.

- Och, nie sądzę.- Macham palcem w powietrzu, kiedy wpadam do środka małej łazienki wraz z nim, stawiając moje rzeczy na ladzie i roszcząc sobie prawa do prysznic.- Mój tyłek weźmie prysznic pierwszy.

Patrzy na wspomniany tyłek, a następnie potrząsa głową.

- Twój tyłek wychodzi.

Porusza się, aby mnie podnieść, a ja umykam jego dłoniom i przechodzę pod jego ramieniem, wspinając się pod prysznic w ubraniach.

- Chcesz być mokra, Pixie?- Na twarzy ma swój złowieszczy uśmiech, a ja nienawidzę tego, że mi się podoba.- Ponieważ mogę ci w tym pomóc.

Oczywiście moja brudna głowa, idzie do wszelkiego rodzaju niegrzecznych miejsc, wraz z jego słowami, i nie zauważam, kiedy jego ręka sięga do prysznic.

- Wszystko co *chcę*, to gorący prysznic.

Włącza wodę i natrysk zaczyna moczyć mi bluzkę i spodenki, które mam na sobie. Zaciskam usta, kiedy on uśmiecha się, na moje powoli moknące piżamy.

- Wystarczająco mokra?

Nasze oczy się spotykają, a powietrze wokół nas zaczyna robić się gęste.

Ponieważ oboje teraz myślimy, o zupełnie innych rodzajach zmożenia, a ciepło rozprzestrzeniające się w małej łazience, nie pochodzi ze spływającej po moim ciele wody.

Nie chcę zrywać kontaktu wzrokowego, więc czekam, aż on to zrobi. Jego oczy przez chwilę migoczą, może jakby był zdenerwowany, albo zestresowany, ale po chwili wędrują do mojej klatki piersiowej.

Mokry podkoszulek, ciężko nazwać dobrą osłoną, więc dokładny kształt, rozmiar i *naprężenie* moich sutków, są doskonale widoczne.

Pozwalam mu patrzeć. Jeśli chce być dupkiem, może być dupkiem.

Podnosi swój wzrok do mojego, ale po tym jego pewny-siebie-jak-grzech wyraz, słabnie na chwilę. Jakby zapomniał, że to ja, Pixie Marshall, stoję prawie nago przed nim. A świadomość, robi coś głębokiego w jego oczach, a moim brzuchu coś zabawnego.

Nagle chcę zakryć moją twarz.

Nie moje cycki.

Nie moje białe spodenki, które łatwo pokazują, że nie mam majtek.

Chcę zakryć moją *twarz*.

Ponieważ to co widzi, przypomina mu to, czego nie może wymazać.

Wpatruje się w moje oczy, i nagle jestem uwięziona w głębokim niebieskim morzu wściekłości, żalu, zranienia i straty. A ja nie chcę tam być. Chcę być, gdziekolwiek indziej. Gdyż, te głębokie niebieskie morze wypełnione jest milionem rzeczy, do których przyznania nie mogę się zmusić.

Myślenie o jego bólu, boli. Patrzenie na niego, boli. I jestem pewna jak cholera, że pływanie w tym, boli jeszcze bardziej.

Ale, o to jestem. Pływając w głębokim, złamanym, niebieskim morzu Levi'ego, topiąc się w nim, tak beznadziejnie, jak beznadziejny on jest. Dwóch rozbitków w oceanie bólu, a nie jesteśmy nawet przywiązani do siebie linią życia. Jesteśmy po prostu, dwoma dryfującymi odłamkami, obserwującymi się na dnie oceanu, gdzie cisza i ciemność może nas połączyć w całości i zabrać smutek.

Stoimy tam przez długie sekundy, wpatrując się w siebie, kiedy woda uderza we mnie. A następnie jego oczy spadają do moich ust.

O cholera.

Moje oczy również spadają na jego usta, a atmosfera wokół nas, pali. Teraz jesteśmy w dusznej łazience, w połowie pod, a w połowie poza prysznicem, nachylając się do siebie, z oczami skierowanymi na usta. I wiem, że już się poddałam.

Wiem, że jestem na niego zła, zraniona przez niego, ale kiedy przychodzi co do czego, ufam Levi'emu wszystkim, kim jestem.

A on mnie ma.

Miał mnie, kiedy miałam siedem lat i byłam przerażona potworami. Miał mnie, kiedy w ósmej klasie miałam złamane serce, bo Tommy Marchin nie zabrał mnie na walentynkowe tańce. I ma mnie teraz, kiedy mam dziewiętnaście lat i jestem pod prysznicem w moich piżamach, szukając w jego oczach mojego bohatera.

Ma mnie.

Zawsze mnie miał.

A ja nigdy nie chciałam, żeby miał mnie kto inny.

Pochyla się bliżej, a para z prysznicza otacza nas tak, jak gdyby bylibyśmy w naszej własnej, prywatnej chmurze. Właśnie tutaj, właśnie teraz, wczoraj, jutro-

kiedykolwiek jest w pobliżu- czuję się bezpiecznie. Bezpieczna i kochana. Ponieważ właśnie tym jestem, nawet jeśli on tego nie wie. Nawet jeśli na to nie zasługuję.

Przysuwam się bliżej, nie widząc nic innego, tylko ciało Levi'ego i wirujące chmury gorącej mgły.

Nasze twarze są tak blisko siebie, że mogę poczuć każdy jego wydech na moich policzkach. Srebrne plamki w jego oczach lśnią w spadających wokół nas kropelkach odbijając się w białych ścianach kabiny prysznicowej. Natrysk zagłusza wszystkie inne hałasy i sprawia wrażenie, jakbyśmy byli zamknięci w naszej małej białej ulewie.

Śledzę jego niechlujną twarz, małe ciemne włoski, które tworzą popiół na jego szczęce i rzęsy w pasującym kolorze. Następnie mój wzrok ląduje na jego pełnych ustach, a ja bezmyślnie oblizuję swoje.

A potem, on całuje mnie.

Jakby urodził się do tego, jakby wszystko w nim wiedziało, jak mnie całować. Jego usta pasują idealnie do moich, i nie jest tak, jak podczas naszego pierwszego pocałunku.

Jest desperacko, głodnie²⁷ i ślepo namiętnie, kiedy miażdżymy wzajemnie nasze usta w białej ulewie.

Oddaję pocałunek, jakby był moim ostatnim oddechem, jakbym umarła bez niego- i może bym mogła. Otwieram usta i nasze języki się spotykają, przesuając się na śliskiej, teksturowanej powierzchni, gdy tańczą, kołyszą, smakują i liżą. I jest po prostu... tak... idealnie.

Staję na palcach, starając się wciągnąć jego usta do moich, ponieważ jest za daleko. Jego język sunie wzdłuż miękkiego ciała w moich ustach. W dalszym ciągu, jest zbyt daleko. Kładę rękę z tyłu jego szyi i płaczę palce z jego włosami, szarpiąc i wydając dźwięk protestu, gdyż jestem tak cholernie niska i nie mogę sięgnąć do niego, tak jak chcę.

²⁷ Jest w ogóle takie słowo ? :D

Łapie mnie za biodra i wchodzi ze mną pod prysznic. Przebiegając swoimi dużymi dłońmi po moim ciele, podnosi mnie do góry i przyciska mnie do chłodnej ściany kabiny prysznicowej. Owijam nogi wokół jego pasa, mój tyłek siedzi na jego rękach, kiedy nasze biodra dociskają się do siebie.

I och. Boże. Tak.

Jestem chętna, zadziorna i nagle jestem jak, maszyna do całowania, tak samo głodna, szalona i wydaję z siebie te jęki, które prawdopodobnie byłyby kłopotliwe, gdybym nie była taka nakręcona.

Wyciąga się i przechyla głowę w drugą stronę i ponownie przykrywa moje usta, ssąc moją dolną wargę, zanim jego język wraca do mojego.

Moje ręce chwytają jego białą koszulkę, która teraz jest całkowicie mokra, i bez powodu ciągnę za kołnierz, tylko dlatego, że muszę coś ciągnąć. Ale kołnierz koszuli, również jest mokry i luźny, a moja zaciśnięta pięść zjeżdża w dół, tak że obojczyk Levi'ego i górna część mięśni są zupełnie odsłonięte i brudny kawałek mnie, chce zatopić zęby w jego gołym skrawku skóry.

Mój Boże. Muszę być w połowie wampirem.

I kiedy do cholery, stałam się taka napalona?

I wtedy, rozumiem. To nie tak, że nagle jestem napalona; to tak, że jestem z Levi'm. A tu, w jego ramionach, mogę być Pixie, uszkodzona i wadliwa, mokra i brudna, i to jest w porządku. My jesteśmy w porządku.

Jedna z jego rąk opuszcza mój tyłek i przebiega po mojej klatce piersiowej, jego kciuk naciska na wgłębienie pomiędzy zębrem, moja skóra jest miękka i dająca. Jego dłoń wspina się wyżej i skubie moje piersi przez cienki materiał bawełnianej koszulki, delikatnie ściskając. Przysuwam biodra do niego, zdesperowana, aby dostać od niego więcej dotyku, a on odpowiada, poprzez pocieranie mojego sutka kciukiem. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

Jęczę z każdym pociągnięciem jego kciuka, a mięśnie nisko w moim brzuchu kurczą się w odpowiedzi. Chwyta moje piersi w dłonie i przysuwa się do mnie. Boże, jest twardy. I gruby. I gorący. I tak wiele rzeczy, chcę czuć w środku mojego teraz-bolącego ciała.

Jego dłoń porusza się w dół, do mojej nogi. Jego palce wypalają ślady niedostatku w mojej skórze, kiedy przebiega ręką z tyłu mojego uda, tam gdzie mój pośladek jest całkowicie odsłonięty- ponieważ moje białe spodenki, podjechały do góry i teraz wyglądają bardziej jak stringi, a nie szorty- i łapie za mój goły pośladek, bardziej na mnie napierając.

I całuje mnie- Boże, on mnie całuje- jakby był głodny, a ja po prostu całuję, kołuszę, ocieram i, cholera, moje ciało chce zrobić wszystko przy jego ciele.

Przenoszę moją rękę na jego plecy i wsuwam ją pod jego koszulę. Jego mięśnie na plecach są twarde i grube pod moimi palcami, falując z każdym jego ruchem, kiedy zaczynam ciągnąć za jego koszulę. Przesuwa się do mnie, a ja nigdy w moim życiu, nie byłam bardziej podekscytowana. Naprawdę.

Mokry prysznic, nie ma nic na mnie.

Jego usta przechodzą do mojej szczęki- tak- następnie do mojej szyi- och Boże- a potem jego zęby poruszają się wzdłuż mojego obojczyka, podczas gdy jego ręka głaszcze moją nogę i wślizguje się wewnątrz mojego uda i- jasna cholera! Ten chłopak, zna swoją drogę, wokół mojego ciała.

Wsuwa rękę pod moje szorty, do czasu, aż dotyka nagiego V pomiędzy moimi nogami swoimi ciepłymi palcami. Biadolę w ekstazie, kiedy moje ciało reaguje na jego ciepły dotyk i ścisła bardziej, gdy przesuwa palcami po częściach mojego ciała, które naprawdę, naprawdę lubią być dotykane.

Całuje i ssie moją szyję i klatkę piersiową, kiedy powoli zanurza palec w moim ciasnym wnętrzu, podczas gdy jego sprytny kciuk nadal ślizga się po moim najbardziej wrażliwym miejscu. Wiję się przy nim, ponieważ chcę więcej- potrzebuję więcej- dużo więcej. Powoli wycofuje palec, a ja jęczę i oddycham ciężko w proteście, dopóki

nie wkłada go z powrotem, podczas, gdy jego kciuk ponownie pracuje na moim gorącym, mokrym ciele.

Wiercę się, rozpaczam, ciężko oddycham, błagam, kiedy Levi całuje mnie i jęczy z gorącym oddechem pożądania na mojej skórze. Dodaje drugi palec do pierwszego i wypełnia mnie grubo, wpychając i wypychając, gdy przyspiesza niebiański ruch kciukiem.

Moje ciało zaczyna się napinać i trząść, moje uda drżą wokół jego bioder, kiedy doprowadza mnie na skraj słodkiej śmierci, a ja przechylam głowę do tyłu, zupełnie ślepa na wszystko, z wyjątkiem białej ulewy. Następnie łkam z przyjemności, gdy moje ciało kompletnie zanika i poddaje się magii ręki Levi'ego.

Moje wnętrzności pulsują, gdy Levi przyciąga usta do moich i całuje mnie głęboko. Skomlę w jego usta, i to wszystko co mogę zrobić, aby utrzymać moje ręce przed upadkiem, kiedy wywalczam drogę w dół jego koszuli i wsuwam rękę za pasek jego spodni. Chcę je rozerwać i złączyć swoje ciało z jego, dopóki te błogie, jeszcze puste wnętrze mruczy z zadowolenia.

Całuje mnie wzdłuż obojczyka. Ja szarpię pas jego spodni. Ciągnie za moją koszulkę...

A potem, włącza się alarm pożarowy.

Oboje zamieramy. Ćwiczenia.

Ćwiczenia pożarowe są dzisiaj.

Przez chwilę, zostajemy do siebie przyciśnięci, oddychając ciężko, nasze mokre ubrania ocieplają nas.

Ale rzeczywistość porusza się szybko, pchana przez mgłę. Już podjęłam moją decyzję. Jestem nieodwołalnie i bezwstydnie zainteresowana, posiadaniem ciała Levi'ego we mnie. Levi z drugiej strony, podniósł głowę z mojego obojczyka i patrzy mi w oczy.

Nie moje oczy. Nie patrz w moje oczy.

Jeśli mnie widzi, pamięta, a jeśli pamięta...

- Kurwa.- Odsuwa się, żal i nienawiść są w jego oczach, a ja chcę krzyknąć.

Ale tego nie robię. Zostaję tam, gdzie jestem, przygnieciona do ściany z erekcją Levi'ego przyciśniętą do centrum mojego ciała i zachowuję się tak, jakby dla mnie to była bułka z masłem.

Co teraz? Och, nie. Robię to cały czas. Zawsze zaciągam facetów pod prysznic w moich piżamach.

Delikatnie stawia mnie na nogi; następnie się odwraca.

Opuszcza łazienkę, nadal rozbrzmiewa alarm pożarowy, a ja opadam na podłogę, w kabinie prysznicowej, pozwalając wodzie spływać po mnie, kiedy dreszcz przebiega przez moje ciało.

To pierwszy gorący prysznic, jaki brałam od kilku dni i jestem w ubraniu, pozbawiona oddechu i zmarznięta jak cholera.

Rozdział 30

Levi

To był fałszywy alarm, ćwiczenia pożarowe. Miałem poczucie przynależności, kiedy Pixie obejmowała mnie swoimi ramionami.

Nie przejmuję się tłumaczeniem moich mokrych ubrań, kiedy idę schodami, aby wyłączyć hałaśliwy dźwięk. Goście są wszędzie, przesadzając z podekscytowaniem.

Ellen jest w holu, zapewniając wszystkich, że nigdzie nie ma pożaru, kiedy prowadzi ich zgodnie z protokołem alarmowym.

- To tylko ćwiczenia- tłumaczy. Ludzie to słyszą, ale nadal chcą rozmawiać o prawie- śmiertelnym doświadczeniu, które właśnie przeżyli.

Jedyną osobą, która miała jakieś prawie- śmiertelne doświadczenie, byłem ja. Prawie umarłem, tam pod prysznicem z Pixie w ogniu, w moich ramionach, a moje samolubne ciało po prostu paliło, ozywając z nią.

Co ja sobie do cholery myślałem?

Nieważne. Wiem, o czym myślałem.

Dlaczego do cholery się temu poddałem?

Nieważne. To również wiem.

Ale to nie czyni, tego dobrym. A jeśli próbuję odpokutować za wszystko w moim życiu, na pewno nie zamierzam znaleźć zbawienia u jedynej osoby, która powinna być obrażona na moje istnienie.

Idę na tyły holu, mijając sfrustrowanych gości, którzy gapią się na mnie i na moje ociekające ubrania, jakbym był szaleńcem i udaję się do skrzynki kontrolnej i wyłączam alarm.

Słyszalne są westchnienia ulgi, krótka chwila ciszy, a następnie ponownie wybucha chaos. Więcej pogaduszek na temat "wielkiego pożaru", który nie miał miejsca, gdy ludzie wychodzą tylnymi drzwiami.

Podchodzę do Ellen, która mierzy mnie wzrokiem. Jej oczy utrzymują się na moim bardzo- rozciągniętym mokrym kołnierzu koszuli i podnosi brwi.

Nie wyjaśniam.

Rozgląda się.

- Gdzie jest Pixie?

Jakbyśmy podróżowali parami, czy coś.

- Skąd mam wiedzieć?- A cholera, powiedziałem to z zaciekleścią, która będzie budzić tylko wątpliwości.

- Wy dwoje dzielicie razem te samo skrzydło, Levi- mówi.- Co jeśli, byłby pożar, a ona by w nim utknęła? Celem ćwiczeń jest bezpieczeństwo. Czy chociaż rozejrzałeś się za nią, zanim zszedłeś po schodach?

Po pierwsze, pieprzyć to.

Nigdy nie zostawiłbym Pixie na śmierć. Mogę zostawić ją mokrą i drżącą pod gorącym prysznicem w ubraniach, ale jestem pewny jak cholera, że nie zostawiłbym jej na pastwę ognia.

Po drugie, zaraz.

Jeśli Ellen, nie zna mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie zostawiłbym nikogo- zwłaszcza Pixie- na śmierć, powinienem być zastrzelony na miejscu.

Otwieram usta, aby odpowiedzieć Ellen w bardzo ofensywny i z przekleństwami sposób, kiedy widzę jej oczy wypełnione łzami.

Cholerna kobieta.

- Z Pixie w porządku- mówię.

Ellen ponownie mierzy mnie wzrokiem.

- Jesteś tego pewien?

Wow. Nigdy więcej nie zamieszkałam w budynku wypełnionym przez kobiety. Myślę, że wiedzą wszystko.

- Jestem pewny- mówię.- Potrzebujesz pomocy z czymś jeszcze?

- Nope.

- Dobrze, w takim razie. Upewnię się, że wszyscy się ewakuowali.- Przeszukuję gospodarstwo, czy nie zastali jeszcze jacyś goście, ostrożnie omijając wschodnie skrzydło.

Po tym jak chaos zamiera, wchodzę z powrotem na górę, spiesząc się, aby przypadkiem nie natknąć się na Pixie. Kiedy docieram na miejsce, łapię ubrania z pokoju i idę do łazienki.

Pixie nie ma, a łazienka nie pachnie jak lawenda, więc zakładam, że nie została tu zbyt długo, po tym jak zostawiłem ją w wodzie. Choć, lustro w dalszym ciągu jest zaparowane.

Moja klatka piersiowa zaciska się, gdy włączam wodę.

Potrzebuję zimnego prysznica, który najwyraźniej nie będzie problemem, ponieważ nie ma już gorącej wody.

Rozdział 31

Pixie

Zakradam się do pralni, kiedy Levi jest pod prysznicem, niosąc moje mokre piżamy w ręku. Nie wiem dlaczego, ale mam na sobie najbardziej ohydne ubrania, które posiadam- spodnie dresowe w kratkę i dużą szarą koszulkę, która ma rozerwany kołnierz i plamy smaru z przodu.

Jestem grubo ubrana, ale nadal jest mi zimno.

Kiedy dochodzę na miejsce, jestem pewna, że jestem bezpieczna, ponieważ Ellen nigdy nie przychodzi do małej pralni w zachodnim skrzydle. Nigdy.

- Cześć Pix,- mówi Ellen zza mnie, a ja chcę przeklinać.

- Cześć- mówię zbyt-wesołym głosem, kiedy się do nie odwracam. Staram się schować moje mokre ubrania pod pachą, bez zwracania uwagi na oczywiste mokre ślady, które zostawiają na mojej głupiej szarej koszulce.

Ellen spogląda na ubrania i się uśmiecha.

- Robisz pranie?

Kiwam głową.

- Tylko- patrzy na dół- dwie rzeczy?

- Yep.- Potakuję.- Po prostu staram się trzymać porządek. To są moje ulubione piżamy. I uprałam je w zlewie, aby zaoszczędzić prąd.

Dobra, najwyraźniej, jestem kiepska w kłamstwach- Ellen to we. I naprawdę, Pixie? Dawać trzy wymówki, o tym dlaczego twoje ubrania są mokre, kiedy ona nawet nie zadała takiego pytania.

Złączam moje wagi razem.

Ellen na mnie patrzy.

- Wyduś to z siebie.

- Nie.

- *Wyduś to z siebie.*

- Nie.- Wrzucam moje dwie rzeczy do pralki i krzyżuję ramiona. Jestem nieprzeniknionym murem. Jestem fortecą milczenia. Jestem...

- Czy to ma jakiś związek z Levi'm?

- Tak.

Cholera. Jestem kiepska w byciu fortecą.

- Chcesz o tym porozmawiać?- Ellen opiera się o drzwi i przekłada swoje ciemne włosy za ramię.

- Nie. Nie chcę o tym rozmawiać. Chcę porozmawiać z Levi'm. Chcę, żeby na mnie spojrzął i przestał widzieć Charity i cały ten smutek i chcę, żeby pozwolił sobie ponownie mnie kochać.- Totalnie o tym mówię, ale teraz nie mogę przestać. - To znaczy, co do diabła? On i Charity byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Byli całym moim światem, a potem Charity umarła, a Levi po prostu... po prostu mnie zostawił! A teraz jest tak, jak byśmy byli zupełnie innymi ludźmi.- Mówię to głośno i zdaję sobie sprawę, że płaczę.- Nie jesteśmy już tacy sami. Nie jesteśmy Levi'm i Pixie, Transformersem i Barbie. Nie jesteśmy Trzema Muszkieterami, z marzeniami i przyszłością. Charity nie żyje, moje serce jest zagubione, Levi jest bałaganem, a ja nie.. ja nie... ja nie...

Zaczynam płakać, a Ellen ciągnie mnie w uścisk, głaszcząc moje włosy w sposób, w jaki moja matka nigdy nie robiła.

- Nie wiem jak dłużej go kochać,- mówię w miękką koszulkę Ellen, kiedy łzy wylewają się z moich oczu.

Ściska mnie.

- Oczywiście, że wiesz. Miłość nie zatrzymuje się tak po prostu, Pixie. Zawsze tam jest.

Odsuwam się od niej i wycieram twarz, sfrustrowana na płacz.

- Ale on jest tak daleko ode mnie. Ja po prostu chcę go z powrotem. Ale jestem taka...- Szukam słowa.- Jestem taka zła na niego. Za opuszczenie mnie. Za to, że pozwolił mi cierpieć bez niego. Za to, że zapomniał o mnie.

Potrząsa głową.

- Nie zapomniał o tobie.

- Zapomniał.

- Nie. On po prostu cierpiał, Pix. Levi stracił wiele po wypadku. Stracił Charity, a następnie stracił swoich rodziców...

- Ale mnie nie stracił.- mój głos się załamuje.

Ellen przygryza wargę i czeka chwilę.

- Może tego nie wie.- Zatrzymuje się.- Może powinnaś mu to powiedzieć.

- Nie mogę.- Kręcę głową, a dzikie blond loki opadają mi na oczy.- Nie mogę. Jesteśmy tacy popieprzeni. Nie wydaje mi się, czy to w ogóle miałoby jakieś znaczenie, gdybym powiedziała. Jesteśmy po prostu za bardzo złamani.

Ellen przechyla głowę i patrzy na mnie ze współczuciem. Wkłada luźny zabłąkany lok za moje uszy i lekko szczypie mój policzek. Następnie uśmiecha się łagodnie.

- Nie ma czegoś takiego jak "za bardzo złamani". Wszystko można uleczyć.- Całuje mnie w czoło i owija ramiona wokół mnie.- W szczególności was.

Rozdział 32

Levi

Muszę się wynieść. Nie mogę już spać oddalony od Pixie tylko o drzwi-
zwłaszcza po tym, jak czułem ją wczoraj pod prysznicem. Po prostu nie mogę tego
zrobić.

Zeszłej nocy, wpatrywałem się w sufit, wmawiając sobie, że jeśli jeszcze
kiedykolwiek będę próbował dotknąć Pixie, zabiję się. A potem przez następne
godziny gapiłem się w sufit, myśląc, czy faktycznie *mógłbym* się zabić, i doszedłem do
wniosku, że nie, nie mógłbym, ponieważ wtedy Pixie byłaby zdana na łaskę dupka
Darena i brudnego starego mężczyzny, takiego jak Earl. A ja nie jestem zdolny
zostawić jej w świecie, gdzie Daren i Early mogliby patrzeć na nią, bez moich grózb.

Następnie patrzyłem na sufit i myślałem o wszystkich sposobach, jakimi
chciałbym zranić Darena i Earla, jeśli kiedykolwiek spróbowaliby dotknąć Pixie, co
doprowadziło do bardzo ciemnych myśli, z zaangażowaniem plastikowych toreb i
wybielacza.

To oczywiście, muszę się stąd wynieść.

Drzę, kiedy schodzę w dół do holu. Wystarczy już myślenia o Pixie.

Wyglądam przez przednie okno i widzę znajomy samochód, podjeżdżający na
parking, a moje ręce drętwieją.

Sandra Marshall. Matka Pixie, siostra Ellen, osoba, która mnie nienawidzi.

Patrzę jak Sandra opuszcza samochód i udaje się do drzwi frontowych. Nie
dobrze.

Tłumaczenie rozdziału 32: agunia2611; Korekta: xxaniia16xx

Rozdział 33

Pixie

Ciche pukanie do moich drzwi, powoduje, że podskakuję na łóżku, myśląc że może to Levi. Nie rozmawialiśmy od naszej wczorajszej przygody prysznicowej, a moje nerwy mocno strzelają od ciszy.

Ale kiedy otwieram drzwi, widzę Ellen.

- Hej.- Uśmiecham się do niej i staram się nie wyglądać na rozczarowaną.

- Hej...- Jej twarz wykrzywia się na moment i wiem- po prostu *wiem*- moja matka tu jest.

- Och, nie.- Błagam ją oczami, *Ocal mnie*.

Jej twarz przeradza się w bezradność i obie kulimy się, kiedy głos mojej matki dryfuje przez schody z holu.

- Cześć Haley, jak się masz?- Och Boże. Moja matka nienawidzi Haley. Nienawidzi Haley z pasją. *Uciekaj, biedna kobieto. Ratuj się*.

- Witaj, Sandra.- Głos Haley jest uprzejmy i przyjazny.

- Znowu rzuciłaś dietę, widzę?- mówi moja mama.- Cóż, przynajmniej krzywizna Ci pasuje. Nigdy nie byłaś z tych chudych.

- Mamo!- Krzyczę ze schodów, opuszczając mój pokój, nie przejmując się, że ciągle jestem w mojej ohydnej piżamie, z poprzedniego dnia. Muszę oszczędzić Haley dalszych obelg.

Kiedy widzę kobietę, która dała mi życie, nakładam tak fałszywy uśmiech, że myślę, iż mógłby rozedrzeć moją twarz.

- Cześć!- Mówię.

- Cześć kochanie.- Również posyła mi fałszywy uśmiech.- Mam pudełko twoich starych rzeczy w domu. Powinnaś po nie przyjechać, zanim je wyrzucę.- Podnosi jedna wypielęgowaną brew.- Co ty masz na sobie?

Patrzę w dół.

- Piżamę.

- Ellen!- Moja matka krzyczy na moją ciocię, która zeszła za mną po schodach, a teraz stoi tuż za mną.- Czy to w taki sposób pozwalasz ubierać się swoim pracownikom?

Tak jak zawsze z moją matką, Ellen wzrusza ramionami.

- Ona nie jest jeszcze w pracy, Sandy. Obudziła się pięć minut temu.

Mama patrzy na mnie i marszczy brwi.

- Idź, załóż prawdziwe ubrania, zanim jakiś zboczeniec zobaczy cię w piżamach i przyjdą mu do głowy złe pomysły.

Robię minę.

- Noszę za duże spodnie i ogromną koszulkę, mamó. Żaden zboczeniec, niczego...

- Cisza. Idź się przebrać.

- Nie musi się przebierać- Ellen mówi ostro.

- Jest w porządku- mówię do Ellen i wracam z powrotem do mojego pokoju. Nie chcę się kłócić. To nie jest tego warte. I nie chcę, żeby Ellen musiała mnie bronić. Zrobiła już wystarczająco dużo dla mnie.

Nerwowy skurcz ogarnia moje lewe oko, gdy wspinam się po schodach i słyszę jak Ellen krzyczy na moją matkę, żeby była dla mnie miła.

Miałam trzynaście lat, kiedy Ellen pierwszy raz chciała, żebym z nią zamieszkała. Była świadkiem poważnej niechęci mojej matki do mnie, przez całe moje dzieciństwo i starała się minimalizować to przez lata- bez powodzenia. Sandra Marshall była niezadowolona ze swojego życia i przyciśnięta do goryczy, jakby to był narkotyk, a ona byłaby uzależniona.

Moja mama była kapitanem cheerleaderek w liceum, podczas gdy mój ojciec- jakiś gość o imieniu Greg- był gwiazdą drużyny koszykarskiej i byli młodzieżową, mającą moc parą, albo coś takiego. Dopóki mama nie zaszła w ciążę. Miała siedemnaście lat.

Byłam młoda, piękna i chuda, do czasu aż nie pojawiłaś się Ty i zrujnowałaś wszystko, mówiła tak do mnie. Jakbym jakimś sposobem była odpowiadała za moje poczęcie.

Dobry stary Greg, nie mógł poradzić sobie z ideą, że jego chudziutka, mała dziewczyna przybiera na wadze, staje się chora i emocjonalna przez cały czas, więc spędzał większość czasu z resztą składu cheerleaderek, a nie z moją ciężarną matką. Co złamało jej serce.

Ale nie chciała go rzucić, ponieważ nie chciała wychowywać sama dziecka. Plus, miała plany, aby przenieść się z nim do Kalifornii, gdzie oboje mieli iść na UCLA²⁸, żeby mogła zostać nową prezenterką telewizyjną. Więc, pozwoliła chłopakowi- szumowinie zdradzać ją, podczas gdy miała poranne mdłości i była wielkości wieloryba.

A potem urodziłam się ja.

Nagle dziecko stało się prawdziwe, a życie stało się ciężkie. Moja mama i Greg rzucili liceum w ostatniej klasie, bo nie mieli pomocy rodziców, a Greg zdecydował, że nie czuje się już jak tatuś. Uciekł z miasta, kiedy miałam cztery miesiące

Moja matka po rzuceniu liceum, musiała pożegnać się ze swoją przyszłością, jako prezenterka telewizyjna i dostała pracę w lokalnej restauracji, gdzie pozwoliła

²⁸ University of California, Los Angeles

swojemu złamanemu sercu zaognić się, dopóki nie było czarne. Z Gregiem poza obrazkiem, jedyną osobą, która została jej do winienia za jej nędzne życie, była dziewczynka, która zrujnowała jej ciało i odepchnęła jedynego mężczyznę, który mógł ją kiedykolwiek kochać- to było jej uzasadnienie.

Więc nigdy nie miałam szansy.

Ellen, która była kilka lat starsza od mojej matki, chciała pomóc z dzieckiem. Ale Sandra Marshall była zdeterminowana, aby być niezależną. A z każdym rokiem, który mijał, bez szansy opuszczenia miasta przez Sandrę, albo bez mężczyzny, który zamiatałby u jej stóp, wzrastała jej nietolerancja do mnie.

Próby Ellen, aby Sandra odpuściła, nie powiodły się. Więc w ostateczności, zaoferowała mi dom- miejsce, zaledwie kilka mil od gospodarstwa- i zapytała, czy nie chciałabym z nią zamieszkać, na czas nieokreślony. Moja matka nie była strasznie przeciwko temu, ale była okrutna dla Ellen, za to, że to zasugerowała. Ponieważ, jeśli Ellen wzięłaby małą Pixie od Sandry, to kogo mogłaby winić Sandra za jej nieszczęśliwe życie?

Odmówiłam Ellen, pod pozorem tego, że nie chciałam przenieść się na środek pustkowia i zostawić moich przyjaciół. Ale naprawdę, po prostu nie chciałam, żeby Ellen oberwało się bardziej od mojej mamy, niż to było konieczne i żeby nie musiała radzić sobie z jakimikolwiek napadami temperamentu, które zdecydowałyby się pokazywać przez resztę lat.

Więc zostałam w domu mojej matki i odwiedzałam Ellen tak często, jak to było możliwe. Miała w zwyczaju przyjeżdżać do Copper Springs i zabierać mnie i Charity ze szkoły w piątki, więc mogliśmy zostawać w weekendy w Willow Inn.

W wakacje, kiedy miałyśmy czternaście lat, Charity i ja, zostałyśmy w gospodarstwie przez dwa tygodnie. To były dwa tygodnie lodów, filmów i późnonocnych zabaw z Ellen. To było lato, kiedy Ellen zaczęła mówić na mnie Pixie. Cieszę się, że nigdy nie przestała.

Karcący głos Sandry Marshall sprawia, że się denerwuję, kiedy słyszę jej rozmowę z dołu.

Moja cholerna matka tutaj jest. Myślałam, że byłam wolna, ale teraz osoba, od której próbowałam uciec przez całe życie, jest na dole, krzycząc na Haley o jedzeniu węglowodanów.

Rozdział 34

Levi

Przez cały dzień zajmuję się pracą na świeżym powietrzu, zanim wracam do środka, z nadzieją, że nie spotkam Sandry Marshall.

Są tylko trzy wejścia, którymi mogę wejść do gospodarstwa. Mogę przejść przez drzwi frontowe- ale Sandra może być w holu. Mogę wejść przez główne tylne drzwi- ale Sandra może być w bibliotece, albo w biurze Ellen. Albo mogę przejść przez tylne drzwi kuchenne.

Kuchnia, to jest to.

Wycieram buty o wycieraczkę na zewnątrz i wchodzę.

- Hej, przystojniaku.- Mable uśmiecha się do mnie ciepło.- Zrobiłam miodowe rogaliki. Chcesz?

- Zawsze.- Biorę od niej jednego rogalika i wkładam go do ust. Pixie kończy coś przy zlewie, włosy ma odsunięte od twarzy, więc jej policzki i nos, wyglądają na bardzo małe. Jej żółty fartuch, pokryty jest mąką, i czymś, co wygląda jak czekolada, i zauważam, że ma na sobie ładniejsze ubrania niż zwykle.

Nasze oczy się spotykają.

Ona odwraca wzrok.

Sandra wchodzi do kuchni i marszczy brwi na Mable.

- Rogaliki nie są dobre, dla kobiety w twoim wieku. Starasz się umrzeć?

Mable podnosi brwi.

- A ty?

- Och, na miłość Boską, matko.- Pixie przewraca oczami, gdy zaczyna rozgniatać ciasto na blacie.- Skończ obrażanie wszystkich.

Jednak, Sandra nie słucha swojej córki. Patrzy na mnie.

No to zaczynamy.

Pracowałem w Willow Inn tylko od trzech tygodni, kiedy pierwszy raz Sandra Marshall przyjechała odwiedzić siostrę. Nie widziałem Sandry od pogrzebu Charity i nie oczekiwałem, że się po tym do mnie odezwie.

Ale to zrobiła.

- Teraz tu pracujesz- stwierdziła z obrzydzeniem, kiedy wieszałem obraz na ścianie.

Odwróciłem się, z młotkiem w ręce, nie byłem pewny, czy chciała, żebym odpowiedział.

- Moja siostra mówi, że również tu mieszkasz- dodała.- Czy twoi rodzice akceptują ten układ? Och, czekaj. Przenieśli się.- Cmoknęła językiem.- Ty po prostu zniszczyłeś całą swoją rodzinę, prawda? Najpierw swoją siostrę, później swoich rodziców.

Zacisnąłem pięść wokół młotka.

- Nie mogę powiedzieć, że ich za to winię.- Zmierzyła mnie wzrokiem z żalonym westchnieniem.- Wyglądasz tak jak ona.- Twoja biedna matka. Założę się, że przeklina dzień, w którym się urodziłeś.- A po tym Sandra Marshall odwróciła się i odeszła, wychodząc z gospodarstwa, tak jakby nie wyrwała właśnie mojego serca i nie zwerbalizowała wszystkich obaw, które miałem ukryte.

Stałem z młotkiem w ręku, patrząc za nią, przez długie, gorące minuty, czekając, aż moje serce przestanie walić w furii. Ale nie mogłem pozbyć się bólu z mojej klatki piersiowej. Ponieważ miała rację. Ja byłem powodem, przez który Charity nie żyła.

A teraz spotykamy się ponownie, tym razem w kuchni. Diabelskie oczy Sandry zwężają się na mnie i jestem tym samym chłopcem z poczuciem winy, którym byłem sześć miesięcy temu.

Zaciska usta.

- Sądząc po brudzie i smrodzie, zgaduję że ciągle tu pracujesz.

Uśmiecham się mocno.

- Przepraszam, że cię rozczarowałem.

- Nie, nie rozczarowałeś- szydzi.

- Zostaw Levi'ego w spokoju.- Pixie patrzy na swoją matkę.

- Na pewno nie *zostawię* go w spokoju. Prawie cię zabił, rok temu!- Sandra odwraca się do mnie.- Ma bliznę przez ciebie. Żaden mężczyzna, nigdy nie doceni jej nagiego ciała. Czy to sprawia, że jesteś szczęśliwy?

Mable wstrzymuje oddech, wszystkie kolory odpływają z jej twarzy.

Czuję się, jakby Sandra uderzyła mnie właśnie w brzuch.

- Mamo!- Pixie wygląda na upokorzoną.

- Cóż, to jest prawda, Sarah!- mówi.- Jesteś tylko ładna w połowie, ale z tą gigantyczną blizną, przebiegającą przez twoją skórę- klatkę piersiową, nie mniej- po prostu... cóż, jest odrażająca.

Wszystkie uczucia spływają z moich palców, kiedy stoję zamrożony przed licznikiem. Nie mogę oddychać. Jestem rozdarty pomiędzy zabiciem siebie, a zabiciem Sandry Marshall.

Mogę zrobić i to i to.

- Ucisz swoje usta, Sandy- mówi Mable.- To nie jest sposób, na odzywanie się do twojej ślicznej dziewczynki.

Pixie wygląda tak, jakby miała płakać, i moja decyzja została podjęta. Najpierw zabiję jej matkę, później siebie.

Sandra przewraca oczami.

- Och nie, Sarah, nie reaguj emocjonalnie.

- Musisz stąd wyjść, Sandra- mówię. Nazywam ją Sandra, bo pieprzę formalności.

Biczuje mnie oczami.

- Nie przyjmuję rozkazów od *dozorcy*.

- W takim razie *dozorca*, będzie musiał cię stąd wyprowadzić- mówię.

- Mamo, możesz po prostu iść?- Głos Pixie brzmi na mały, i nienawidzę tej klęski, którą w nim słyszę.

Sandra wygląda na przerażoną.

- I zostawić cię z tym- patrzy na mnie od góry do dołu, jakbym był kryminalistą- brudnym, podłym, zabijającym-siostrę chłopakiem?

I to jest koniec, jakiegokolwiek siły, którą miałem. Sandra gra kartą Charity, a cały tlen oficjalnie opuszcza moje płuca.

- Jesteś okropną kobietą- mówi Pixie, prostując ramiona.- Jesteś naprawdę okropna, i nienawidzę tego, że dzielimy DNA.- Wskazuje na drzwi jadalni.- Wyjdz.

- Ale nie zjadłyśmy nawet kolacji.

- Nie przyjechałaś na kolację. Przyjechałaś, żeby być suką i przypomnieć mi, jak bardzo jestem bezwartościowa. I wiesz co? Misja zakończona.- Pixie rzuca wałkiem.- Jestem brzydka. Mam bliznę. Jestem bezwartościowa. Cokolwiek.- Jej wzrok staje się twardy.- Mogę być wszystkimi tymi rzeczami, ale wiesz czym nigdy nie będę?- Zatrzymuje się.- Tobą.

Jest bardziej pewna siebie, niż kiedykolwiek wcześniej i jestem z niej bardzo dumny.

- A Ty,- kontynuuje Pixie- jesteś najbrzydszą rzeczą w tym pokoju.

Tak cholernie dumny.

Sandra przebiega oczami po swojej córce, szukając w niej łaskawości i mamrocze:

- Wiedziałam, że powinnam dokonać aborcji.- Po tym odwraca się i wychodzi z kuchni.

Zaczynam iść za nią, ale głos Pixie mnie zatrzymuje.

- Leaves, nie.

Leaves. Nazwała mnie Leaves.

Moje serce bije, moje dłonie się pocą, a moja dusza krzyczy, abym biegł za Sandrą i zranił ją, za wszystkie krzywdy, które wyrządziła Pixie.

Ale Leaves...

Leaves mnie zatrzymuje.

Patrzę na Pixie, a ona potrząsa głową.

- Po prostu chcę, żeby sobie poszła, okej? Po prostu pozwól jej odejść.- Wygląda na wyczerpaną.

Kiwam głową i patrzę jak Pixie zdejmuje swój fartuch, zawiesza go na haczyku i wychodzi z kuchni. Stoję tam przez dłuższy czas, starając dowiedzieć się, co zrobić z całą moją wewnętrzną wściekłością. Jestem taki zły. Zły na Sandrę, za to, że umieściła tyle emocjonalnych blizn w Pixie i zły na to, że ja umieściłem na niej tą fizyczną.

W końcu wychodzę z kuchni, i idę do schodów wschodniego skrzydła, tylko po to, aby znaleźć Pixie siedzącą na górze, jakby może starała się uciec od wszystkiego, ale została zniechęcona i po prostu usiadła tam, gdzie była.

Powoli wspinam się po schodach i zatrzymuję się kilka kroków od niej.

- Twoja mama jest twardym orzechem do zgryzienia²⁹.

Kiwa głową.

- Moja mama jest suką.

- Yep.- Przez chwilę jest niezręcznie i nie jestem pewny, czy powinienem iść do swojego pokoju, czy zostać tu gdzie jestem. Ale jakaś myśl o zostawieniu Pixie jest... zła, więc chowam moje dłonie w kieszenie i stoję tam jeszcze przez moment.- Nigdy wcześniej nie widziałem, żebyś się jej tak postawiła.

Odsuwa zabłąkane włosy z twarzy.

- Taa, cóż. Już z nią nie mieszkam, więc to nie tak, że będą z tego jakieś konsekwencje przez dni i dni.

Kiwam głową. Patrzą w bok.

Ona patrzy na swoje buty.

- Jestem z ciebie dumny.- Słowa wypadają z moich ust.

Pixie patrzy w górę i daje mi mały uśmiech, który tylko zachęca moje usta do poruszania się.

- Byłaś tam kick-assem- mówię.

Jej uśmiech rośnie, a coś wewnątrz mnie się rozgrzewa.

- Dziewiętnaście lat za późno, zgaduję- mówi.

- Nie- mówię szybko.- Nigdy nie jest za późno, aby stać się odważnym.

Pociera rękami swoją twarz, a ja mam tę przemożną chęć, aby usiąść przy niej i owinać wokół niej ramię. Kiedyś robiłem rzeczy takie jak ta, przez cały czas. To było dla mnie takie naturalne. Dla nas.

²⁹ piece of work- idiom.

Spogląda na mnie i marszczy brwi.

- To co moja mama mówiła, o mojej bliźnie...

Zaczynam kręcić głową, panika i strach zaczynają wyścig w moich żyłach.

- Miała rację.

Pixie wygląda tak, jakbym ją właśnie spoliczkował.

- O tym, że sprawia, iż moje ciało jest odpychające?

- Co? *Nie!* Boże, nie!- Znowu mam ochotę zabić Sandrę.- *Nie.* Miała rację, kiedy powiedziała, że to była moja wina. Ja jestem powodem, przez który prawie zginęłaś...

- *Nie, nie jesteś.*- Wygląda na zmieszaną.

- I jestem powodem, przez który Charity umarła.

- Co?- *Mruga.*- *Levi... co?* Oszalałeś? Kierowca ciężarówki o imieniu Joe Willis, który zasnął za kierownicą, jest powodem, przez który Charity zmarła. Wypadek nie był twoją winą.- *Wygląda na zbitą z tropu, a jej głos jest napięty.*- *A jeśli jest ktoś kogo można jeszcze winić za tamtą noc, to ja.* To ja zdecydowałam, że powinniśmy jechać do domu po pijanemu.

- *Ale to ja namieszałem z przeznaczeniem, Pix.* W zasadzie zmusiłem waszą dwójkę, żeby się zatrzymała, a później wiozłem was prosto na śmierć...

- *Staraleś się nas chronić!*

- *Taa?*- *Teraz krzyczę.*- *I jak mi to wyszło? Ochroniłem Charity? Ochroniłem CIEBIE?*- *Mój głos odbija się z góry na dół, a moje oczy zaczynają płonąć.*

Jest tak cicho, że słyszę bicie swojego serca, i bardzo płytki oddech, który właśnie wzięła Pixie. Jej twarz jest oszołomiona.

Moja klatka piersiowa boli. Moja klatka piersiowa boli tak bardzo.

Idę do mojego pokoju i zatrząskuję za sobą drzwi.

Rozdział 35

Pixie

Czuję się, jakby tona cegieł właśnie we mnie uderzyła.

Levi nie tylko opłakuje stratę Charity; on wini siebie. Ten idiota, rzeczywiście obwinia siebie. Tak jak ja winię siebie.

Boże, jesteśmy popieprzeni.

Nie mam żadnych słów, które mogłyby wypełnić we mnie pustkę, a moje stopy, czyją się tak, jakby zostały zabetonowane w miejscu, kiedy gapię się na podłogę. Okazuje się, że Levi ma swoje własne potwory, a ja nie wiem jak być jego bohaterem.

Rozdział 36

Levi

Tama pękła. Tama, która trzymała schowane poczucie winy Pixie i moje, które tak starannie ukrywaliśmy przez prawie cały ostatni rok, przedzieliła się na pół, kiedy zostało wspomniane imię Charity, a teraz gospodarstwo jest zalane zaprzeczeniem.

Nie mogę patrzeć Pixie w oczy. Nie chcę wiedzieć, że ona tam jest, albo że widzi mój ból odzwierciedlający jej spojrzenie. Nie chcę czuć się emocjonalnie przezroczyście w jej wzroku, lub bezradny z jej smutkiem. Więc, przez następne kilka dni, zachowuję się całkowicie serdecznie w jej towarzystwie.

Wszelkie rozmowy, które odbywamy, związane są z naszą pracą, a moje oczy nigdy nie wykraczają poza powierzchnię, kiedy spotykają jej.

Stoik, to jest to kim jestem. Ponieważ wszystko inne, zmusiłoby mnie do przyznania się do faktu, że Pixie czuje się winna za Charity, tak samo jak ja i może być złamana w środku, tak jak ja.

Więc, trzymam drzwi do holu otwarte, kiedy Pixie i ja w tym samym czasie do nich podchodzimy, i witam się, gdy mijam ją na korytarzu, a robię te rzeczy z pustymi oczami i pustym sercem.

Nic nie czuję. Tak jest bezpieczniej.

Stukanie butów na wysokim obcasie spotyka moje uszy, kiedy rozpylam środek do czyszczenia szyb na miękkiej szmatce. Ellen po chwili staje obok mnie, obserwując jak wspinam się na głównianą drabinę, aby dotrzeć do brudnego okna nade mną.

- Więc- mówi w rzeczowy sposób, trzymając w ręce kubek kawy.- Rzeczy pomiędzy tobą i Pixie wyglądają na dość napięte. Bardziej napięte niż zwykle. Czy powodem tego mogą być krzyki, które słyszałam, któreś nocy?

Ellen czekała, aby to powiedzieć, dopóki nie byłam na chwiejnej drabinie, bez ucieczki, uderzając w nieprzyjemną rozmowę.

- Musimy dodać "drabinę" do twojej listy, potrzebnych rzeczy w gospodarstwie- mówię, utrzymując oczy na oknie, które czyszczę. Czyszczenie nie jest tak naprawdę moją pracą, ale Eva jest zbyt niska, aby sięgnąć tych wysokich okien, nawet na najwyższym stopniu drabiny- nie to, że pozwoliłbym ryzykować jej życie, na tej rzeczy.

Ignorując moją próbę zmiany tematu, Ellen mówi surowo:

- Co to były za krzyki, o ochronie Pixie?

Zatrzymuję się i patrzę na dół, moje ciało jest całkowicie nieruchome.

- Namieszałem z przeznaczeniem.

- Co?- Robi minę.

Odkładam szmatkę i przebiegam dłonią po głowie i wypuszczam oddech.

- Namieszałem z przeznaczeniem i straciłem Charity.

Studiuje mnie przez chwilę.

- Czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym, że może namieszałeś z przeznaczeniem i uratowałeś Pixie?

Cisza.

Marszczy brwi i mówi z wyrazem bólu serca:

- Może Charity i Pixie umarłyby obie, w tym samochodzie, kiedy Charity prowadziła po pijanemu- mówi.- Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że może interweniując tamtej nocy, uratowałeś Pixie życie?

Gapię się na nią, oniemiały, ponieważ, nie. Nawet o tym nie pomyślałem.

Przez chwilę, żadne z nas nic nie mówi. A później Ellen bierze łyk kawy, spogląda na okno i mówi:

- Ominąłeś miejsce.

Rozdział 37

Pixie

Nie tylko mam na sobie bikini; noszę neonowo- różowe oświadczenie. I noszę je dumnie.

Jeśli dobrzy ludzie w Copper Springs chcieli mnie zobaczyć, zobaczą całą cholerną katastrofę.

To jest tak, jakby Czerwone Morze się rozstąpiło, kiedy zbliżam się do jeziora. Ludzie, których znam przez całe życie tam są, uśmiechając się i mówiąc cześć, a każdy z nich patrzy na moją bliznę i schodzi mi z drogi, jakbym była jakaś trędowata.

Myślę, że w pewnym sensie, jestem. Jestem chora, rzeczywistością śmierci Charity. Więc, pozwalam im się gapić. To jest ohydne, wiem. Ale po raz pierwszy w życiu, cieszę się, że jest ohydna. Ponieważ chwyta ich uwagę i zmusza to pamiętania.

- Wiesz, że uważam cię za dupka, prawda?- Jenna poprawia okulary na nosie, kiedy patrzymy na jasne miejsce na plaży.

- Wiem.- Moje gorące- różowe bikini prezentuje więcej skóry, niż kiedykolwiek pokazywałam publicznie, i poniekąd sprawia, że czuję się silna.

Jeśli nauczyłam się czegoś od Charity, to, to jak czuć się pięknie. Iść z pewnością siebie i wdzięcznością za to kim jestem i jak się czuję. Zawsze starała się naprawić szkody, wyrządzone przez moją matkę, poprzez pozytywne słowa i komplementy. Charity była celowa w tym, żebym poznała jak wartościowa byłam dla niej. Jak byłam piękna, wewnątrz i na zewnątrz. Czy ja zrobiłam to samo dla niej? Czy byłam tak dobrym przyjacielem dla Charity, jakim ona była dla mnie?

Prostuję plecy i przenoszę moje włosy z ramion, tak, że moja klatka piersiowa jest odsłonięta, aż do topu bikini. Charity byłaby dumna.

Boże, tęsknię za nią.

Dała mi przyjaźń, jakiej większość ludzi nie doświadcza przez całe swoje życie.

A potem odeszła i umarła.

Jenna i ja znajdujemy jasne miejsce na brzegu i kładziemy nasze ręczniki. Kiedy wyglądam mój na piasku, widok czarnego sportowego samochodu Darena parkującego przy plaży, łapie moje oczy. Wysiada i natychmiast witają się z nim półnagie dziewczyny, które są zbyt chętne, by go dotknąć i zaoferować mu drinki. Podnosi swoje okulary i przeszukuje plażę, uśmiechając się, kiedy jego oczy odnajdują moje. Macha do mnie. Ja mu odmachuję.

Jego uśmiech wydaje się trochę maleć, kiedy utrzymujemy kontakt wzrokowy, ale wraca do niego z powrotem, zanim mogę się upewnić.

- Kto to?- Pyta Jenna, patrząc na Darena, kiedy ten zdejmuje koszulkę przez głowę, zanim dołącza do grupy pijanych chłopaków na plaży.

- To Daren- mówię, kiedy przyglądam mój pomarańczowy ręcznik.

- Facet, który cię pocałował?

- Ten sam.

- Huh.- Patrzy na niego jeszcze przez chwilę, bez wątplenia podąża za lepką siecią, z dobrym wyglądem i kłopotami, na które Daren nie może nic poradzić, ale przyciąga gdziekolwiek pójdzie.- Niezły.

Prycham:

- Również, nie dobry.

- Dla mnie wystarczająco dobry.- Uśmiecha się.

- Zjesz go żywcem.

- Założę się, że jest smaczny.

Podnoszę brwi.

- Smaczniejszy, niż Jack?

Jej wyraz twarzy przekształca się z niegrzecznego na sfrustrowany.

- Jack nie jest w menu rozmów na dzisiaj.

Posyłam jej porozumiewawczy uśmiech, kiedy obie siadamy na ręcznikach.

- Co jest między waszą dwójką?

Wzdycha.

- Zamieszanie, właśnie to. Czasami jest wesoły i przewrotnie zabawny, i mam wrażenie, że jest we mnie, wiesz? Ale innym razem strasznie mnie denerwuje i po prostu mam ochotę go walnąć i mam przeczucie, że on chciałby mi oddać. I nie w gorący, perwersyjny sposób.- Myśli przez chwilę.- Dobra, może w gorący, perwersyjny sposób, ale to sprawia, że jest to jest bardziej skomplikowane.

- Och, Jenna.- Uśmiecham się.- Lubię twoje życie. Jest zabawne.

- Do usług.

Kładziemy się i opieramy na łokciach, przechylając głowy do słońca.

Zielone bikini Jenny jest prawie tak małe jak moje, pokazując płótno z nadrukiem, jakim jest jej ciało. Róża rozciąga się na jej klatce piersiowej, a płatanina spadających gwiazd, jest na jej ramionach i obok piersi. Inne wzory zdobią jej nogi i ręce, a na plecach, ma arcydzieło jakim jest zimowy krajobraz.

Jest nieustraszona w swoich tatuażach, tuszując ciało, cokolwiek chce. Jest coś szczerego w tym- poświęcenie siebie dla czegoś, co jest szczerze w danym momencie, nawet jeśli wiesz, że życie się zmieni, a ty będziesz w tym uczestniczyć.

Ludzie przechodzą przy nas i na nas patrzą. Niektórzy z nich, patrzą na moją bliznę; niektórzy unikają patrzenia na mnie w ogóle. Zastanawiam się, czy Matt był za

bardzo przestraszony, aby również na mnie spojrzeć, ale zmuszał się, bo jest dobrym facetem.

- Gorąca Złota Rączka tu jest.- Jenna wygląda z nad okularów.

Śledzę jej wzrok i jestem wystarczająco pewna, że widzę Levi'ego idącego w naszą stronę, wraz z Zackiem.

- Cholera- mruczę, przewracając się na brzuch.

Levi i ja byliśmy w zimnych nastrojach przez cały tydzień ignorując siebie przy każdej okazji. Wprowadzenie w to Charity było błędem. Najwyraźniej, nie możemy sobie z tym poradzić. A fakt, że oboje czujemy się odpowiedzialni za jej śmierć, tylko czyni wszystko gorszym. Jak może oboje bylibyśmy bardziej uszkodzeni, niż się obawialiśmy.

Moje oczy zaczynają palić i mrugam, aby to odpędzić.

Obwiniam matkę za wiele rzeczy- za moje gówniane dzieciństwo, za moją niezdolność do jedzenia bez odczuwania obrzydzenia, mój irracjonalny strach przed jaszczurkami- ale najbardziej, winię matkę za cały niewypowiedziany ból we wschodnim skrzydle.

Gdyby nie otworzyła każdej krwawej rany tamtego dnia w kuchni, może Levi i ja nie bylibyśmy takim bałaganem.

I nawet nie zaczynam tu o orgazmie, którego doświadczyliśmy pod prysznicem. Levi i ja nie rozmawialiśmy o tym co się wtedy stało. Ponieważ, to jest to co robimy. Robimy coś, a potem nigdy o tym nie rozmawiamy.

Dysfunkcyjni ma maksa.

Skoro Zack i Levi są w pobliżu, przyciskam moje piersi do ręcznika i próbuję wyglądać tak, jakbym się opalała, a nie chowała. Levi nigdy nie widziałam całej mojej blizny, a jeśli ją teraz zobaczy, całkowicie zwariuje.

Jenna marszczy na mnie brwi.

- Dlaczego wyglądasz sztywno i niezręcznie? I dlaczego twoja twarz przyciśnięta jest do ręcznika? Nie jest ci ciężko oddychać?

Mój głos jest tłumiony ręcznikiem, gdzie rzeczywiście jest ciężko oddychać.

- Po prostu powiedz mi, kiedy go nie będzie.

- Co?- Pochyla się do mnie, żeby słyszeć lepiej; następnie jej twarz się rozjaśnia.- Cześć, Levi.- Macha do niego.

Nie wołaj go do cholery!

- Hej, Jenna.- Zatrzymuje się. Następnie głos Levi'ego huczy mi na plecach i gorącym- różowym bikini.- Pixie.

Odwracam twarz, aby się przywitać, utrzymując mój przód starannie schowany w ręczniku.

- Hej, Leaves.- To wychodzi z moich ust, zanim mogę to cofnąć, a on cichnie, kiedy słyszy to imię. Chcę siebie kopnąć.

Zack patrzy na Jennę i powoli ściąga swoje okulary.

- Cześć, piękna- mówi.- Jestem Zack.- Pokazuje swoje dołeczki.- A ty jesteś...?

- Nie prześpię się z tobą,- żartuje Jenna, uśmiechając się do niego.

Jego uśmiech się poszerza.

- Dobrze zagrane.- Z powrotem wkłada swoje okulary, ale nie przed tym, jak nie spojrzy na mój tyłek.- I Sarah, jak zawsze, tak bardzo dobrze cię widzieć.

- Jesteś zboczeńcem- mówię, chociaż wolałabym chodzić nago przed całym miastem, niż leżeć tu, z moją blizną, przed Levi'm.

Zack wzrusza ramionami.

- To ty nosisz nić dentystyczną, jako strój kąpielowy- ow!- Pociera swój brzuch, gdzie Levi właśnie go uderzył i spogląda na swojego przyjaciela.- Spokojnie, koleś.

- Chodźmy- mówi Levi, poruszając się bez spojrzenia na mnie chociaż na sekundę. Zack idzie za nim.

Powoli wypuszczam powietrze i łapię Jennę na patrzeniu.

- Co?

- Jaki jest twój problem?- Patrzy na moje ciało.- Wyglądasz tak, jakby ktoś przykleił cię do ręcznika. Jesteś sztywna i niezręczna, a twoje ramiona wygięte są pod dziwnymi kątami.- Co się z tobą dzieje?

Kiedy Levi jest daleko, odwracam się i kładę na plecach, opierając się na łokciach, tak jak Jenna. Spokojna, wyluzowana, pozbierana.

- Nic. Jest w porządku.

Zdejmuje okulary i zwręży na mnie wzrok. A następnie na moją klatkę piersiową.

- Chyba żartujesz.

- Co?- Udaję niewinną.

- Ukrywasz swoją bliznę? Przed Levi'm?

Opuszczam głowę.

- Nie rozumiesz.

- Maszerowałaś dumnie i pięknie wokół wszystkich, zanim on tu nie przyszedł, a teraz co, obawiasz się, że cię nie polubi, jeśli zobaczy twoją bliznę? Bo, powiem ci, że każdy facet, który jest czegoś warty, nie będzie przejmował się jakąkolwiek blizną.

- To nie...- Wzdycham, nie wiem jak jej to wytłumaczyć.- To nie dlatego ukrywałam bliznę. Moja blizna sprawia, że Levi jest smutny. A ja... ja nie chcę, żeby był smutny.- Och Boże, znowu jest to pieczenie za moimi oczami.

Marszczy na mnie brwi.

- Więc się boisz.

- Co?- Odwracam się do niej.- Nie boję się.

- Jasne, że tak.- Kiwa głową.- Zawsze się boisz. To dlatego ukrywasz swoją bliznę. To dlatego ciągle starasz się uciekać.- Wzrusza ramionami.

- Uciekać... o czym ty w ogóle mówisz?

Macha na mnie ręką.

- Chcesz się przenieść do Nowego Jorku. Chcesz się przenieść do innego stanu. Chcesz ukrywać swoją bliznę przed chłopakiem, którego kochasz. Chcesz ukrywać swoje uczucia przede mną. Chcesz udawać.- Kontynuuje.- Ponieważ boisz się z tym zmierzyć.

Moje usta się otwierają:

- Jenna...

- Popatrz.- Wzdycha i odkłada okulary.- Wiem, że to coś pomiędzy tobą i Levi'm jest niekomfortowe i skomplikowane, ale musisz sobie z tym poradzić. Gówniane rzeczy się zdarzają, Sarah. Jeśli będziesz udawać, zatrujesz każdą szansę, którą będziesz miała, cholera... Nie wiem, musisz ruszyć dalej? Uleczyć się?- Czekaj, dopóki nie spotkam się z nią wzrokiem.- Nie chcesz wyzdrowieć?

Moje serce zaczyna walić.

- Nie wiem o czym ty mówisz. Już wyzdrowiałam. Jest w porządku.- Przełykam, moje gardło nagle staje się suche.

- Och tak?- mówi.- Jeśli jesteś taka wyleczona, dlaczego nie pójdziesz do Levi'ego ze swoimi dziarskimi cyckami, głośno nie pokażesz blizny i nie pogadasz o pogodzie?- Gapię się na nią.- Zrób to, Sarah. Rusz dalej. Jesteś uzdrowiona, prawda?

Kręcę głową i kładę się płasko na ręczniku, zła i zawstydzona, odmawiam odpowiedzi, kiedy zamykam oczy na palące lipcowe słońce.

Mija chwila, w której nic nie mówi, ale słyszę, że również kładzie się na plecach.

Mówi cicho:

- Chcę pomóc ci wyzdrowieć, Sarah. Ale najpierw musisz mi na to pozwolić.-
Waha się.- Proszę, wpuść mnie.

Moje oczy ponownie palą, a tym razem pozwalam łzom wyjść. Nie ma ich wiele, i są ukryte pod moimi okularami przeciwsłonecznymi, kiedy spływają do kącików moich oczu.

Jak mogę wpuścić Jennę- albo kogokolwiek kiedy jest szansa, że może nie zostać tam na zawsze? Nie mogę ryzykować przywiązania do kogoś, kto nagle może odejść z mojego świata na zawsze. Nie mogę. Nie chcę.

Przez dłuższy czas po prostu leżymy, słuchając śmiechów i muzyki wypełniającej powietrze wokół nas, kiedy płaczę po cichu. Jenna wie, że płaczę. Nie wypowiada, ani jednego słowa na ten temat. Po prostu pozwala mi płakać pod szczęśliwym słońcem , dopóki łzy nie są suche, a cisza pomiędzy nami nie jest czysta.

Kiedy odzywamy się ponownie, to Jenna inicjuje rozmowę i zmienia temat na hot dogi i popcorn, dopóki poprzednia konwersacja nie oddala się o sto mil.

Jenna jest dobra w byciu moją przyjaciółką.

Dlaczego nie mogę być dobra w byciu jej?



Zanim się orientuję, słońce powoli zachodzi, a letni gorący dzień, zaczyna się ochładzać. Jenna i ja owijamy się ręcznikami, kiedy przyłączamy się do niektórych

świętujących osób. Przedstawiam Jennę kilku moim przyjaciółom z liceum, przez co czuję się trochę dziwnie i niekomfortowo, ale tylko przez chwilę. W końcu, zaczynam czuć się jak w domu, wokół ludzi, z którymi dorastałam, i odprężam się.

Nikt nie wspomniał imienia Charity przez cały wieczór. Jestem zarówno obrażona jak i wdzięczna za to.

- Twój przepyszny przyjaciel, wygląda jakby się dobrze bawił.- Jenna wskazuje podbródkiem w kierunku Darena, a ja spoglądam na niego, kiedy wypija kolejne piwo, przed tym jak serwuje szybką śmiertelną piłkę przez siatkę, do kilku entuzjastów siatkówki plażowej.

- Taa...- Mówię, gdy jego harem na uboczu wydaje okrzyki.- Jest ulubieńcem imprez, prawie wszędzie gdzie pójdzie.- Serwuje ponownie, podnosząc rękę wysoko w powietrzu, kiedy przebija drugą piłkę przez siatkę.

Cheerleaderki zaczynają ponownie jęczeć. Daren rzuca im swój rozpoznawalny uśmiech, ale tym razem nie dosięga on jego oczu. Huh.

- Przepraszam,- mówi głos za nami.

Jenna i ja odwracamy się, aby zobaczyć ładną blondynkę- cofnij, piękną blondynkę- stojącą na parkingu przy jeziorze, wyglądając jak zagubiona supermodelka, z jej krótkimi obciętymi szortami, obcisłej białej koszulce bez rękawów i olbrzymimi niebieskimi oczami.

Dobry Boże. Jak to jest, być takim wspaniałym?

- Czy mogłybyście mi powiedzieć, jak dotrzeć do najbliższego motelu?- mówi, jej oczy na chwilę kierują się w stronę gry w siatkówkę.

- Jasne- mówię.- Po prostu zawróć na autostradę i udaj się na północ przez następne pięć mil, albo jakoś tyle. Zobaczysz motel na obrzeżach miasta, po lewej stronie.- Uśmiecham się i podaję do niej rękę.- Tak w ogóle, jestem Sarah.

- Kayla,- mówi, potrząsając moją ręką.

- A ja jestem Jenna.- Jenna również potrząsa jej ręką.

- Miło Was poznać.- Uśmiecha się Kayla.

- Jesteś w Copper Springs, aby odwiedzić rodzinę?- Pytam.

Jej uśmiech się zaciska.

- Coś w tym rodzaju.- Przeczyszcza gardło.- Dobrze, dzięki za wskazówki. Och, i szczęśliwego Czwartego Lipca- dodaje, przed tym jak się odwraca. Jej długie blond włosy, zakrywają jej całe plecy, kiedy idzie przez parking, a każdy facet w okolicy się za nią ogląda, jak wchodzi do małego wynajętego samochodu i odjeżdża.

Jenna patrzy na mnie.

- Chcę być taka ładna.

Kiwam głową.

- Poważnie.



Kiedy pierwsze gwiazdy zaczynają migotać na niebie, odchodzę od Jenny- która rozmawia przez telefon z Jackiem, od ostatnich dwudziestu minut- i znajduję ciche miejsce z daleka od szalejącego ogniska nad brzegiem jeziora.

Siedząc na dużym, płaskim kamieniu, rozglądam się po moim otoczeniu. Niebo jest genialnie purpurowe, wypełnione pięknymi burzowymi chmurami, ludzie się uśmiechają, śpiewają i tańczą. Ale wszystko jest nie tak.

Wdycham głęboko, czując, że moje płuca palą z emocji, kiedy myślę o zeszłorocznej imprezie z okazji Czwartego Lipca.

Charity odrzucała głowę do tyłu, śmiejąc się całą noc. Stała na pace furgonetki Levi'ego, tańcząc do muzyki puszczonej w radiu i przyrzekając, że kiedyś zobaczy fajerwerki w Paryżu. Żyła.

Palenie rozszerza się.

Levi kręcił głową z uśmiechem, jego oczy spotykały moje co kilka sekund. Zmierzał gdzieś. Dążył do sukcesu. Był odważny. Szczęśliwy.

Ja byłam szczęśliwa...

Grzmot huczy w oddali, a mój wzrok dryfuje, zatrzymując się na parze niebieskich oczu, które wyglądają na tak udręczone, jak ja się czuję.

Levi stoi z grupą starych kumpli, grając w carnhole zaledwie kilka jardów ode mnie. I patrzy na mnie.

Boże, boli patrzeć na niego. Dzielenie bólu. Ale boli również jak jestem sama. Po tym jak Charity... to było jakbyśmy spadali z urwiska, bez nikogo, kto mógłby nas złapać. Bez niczego, czego moglibyśmy się chwycić.

I ciągle spadamy.

- Pamiętasz jak powiedziałam, że potrzebujemy nowych przyjaciół?- Jenna siada obok mnie na kamieniu, a mój widok jest uszkodzony.- Cóż, musimy działać szybciej, ponieważ to Jack do mnie dzwonił i traci swój rozum, bo stracił Ethana.

- Czy to znaczy, że musisz iść?

Robi przepraszającą minę.

- Tak jakby.

Wzruszam ramionami.

- W takim razie, idź.

- Chodź ze mną.

- Nie ma mowy.- Uśmiecham się.- Nie wchodzę w dramaty Jacka. Albo w dramaty Ethana. Nie wchodzę w dramaty chłopaków, kropka.

- Jesteś taka mądra.- Wzdycha, następnie marszczy nos.- Ale jeśli pojedę, jak wrócisz do domu?

Jenna mnie tutaj przywiozła, gdyż, najwyraźniej cały świat obawia się, że jeśli będę prowadzić sama, jakoś natychmiast mogę stanąć w ogniu, albo coś.

- Bez obaw,- mówię i szybko wysyłam wiadomość do Ellen, pytając czy przyjedzie po mnie później. Odpowiada natychmiast "tak".- Widzisz?- Uśmiecham się do Jenny.- Problem rozwiązany. Teraz idź do damy w opałach.

- Ugh.- Przewraca oczami.- To właśnie tym jest Jack. Zarośniętą panienka z penisem. Przysięgam na Boga, jeśli nie byłby tak niewiarygodnie gorący, mogłabym... mogłabym...

- Ciągłe chcesz wyjąć jego mózg?

Robi minę.

- Prawdopodobnie.- Zabiera swoje rzeczy, a potem się waha.- Jesteś pewna, że to okej, jeśli pójdę?

- Zajmę się nią- mówi Daren, przerywając naszą rozmowę, gdy podchodzi i zarzuca leniwie na mnie ramię.

Jenna patrzy na niego ostrymi oczami.

- A dlaczego miałabym ci zaufać?

- Uch... dlaczego miałabyś nie?- Mówi.

- Ponieważ jesteś przypadkowym całusznikiem.

- Jestem... jestem czym?- Śmieje się.

- Przekasnym całusznikiem- ona mówi, akcentując każde słowo.- Przekasnym całujesz dziewczyny, bez ich zgody.

- Aw...- Przechyla głowę.- Brzmisz na zazdrosną. Chciałabyś, abym przypadkowo cię pocałował? To znaczy, nie poznaliśmy się tak naprawdę, ale czuję, jakby pomiędzy nami była prawdziwa chemia. A ja nie jestem za całowaniem kompletnie obcych osób.

Jenna otwiera buzię, następnie patrzy na mnie.

- Czy ten koleś tak na serio?

- On jest nieszkodliwy- mówię, kiedy swobodnie odciągam rękę Darena ode mnie.- I to nie tak, że potrzebuję niańki.- Boże. To tak, jakbym znowu miała dwanaście lat.- Nic mi nie będzie. Po prostu idź.

Wygląda na niepewną.

- Idź- zachęcam, popychając ją ręką.- Zanim Ethan wyląduje w więzieniu lub w jakimś innym kraju.

Całuje mnie w policzek.

- Okej. Kocham cię.

Kiedy odchodzi, krzyczę:

- Powiedz Jackowi Młotkowi, że mówię "cześć" i jestem całkowicie za nazwaniu waszego dziecka Taylor.

- Mało zabawne- śpiewa do mnie, gdy odchodzi.

Odśpiewuję:

- Bardzo zabawne.

- Chodź- mówi Daren, delikatnie łapiąc za mój łokieć i odwracając mnie.- Tracisz całą zabawę.

Patrzę na niego, gdy idziemy z powrotem na plażę.

- W porządku? Wyglądasz na... straconego.

- Kto, ja?- Szydzi.- Po prostu nie mam zimnego piwa w ręku. Dylemat, który szybko naprawię.- Uśmiecha się do mnie, ale nawet w ciemności, widzę, że jego twarz jest napięta.

- Okej.- Nie chcę go do niczego popychać. A nawet, jeśli bym chciała, Daren nie jest typem, który po prostu wyleje swoje żale. Na pewno nie dziewczynie.

Idziemy w ciszy do dużego ogniska. Muzyka grająca z jakiegoś nieznanego źródła, robi się coraz głośniejsza, kiedy jesteśmy w pobliżu, podobnie jak śmiechy wszystkich imprezowiczów. Zastanawiam się, gdzie jest Levi- czy ciągle tu jest, czy chciałby być gdzieindziej.

Kiedy dochodzimy do grupy, Daren mówi:

- W porządku. Idę po coś do picia. Staraj się trzymać z daleka od kłopotów, dobrze?- Mruga.

Potrząsam głową.

- To ty potrzebujesz niańki.

- Ach, co za fantastyczny seksowny pomysł. Pójdę jakiejś poszukać.- Uśmiecha się, następnie znika w morzu tańczących ludzi, w blasku ognia.

Zatrzymuję się obok olbrzymiego ogniska, gdzie nie mogę dłużej obserwować gwiazd na purpurowym niebie. Ani Levi'ego.

Rozdział 38

Levi

Błyskawice rozświetlające się w oddali, są wszystkim czego potrzebuję, aby wiedzieć, że wpadliśmy w monsun, ale chmury jeszcze nie wybuchły, więc atmosfera wciąż jest w toku.

Obserwuję Zacka, jak wygrywa kolejną rundę w carnhole i przenosi się do kolejnego przeciwnika z okrzykiem zwycięstwa. Szepcze coś do ucha Sierry Umbridge, a ja prawie przewracam oczami.

Zack nie tracił dzisiaj czasu na szukanie dziewczyny, która miałaby zabawiać go dzisiaj wieczorem. Nie marnował również czasu, na zapoznanie się z moją nauczycielką angielskiego z liceum, z burmistrzem miasta i facetem, który puszcza fajerwerki w Phoenix każdego roku- który najwidoczniej zwię się "Buck". Back jest właścicielem dwudziestu ośmiu pistoletów, kota pręgowanego o imieniu Priscilla, i ma wstępne plany, aby odwiedzić Miami w przyszłe wakacje.

Czasami myślę, że celem życiowym Zacka, jest poznawanie ludzi na świecie.

- Chcesz piwo, stary?- pyta Sam.

Kręcę głową i wskazuję na napój, który trzymam w ręce.

- Prowadzę.

- Na pewno? Jeśli nie lubisz tego rodzaju, myślę że Richard ma inny w swoim samochodzie.

- Nah, jest dobrze. Naprawdę- dodaje, kiedy Sam wygląda niepewnie.

W końcu wzrusza ramionami i odchodzi, aby skończyć swoje piwo.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego do cholery, wszyscy chcą dzisiaj ze mną rozmawiać. Można by pomyśleć, że nie widzieli mnie od lat, a nie miesięcy. Davis opowiada footballowe historyjki z liceum, wszystkie moje najlepsze osiągnięcia; Richard pytał mnie o moją pracę; a Sam oferował mi jedzenie i piwo przez cały czas.

Co się do diabła dzieje?

Richard, który jest pijany jak zawsze, wciąż na mnie zerka, pomiędzy swoimi brudnymi żartami i opowieściami chwały, a ja zastanawiam się czy jeśli ktoś zaraz pęknie, to będzie to on. Podchodzę do niego i stoję tam przez minutę, czekając aż cisza pomiędzy nami, stanie się niezręczna, aby ją ignorować.

- Hej- mówi, biorąc łyk piwa.

- Hej.

- Więc... Wiem, że nigdy nie powiedziałem tego wcześniej- zaczyna.- Jestem prawdziwym dupkiem, wiem, ale... Przykro mi, stary. O Charity.

Kiwam głową, zdumiony.

- Uch, dzięki. To... niespodziewane.

Wzrusza ramionami.

- Cóż, widziałem dzisiaj bliznę Sarah...

- Jasna cholera! Też to widziałeś?- Sam jest pijany.- To było niegodziwe. Wstydlive też. Zawsze miała to kick-assowe ciało, a potem bam, blizna przechodzi prosto przez jej cycki.

Moje serce upada do brudu.

- Chłopaki, mówicie o Sarah?- Davis pochyła się i potrząsa głową.- Nie mogłem w to uwierzyć.

- Ja również- mówi jakiś koleś, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

Ściskam mój napój tak mocno, że puszka zaczyna się marszczyć.

- Kiedy widzieliście to wszystko?

- Dzisiaj, człowieku.- mówi Sam.- Chodziła dumnie, w tym swoim różowym bikini. Po prostu przedstawiała swoją zniszczoną skórę, na oczach wszystkich ludzi i patrzyła im w oczy i cholera.- Drży.- Niepokojące jak diabli.

Ciężko jest mi zachować powagę, kiedy rozglądam się po moich zaniepokojonych znajomych. To dlatego każdy lata dzisiaj koło mnie jak szalony nietoperz? Ponieważ Pixie uczciła dzisiaj pamięć o Charity nad jeziorem?

Prawie śmieję się na głos. Mógłbym ją za to pocałować- za bycie odważną, upartą i dumną. Jest niesamowita. Chciałbym to zobaczyć...

Mój żołądek opada, dołączając do mojego serca, kiedy zdaję sobie sprawę, dlaczego tego nie widziałem. Pixie wcześniej zachowywała się dziwnie, ponieważ ukrywała swoją bliznę przede mną.

Ukrywała swoją bliznę. Przede *mną*.

Wyrzucam mój napój.

Jestem w połowie drogi na plażę, zanim zdaję sobie sprawę, że idę do Pixie. Moje pięści są zaciśnięte, a kwaśne uczucie w moim żołądku, z każdym krokiem, coraz bardziej kłuje.

Znajduję ją stojącą z grupą jej starych przyjaciół z liceum. Nie uśmiecha się, ale uczestniczy w rozmowie, kiedy różowe paski jej stroju kąpielowego wystają z sukienki, kiedy tam stoi.

Jej oczy mnie dostrzegają, kiedy jestem blisko, obserwuje mnie, jakby wiedziała, że idę po nią.

- Musimy porozmawiać- mówię z niskim drzeniem w głosie, kiedy znajduję się w zasięgu jej słuchu,.

Odchodzi od grupy, kiedy ja odsuwam się od ognia, muzyki i pijanych ludzi. Widzę jej cień, który za mną podąża, gdy wchodzę w ciemność, przy kamieniach,

właśnie wtedy, gdy fajerwerki iskrzą w niebie. Wiwaty i oklaski, odbijają się echem za nami, kiedy wędrujemy głębiej w ciemność.

Kiedy docieramy do ustronnego miejsca, odwracam się do niej i przez chwilę tylko na siebie patrzymy. Więcej fajerwerków wystrzela do nieba, rozświetlając nam twarze, kiedy ona czeka.

Nagle jestem głupio przestraszony, aby o tym rozmawiać.

- Pozwól mi to zobaczyć- mówię, a mój głos wychodzi ze mnie trochę niepewnie.

Krzyżuje swoje ramiona na piersiach i nawet nie udaje, że nie wie o czym mówię.

- Nie.

Mrugam, nie jestem pewny jak na to odpowiedzieć.

- Więc, co teraz? Po prostu będziesz to ukrywać przede mną przez resztę życia?

- Cóż, na pewno nie zamierzam rozebrać się tutaj przed tobą, żebyś zobaczył jak rozdarta jest moja skóra.

- Ale pozwalasz całemu miastu patrzeć?

- Wolałbyś, żebym siedziała w dziurze, jak zawstydzony pustelnik?

- Nie! Oczywiście, że nie. To nie o to...- Zaciskam usta.- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Ja po prostu... Po prostu nie chcę, żebyś chowała swoją bliznę, ponieważ starasz się chronić mnie przed rzeczywistością. Nie potrzebuję, żebyś mnie chroniła.

Jej oczy się zwężają.

- Nie możesz nawet znieść widzenia mnie w ręczniku.

- To mój problem, Pixie. Nie twój.

- Jak cholera!- Opuszcza swoje ramiona.- Jak, to nie jest mój problem? Tamtego dnia wyglądałeś, jakbyś miał zwymiotować- a to było po tym, jak zobaczyłeś tylko kawałek mojej blizny.

- To dlatego, że jej wcześniej nie widziałem.

- Cóż, może jeśli potrudziłbyś się, aby przyjść odwiedzić mnie w szpitalu, kiedy walczyłam o życie, mógłbyś zobaczyć ją na własne oczy i nie czułbyś się teraz taki opuszczony.- Jej oczy rozszerzają się nieco, jakby może nie chciała tego wypowiedzieć na głos, ale już jest za późno.

Jej słowa wsiąkają we mnie, jak sztabki żelaza, wkręcając się głęboko i zaklinowują gniew i żal w moich płucach. Robię krok naprzód.

- Nie odwiedziłem cię w szpitalu, dlatego że prawie cię zabiłem. Nie myślałem, że chciałabyś mnie widzieć.

- Cóż, to nie powinna być twoja decyzja, do podjęcia.

- Starłem się, okazać ci szacunek.

Wystawia swoją brodę.

- To właśnie dlatego również mnie porzuciłeś? Ze względu na szacunek?

- Porzuciłem cię? O czym ty mówisz?

- Zostawiłeś mnie, Levi. Charity umarła, a ty po prostu zniknąłeś, jakbym była niczym więcej, jak tylko dodatkiem do przeszłości. Straciłam Charity, a następnie straciłam CIEBIE. Czy kiedykolwiek zatrzymałeś się, aby pomyśleć, o tym jak samotna tutaj byłam, kiedy ty bawiłeś się na imprezach bractwa i grałeś w football?

Fajerwerki błyszczą na niebie, pomarańczowe i niebieskie błyskawice migają na jej policzkach, kiedy stoję, bez słowa.

Wzrusza ramionami ze złością.

- Czy kiedykolwiek pomyślałeś przez minutę, że mogę kogoś potrzebować, aby był tu dla mnie i płakał ze mną? Czy byłeś za bardzo zajęty, myśleniem o własnym bólu? Ponieważ, ja też ją straciłam, wiesz. Straciłam Charity, twoich rodziców i twój dom- tak jak ty- ale nie uciekłam. Musiałam zostać w tym zapomnianym przez Boga miasteczku i słuchać ludzi, którzy udawali, że Charity w ogóle nie istniała, zanim wyleczyłam się wystarczająco, aby wydostać się z tego miejsca i rozpocząć studia. Nie myślałeś o mnie i nie patrzyłeś wstecz, a to boli, Levi. To boli tak bardzo i...- Jej twarz skręca się z bólu i potrząsa głową.- Wiesz co? Zapomnij. To już nie ważne.- Z machnięciem ręki, odwraca się na obcasach i odchodzi ode mnie, kiedy więcej kolorów rozprzestrzenia się na niebie.

Moje usta i nogi, przyklejone są do ziemi.

Ma zupełną rację. Zostawiłem ją.

Boże.

Zostawiłem ją.

Tak jak zostawili mnie moi rodzice. Ale to co zrobiłem ja, było gorsze, ponieważ Pixie obwiniała siebie. Byłem tak pochłonięty swoim osobistym piekłem, że stworzyłem dystans pomiędzy nami, bez myśli, że ona może czuć, iż znikam z jej życia. Była w szpitalu, ranna i smutna, a ja po prostu kurwa ODSZEDŁEM.

- Pix!- krzyczę.- Poczekaj... poczekaj!- Rozglądam się za nią, ale zaczęła szybko manewrować i znika wśród skał i ciemności. Z każdą sekundą oddala się razem z fajerwerkami, aż w końcu nie widać jej w ogóle. Znikając w tłumie ludzi na plaży. Ukrywając się w cieniu śmiechów, muzyki i hałasu. Nie ma jej.

Następnie, niebo się łamie.

Rozdział 39

Pixie

Ulewny deszcz nie wpływa dobrze na fajerwerki, ale cholernie dobrze wpływa na szczęśliwą pijaną grupę ludzi.

Niektórzy z nich pływają nawet w jeziorze. Kretyni.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie rzuciłam czymś takim w Levi'ego, ale część mnie czuje się z tym nieco lżej. Aż do tej pory, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam na niego zła. A jestem wkurzona. I zraniona. Ale przede wszystkim wkurzona.

Zdesperowana, aby uciec, z daleka od Levi'ego, od całej wściekłości i złamania we mnie, ale nie w nastroju, aby zostać przemoczoną lub, no wiesz, porażoną przez piorun, rozglądam się za schronieniem.

- Sarah!- Głos Darena dochodzi z grupy naszych przyjaciół, gdzie ciągle gromadzą się przy ognisku.- Gdzie poszłaś? Przegapiłaś fajerwerki!

Nie wiem, jak on myśli, że mogłabym "przegapić" gigantyczny pirotechniczny pokaz, który był na niebie jeszcze 30 sekund temu. Najwyraźniej, nie jest trzeźwy. Ale jego głos przypomina mi, że jego samochód zaparkowany jest w pobliżu, więc to właśnie tam idę, ostrożnie ignorując jego zarzuty do mnie, oddalając się od fajerwerkowo/ piorunowo/ ulewnej zabawy.

Wchodzę do jego samochodu, siadam na miejscu pasażera i zamykam drzwi, więc deszcz na mnie nie pada. Następnie wyciągam telefon, aby napisać do Ellen, żeby po mnie przyjechała.

Zanim mogę wcisnąć Wyślij, Daren wskakuje na miejsce kierowcy z gigantycznym uśmiechem na twarzy.

- Sarah!- Krzyczy.- Złapałem cię!

Jej.

- Co robisz w moim samochodzie?

- Tymczasowe schronienie- mówię.- Myślę, że wrócę do domu. Jestem zmęczona.

- Nie!- Protestuje, bardzo dramatycznie i wiem, że jest pijany.

- Zostań ze mną jeszcze trochę.

Kręcę głową.

- Jestem zmęczona. Chcę wrócić do domu.

- Nope. Zostajesz ze mną.- Uśmiecha się i zatrzaskuje drzwi, zamykając siebie wewnątrz ze mną.

Zapach alkoholu atakuje moje nozdrza, a teraz, jestem zirytowana.

- Po prostu nie czuję tego dzisiaj, Daren. Przepraszam.

Ignoruje mnie i zaczyna mówić chaotycznie:

- Dziwnie jest być tutaj, co? To znaczy, w tamtym roku byłem tutaj. I ty tu byłaś. Tak jak Charity. Wszyscy tu byliśmy. A teraz, ty i ja jesteśmy tu ponownie. Ale nie Charity.- Patrzy przez przednią szybę.- Dziwnie jest być tutaj.

Wypuszczam powietrze, czując ból.

- Taa. To, że nie ma już Charity jest trudne... ale będzie łatwiej. Musi być.

Prawda?

Kiwa głową.

Przygryzam wargę, chcąc wyjść, żebym mogła być wkurzona na Levi'ego w samotności.

- Więc... Jestem dość zużyta. Myślę, że będę się już zbierać...

- Staruszek Turner wczoraj zmarł- mówi cicho, jego oszklone brązowe oczy, w dalszym ciągu utkwione są w oknie.

Biorę krótki oddech.

Cóż. to wyjaśnia całe nadmierne picie i smutek, przechodzący przez Darena falami. Przez chwilę nie mam słów, kiedy patrzę na jego profil. Wiem, że pan Turner był dla niego jak ojciec. Albo przynajmniej, jak wujek.

- Daren, ja... tak mi przykro.- Ściskam usta razem.

Mruga kilka razy i odwraca się do mnie z kolejnym wymuszonym uśmiechem.

- Bez obaw. Ledwo znałem tego faceta.- Jego przekrwione oczy, rozjaśniają się.- Wiesz co musimy zrobić? Impreza. Tak.- Kiwa głową do siebie.- Musimy iść na imprezę.- Wyciąga kluczyki z kieszeni, umieszcza je w stacyjce i uruchamia silnik.

Moje dłonie zaczynają się pocić.

- Co robisz?

Panika w moim głosie jest ewidentna i, taa, może jestem trochę królową dramatu, kiedy dochodzi do jazdy po pijanemu, ale serio?

- Uspokój się.- Posyła mi krzywy uśmiech.- Nie jedziemy daleko. Tylko do domu Shannon.

Shannon... Shannon... Kim jest Shannon?

- Nie chcę iść do domu Shannon- mówię i próbuję otworzyć drzwi. Głupie zabezpieczenie przed dziećmi.- Wypuść mnie.

- Dlaczego? Jeszcze tam nie jesteśmy, głuptasie.- Ciągłe się uśmiecha, a ja zdaję sobie sprawę, że jest bardziej pijany, niż myślałam. Pijany Daren- nawet superpijany Daren- nigdy nie zamknąłby mnie w samochodzie z nim, kiedy był pijany. Zna moją historię. Cholera, był w niej.

Ale to nie jest pijany Daren. To jest mega-pijany Daren, a teraz wariuję.

Znowu bawię się z klamką.

- Otwórz te cholerne drzwi, Daren.

Opuszcza szybę i krzyczy do grupy ludzi, która opuszcza jezioro:

- Sarah i ja spotkamy się z wami u Shannon, okej?

- Nie, nie spotkamy!- Wrzeszczę, kiedy krople deszczu wpadają do samochodu przez otwarte okno. Następnie patrzę na Darena.- Nie ma cholernejszej mowy, żebym pozwoliła prowadzić ci po pijanemu. Jeśli wybieramy się gdzieś, ja prowadzę.

Podnoszę się z siedzenia i próbuję wyciągnąć kluczyki ze stacyjki.

Obejmuje je ręką, jakby to był jakiś gigantyczny żart.

- Um, nie sądzę? Czy wiesz, jaki to rodzaj samochodu? Porsche. Co oznacza, że musi być prowadzony przez profesjonalistę. A po za tym, oboje wiemy, że nie potrafisz prowadzić z drążkiem.- Śmieje się.- Przynajmniej nie takiego rodzaju drążkiem. *Uspokój się*- mówi, kiedy zacieśniam uścisk na jego silnym uchwycie kluczy.- Mam to.

- Nie. Jesteś pijany.- Moje serce zaczyna walić.- Pozwól mi prowadzić.

- Nie.

- W takim razie, natychmiast mnie wypuść.

Zaczyna manewrować biegami, dopóki nie jesteśmy na wstecznym biegu.

Och Boże.

- Ellen ma mnie odebrać. Wypuść mnie!- Z otwartym oknem Darena, ludzie mogą usłyszeć mój krzyk i niektórzy z nich się teraz gapią.

Wycofuje samochód.

- Powiedz Ellen, że będziesz u Shannon.- Ustawia samochód i zaczyna powoli jechać do przodu.

- Nie! Zatrzymaj samochód.- Walenie w mojej piersi rośnie gwałtownie.- Zatrzymaj ten samochód!

Samochód się zatrzymuje, ale nie z powodu moich protestów.

Levi jest przed nami i właśnie kładzie ręce na masce, co robi skandalicznie głośny dźwięk, który odbija się echem w samochodzie.

- Co do diabła?- Daren wychyla głowę przez okno.- Levi?- Uśmiecha się pijany.- Nie wiedziałem, że tutaj jesteś. Też wybierasz się do Shannon?

Levi wygląda na wkurzonego, kiedy podchodzi do okna Darena. Spogląda na mnie, następnie na Darena.

- Dlaczego Pixie właśnie prosiła cię, żebyś zatrzymał samochód?

Macha na niego.

- Ach, no wiesz. Chce prowadzić Porsche.- Przewraca oczami.- Dziewczyny zawsze chcą prowadzić Porsche.

Levi odchyła się od jego oddechu.

- Jesteś pijany.

- Jestem?- Śmieje się i bełkocze:- Jesteś pewny? Ponieważ czasami moja niefrasobliwa natura jawi się jako brak trzeźwości, ale zapewniam cię... zapewniam cię?- Ponownie się śmieje.- To brzmi zabawnie w moich ustach. Zapewniam cię. Zapewniam...

- Wypuść Pixie z samochodu.

Wskazuje chwiejnie palcem na Levi'ego i mruży oczy.

- Nie, stary. Ona nie jest twoja.

- Cóż, ona cholernie na pewno nie jest twoja.

- Jestem niczyja! Boże!- Mówię, zła, przestraszona i po prostu chcę skończyć tą głupią rzecz.- Po prostu wypuść mnie z samochodu, Daren.

Odwraca się do mnie.

- Skończ narzekać, Sarah.

A następnie Daren nie jest już w samochodzie.

Levi trzyma go za szyję i po prostu *wyciąga go przez okno* i okrąża samochód.

Jasna cholera. Rzeczy zaczynają być bardzo poważne.

Ciało Darena wydaje głuchy dźwięk, kiedy Levi rzuca go na maskę i przyszpila jego gardło.

Zamrożona na miejscu pasażera, po prostu gapię się przez przednią szybę, podczas gdy wszyscy na parkingu, czekają na rozwinięcie sceny z Batmana.

Daren próbuje odciągnąć rękę Levi'ego od swojego gardła, ale Levi mocno ściska, jego ciało jest sztywne i olbrzymie. Minęło tyle czasu, odkąd widziałam Levi'ego obok jakiegoś faceta, który nie był graczem footballowym, że zapomniałam jak duży jest. Daren nie ma szans.

- Trzy rzeczy, dupku- Levi mówi niedbale, jakby wyciąganie przez okno facetów, było dla niego codziennością.- Pierwsza.- Patrzy na Darena spokojnie.- Nie jedź po pijanemu. To jest kurwa niepoważne.

Daren dyszy.

- Druga.- Levi rozciąga szyję.- Kiedy dziewczyna mówi nie- na cokolwiek- to znaczy nie.

Daren trąca silne ramiona Levi'ego.

- I trzecia.- Levi pochyla swoją twarz przerażająco blisko Darena i obniża głos:- Pixie. Nie jest. Twoja. A jeśli usłyszę, że ponownie tak do niej mówisz, wyciągnę twój język z gardła.

Z ostatnim szarpnięciem, Levi puszcza Darena i rozprostowuje ramiona.

Daren zaczyna kaszleć.

Jestem oniemiała.

Bez patrzenia na mnie, Levi otwiera drzwi kierowcy i czeka. Przechodzę przez konsolę, w pełni świadoma, że wszyscy na parkingu się na nas gapią.

Nadal jestem na niego zła, ale idę za nim przez mżawkę. Ponieważ to jest Levi. To jest mój bohater. A zawsze podążasz za swoimi bohaterami, nawet jeśli jesteś zły, nawet jeśli wolałbyś uderzyć go w usta. Tak właśnie działa zaufanie. Jest ślepe, bezwarunkowe i zabiera cię do miejsc, do których sam nie możesz sięgnąć.

Tak samo jak miłość.

Moje serce się ściska i opuszczam oczy na mokrą nawierzchnię, kiedy idziemy naprzód. Nie wypowiadamy do siebie, ani jednego słowa, gdy przechodzimy przez parking i dostajemy się do jego furgonetki.

Zapinam pas i patrzę na deskę rozdzielczą.

- Gdzie jest twoja przyjaciółka Jenna?- Pyta, zapinając swój własny pas.

- Już pojechała.- Oczyszczam gardło.- Gdzie jest Zack?

- Poszedł do domu z Sierrą Umbridge.

Kiwam głową i to jest koniec naszej rozmowy. Uruchamia silnik i odjeżdżamy z daleka od jeziora.



Deszcz uderza w okna, bębniąc w uspakajający sposób, tylko z rytmicznie przesuwanymi się wycieraczkami, kiedy jedziemy dalej.

Dlaczego padający deszcz zawsze wygląda tak smutno, ale brzmi tak spokojnie?

Podnoszę nogę na jego deskę rozdzielczą, tak jak robiłam to kiedyś, kiedy życie nadal było dobre, a mój poplamiony farbą but przypomina mi pierwszy raz, kiedy jechałam tą furgonetką.

Levi odebrał mnie i Charity ze szkoły, a my czułyśmy się jak gwiazdy rocka, wspinając się do samochodu jej starszego brata. Był taki dumny ze swojego prawa jazdy. Taki pewny siebie i szczęśliwy. To piękna rzecz- szczęśliwy Levi.

Moją ostatnią lekcją była sztuka i miałam farbę na butach. Kiedy wspięłam się do środka, przypadkowo zostawiłam niebieski ślad buta w jego nowej furgonetce, a Levi był wkurzony.

Czułam się super źle, ale zupełnie się roześmiałam z jego próby gniewu. Był okropny, w zostawianiu na mnie złym. Zdjęłam buty i trzymałam je na kolanach, przez całą drogę do domu, moje bose stopy czuły się intymnie na jego miękkiej desce podłogowej.

Wydaje się, jakby to było wieki temu.

Wycieraczki pracują na przedniej szybie, a ja patrzę na dół, na moje stopy. Niebieski ślad podeszwy, ciągle tam jest. Wyblakł trochę przez upływ czasu i brud, ale mogę go jeszcze zobaczyć. Przypomnienie o mnie.

Sięgam w dół i śledzę palcem najjaśniejszą niebieską plamę. To ohydna deska podłogowa i całkowicie brudna, ale nie mogę nic na to poradzić.

Zatrzymujemy się na czerwonym świetle, a ja czuję oczy Levi'ego na mnie, kiedy gładzę niebieską plamę. Prawdopodobnie myśli, że jestem szalona. Może jestem.

Dlaczego nie założył po prostu nowego dywanika?

Siadam z powrotem i próbuję na niego spojrzeć. Czerwone światło rozbłyskuje w kabinie, kiedy patrzymy na siebie, słuchając dźwięków spadającego deszczu. Stale. Spokojnie.

Czerwony zmienia się na zielony i nasze oczy się rozdzielają.

Rozdział 40

Levi

Nie byłem w samochodzie razem z Pixie, od nocy wypadku, a to jest zbyt znajome. Moje ramiona są napięte, a moje knykcie stają się białe, kiedy trzymam mocno kierownicę.

Oczyszczam gardło.

- Przepraszam. Za to, że uciekłem po śmierci Charity. Nie powinienem odchodzić.- Ponownie oczyszczam gardło, ponieważ zaczyna się zamykać.- Nigdy nie powinienem cię zostawić.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

- Jest okej. To nie tak, że ja zostałam po twojej stronie.

- I tak przepraszam.

Cisza.

Oddycham głęboko i próbuję zacząć lekką rozmowę.

- Więc, Ellen mówi, że możesz przenieść się na NYU tej jesieni.

- Taa. Może. Jeśli się dostanę. A co z tobą?- Pyta.- Ellen powiedziała, że odpadłeś ze studiów, zaraz po tym jak skończył się sezon i nic jeszcze nie postanowiłeś. Co się stało?

Odpadłem. To miły sposób na powiedzenie tego.

- Studiowanie nie zupełnie było na szczycie moich priorytetów ostatniej jesieni i nie wiem, czy naprawdę chcę tam wrócić.

Następuje długa cisza, kiedy patrzymy na zewnątrz na ciemną drogę i na rozmazujący się deszcz. Udaje mi się dowieść ją do gospodarstwa bez uszkodzenia i powoli parkuję na miejscu parkingowym. Nie ruszam się z miejsca, tak samo jak i ona, więc siedzimy w półmroku, na przeciwko frontowej werandy gospodarstwa. Czuję zapach jej lawendowego szamponu.

- Dzięki za podwiezienie- mówi, w dalszym ciągu nie wychodząc z samochodu.

Kiwam głową.

- Przepraszam za wszystko, co stało się dziś wieczorem. Przepraszam, że zachowywałem się, jakbyś była moja. To było kiepskie. Wiem, że nie należysz do nikogo. Nie starałem się być neandertalczykiem, przysięgam. Byłem po prostu... Boże, byłem wściekły na Darena za uwięzienie cię w tamtym samochodzie i wystraszenie cię i...

- Cieszę się, że tam byłeś.- Uśmiecha się i przesuwają się niekomfortowo. Przepraszam, że ukrywałam moją bliznę przed tobą. To było... niedojrzałe.

Kręcę głową.

- Nie wiem dlaczego rzuciłem się na ciebie z tym. To naprawdę nie moja sprawa.

Więcej ciszy. Więcej deszczu.

Przekręca się ponownie.

- Ciągle chcesz ją zobaczyć?

Mrugam i kiwam głową, chociaż ten pomysł przeraża mnie cholernie.

Powoli rozwiązuje ramiączka sukienki i zsuwa ją, tak, że zostaje tylko w górnej części bikini. A grube cięcie przecina jej pierś, pokazując, że wszystko zrobiłem źle. Czerwona i postrzępiona, wygląda nie na miejscu na jej nieskazitelnej skórze na klatce piersiowej i brzuchu.

Nie mogę odsunąć od niej wzroku. Nie mogę.

- Levi.

Złamałem ją. Złamałem wszystko.

Moje serce zaczyna walić mi w uszach.

- Levi- mówi ponownie, a ja spotykam się z nią wzrokiem.- Nic mi nie jest.

- Tak mi przykro.- Mój głos pęka, kiedy ponownie patrzę na bliznę. Nie mogę powstrzymać się, kiedy dotykam ręką jej skóry. Kładę dłoń płasko na środku jej klatki piersiowej, moje palce leżą zgodnie z przekątną i czuję jej bicie serca, pulsujące pod nimi.

Przykrywa moją rękę swoją.

- Nic mi nie jest.

Przez chwilę, patrzę na jej małą dłoń, przykrywającą moją. Nagle ogarniają mnie emocje, i delikatnie wysuwam rękę.

Patrzy w dół i kładzie dłoń na klamce, przygryzając usta, zanim spogląda na mnie ponownie.

- I jestem twoja- mówi cicho.- Nawet jeśli mnie nie chcesz. Wciąż jestem twoja.

Wychodzi z furgonetki i wchodzi do środka gospodarstwa, gdy deszcz w dalszym ciągu uderza o przednią szybę.

Rozdział 41

Pixie

Nie żałuję tego.

Byłam taka zmartwiona, o Levi'ego widzącego moją bliznę, taka zmartwiona, dlatego, iż czerwone przypomnienie o Charity mogło go zniszczyć, że nie wiedziałam, jak pokazanie mu jej, może być uzdrawiające dla mnie. Widok mojej blizny, mógł poćwiartować Levi'ego, ale to załatało krwawiący kawałek mojej duszy, który nie sądziłam, że kiedykolwiek zostanie zszyty; część mnie, która odmówiła, zobaczenia w oczach Levi'ego, że Charity nie żyje; część mnie, która zaprzeczała jego bólowi.

Więc nie żałuję.

Nawet teraz, dziesięć dni później, kiedy Levi w dalszym ciągu nie patrzy na mnie i nie odzywa się do mnie, nie żałuję. Charity nie żyje. Ja mam bliznę. Levi jest udręczony.

To są rzeczywiste rzeczy, prawdziwe rzeczy.

A z prawdą jest łatwiej oddychać, niż z kłamstwem. Być może, brzydziej. Ale znacznie mniej się duszę, bez tej osłony zaprzeczania, która krążyła wokół mnie, przez cały czas. Zaprzeczanie jest ciężkie i słodkie, a przez ostatni rok, wypełniało moje płuca, dopóki nie groziło wybuchem. Ale prawda... prawda jest oczyszczająca i lekka. I tak, boli, kiedy oddycham, boli, kiedy oczyszczam się z tego słodkiego dymu, ale wydech jest jak nowe życie.

Z czarną farbą, barwiącą mój palec, odsuwam się od małego płótna, przy którym pracowałam cały poranek. Nie jest idealny. Nawet nie jest mu do tego blisko. Jest bałaganem szarości, z elementami czarnego i rozcięciami białego, ale to jest to, co chcę zobaczyć.

Chelsea Fine - Best Kind of Broken

Ostrożnie łapię za płótno i wieszam je na górze, tuż obok innych podobnych obrazów, nad którymi pracowałam przez kilka ostatnich dni, aby mogło wyschnąć.

Cztery obrazy. Jeden motyw. Milion niewypowiedzianych myśli.

Rozdział 42

Levi

Kiedy miała dziewięć lat, Pixie znalazła psa, na poboczu drogi i przyniosła do mojego domu z litości. Zawsze znajdowała bezpańskie, brzydkie zwierzęta i zabierała je, jakby była jakimś aniołem wszystkich żywych stworzeń.

Oczywiście, natychmiast zakochaliśmy się w tym parszywym szczeniaku, a Maverick- Charity nazwała kundla Maverick- stał się członkiem naszej rodziny. Ale dwa lata później, Maverick zmarł, a każdy, włączając w to mnie, był zdruzgotany.

W noc, w której straciliśmy Mavericka, Charity i Pixie wkradły się do mojego pokoju i wczołgały się do mojego łóżka ze łzami spływającymi po ich twarzach, przekonane, że złamane serce boli mniej, jeśli nasza trójka zostanie razem, i spały obok mnie. Miały rację.

I w gimnazjum, kiedy Charity i Pixie zakradły się na horror i były przerażone, że jakiś były morderca, może przyjść po nie w nocy, ponownie znalazły się w moim łóżku, śpiąc spokojnie, z iluzją mojej obrony. Przychodziły do mnie po odwagę i siłę.

Nie czuję się już dzielny, czy silny.

Jest blady świt, a ja jestem w ogrodzie poprawiając donice wiszące na ścianie, które przechylone są od dwóch miesięcy. Ellen nie umieściła tego na mojej liście rzeczy do zrobienia, ale to doprowadzało mnie do szału, więc... taa. Ściana z doniczkami zostanie poprawiona dzisiaj.

Starszy gość o imieniu Paul, siedzi na ławce w pobliżu ogrodu, obserwując mnie, gdy podkładam cegły do ściany.

- Miałem ogród- mówi Paul, przyglądając mi się uważnie.- Ciągle mam, istotnie. Ale tylko w określonym sezonie. Lubisz zasadzać rzeczy?

Kładę kolejną cegłę.

- Nie bardzo. Jestem bardziej "naprawiającym rzeczy" rodzajem faceta.

Śmieje się, a ten dźwięk jest zachrypnięty i piaszczysty, jakby palił przez pięćdziesiąt lat.

- To właśnie tym w większości jest zasadzanie, naprawianiem. Hodujesz kwiaty, czy warzywa- spędzasz miesiące na podlewaniu i chronieniu przed słońcem i szkodnikami- a następnie, pewnego dnia, zaczynają umierać, a ty musisz je naprawić.

Moje myśli wędrują do Charity. Pozbywam się ich.

A potem moje myśli idą do Pixie i nie chcę się ich pozbyć.

Paul pochyla się na lasce, którą trzyma w ręku.

- To najbardziej przekłeta rzecz, umierające rośliny, i właśnie to sprawia, że człowiek chce się poddać. Ale to jest piękno ogrodnictwa, synu. Możesz ożywić rzeczy, które więdną.

Układam następną cegłę i sprzątam trochę brudu z kwietnika.

- To brzmi, jak satysfakcjonująca praca.

- Och, jest. Jest.- Jest cicho tak długo, że myślę, iż może zasnął, ale kiedy na niego spoglądam, jest całkowicie przytomny i ogląda, jak kładę ostatnią cegłę.

Skończyłem, wstaję, wycieram moje ręce o spodnie i podnoszę moje narzędzia.

- Są silniejsze, wiesz.- Paul patrzy na mnie.

Oślaniam moje oczy przed porannym słońcem.

- Co jest silniejsze?

- Rośliny, które ożywiłeś- mówi.- Kiedy sprowadzisz coś z znaną krawędzi śmierci, walcz mocniej, aby przetrwać.- Paul ponownie pochyła się na swojej lasce i uśmiecha się.- Więc to jest historia życia, tak myślę.



- Ellen mówi, że wciąż masz zapasowe klucze?- mówię na zewnątrz, przy otwartych drzwiach do sypialni Pixie. To jest pierwszy raz, kiedy rozmawiamy, od imprezy Czwartego Lipca.

- Och. Taa- mówi.- Wczoraj znalazłam swój zestaw. Zaraz, gdzie... położyłam... zapasowe klucze...?- Rozgląda się wokoło.- Możesz wejść. To może zająć chwilę.

Wchodzę do pokoju Pixie, nie będąc pewnym, czy chcę tu być. To jest osobiste. I pachnie jak ona, co sprawia, że moja klatka piersiowa czuje się śmiesznie.

W powietrzu jest napięcie, które staram się ignorować przez cały dzień, ale z każdą mijającą minutą jest coraz większe i mocniejsze. Jutro już prawie tu jest.

Nie mogę o tym myśleć, więc skupiam się na prozaicznych przedmiotach, gdy ona szuka kluczy.

Brudne ubrania na podłodze.

Pędzle w słoikach. Zabarwione. Postrzępione. Pogryzione na końcach.

Zawsze była takim bałaganem. Lubię jej bałagan.

Moje oczy błędzą i skupiają się na czterech obrazach wiszących na ścianie, a moje stopy bezwiednie mnie tam zabierają. Mrugam, kiedy patrzę na dziewczynę, o ciemnych włosach ze światłem w oczach i psotnym uśmiechem. Jest nieustraszona i zamyślona. Śmiejąca się i wolna.

Jest wszystkim, czym pamiętam, i więcej.

Charity.

Mój żołądek wypełnia się tęsknotą, ale nie smutnego rodzaju. Sensownego rodzaju. Rodzajem tęsknoty, jaką czujesz, kiedy myślisz o swojej pierwszej kolejce górskiej, albo o pierwszej doskonałej grze. Tęsknotą, która sprawia, że chciałbyś przeżyć to doświadczenie jeszcze raz, ale jesteś wdzięczny, że miałeś ją w pierwszej kolejności.

Dotykam palcem, najbliższego obrazu.

- Są piękne.

Pixie się waha.

- Dzięki. Czasami ją widzę i po prostu chcę pamiętać.

Kiwam głową, ponieważ rozumiem.

- Podoba mi się to, że pamiętasz.

Odnajduje moje oczy, i wszystko co widzę, to smutek małej dziewczynki, która straciła swoją przyjaciółkę. Wszystko wewnątrz mnie, chce przekroczyć przestrzeń pomiędzy nami i przyciągnąć ją w ramiona. Ostatni raz, kiedy czułem się w ten sposób, był na pogrzebie Charity. Ludzie mający na sobie czarne ubrania, byli wszędzie, mówiąc do mnie rzeczy, których nie mogłem usłyszeć. Były łzy i modlitwy wypełniające cmentarz.

A następna, była Pixie.

Siedząca na wózku inwalidzkim pięć osób ode mnie, z siniakami na twarzy i grubym bandażem wystającym z pod jej purpurowej sukienki. Dziewczyna założyła purpurowy. Ulubiony kolor Charity. Łzy spływały po jej policzkach, ale jej twarz była bez wyrazu.

Chciałem ją wtedy przytulić. Chciałem przyciągnąć ją bliżej i schować nas w sobie, gdzie nie było nikogo innego, oplakującego Charity. Ponieważ nikt inny nie rozumiał. Tylko my.

- Znalazłam klucze.- Pixie patrzy na mnie, a ja nagle patrzę na Charity.

Patrzę jak bawi się lalkami i ubiera się jak księżniczka i pyta o kotka w każde święta Bożego Narodzenia. Słyszę, jak mówi do mnie, abym odpalił petardy w ogrodzie i jęczy, kiedy mogę siedzieć do późniejszych godzin, niż ona. Obserwuję jak płacze podczas pierwszego dnia gimnazjum, kiedy jakaś dziewczyna śmiała się z jej stroju i zamyka się w swoim pokoju, gdy Jason Hampton z nią zerwał. Widzę jak dorasta, jak dzielę się z nią bananem, jak oglądamy razem horrory na piętrze w sypialni, tak że mama i tata nie mogą nas usłyszeć, jak podwożę ją do centrum handlowego i krzyczę na nią, za zabranie mojej karty kredytowej.

Widzę Charity, jest piękna i szczęśliwa. I warto jest przeżywać każde wspomnienie.

Mrugam, i to Pixie patrzy się na mnie.

- Tęsknię za nią- zdradzam.

Po raz pierwszy, czuję się wystarczająco bezpiecznie, aby przyznać to komuś głośno. Po raz pierwszy, jestem w stanie przyznać się do tego, bez poczucia winy.

Pixie kiwa głową, jakby zupełnie to rozumiała.

- Też za nią tęsknie.

Rozumie to.

Rozdział 43

Pixie

W dzisiejszym dniu, nie ma nic nadzwyczajnego.

To tylko dzień. Sobota, dokładniej, koniec lipca. Poranne ptaki ćwierkają na zewnątrz. Wiatr wieje na polach. A ja żyję.

Leżąc na łóżku, przewracam się na bok i gapię się na cztery szare obrazy wiszące na ścianie. Smutek do mnie nie napływa, tak jak przewidywałam. Ani gniew, czy spokój. Jediną rzeczą, jaką czuję, jako budzący się promień słońca, prześlizgujący się po moim ścisło-owiniętym ciele, jest tęsknota. Głęboka, rozpaczliwa tęsknota.

Nie za dziewczyną w szarym- ta dziewczyna jest spokojna i niezwykła- ale za chłopakiem, który znajduje się drzwi obok, który jest niczym jak ale. A do tego czuję, jakby chłopak mieszkający obok mnie, znajdował się dalej, niż dziewczyna w szarym.

Wypuszczam długi, powolny oddech, kiedy patrzę na twarz Charity. Dziś jest pierwsza rocznica jej śmierci. Minął rok, ale jakimś sposobem, żaden czas nie upłynął. Ciągle tu jestem, w przepaści mojej przyszłości, czekając na życie, które będzie. W dalszym ciągu jestem złamaną dziewczyną, która budzi się w szpitalnym łóżku, bez jej najlepszej przyjaciółki, bez jej bohatera.

Myślałam, że czas zatrzymał się dla mnie, ale czas nie jest czymś, co kiedykolwiek miałam, albo będę mieć. On po prostu jest. Nigdy się nie kończy. Więc, słońce wschodzi i zachodzi, a moje rany się goją i zanikają, a poranne ptaki ćwierkają.

W dzisiejszym dniu nie ma nic nadzwyczajnego, z wyjątkiem tego, że musiał nadejść, a ja musiałam przeżyć, aby to zobaczyć.

Ale być może, to jest właśnie to, co czyni dzisiejszy dzień bardziej nadzwyczajnym, niż jakikolwiek dzień wcześniej.

Z głębokim oddechem, wstaję z łóżka.

Rozdział 44

Levi

Siadam na kłodzie, na skraju lawendowego pola, z plecami przyciśniętymi do drzewa. Powietrze pachnie jak Pixie.

Światła w gospodarstwie, w większości są wyłączone, pozwalając nocy być ciemną i prezentując liczne gwiazdy na bezchmurnym niebie. Tutaj jest cicho, żaden z gości nie kręci się w pobliżu, będąc na późno-nocnym spacerze, nie ma burzy.

Podpalam papierosa w ręce, zaciągam się dymem i pochylam głowę do gwiazd, kiedy wydycham.

Każdy omijał mnie dzisiaj szerokim łukiem, nikt nie był wystarczająco odważny, aby zacząć rozmowę, czy chociaż nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. Nie jestem pewien, czego się obawiali. Mnie zalewającego się łzami?

Angelo był jedyną osobą, która przyznała jak gówniany był dzisiejszy dzień, a nawet nie użył słów. Po prostu przeszedł przy mnie, kiedy skończył pracę i zaoferował mi papierosa i zapalniczkę.

Jest strasznym draniem, ale ma duszę.

Nie jestem palaczem. Oczywiście, paliłem już. Ale zawsze byłem sportowcem, a palący zawodnik, jest słabym zawodnikiem. Więc, nie jestem typem palacza.

Ale dzisiejszy dzień boli.

Więc, palę.

W oddali słyszę świerszcze i dźwięk wiatru, przetaczającego się przez purpurowe pole.

Jestem sam. Myślę. Chciałbym nie myśleć.

Słyszę, jak tylne drzwi do kuchni się zamykają i widzę postać, która idzie z workiem na śmieci. Znam tą postać. Czuję ją w moim ciele.

Pixie zaczyna się odwracać, ale zamiera, kiedy łapie wzrokiem mój cień. Nie jestem pewien, jak mnie widzi, ale już jest w drodze.

Zostaję na miejscu i pocieram ręką twarz.

Jej chód jest wolny i celowy, dopóki nie zatrzymuje się obok mnie, ubrana w robocze ubranie. Pomimo tego, że oboje mamy dzień wolny, i tak zdecydowaliśmy się pracować. Praca utrzymuje demony na zewnątrz.

Przez chwilę, obserwuje jak palę.

- Masz dla mnie jednego?

Wydmuchuję chmurę dymu.

- Nie.

Wrywa zapalonego papierosa z mojej ręki. Na początku myślę, że ma zamiar go zdeptać i pouczyć mnie o zdrowotnych konsekwencjach palenia. Ale nie robi tego. Zaciąga się dymem i wydmuchuje go, zanim oddaje go mi.

Biorę go od niej, zarówno zły, jak i podniecony.

- Nie powinnaś palić.

Siada obok mnie na kamieniu, tylko stopę, albo coś takiego, ode mnie i mogę poczuć jak moje ciało reaguje na to, że jest tak blisko.

- Nie powinnam robić wielu rzeczy.- Patrzy na gwiazdy.- Charity nienawidziła papierosów.

Zmieniam pozycję na kłodzie.

- Zawsze próbowała palić, ale kończyło się to na kaszlu i odruchu wymiotnym.-
Wkłada luźny kosmyk włosów za ucho.- Choć, zabawne było oglądanie jej, jak
próbuje.- Mały uśmiech gra na jej ustach.

Biorę kolejnego macha, ostrożnie ją obserwując.

- Nie pamiętam tego.

- Cóż, taa. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek chciała, abyś zobaczył jej
próbę. Byłeś jej bohaterem, wiesz?- Bawi się koronką przy jej bucie.

- Tego także nie pamiętam.- Moje płuca kurczą się, a ja nie dostaję
wystarczającej ilości powietrza, którego potrzebuję, aby uchronić mojej oczy od
kłucia.

- Byłeś również moim bohaterem- mówi delikatnie.- Nadal nim jesteś.

Skierowała swoje oczy na mnie, a wszystkie wspomnienia po prostu uciekły,
wszystkie myśli o tym, co robiłem, wszystko runęło, przejeżdżając po mnie ostrą
brzytwą.

Czuję się tak, jakby Charity tu była, siedząc pomiędzy nami. Jest napięcie i to
ciężkie, ale jakimś sposobem, nie jest złe. Pix też to czuje, ponieważ widzę jak
przesuwa się na skale.

Chciałbym zawsze bronić ją przed wszystkimi złymi rzeczami. Chcę obronić ją
przed jazdą po pijanemu i pierdolonymi facetami, oczywiście. Ale chcę również,
ochronić ją przed smutkiem, spowodowanym utratą Charity. Przed poczuciem winy.

- To nie twoja wina- mówię.

Jej oczy kierują się na moje, w ciemności.

- To co się stało Charity- kontynuuję- nie było twoją winą. Ani trochę.

W momencie, w którym imię Charity opuszcza moje usta, ładunek idzie w
powietrze i po raz pierwszy boję się tego. Jakbym może, właśnie uwolnił emocjonalne
piekło, które będę chował przez kolejny rok w mojej duszy.

Ale następnie, biorę oddech, a moja klatka piersiowa unosi się swobodnie, ponieważ wypowiadając imię Charity czuję się dobrze. Nie. Czuję się bezpiecznie.

Bezpiecznie z Pixie.

Pochyliła się na skale, tak że nasze twarze są naprzeciwko siebie i patrzy prosto na mnie, w ciszy. Nie seksualnie. Nie psotnie. To Pixie prosząca o moją całkowitą uwagę, którą teraz ma.

- To także nie jest twoja wina- mówi.

Patrzę na jej bliznę.

Podąża za moimi oczami i bierze moją twarz w swoje dłonie, pochylając ją tak, że parzę teraz na jej delikatną twarz.

- I to co stało się mnie, nie było twoją winą.

Odsuwam moją głowę i patrzę na brud.

- To nie była twoja wina...

- Przestań, Pix- mówię cicho.

Przez chwilę panuje cisza; następnie ześlizguje się ze skały, dopóki nie jest tuż przede mną, kolanami w brudzie, z fartuchem na ziemi.

- Wybaczam ci.- Jej stalowe oczy czekają na moje, aby je spotkać i trzymać mnie pod gwiazdami.- Nie ma niczego, co musiałabym ci wybaczyć- mówi- ale i tak ci wybaczam. Czy wybaczysz mi?

Patrzę na nią w przerażeniu.

- Za co?

- Za upicie się z Charity na imprezie. Za zachęcanie jej, do wyjścia. Za pozwolenie jej prowadzenia po pijanemu.

Jest szalona. Nic z tego, nie było jej winą. Nic z tego nie było...

- Wybaczam ci- powtarza.- Czy mógłbyś prosię, wybaczyć mi?

Spojrzenie w jej oczy, mówi mi, że nie mówimy o winie. Mówimy o złamanym sercu, stracie i o wszystkich rzeczach, z którymi nie wiemy jak sobie poradzić.

- Wybaczam ci- mówię, co oznacza, że i tak nie mam jej czego wybaczać, i patrzę na małą Pixie, sześciolletnią i kradnącą mi transformersy. Sześciolletnią i kopiącą drogę do mojego serca. Ciągłe tam jest, owinięta wokół mnie, jakby była moja. I może nią jest.

Nagle zniknęło. Poczucie winy, uczucie ciężkości. Strach, przed pozwoleniem sobie na szczęście, na kochanie w pełni. Zniknęło. Ponieważ Pixie właśnie mi wybaczyła. I może ja właśnie sobie wybaczyłem.

Powietrze otaczające nas jest wolne. To tak, jakby milion malutkich ciężarków wylatywało z mojej piersi do nieba, a ja nie wiedziałem, że mogę czuć taką ulgę.

Porusza się, aby usiąść obok mnie, a moje ciało napina się, kiedy prześlizguje się po mnie, dopóki nie opiera się o kłodę. Sięgając w górę, bierze z mojej ręki papierosa i wkłada go do swoich ust. Mały czerwony żar świeci w ciemności, kiedy zasysa dym do płuc i opiera głowę na kłodzie, kiedy patrzy na gwiazdy.

Przesuwam się nieco w dół, jedna strona mojego ciała ociera się o jej, dopóki nasze ramiona nie są na tym samym poziomie i opieram głowę tak samo, patrząc na gwiazdy, gdy Pixie powoli oddycha obok mnie. Chmura szarego dymu przecina powietrze, blokując nocne niebo, do czasu rozpuszczenia się jej na czarno i odsłonięcia niebios.

Wpatrujemy się w niebo przez długą, cichą minutę, a jedyny dźwięk, który słyszę, pochodzi od świerszczy i stałego oddechu Pixie.

Znowu czuję się jak dzieciak. Gwiazdy nade mną, Pixie obok mnie. Jest pocieszenie w ciszy, która jest pomiędzy nami, a ja zastanawiam się, czy ona również to czuje. Mógłbym zostać tu przez całą noc, gdzie niebo jest większe niż cokolwiek w moim życiu, a zapach lawendy unosi się w powietrzu. Mógłbym zostać tu na zawsze.

Słyszę uśmiech w głosie Pixie:

- Pamiętasz, kiedy Charity i ja próbowaliśmy wskoczyć na dach ganku, a ty się wściekłeś?

Szydę:

- Miałyście ile, sześć lat?

- Taa. Byłyśmy wrózkami, pamiętasz? Miałyśmy nasze kostiumy z halloween i zamierzałyśmy latać.- Mówi to z przesadnym zdumieniem, a ja się śmieję. Rzeczywiście, się śmieję.

Charity była wrzodem na tyłku, kiedy szło o utrzymanie jej przy życiu. To nie był tylko ganek. Dziewczyny wspinały się na śmiesznie wysokie drzewa, wchodziły na klify i inne rzeczy. Ale rzecz z wrózką, była początkiem wszystkiego. Charity i Pixie miały makijaż zrobiony przez moją mamę i nosiły te głupie różdżki. Ugh. Były tak uroczo irytujące.

- Nie pozwoliłem wam latać- mówię.

- Nie. Nakrzyczałeś na nas.

Uśmiecham się.

- Jestem pewny jak cholera, że to zrobiłem.

A potem przez chwilę jesteśmy cicho, ale powietrze nie jest już zadymione, a ja nie jestem taki ciężki.

- To był pierwszy raz, kiedy nazwałeś mnie Pixie- mówi cicho.

Wzdycham, myśląc o małej Sarah ubranej jak wróżka, na moim podwórku, cała różowa i beczelna.

- Tak, zgadza się.

Zatrzymuje się.

- Lubię być Pixie.

Nie mówię nic, ale się uśmiecham.

Rozdział 45

Pixie

Wdech.

Wciągam ostre ciepło, gorzkiego smaku papierosa przez moje usta, czując jak moje wnętrzności płoną, a moje oczy palą, kiedy dym rozprzestrzenia się w moich płucach. Nie chcę rozmawiać. Chcę płakać. Chcę tu siedzieć, obok mojego bohatera i pamiętać.

Wydech.

Dym unosi się w spokojnym letnim niebie, wirując nad nami i zamglawiając gwiazdy. Z powrotem wkładam papierosa do ust, ale Levi delikatnie go ode mnie zabiera, zanim ten dotyka moich warg. Utrzymując swoje oczy na gwiazdach, przyciska końcówkę do brudu, kiedy dym rozprzestrzenia się nad nami, dopóki nie jest całkowicie czysty.

Wdech.

Gwiazdy są piękne, bez dymu, który zasłania ich blask.

Wydech.

Znacznie piękniejsze, faktycznie. Prawdziwe. Ostajemy tak, ramię przy ramieniu, wzrok wysoko, przez niezliczone minuty.

Wdech.

Lawendy. Letnie powietrze. Mięta.

Wydech.

Nie ma tu żadnych potworów.

Rozdział 46

Levi

Tego ranka, czuję się, jakbym znowu był cały, jakby moje płuca rozszerzyły się i sprawiły, że moja klatka piersiowa jest rajem dla tlenu, kiedy kończę prysznic i przechodzę korytarzem do mojego pokoju.

- Trzydzieści siedem minut!- Pixie krzyczy z pokoju obok. Jest lekkość w jej głosie, której nie słyszałem od dłuższego czasu, a to sprawia, że chciałbym, aby dalej mówiła, nawet jeśli tylko po to, by na mnie nakrzyczeć.

- Potrzebujesz nowego hobby!- Odkrzykuję.

- Palant.

Uśmiecham się do ściany.

- Szkapa.

I dzień się rozpoczął.

Ubrałem się i poszedłem po moją listę zadań od Ellen. Przeszukując elementy, które podała, rzucam na nią piorunujące spojrzenie.

- Kolejny żyrandol?

Uśmiecha się.

- Ten, w zachodnim skrzydle, w korytarzu.

- Nie używałaś tego żyrandola od dziesięciu lat.

- Prawda. Ponieważ jest zepsuty.

- Ten korytarz jest już wystarczająco oświetlony. Nie potrzebujesz go.

- Taa, ale jest ładny. Więc go napraw.

Kręcę głową i się uśmiecham.

- Dobra.

Szeroko się uśmiecha.

- Baw się dobrze.

Zabawa jest dokładnym przeciwieństwem tego, co robię przez następne dwie godziny, kiedy naprawiam cenny kawałek piekła Ellen, ale mój nastrój nie robi się kwaśny. Robię wszystkie elementy z listy, wcześniej niż zwykle i wracam do recepcji, żeby dać znać Ellen, że na dzisiaj kończę.

Przekrzywia na mnie głowę.

- Wyglądasz na radosnego.

- Radosnego?

- Taa. Szczęśliwy. Optymistyczny.- Przygląda mi się podejrzliwie, a następnie się uśmiecha.

- Co?

Ciągle się uśmiecha.

- Nic.

Patrzę na nią, ale ona nie mówi nic więcej, a teraz jest niezręcznie.

- Więc...- mówię.- Potrzebujesz czegoś jeszcze, zanim skończę na dzisiaj?

- Nie. Och, czekaj-tak. Czy mógłbyś dać to Pixie?- Wręcza mi białą kopertę.- Przyszedł dzisiaj, wraz z pocztą, ale zapomniałam jej dać. A skoro już tam będziesz, możesz sprawdzić niszczarkę do śmieci? Mable powiedziała, że bulgocze.

- Bulgotanie. Jasne.- Biorę od niej list i udaję się do kuchni.

Kiedy wchodzę, Pixie patrzy w górę, zza bałaganu, składników do pieczenia i uśmiecha się. Odwzajemniam uśmiech. Kawałek mnie, o którym nie wiedziałem, nagle się rozgrzewa w satysfakcji.

- Hej, przystojniaku.- Mable uśmiecha się do mnie.- Nie widziałam cię przez cały dzień.

- To dlatego, że Ellen ma niezdrową obsesję na punkcie żyrandoli.

Pixie drwi:

- Ma niezdrową obsesję na punkcie wszystkiego, co jest stare i niepraktyczne.

- Mów mi o tym. Ellen chciała, żebym ci to oddał- mówię, podając jej list.

- Dzięki.- Pixie bierze kopertę i wskazuje głową na dwa talerze- jeden czerwony, drugi niebieski- czekoladowych kwadracików, na ladzie.- Chcesz ciastko?

- Jasne.

Popycha czerwony talerz w moim kierunku, a ja łapię ciastko i podchodzę do zlewu. Kiedy sięgam do wyłącznika, niszczarki na śmieci, biorę gigantyczny kęs i ...

- Święta Matko piekła!- Dławię się i wypluwam obrzydlistwo do zlewu.- Co do... - Zaczynam kaszleć i gapię się na podły kawałek gówna, w moim ręku.

Mable utrzymuje oczy w dole z uśmiechem.

Pixie krzyżuje ramiona i z rozbawieniem, podnosi na mnie brew.

- Właśnie to dostajesz- mówi, wyglądając na zbyt bardzo usatysfakcjonowaną z mojego dławienie i kaszlu.

- Za co?- Boże, to najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek próbowałem. Ponownie się dławię.

- Za zamienianie cukru z solą, przez te wszystkie lata i za dodawanie octu do wanilii, tak że moje ciastka smakowały jak kwaśny baton soli. Dziś rano w końcu to

ogarnęłam i zdecydowałam się dodać to samo i dać do spróbowania tobie, twojego własnego lekarstwa.

Pluję ponownie i się uśmiecham.

- Zajęło ci to tak długo? Jezu, Pixie. Musiałaś pocałować na pożegnanie to przyszłość.- Wyrzucam resztkę obrzydliwego ciastka i ponownie się dławię. Prawdziwy rodzaj dławienia się, gdzie myślę, że mogę zwymiotować.

- A ty możesz pocałować na pożegnanie, to co zjadłeś na obiad- mówi.- Proszę nie wymiotuj w mojej kuchni.

To tylko sprawia, że dławię się mocniej.

- Boże.- Przewraca oczami i zgarnia ciasteczka na niebieskim talerzu.- To są te dobre. Przysięgam.

- Odejdź ode mnie, ty niegodziwie traktujący diable.

Śmieje się.

- Niegodziwie traktujący diable? Wow. Możesz lepiej niż to.

- Diabelny deserowy demon?

- Ciągle słabe.

- Czekoladowa kusicielka słonej śmierci.

- A teraz się po prostu rozwijasz. Tutaj- chwyta coś- oszczędź usta przed przyszłym zakłopotaniem.- Rzuca kolejnym słono-kwaśnym ciastkiem w moje usta, a ja zaczynam kaszleć od nowa.

Uśmiecha się, kiedy rozrywa kopertę. Skanuje gruby kawałek papieru, który wyjęła ze środka, a jej twarz się rozluźnia.

Kończę odruchy wymiotne i wycieram twarz.

- Co się stało?

Oszołomienie przecina jej twarz.

- Dostałam się na NYU. Mogę przenieść się tam tej jesieni. Muszę wyjechać za dwa tygodnie.

- Wow- mówię.

Wow.

- To wspaniale, kochanie- mówi Mable, a potem marszczy brwi na oniemiałą twarz Pixie. - Wszystko w porządku?

- Taa. Taa, ja po prostu... nie wiem.- Pixie się uśmiecha, marszczy czoło i przygryza wargę. W takiej kolejności.- Jestem zaskoczona, to wszystko.- Ponownie się uśmiecha.

Uśmiecham się do niej, ale z jakiegoś powodu mój brzuch czuje się pusty.

Rozdział 47

Pixie

Jestem oszołomiona. Wstrząśnięta. Zdezorientowana. A nawet przerażona. Ale nie dlatego, że dostałam się na NYU. Jestem zaskoczona, dlatego że, nie jestem już dłużej podekscytowana, aby tam iść.

Starłam się przenieść przez cały rok, a teraz, o to moja szansa, a mnie po prostu... to nie obchodzi. Powinnam podskakiwać i pisać. Albo przynajmniej uśmiechać się, w taki sposób, aby Mable nie patrzyła na mnie z troską, a zamiast tego po prostu stoję, przyglądając się czerwonemu talerzowi z ciastkami.

- Gratulacje- mówi Levi.

Spotykam jego oczy, a nasze napięte uśmiechy zderzają się ze sobą.

- Dzięki- mówię.

- Nowy Jork.- Mable się uśmiecha. Jej uśmiech nie jest napięty.- Co za wspaniałe miasto. Byłam tam tylko raz, sama, ale to było niewiarygodne. Idealne miejsce dla artystki.

- Taa. NYU ma świetny artystyczny program.- Strzepuję trochę cukru z rąk i wycieram ładę.- Jeden z najlepszych w kraju.

- Jakie to ekscytujące.- Mable brzmi prawdziwie, ale ciągle zerka na Levi'ego, co kilka sekund.

- Zasłużyłaś na to- on mówi, zaciskając usta.

Kiwam głową. Nic więcej. Po prostu kiwam głową i sprzątam więcej cukru.

Chrząka i wyciera kilka okruchów ciastka ze swojej twarzy i koszulki, zanim przenosi się do pozycji, gdzie natychmiast zatapia się w pracy, po zabraniu kilku narzędzi.

Skupiam się na sprzątaniu mąki, soli, proszku do pieczenia i cukru, rzucając resztki mojego pieczeniowego bałagany do śmieci.

Wkrótce, na ladzie jest porządek i nie ma już więcej składników do sprzątnięcia lub odłożenia. Biorę te dobre ciastka i wkładam je do lodówki na jutro, zastanawiając się dlaczego mój brzuch wciąż się skręca.

Mable wiesz fartuch na haczyku na drzwiach.

- Okej, kochanie. Idę do domu. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz żadnej pomocy?

- Nope. Jest dobrze. Miłej nocy, Mable.

- Tobie też, kochanie.- Wychodzi przez drzwi do jadalni, kiedy ja rozglądam się po kuchni. Levi marszczy brwi, trzymając klucz w ręku, okruchy po ciastku, ciągle znajdują się na jego koszulce, a niebieski fartuch Mable, delikatnie kołysze się na haczyku, tam i z powrotem.

Znajduję widelec, zeskrobuje pozostałości ciasteczek z czerwonego talerza i wrzucam je do śmieci. Piętrzą się tam, wraz z kawałkami czekolady i białym morzem zużytych składników do pieczenia.

Jak fala pędząca po ziemi, to uderza we mnie, i natychmiast wiem, dlaczego mój brzuch skręca się jak precel.

A powodem jest ocean- niebieskich oczu i czekoladowe okruchy ciastka na jego rękawie.

Rozdział 48

Levi

- Nie - mówię.

- Aw, no weź, stary - skomle Zack przez telefon, następnego ranka.- Zrobiłbym to dla ciebie.

- Jechałbyś godzinę, po to aby niańczyć moją kozę?- Przytrzymuję telefon ramieniem, kiedy zgarniam moją pocztę z recepcji i przeglądam ją, kiedy wchodzę po schodach.

- Tak.

- Jesteś pieprzonym kłamcą.

- Jesteś mi coś winien- mówi.

- Od kiedy?- Mijam Pixie w korytarzu i posyłam jej napięty uśmiech.

Odwzajemnia uśmiech i przechodzi obok mnie, kiedy rozchodzimy się, każdy w swoją stronę. Zapewne jest zachwycona przeprowadzką do Nowego Jorku. Powinna być. Zasluguje na coś więcej niż... cóż, cokolwiek tutaj.

Zack mówi:

- Od kiedy, spiknąłem cię z Savannah, blondynką z fantastycznymi cyckami.

Wchodzę do mojego pokoju.

- Nic z nią nawet nie robiłem.

- Bez znaczenia. Teraz, przyjedź i weź Marvinina, tak żebym nie został wyrzucony pierwszego dnia treningu z drużyny za cholerną kozę.

- Nie będę niańczył twojej kozy.

- Rusz tutaj dupę, Andrews. Albo zadzwonię do Sarah i opowiem jej o nocy, w której się upiłeś na pierwszym roku i paplałeś o tym, jak chciałeś pocałować jej śliczne zęby i powąchać jej złote włosy.

Przestałem iść.

- Złote włosy- mówi.- Nazwałeś je *złotymi*.

Rzucam moje listy na biurko.

- Nienawidzę cię.

Słyszę uśmiech w jego głosie:

- Najlepsze przyjaźnie zakorzenione są w nienawiści i szantażu. Do zobaczenia za pięćdziesiąt pięć minut.

W między czasie, kiedy docieram na boisko treningowe, jestem wkurzony po królewsku i zdecydowany, że sprzedam Marviną na Craiglist³⁰, zanim trening się skończy, tak że już nigdy nie będę musiał przyjeżdżać po kozę. Ale zgaduję, że to jest lepsze, niż zostanie cały dzień w gospodarstwie, myśląc o dzisiejszym dniu.

Urodziny Charity.

Zdecydowanie nie jest tak ciężko, jak w rocznicę jej śmierci, ale to ciągle coś. Kawalek jej. Przypomnienie, że jej tutaj nie ma. To okrutne, że zmarła, zaledwie kilka dni przed swoimi dziewiętnastymi urodzinami. Jednymi z wielu.

Parkuję i idę do znajomej bramy i tunelu stadionu, aby dostać się na boisko, gdzie moi starzy koledzy z drużyny robią rozgrzewkę. Zastanawiam się czy Pixie pójdzie kiedykolwiek w Nowym Jorku na mecz footballu.

³⁰ Coś takiego jak nasze allegro.

Trener McHugh zauważa mnie i dmucha w gwizdek, sygnalizujący pięć minut przerwy. Wszyscy się rozpraszają i gromadzą przy ławce, kiedy trener maszeruje do mnie.

- Co do diabła, Andrews? Dlaczego twojego imienia nie ma na mojej pieprzonej liście? I dlaczego nie jesteś ubrany na trening?

Drapię się po szyi.

- Ponieważ, nie odpowiedziałem dziekanowi Maxwellowi i nie przyszedłem tutaj grać. Gdzie jest Arden?

Twarz trenera zmienia kolor na czerwony, jakby chciał krzyknąć na mnie, ale w zamian głośno woła Zacka:

- Arden! Rusz dupę tutaj.

Zack podbiega do nas, z przyjemną wypowiedzią:

- Co się dzieje, Levi?

Gapię się na niego.

- Gdzie jest twoja koza?

Trener strzela w niego wzrokiem.

- Jaka koza?

Wzrusza ramionami.

- Zostawiłem ją na dworze.

- Co na dworze?- Pyta trener.

Zaciskam szczękę, kiedy patrzę na Zacka.

- W takim razie, dlaczego do diabła kazałeś mi jechać całą tą drogę tutaj?

- Bo to jest czas dla ciebie, aby zebrać swoje gówna razem.- Patrzy na McHugh.- Trenerze, wierzę że Levi jest tutaj, aby walczyć wraz z nami.

Kręcę głową.

- Nie. Nie, sir. Nie jestem tutaj by walczyć.

- To czas zebrania-gówna-razem i Levi w to wchodzi- mówi Zack.

- Nie, nie wchodzę.

- Zamknijcie się obydwójce.- Trener mierzy mnie wzrokiem.- Przebierz się.

- Co? Nie. Nie przyszedłem tu grać, trenerze. Nie jestem nawet uczniem tej szkoły...

- Szkoda. Jesteś tutaj, a ja potrzebuję graczy. Przebierz się.

- Ale ja...

- Przebierz swój tyłek!- Krzyczy wystarczająco głośno, aby zwrócić uwagę każdego członka drużyny, a oni oczywiście na mnie patrzą, jakby byli szczęśliwi, że jestem z powrotem.

Zack się szczerzy. Nienawidzę go.

Ale kiedy rozglądam się po boisku, a zapach świeżo skoszonej trawy i ziemi, sprawia, że kawałek mnie boli, aby zostać, by poczuć na sobie pędzące powietrze i złapać piłkę w ręce. I pomysł biegu, rzucania i rozbijania rzeczy, brzmi dobrze.

Powoli odwracam się do trenera i ustępuję.

- Dobra. Jedna gra.

Trener posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Raz jeszcze?

- Jedna gra, sir.

- Dobrze. Teraz skończ paplać i idź się kurwa przebrać!

- Tak, sir- mówię, powstrzymując uśmiech, kiedy biegnę przebrać się na trening.

Rozdział 49

Pixie

Tylne drzwi do kuchni skrzypią, kiedy biorę ostatni worek ze śmieciami na dzisiaj. Mable wyszła wcześniej, więc byłam sama przez ostatnich kilka godzin, co jest dobre. Nie byłam dzisiaj w nastroju do rozmów.

Częściowo dlatego, że dzisiaj są urodziny Charity i chciałam przebyć samotny spacer w mojej głowie. Ale przede wszystkim dlatego, iż dziś rano podjęłam decyzję o NYU i jeszcze nie jestem pewna, jak się z tym czuję.

Spędziłam ostatni rok na zmaganiu się z moimi uczelnianymi planami, ponieważ planowanie wydawało się bezcelowe. Po co męczyć się z przyszłością, jeśli wszystko może zmienić się w jednej chwili?

Ale moje życie, toczy się mimo wszystko. Nie planowanie, nie zatrzyma przyszłości przed przyjściem. Więc, równie dobrze mogę mieć plany- albo lepiej, mieć nadzieję- dla czegoś, co chce moje serce.

Więc, teraz mam plan. I cholernie mnie to przeraża. Ale również sprawia, iż czuję, że żyję.

Słyszę opony przejeżdżające przez żwir, a następnie trzaśnięcie drzwiami. Furgonetka Levi'ego. Wszędzie poznam dźwięk jego samochodu.

Wyrzucam torbę śmieci do kosza właśnie wtedy, kiedy on obchodzi kontener, wyglądając na wyczerpanego i spoconego, ale w dobrym znaczeniu. W taki sposób, że czuje się wyzwolony, silny i pomoże mu to spać w nocy.

- Hej- mówi.

- Hej- odpowiadam, zauważając, że trzyma piłkę do footballu pod pachą.-
Gdzie byłeś?

- Uch, trening.

Podnoszę brwi.

- Trening footballowy?

- Taa.

- Och. Wow. Okej. Dobrze.- Brzmie na oniemiałą. Jestem oniemiała.

Śmieje się.

- Też byłem zaskoczony. Zack tak jakby, wciągnął mnie w to podstępem.

- Dobrze dla niego.- Podnoszę ręce, a on rzuca do mnie piłkę.- Whoa- mówię,
łapiąc ją i obracając w dłoniach.- Nie trzymałam jednej z tych dziecińek od długiego
czasu.

- Czujesz się potężnie?

- Jak bóg. Odsuń się.

Mruga na mnie i się uśmiecha.

- *Odsunąć się?*

- Taa. Odsuń. Się.- Podnoszę moje ręce do góry i czekam, aż się odsunie.

Wzrusza ramionami i cofa się o cztery kroki.

- Poważnie?- Mówię.- Nie obrażaj mnie.

Podnosi ręce w geście przeprosin i odsuwa się jeszcze kilka kroków do tyłu.

- Daleki jestem od tego, aby obrazić boga.

- Idź dalej.- Macham mu, aby szedł dalej i dalej, dopóki nie stoi na przyzwoitej
odległości przy polu lawendowym. Następnie doskonale do niego rzucam.

- Cholera, dziewczyno.- Łapie piłkę z uśmiechem.- Kto cię nauczył rzucać?

Wzruszam ramionami.

- Taki jeden gorący rozgrywający, którego znałam w liceum.

Odrzuca do mnie piłkę.

- Brzmi na szalenie utalentowanego- i na bardzo dobrze wyglądającego.

- Meh.- Łapię piłkę.- Był okej. Był przyzwoitym piłkarzem, ale okropnym artystą. Chłopak nie potrafił narysować rysunku, który mógłby uratować mu życie.- Szczerzę się i rzucam piłkę.

Łapie ją jedną ręką.

- Artyści są przereklamowani.

- Tak samo jak rozgrywający.

Kręci głową z uśmiechem i wysyła mi piłkę. Łapie ją.

- Urodziny Charity są dzisiaj- mówi.

Nie byłam pewna, czy któreś z nas w ogóle zamierza wspomnieć o tym fakcie. Ale teraz, to jest tutaj, otwarte, to jest... miłe. Nie czuję przez to smutku. Tylko prawdę.

Rzucam piłkę z powrotem do niego.

- Wiem. Skończyłaby dwadzieścia lat.

Łapie ją.

- Yep. I prawdopodobnie doprowadziłaby do swojego aresztowania.

Odrzuca ją z powrotem. Łapie.

- Albo do wyrzucenia z baru.

Rzucam. On łapie.

- Albo uciekłyby do Vegas wziąć ślub.

Rzucanie. Łapanie.

- Albo wszystko powyżej.

Śmieje się.

- Taa, prawdopodobnie wszystko powyżej.

Stoimy tam, obok dwóch tysięcy lawendowych kwiatów, w zachodzącym słońcu, uśmiechając się na wspomnienie, naszej ulubionej osoby, i to nie boli. Ani trochę.

- Hej, Pix?- Levi nadal trzyma piłkę i patrzy na mnie.- Tęskniłem za tobą.

Uśmiecham się.

- Też za tobą tęskniłam, Leaves.

Rozdział 50

Levi

Urodziny Charity prawie się skończyły.

Kręcę się w łóżku i patrzę na sufit. Dwie minuty później, moje drzwi się otwierają i staje w nich sylwetka Pixie.

Bez słowa i przy świetle księżycy święcącym do mojego pokoju, podchodzi do mojego łóżka i wpełza do niego. Układa swoje ciało obok mojego, głowę kładzie w zgięciu mojego ramienia, a ręce na mojej klatce piersiowej.

Moje serce czuje się zabawnie i nie wiem co robić, ale wiem, że nie chcę jej puścić. Więc owijam ręce wokół niej i przyciągam bliżej, opierając policzek na jej głowie, jakbyśmy z powrotem byli dziećmi, a żadna tragedia nas nie zepsuła.

Charity tutaj nie ma, ale jest Pixie. A to sprawia, że wszystko jest w porządku.

Nie doskonałe, ale w porządku.

Przykrywam nas kołdrą i z ramionami owiniętymi wokół najlepszego kawałka, najgorszej rzeczy, która mi się przytrafiła, zamykam oczy i zasypiam.

Rozdział 51

Pixie

Słyszę stały puls Levi'ego przy moim uchu i jestem całkowicie owinięta wokół jego ciała. Jego pokój jest ciemny i cichy, kiedy biorę powolny, głęboki oddech.

Boże, brakowało mi go. Jego siły. Jego przyjaźni. Tak bardzo, że mogłabym teraz płakać. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowałam- potrzebowałam JEGO- aż do tego momentu. Przesuwam czule twarz po jego koszulce, gdzie jest bezpiecznie, ciepło i pachnie chłopcem, który przywraca mi wszystkie wspomnienia.

Rozdział 52

Levi

Trzy dni i sto gier później, jestem przepecony, wyczerpany i bardziej żywy, niż czułem się w ostatnich miesiącach. Boże, dobrze jest robić coś, w czym jest się dobrymi i jest to gdzieś poza gospodarstwem.

Nie zamierzałem wracać na trening, ale trener ciągle mnie o to prosił, a moje głupie usta powiedziały: tak. Więc, o to ponownie jestem, po trzech godzinach wyczerpującego treningu i biegach, pocąc swój tyłek, ale kończę na dziś. I kocham to.

Gadam z chłopakami przez chwilę, zanim jadę do domu. Kolejna burza unosi się w powietrzu, kiedy prowadzę. Mogę powiedzieć, poprzez ciemne purpurowe chmury i silne odcienie pomarańczowego na niebie, że to będzie wielkie i potężne.

Kiedy parkuję, deszcz już leje, a na parkingu są ogromne kałuże i błoto. Biegnę do tylnych drzwi kuchennych- nie do frontowych, od kiedy wiem, że Eva nienawidzi jak zostawiam ślady błota- i wchodzę do środka, kiedy purpurowe chmury zmieniają się na szare i zupełnie zakrywają słońce. Świat na zewnątrz jest ciemnym bałaganem, wiatru i deszczu, kiedy światła kuchenne migoczą i wyłączają się. Wycieram buty o wycieraczkę i kieruję się na korytarz, wbiegając prosto na Pixie.

Jej krzywizny dociskają się do mojego mokrego ciała i ogrzewają mnie swoim ciepłem, kiedy patrzy w górę przez zaskoczone brwi.

- Przepraszam- mówię szybko, odsuwając się od niej, w tej ciasnej przestrzeni. Przód jej białej koszulki jest całkowicie mokry, a jej piersi wyglądają w taki sposób, że moje ciało boli i chce zrobić niedobre rzeczy.

- Nic się nie stało.- Oblizuje wargi.

Więcej niedobrych rzeczy przychodzi mi do głowy.

- Znowu trening?- Pyta, kiedy patrzy na mój mokry stan.

- Taa.- Patrzę na jej poplamioną farbą koszulkę i na smugi szarości na jej policzku.- Malujesz?

- Taa, trochę. Burza jest wspaniałą pogodą do malowania.

Kiwam głową.

- Pamiętam. Kiedyś mówiłaś to przez cały czas, zawsze wracałaś do domu w deszcz, żeby malować.- Przełykam, ponieważ może zbyt bardzo pokazuję, jak dużo wiem i pamiętam o niej.

- Och. Taa. Tak robiłam.- Ponownie oblizuje usta.

Muszę w cholerę się stąd wydostać, zanim i ja zacznę lizać jej usta.

Oczyszczam gardło i poruszam się obok niej.

- Jeszcze raz przepraszam, za wpadnięcie na ciebie.- Kiedy jestem wolny od jej mokrych cycków i lśniących ust, wbiegam po schodach do łazienki. Po zmyciu z siebie całego dnia pracy, zamykam się w pokoju i patrzę na pustą stronę, na monitorze komputera, przez długi czas.

Jeden esej o wygrywaniu. Mogę to zrobić.

Wpatruję się w ekran. Nic.

Z roztargnieniem, otwieram skrzynkę mailową, wystarczająco pewny, że nie znajdę tam odpowiedzi od rodziców. Wyobraź sobie, są cztery odpowiedzi- wszystkie to grupowe maile.

Zaczynam czytać.

Od: Mark Andrews

Do: Levi Andrews; Linda Andrews

Temat: Odp: College

Levi,

Po pierwsze, proszę bądź miły dla swojej matki. Dotarła do Ciebie, ponieważ troszczy się o Ciebie.

Po drugie, nasza troska o Ciebie- może trochę późno- jest szczerą. Jesteś naszym synem i kochamy Cię bardziej, niż moglibyśmy to nawet wyrazić.

A po trzecie, najważniejsze, NIE OBWINIAMY CIĘ, ANI TROCHĘ za śmierć Charity. I nigdy tego nie robiliśmy. Nawet przez moment. To co się stało Charity było okropnym wypadkiem, a Twoja matka i ja, byliśmy szczęśliwi, że Ty również tam nie zginąłeś. Jeśli sprawiliśmy, że czujesz się winny, w jakimkolwiek stopniu, za śmierć Charity, w takim razie zawiedliśmy Cię.

To było złe i samolubne, że zostawiliśmy Cię w taki sposób. Byłeś młodym mężczyzną w college'u i zgaduję, że zakładałem, że będziesz wiedział, jak uleczyć się na własną rękę. Ale biorąc pod uwagę, że ja sam nie wiedziałem jak się uleczyć, to było dość głupie z mojej strony. I nie ma dla mnie usprawiedliwienia, w ogóle.

Powinniśmy zostać razem, jak rodzina. Proszę, wybacz mi.

Tata

Od: Linda Andrews

Do: Levi Andrews; Mark Andrews

Temat: Odp: College

Levi,

Och, kochanie! Nie obwiniamy Cię, ani trochę za to co się stało Charity. Czuję się po prostu strasznie, że pomyślałeś tak, nawet przez sekundę. I tak bardzo przepraszam, za zostawienie Cię w taki sposób.

Po prostu nie wiedziałam, jak być w pobliżu Ciebie, czy Twojego ojca, bez poczucia kompletnego smutku poprzez przypomnienie o Charity, a to był mój błąd. Tak bardzo przepraszam. I nie mogę uwierzyć, że zmarnowałam tyle czasu, na niewidywaniu Ciebie i nie rozmawianiu z Tobą. Zawiodłam Cię na tak wiele sposobów.

I Sarah! Och mój Panie, nie pomyślałam nawet o Sarah. To biedactwo też zostało przez nas porzucone. Och, Mark-jak mogliśmy na to pozwolić?

Najwyraźniej, popełniłam kilka poważnych błędów jako matka i nie wiem, jak je cofnąć. Proszę wybaczyć mi, że Cię opuściłam. Przykro mi. Kocham Cię, kochanie. Bardzo mocno.

Mama

Od: Mark Andrews

Do: Levi Andrews; Linda Andrews

Temat: Odp: College

Linda,

Najwyraźniej, mamy do naprawienia kilka błędów, wliczając w to Levi'ego i również Sarah. Może moglibyśmy porozmawiać przez telefon? Ciągle masz mój numer? Poczuję sprawdzam tylko we wtorki.

Mark

Od: Linda Andrews

Do: Levi Andrews; Mark Andrews

Temat: Odp: College

Mark,

Zgadza się. Długa, dobra, spóźniona rozmowa telefoniczna. Tak, ciągle mam Twój numer. Zadzwoń do Ciebie, jeszcze w tym tygodniu.

Linda

Siadam z powrotem i gapię się na monitor. Dobrze. Okej. Moi rodzice rozmawiają- może nawet przez telefon. To jest dobre. To początek.

Przygryzam wewnątrz policzka. Zostawienie mnie przez rodziców było bez troskie. Ale nie przestali mnie kochać. I kim ja jestem, żeby ich osądzać, kiedy ja porzuciłem Pixie w taki sam sposób?

Moje życie się rozpadło, bałagan był wszędzie, a jedyną rzeczą, która mi została, była Pixie. A potem ją opuściłem. Boże, ciągle nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem.

Z głębokim oddechem, odpisuję.

Od: Levi Andrews

Do: Linda Andrews; Mark Andrews

Temat.: Odp: College

Mamo i tato,

Myślę, że wszyscy mamy w sobie dużo poczucia winy, które musimy wypuścić. Śmierć Charity była ciężka dla nas wszystkich. Nawet jeśli nie rozumiem, Waszej ucieczki, wybaczam Wam. Jesteśmy tylko ludźmi. I nie jest tak, że byłem modelowym synem w ostatnim roku, ale chcę to naprawić. Może moglibyśmy wszyscy porozmawiać przez telefon, w ciągu następnych dni?

Levi

P.S. Sarah ma się dobrze. Tęskni za Wami.

Klikam Wyślij i czuję coś, czego nie czułem od długiego czasu. Nadzieję.

Rozdział 53

Pixie

Patrzę na tubki z czerwoną farbą, kiedy na zewnątrz szaleje burza. Jest coś w środku mnie, coś nieokiełzanego i nieustraszonego, co nie chce nic więcej, tylko wybiec w noc i poczuć burzę na mojej skórze, deszcz we włosach, grzmot w kościach.

Właśnie dlatego, to jest idealna pogoda na malarstwo.

Nie malowałam kolorami od zeszłego lata. Bez innego powodu, jakim było to, że po prostu nie czułam... kolorów. Ale podczas tych ostatnich kilku dni, coś we mnie rośnie. Wraca do życia. Budzi się z żądaniem. A ja nie mogę już dłużej tego ignorować.

Więc wyciągam wiele nieotwartych pudełek w moim pokoju i przebieram w nich, dopóki nie znajduję kolorowych farb. Następnie włączam Florence + the Machine na cały regulator i teraz jestem tu, stojąc przy pustym płótnie, nie mając pojęcia, co chcę namalować.

Ponownie patrzę w dół, na tubki.

Czerwień. To takie oświadczenie. Namiętność. Konieczność.

Odwracam się i wyciskam trochę farby na moją paletę. No i jest. Czerwień.

Teraz po prostu muszę zanurzyć w niej pędzel i-och, co do diabła.

Odwracam moją dłoń i zanurzam w niej rękę, a następnie smaruję nią po płótnie. Wygląda na szorstki i niemiły, w kontraście z białym i gładkim. Jak skaza. Kąciki moich ust podnoszą się do góry, kiedy wyciskam więcej farby na moje dłonie i

zaczynam rozmazywać szkarłat w każdym kierunku, aż płótno nie jest już pustym polem, ale zbiorem czerwonych ruchów.

Kiedy czerwony już się kończy, biorę niebieską buteleczkę i napełniam moje ręce, kolorem ciszy i spokoju, wcierając go obok czerwonego.

Zielony. Życie. Początek. Uzdrawienie.

Żółty. Szczęście.

Purpurowy. Nadzieja

Kolory wypełniają moje oczy, dopóki nie mogę wyobrazić sobie niczego bez nich. Moje serce jest w ogniu, jakby było zamrożone, bardzo długo, a teraz zaczęło topnieć w blasku... Boga, *życia*.

Patrzę na moje kolorowe ręce, kiedy błyskawice i grzmoty rozbrzmiewają na zewnątrz. Jest szaleństwo tam na zewnątrz, jest szaleństwo tutaj, wewnątrz. I to jest piękne.

A potem słyszę, jak Levi włącza telewizor.

Rozdział 54

Levi

Oglądam telewizję i staram się nie myśleć o tym, co ma na sobie dziewczyna za ścianą, kiedy maluje- co wiem, że robi, ponieważ słyszę Florence + the Machine, jak przebija się przez ścianę, a to zdecydowanie jest jej muzyka do malowania.

Trzy uderzenia w moją ścianę.

- Wyłącz to!- Krzyczy.

Zwiększam głośność o dwa stopnie.

Więcej uderzeń.

- Wyłącz to!

- Shh! Nie słyszę mojego programu przez twoje walenie.- Krzyczę.

- Aaaagh!

Zwycięstwo jest moje.

Kiedy wracam do mojego programu, wiatr wieje na zewnątrz i toczy się po moim oknie. Wiem, że mój jutrzejszy dzień, będzie pełen sprzątaniam.

Energia elektryczna nagle gaśnie, a ja zaciskam szczękę.

Pixie.

W burzę? Naprawdę?

Wychodząc z pokoju, idę korytarzem i otwieram jej drzwi, bardziej rozbawiony, niż zły.

Dwie rzeczy mnie zaskakują.

Pierwsza- niewinny wyraz twarzy Pixie, na tle szarego światła, w większości od ukrytego księżycy z zewnątrz.

Druga- nie ma nic na sobie.

Cóż, nie zupełnie nic. Ma na sobie bluzkę na ramiączka i parę majtek, które pozostawiają niewiele wyobraźni. Ale równie dobrze, mogłaby nie mieć na sobie nic, ponieważ wszystko co widzę przede mną, to naga Pixie, pokryta farbą.

- Co do DIABŁA robisz?- Jest wkurzona i wydaje mi się trochę zażenowaną przez swój strój, co mnie dezorientuje.- Co sprawia, że myślisz, iż możesz tu tak wpadać?

Szydę:

- Może ta sama rzecz, która sprawia, że myślisz, iż możesz wysadzać bezpieczniki, kiedykolwiek masz cholerną ochotę.

- Nie wysadziłam bezpieczników!

- Następnym razem, po prostu zagroź tym, a ja wyłączę ten pieprzony telewizor, aby oszczędzić sobie wycieczki na zewnątrz.

Robi krok do przodu, więc teraz stoi tuż przede mną.

- Nie. Wysadziłam. Bezpieczników.

Błyskawice migają w pokoju, a głośny grzmot wstrząsa oknem. To właśnie wtedy, zdaję sobie sprawę, że to burza pozbawiła nas prądu. Nie Pixie.

Cóż, cholera. Teraz czuję się jak idiota.

Gapi się na mnie, w blasku błyskawic, a jej wyraz twarzy zmienia się na... cóż, chęć.

Powiniennem wyjść. Teraz. Naprawdę powiniennem.

Ale Pixie na mnie patrzy i jest tak cholernie blisko mojego ciała, że nie mogę zrobić nic innego, jak na nią patrzeć z chęcią, potrzebą, pragnieniem i każdą inną piekielną przyjemnością, która jest znana człowiekowi.

Ale nie zamierzam jej pocałować.

Nie.

Jeśli ją pocałuję, nie ma już odwrotu. Jeśli ją pocałuję, dotknę ją. A jeśli ją dotknę, zabiję każdego kolejnego faceta, który spróbuje jej dotknąć, a potem będę wkurwiony.

Ale moja głowa, moje serce i moje ciało chcą tej samej rzeczy- i kiedy do diabła to się stało?

To jest Pixie.

Nie powinienem jej pragnąć. Nie zasługuję na nią. Nie powinienem... Ja nie...

Rozdział 55

Pixie

Levi patrzy na mnie, z niczym więcej, jak głodem, a ja nigdy nie chciałam nikogo tak desperacko nakarmić.

Moja klatka piersiowa jest na przeciwko jego, oddychając. Wdech. Wydech. Wypuszczanie życia na zewnątrz.

Kolorowa tęcza ocieka z moich rąk, na deski, bosc stopy i nogi, gdy przed nim stoję.

Uderzenia błyskawic, rozjaśniają pokój na chwilę, migając po naszych twarzach wraz z potrzebą. Widzę wahanie w jego oczach, walkę pomiędzy potrzebą i winą, walkę, którą on i ja, przegrywamy od roku.

Z wahaniami zbliżam się do niego.

Bliżej.

Następnie, poddaję się dzikiej rzeczy wewnątrz mojej duszy i całuję go.

Nabieram na niego moim ciałem, dociskając usta do jego ust i ściskając jego skórę moimi dłońmi. Pragnę go. Nie, potrzebuję go, a on potrzebuje mnie. To nie jest tylko pragnienie, ale życie i uzdrawianie. I oto jesteśmy, pod dźwiękiem deszczu uderzającego w okno i pole. Żyjemy.

Oddaje pocałunek i nic już nie stoi pomiędzy nami. Smutek, ból, strata i żal, nadal istnieją, ale pływają wokół nas, niezdolne do przebicia ściany, którą zbudowaliśmy dekadę temu. Z przyjaźnią. Z miłością.

Jego usta poruszają się po moich, kiedy owija ręce wokół mojego ciała, trzymając mnie mocno, ustawiając mnie. Moje usta się rozchylają, a jego język wchodzi do środka, wysyłając gorący oddech od mojej klatki piersiowej, kiedy nasze języki spotykają się ze sobą i zszywają.

Chwytam za jego ramiona, starając się wspiąć na jego ciało, tak żebym mogła pograżyć się w nim. Jego ręce blokują się na mojej talii, a jego palce wsuwają się pod moją koszulkę, naciskając na moje plecy. Czuję każdy dotyk jego palca, jakby małe płomyki, wypalały jego ślady palców na moich biodrach, plecach, na nagiej skórze.

Podnoszę się na palcach, kiedy nasze pocałunki stają się bardziej zdesperowane i bez tchu, wkładając ręce w jego włosy i czując, jakbym przebiegała po nich pierwszy raz. To intymne, czucie jego włosów prześlizgujących się po moich palcach.

Jego ręce przebiegają pod moją koszulką i krążą wokół delikatnej skóry mojego brzucha. Jęczę w jego usta, kiedy każdy mięsień w moim ciele, dociska się do jego dotyku. Chcę zgiąć w łuk moje plecy. Chcę wspiąć się do niego.

Jego usta przenoszą się na moją szyję, gdzie delikatnie przejeżdża nimi po mojej tchawicy. Nie całując. Po prostu oddychając. I Boże, topnieję.

Moje ciało jest mokre i spragnione, a ja chcę płakać, prawie tak bardzo, jak chcę jęczeć. Pochylam głowę do tyłu i ciężko oddycham, kiedy jego język powoli wypala ścieżkę na mojej wrażliwej skórze.

Chwytam jego twarz i przyciągam jego usta z powrotem do moich, więc mogę go całować i trzymać każdy jego kawałek. Jego nieogolona szczeka jest w moich dłoniach, kiedy go pozeram i kocham uczucie, jego szorstkiego zarostu na mojej miękkiej skórze. Paląc mnie. Znakując mnie.

Podnosi mnie i przenosi na łóżko, gdzie wkrótce znajduję się na plecach i podnoszę biodra na spotkanie z nim. Ciągniemy się za ubrania, skórę i włosy, dopóki on nie jest tylko w jeansach, a ja tylko w majtkach. Jestem pozbawiona oddechu i dzika w środku. Czuję się jak zwierze i bogini, w tym samym czasie, wkradając się w

niego moim językiem i moimi paznokciami, a to nie jest wystarczające. Nawet w przybliżeniu.

Jego ręka wędruje wewnątrz mojego uda, udając się tam, gdzie go potrzebuję, a moje oczy trzepoczą. Gardłowe dźwięki wypadają z moich ust, a on warczy- on warczy- z wdzięczną odpowiedzią. Boże. Chcę, aby zawarczał raz jeszcze.

Przebiegam pokrytymi farbą palcami po całym jego ciele, kiedy jego usta podróżują po mojej klatce piersiowej. Podnosi głowę i patrzy na moją bliznę w blasku burzliwego księżyca, a moje ciało się napina.

Obawiam się, że zamierza zmienić zdanie i przestanie mnie dotykać. Jednak zamiast tego, powoli pochyla się w dół i delikatnie całuje górną część blizny.

- Tak bardzo przepraszam- szepcze. Zostawia kolejny miękki pocałunek, trochę niżej niż wcześniej, jego usta zostawiają blask, kiedy muska czerwony znak.- Przykro mi, że to nosisz.

Ślizgam rękami po jego plecach i włosach, głaszcząc je delikatnie, gdy on całuje moją bliznę, a ja kocham jego usta- *usta Levi'ego*- nie obawiające się dotykania mojego złamania.

- Mi nie.

Patrzy w górę, z pod ciemnych rzęs, trzymając usta wciąż na mojej uszkodzonej skórze.

- Moja blizna przypomina mi o moim bohaterze- mówię.

Na początku, myślę, że ma zamiar zaprzeczyć moim słowom. Ale szybko jak błyskawica, jego usta wracają do moich, całując mnie, jakby mnie potrzebował. A ja potrzebuję go z powrotem.

Jego plecy są dla mnie za szerokie, aby dobrze się jego chwycić, ale i tak zatapiam palce w jego łopatkach, czepiając się jego gorącej, gładkiej skóry, kiedy całuje dolną część mojej szczęki, przechodząc do klatki piersiowej. Ssie moje sutki, a

ja jestem prawie pewna, że mogłabym krzyczeć, jeśli nie byłabym tak zajęta, próbami złapania oddechu. Ssie na przemian moje piersi, kiedy ja wyginam się w łuk i szarpie nim, aby się do mnie przysunął, zanim zjeżdża ustami w dół, do mojej wrażliwej skóry, w dole mojego brzucha i ściąga mi majtki.

Jego dłonie, jego usta, jego wszystko, pracuje na mnie, odnajdując wilgoć, odnajdując jedyną część mojego ciała, która może pozostawić mnie pustą ze wszystkiego, z wyjątkiem pierwotnej potrzeby, a następnie jego usta lądują pomiędzy moimi nogami.

Bez dotykania, tylko oddychając- co jest szalenie podniecające. Gorące, celowe wydechy, łaskoczą wrażliwe ciało, rozłożone na niego, i to wszystko co mogę zrobić, aby nie krzyczeć, nie płakać i nie zawodzić w pragnieniu. Wkładam ręce w jego włosy i ciągnę za nie, kiedy jego język wysuwa się z jego ust i powoli liże szlak od moich fałdek, gdzie moje biodra spotykają moje uda i idą z powrotem do najbardziej wysuniętej na południe skóry mojego brzucha. A następnie wolno, tak wolno, że myślę, że mogę umrzeć, jego ciepły, wilgotny język delikatnie głaszcze ściśle centrum mnie, z trzema łagodnymi pieszczotami.

Jasna cholera. Słodki Jezusie w niebie. Synu jedzącej herbatniki. Jestem w niebie.

W przenośni. I dosłownie.

Niebo.

Jego język przejeżdża po mnie jeszcze dwa razy, a ja wyję, rozpadam się i tracę swój rozum pod olśnieniem i genialnym uczuciem jego ust. Moje uda drżą gwałtownie, kiedy wyginam plecy w łuk i ściskam prześcieradło. Nie wiem gdzie jestem, ani jakie jest moje imię, albo jak się oddycha, ale kogo do diabła obchodzą drobne szczegóły, takie jak oddychanie?

Levi Andrew właśnie rozwinął mój cały świat. Swoim językiem.

- Prezerwatywa- mówi bez tchu.

Zmuszam moje oczy to otwarcia.

- Co?- Czy ktoś mówi do mnie? Kto ŚMIE, przerywać moje szczęście?

- Prezerwatywa- powtarza.

- Och. Taa- mówię.- Dobry pomysł. Uch...- Mój mózg nie pracuje. Mój mózg nie pracuje.- Moja torebka!- Mózg zaczął pracować.- Moja torebka.- Wskazuję na miejsce, gdzie leży moja torebka.

Podnosi się z łóżka i zaczyna przeszukiwać moją torebkę.

- Dlaczego masz tu tyle prezerwatyw?- Wyciąga jedną i zaczyna ją otwierać.

- Ponieważ moja najlepsza przyjaciółka podróżuje, jak gwiazda porno- mówię z roztargnieniem, moje mięśnie wyginają się z potrzebą szczęścia.

Czy ja właśnie nazwałam Jennę moją najlepszą przyjaciółką?

Levi wspina się na łóżko.

- Przypomnij mi, że mam cię zapytać o to później.

- Oczywiście- mówię, moje ciało ciągle się trzęsie.- Porozmawiamy o tym zaraz po tym, jak przedyskutujemy pukanie do drzwi od sypialni Pixie, przed ich otwarciem.

Zakłada prezerwatywę i się uśmiecha. W między czasie, nachyla się nade mną, ciągnę za jego duże ciało, starając się przybliżyć go do mojej pochwy, która jest wygłodniała i umierająca. Opierając się nade mną na łokciach, zatrzymuje się i patrzy na mnie. Przerażony. Nerwowy.

Podnoszę biodra i szepczę.

- Proszę.

- Jesteś pewna?

- Boże, tak. Tak, tak, tak...

Przyciska się do mnie, a ja wyję jak wilkołak. Poważnie. To ten rodzaj psiego dźwięku, który wychodzi z moich ust. Ale nie obchodzi mnie to, bo Levi jest we mnie, a ja czuję się kompletna.

Powoli wychodzi i łagodnie wchodzi, a ja jęczę z niecierpliwości. Nie chcę powoli.

Napieram na niego, uderzając w jego plecy o więcej, o szybciej, a on po prostu uśmiecha się do mnie, doprowadzając mnie do szału, powoli i łagodnie.

Szeptę:

-Proszęproszęproszę...

A potem wchodzi we mnie, głęboko i cały i zaczyna ruszać się tak, jak tego potrzebuję. Kołysze się we mnie, dopóki nie jestem na krawędzi po raz drugi. Drapię jego plecy, wydychając jęki, wdychając miętę, bezpieczeństwo, przyjaźń, nadzieję i uzdrowienie.

Pioruny uderzają, a pokój wypełnia grzmot i niebieskie światło.

Tak.

Deszcz uderza w okno. W lawendowe pole na zewnątrz.

Boże, tak

Jęczy, a ja biadolę i poruszamy się do siebie, dwa cienie połączone w jeden, podczas gdy na dworze panuje burza. Nic nigdy nie było tak dobre, jak ciało Levi'ego wewnątrz mnie, jego ramiona otaczające mnie i jego usta na moich.

Doprowadza mnie ponownie na skraj niebiańskiej błogości, a ja znowu się rozpadam, tracąc rozum i prawdopodobnie głos, kiedy pcha we mnie ostatni raz.

Błyskawica. Grzmot. Zadyszka. Pędzące serce. Deszcz.

Miłość.



Budzę się w ramionach Levi'ego, w porannym słońcu, świecącym zza okna i oświetlającym nasze ciała. Leżę na jego klatce piersiowej, moje nagie ciało unosi się i opada z każdym jego głębokim oddechem. Jego skóra jest miękka pod moim policzkiem i ciepła pod moimi dłońmi.

Wszystko przed tym momentem wyglądało jak otchłań, jakbym zapomniała, kim byłam. Jakbym bez Charity i Levi'ego się zakotwiczyła, została wyrzucona w nicość, w samotność. Zagubienie.

Ale tutaj, w ciepłych ramionach Levi'ego, jestem ponownie sobą. Wolna. Odważna. Uszkodzona. Kochana.

Chcę się go trzymać, dla dobrego życia, z obawą, że jeśli odejdzie, ponownie będę zagubiona. Nie chcę być zagubiona. Nie chcę być niczym innym jak, tym kim teraz jestem.

Patrzę na niego. Niebieska linia rozmazana jest na jego bicepsie, a odrobina zieleni ozdabia mu szczękę. Podnoszę się i patrzę na dolną część jego ciała. Jasne odcienie czerwonego i żółtego, niebieskiego i purpurowego, są tu i tam. Dowód moich pomalowanych farbami dłoni na jego skórze. Patrzę na moje zabarwione ręce, a następnie na moje ciało, znajdując więcej kolorowych dowodów na moich biodrach, klatce piersiowej i ramionach.

Zielone i niebieskie ślady rozmazane na prześcieradle, a żółta plama przebiega przy jego uchu. Uśmiech gra na moich ustach, kiedy śledzę zielony palec i niebieską plamę na jego obojczyku. Jesteśmy kompletnym bałaganem. Idealny, kolorowy, nagi bałagan.

Nagi.

Och Boże. Moja blizna.

Oczywiście, widział ją zeszłej nocy, ale teraz jest światło dzienne. To jest niezaprzeczalna rzeczywistość.

Zaczynam wymykać się z ciepłego łóżka, tak żebym mogła poszukać koszulki, szalika, albo czegokolwiek, ale palce Levi'ego owijają się wokół mojego nadgarstka, zanim mogę uciec.

Szybko umieszczam moją wolną dłoń na mojej klatce piersiowej, w niezręcznej próbie zakrycia uszkodzonej skóry. Nie moich cycków. Te dziecińki są na widoku, tak jakby próbowały się opalić, czy coś.

- Gdzie się wybierasz?- Otwiera swoje zaspane oczy i patrzy na mnie.

Mój pokój! Łazienka! Sklep ze zwierzętami! Wszystkie te odpowiedzi, byłyby lepsze od tej, która wyszła z moich ust.

- Opalać cycki.

- Opalać cycki?- Zaczyna się uśmiechać, ale jego oczy opadają na moją klatkę piersiową i jego uśmiech znika.- Przesuń rękę.

Robię minę.

Powoli odsuwa moją rękę od mojej piersi i teraz moja blizna po prostu tam jest. Pomiędzy nami, w słońcu i niebieskim podświetleniu.

Wstrzymuję oddech.

Przesuwa swoimi palcami po moim ramieniu i śledzi je delikatnie w górę od łokcia do ramienia i przechodzi na moją bliznę. Dotyk jest taki ostrożny i rozładowujący, że mogłabym płakać.

- Jesteś piękna- mówi, jego oczy wędrują po moim nagim ciele. Po raz pierwszy, żadna część mnie nie chce się zakryć. Nie moja blizna, nie moje ciało, nie moje serce, moje marzenia, moje obawy. Nic. Chcę być kompletnie przez niego widziana, rozumiana i kochana przez niego i ...

Moje serce zaczyna wyścig.

Kocham go.

O mój Boże. Kocham go.

To znaczy, zawsze go kochałam. Ale właśnie zdałam sobie sprawę, że kocham go w bzdurny tryskający sposób. Nieodwołalny sposób. Prawdziwy sposób. W sposób, który zmienia cię na zawsze.

I nagle jestem przerażona.

- Muszę iść- mówię, szybko podnosząc się z łóżka.

Zawijam się w prześcieradło i rozglądam się po plamach farby na podłodze i ścianach. Cholera. Jesteśmy w moim pokoju. Trudno jest uciec z wdziękiem i bez pytań ze swojego własnego pokoju.

Moje usta drgają.

- To znaczy, ty musisz iść.

- Co?- Siada ze zmarszczonym czołem.

- Musisz iść- powtarzam, patrząc za niego, więc nie spotykam jego oczu. Mój wzrok ląduje na czerwonym odcisku palca na moim zagłówek i na moim skręcającym się sercu.

- Pix, co się dzieje...

- Dobra, ja pójdę!- Podnoszę rękę i otwieram szarpnięciem drzwi od mojego pokoju, jak prawdziwa królowa dramatu. Nie oglądam się za siebie. Nie mrugam. Po prostu zamykam się w łazience i gapię się na niebieskie kropki na tapecie, dopóki wszystko się nie rozmywa.

Miłość- prawdziwa miłość- to sprawia, że trzeba iść na całość. To wszystko stawia na straconą pozycję. Ale nie mogę go ponownie stracić. Ledwo odzyskaliśmy naszą przyjaźń, a to- cokolwiek to jest- może spalić na panewce i on może zostać mi skradziony. I co się stanie, jak skończy się lato i rozpocznie szkoła, a życie stanie się prawdziwe? Och Boże, och Boże.

Rzeczy muszę wrócić do normy. Platonicznej. Przyjaznej. Bezpłciowej.

Boże, czy ja naprawdę uprawiałam seks z Levi'm ostatniej nocy?

Tak.

Gorący seks. Wspaniały seks. Prawdziwy, szczerzy-dla-Boga, szarpiący-prześcieradło-i-błagający-o-więcej seks. I to było wszystko tak, jak powinno być. Nie byłam rozproszona, czy wciągnięta w moją głowę. Byłam szalona jak wariat, który nie mógł dostać się wystarczająco do skóry Levi'ego i jego ust i jego rąk, i to było idealne. Potężny, burzliwy, idealny seks.

Ale nigdy więcej. Nie mogę pozwolić sobie na utratę Levi'ego, więc nie mogę ryzykować, będąc z nim.

Niebieskie kropki rosną jeszcze bardziej, rozmywając się kompletnie w moich oczach.

Rozdział 56

Levi

Pukam do drzwi łazienki.

- Pix?- Słyszę jak pociąga nosem w wewnątrz, a mój żołądek opada.- Proszę, wpuść mnie.

Otwiera drzwi, ale tylko w połowie, patrząc na mnie, pospiesznie starając się wytrzeć oczy, kiedy przyciska prześcieradło do piersi.

- Leaves, hej- mówi, jakby to była całkowicie normalna rozmowa.

Zatrzymuję się.

- Wszystko w porządku?

- Taa, w porządku.- Ponownie odpowiada typowo.

Wciskam się do łazienki, zajmując jej przestrzeń, więc mnie widzi, naprawdę mnie widzi, kiedy mówię:

- Co się dzieje? Czy to... przez ostatnią noc?

- Nie.- Kręci głową.- Nie. Ostatnia noc była idealna.

Przyglądam się jej twarzy, zupełnie zagubionej.

Patrzy na podłogę i przełyka, zanim na mnie spogląda.

- Pamiętasz, kiedy mieliśmy jakoś jedenaście i dwanaście lat i uczyłeś mnie jak łowić? Myślałam, że rybołówstwo było obrzydliwe, czym jest, ale uczyłeś mnie, jak nawlec przynętę na haczyk i zarzucić wędkę i cierpliwie czekać przez chwilę? I łowiliśmy całe popołudnie, ale nie złapaliśmy, ani jednej ryby? Ale nie obchodziło nas

to, ponieważ dobrze się bawiliśmy, żartując cały dzień, jakby było, być dorosłym, sławnym i jeździć luksusowym samochodem i pijać koktajle?

Powoli kiwam głową.

Ponownie przetyka.

- To właśnie tego potrzebuję od ciebie, na zawsze. Przyjaźni.

- Masz to.

- Mam?- Potrząsa głową.- Ponieważ myślałam, że miałam to, kiedy miałam jedenaście lat, ale potem cię straciłam po śmierci Charity, a ja... ja nie mogę cię ponownie stracić.

- Nie stracisz mnie.

- Ale mogę.

- Nie stracisz.

- Ale MOGĘ.- Podkreśla ostatnie słowo z buntem w oczach.

Odchylam się do tyłu.

- Więc co ty mówisz?

- Mówię.- Wzdycha.- Mówię, że musimy być tylko przyjaciółmi. Bez skomplikowanego związku, czy seksu. To jest zbyt ryzykowne. Możemy się stracić. Moglibyśmy stracić wszystko, co dopiero zaczęliśmy odbudowywać.- Jej głos jest bardzo stabilny, pomimo łez spływających po jej twarzy. Wyciera je.

Mięśnie wyginają się w mojej szczęce.

- Chcesz żebyśmy byli tylko przyjaciółmi?

Kiwa głową.

- Pix.- Przysuwam się, bliżej tym razem.- Zatrzymaliśmy się na byciu tylko przyjaciółmi przed śmiercią Charity.

- Taa, cóż.- Wzrusza ramionami z szarpnięciem.- Może gdybyśmy pozostali tylko przyjaciółmi, mogłabym nie zaprzepaścić tamtej nocy i nie powiedziałabym Charity, żeby jechała po pijanemu i ...

- Gówno prawda- przerywam.

- Mówię poważnie.

- Wymyślasz wymówki.

Mówi:

- Na co?

- Cholera, jeśli wiem. Stoisz tam, pokryta seksem i smugą niebieskiej farby, starając się mi powiedzieć, że powinniśmy być *tylko przyjaciółmi*?

- Pomyśl o tym! Co jeśli w coś wskoczymy i to wszystko pójdzie w cholerę, co potem? Koniec z przyjaźnią. Koniec z nami. Koniec... z czymkolwiek.- jej głos się załamuje.-- Nie mogę TEGO zrobić, Levi. Nie mogę.- Potrząsa głową.- Proszę nie proś mnie o ryzyko, ponownego stracenia ciebie.

- Nie stracisz mnie ...

- Proszę?- błaga, kiedy wypływa kolejna łza.

Obserwuję ją w ciszy przez dłuższy czas, część mnie chce krzyżeć, druga część chce się poddać i całkowicie zniknąć na zawsze.

- Więc chcesz wrócić do bycia tylko przyjaciółmi?- Raz kiwam głową i cofam się o krok, moja szczeka wciąż jest napięta.- Jakby ostatnia noc, nigdy się nie wydarzyła.

Widzę ból, błyskający w jej oczach, ale znika od razu.

- Tak- mówi cicho.

Mrugam, nadal zaskoczony. Ale pośród całej mojej konsternacji, bólu i milczącego krzyku, jest część mnie, która rozumie, czego ona się obawia i podziela z nią ten strach.

- Więc możemy to zrobić?- Pyta, czekając.- Możemy być po prostu przyjaciółmi?

Odsuwam się o kolejny krok do tyłu i podnoszę rękę w geście poddania.

Rozdział 57

Pixie

To była prawidłowa decyzja. Była. Levi i ja nie musimy dodawać już więcej dramatów, czy komplikacji do naszego życia.

Biorę drżący oddech i pukam do drzwi Jenny.

To była prawidłowa decyzja.

Odpowiada z zaskoczonym uśmiechem.

- Hej. Nie wiedziałam, że wpadniesz.

- Boję się jaszczurek- zdradzam.

Patrzy na mnie.

- Okej...

- I nienawidzę muzyki z lat osiemdziesiątych. Naprawdę. Wiem, że to błźnierstwo, ale tak jest. Nienawidzę Van Halena i Billy'ego Joela i Cyndi Lauper.

- Cyndi Lauper? Naprawdę?

- I boję się utraty ludzi. Jestem nienormalnie przestraszona. I jestem przerażona tym, że umrzesz i to będzie wszystko od nowa tak jak z Charity, a ja nigdy nie wydobreję i po prostu nie mogę ...

- Whoa. Zwolnij.- Podnosi do góry rękę.- Nie mam zamiaru umrzeć, Sarah.

- Ale możesz.

- Cóż... pewnie. Wszyscy umrzemy.- Wzrusza ramionami.- Ale to jest po prostu rzeczywistość. Wejź do środka.- Ciągnie mnie do swojego mieszkania, prowadzi do kanapy i zmusza, abym usiadła.- Teraz, o co w tym naprawdę chodzi?

- O nic. Po prostu boję się, że umrzesz.

- Więc, nagle zdecydowałaś się, zapukać do moich drzwi i wyznać swoją niechęć do Van Halena? Uch-uch. Nie sądzę.- Mruży oczy.- Czy to ma jakiś związek z Levi'm?

- Nie.

- Sarah.

Sapię:

- Tak.

Patrzy na mnie ze współczuciem.

- Co się stało?

Nie-tak-krótko opowiedziałam jej o wszystkich pocałunkach, seksie, malowaniu i płakaniu z ostatnich dwudziestu czterech godzin- Jenna chciała każdy brudny szczegół, a ja nie miałam żadnych skrpułów, aby jej tego nie wyjawić- i przez chwilę, po prostu na mnie patrzy, a jej twarz wykrzywia się w zupełnej dezorientacji i skrajnym rozczarowaniu.

- Więc, niech ja to streszczę- mówi, przyciskając palec do ust.- Miałaś szalenie gorący seks z Levi'm.

- Tak.

- A potem z nim zerwałaś.

- Tak.

- Ponieważ go kochasz?

- Zgadza się.

Jenna mruga.

- Myślę, że musimy obgadać dobre powody, na zerwanie z facetem.

Wzdycham rozdrażniona.

- Nie rozumiesz.

- Och, całkowicie rozumiem. Znowu uciekasz.

- Nie, nie robię tego. Podejmuję zapobiegawczy wybór, ponieważ boję się stracić Levi'ego.

- W ten sam sposób, w który obawiasz się utraty mnie?

- Cóż... taa.

- Tchórz.

Krzywię się.

- Nie jestem tchórzem.

- Taa, jesteś. Słuchaj- mówi.- To w porządku bać się jaszczurek. To bardzo dziwne, ale w porządku.

- Są jak malutkie, przerażające dinozaury.

- A nawet, w porządku jest bać się Disnejowskiej *Alicji w Krainie Czarów*...

- To *naprawdę* bardzo przerażający film- mówię defensywnie.- Tam były gadające parasole i złośliwe gigantyczne kwiaty i piłki do krykieta ...

- Ale nie możesz bać się *miłości*.- Patrzy na mnie poważnie.- Miłość nie jest bezpieczna, a życie nie jest gwarancją. Więc taa, mogę umrzeć, ty możesz stracić Levi'ego, a twoje serce może ponownie cierpieć, ale to po prostu życie. Jedyłą alternatywą- Sarah, spójrz na mnie- jedyną alternatywą jest życie bez kochających osób. A to nie jest życie, ani trochę.

Naprawdę nienawidzę, że mówi do mnie jak jakaś wyrocznia.

I naprawdę, *naprawdę* nienawidzę, że ma rację.

Osuwam się na kanapie i wypuszczam powietrze.

- Wiem.

Sięga do mnie wytatuowaną ręką i przyciąga mnie bliżej, ściskając moje ramiona.

- Nie bój się żyć, Pixie.

Ciągle.

Podnosi brew.

- Co? Nazwałam cię Pixie. Co masz zamiar z tym zrobić?

Otwieram usta. Nikt, oprócz Charity, Ellen i Levi'ego nigdy mnie tak nie nazwał, a Jenna nazywająca mnie Pixie brzmi... dobrze...

Prawidłowo.

To brzmi absolutnie, niezwykle, bez wątpienia prawidłowo.

- Nic- mówię z powolnym uśmiechem.- Powinnaś zdecydowanie nazywać mnie Pixie.

Odwzajemnia uśmiech.

- Cieszę się, że czujesz w ten sposób ponieważ nie pytałam o twoje pozwolenie.

Kiwam głową. Siedzimy w ciszy.

- Hej, Jenna?- mówię.

- Taa, Pixie?

- Chcę cię wpuścić.

Ponownie się uśmiecha.

- Myślę, że właśnie to zrobiłaś.

Rozdział 58

Levi

To był gówniany dzień. W zasadzie, każdy dzień, odkąd Pixie wykopała mnie ze swojego życia był gówniany. Więc kiedy słyszę, jak tylne drzwi gospodarstwa skrzypią i widzę Ellen wychodzącą z nich i podchodzącą do miejsca, gdzie naprawiam pękniętą zasłonę, jedną z tylnych okien gospodarstwa, przeklinam pod nosem.

- Hej- mówi.

Nie patrzę na nią.

- Hej.

Jej uwaga skupia się na czymś w oddali.

- Co w świecie... ?

Odwracam się i widzę dwie postacie, pokryte brudem i potem, zbliżające się do tylnych drzwi- przyczepieni do siebie kajdankami.³¹

Jedna to dziewczyna z długimi, pokrytymi błotem włosami. A druga to..

- Daren?- Ellen robi krok do przodu, kiedy oni się zbliżają.

- Uch, cześć.- Uśmiecha się nieśmiało i zaczyna podnosić rękę, sprawiając, że nadgarstek dziewczyny, również unosi się w górę.

Ona opuszcza swoje ramię do dołu i syczy:

- Użyj swojej drugiej ręki, dupku.

³¹ No, no, no :D Druga część zapowiada się bardzo ciekawie :D

- Co do diabła...?- Patrzę przerażony na Darena i kajdanki.- Porwałś tę dziewczynę?

- Co?- Robi minę obrzydzenia.- Nie! Do diabła, nie. Myślisz, że chciałem być przykuty do tej dziewczyny?

Dziewczyna przewraca oczami.

- Och, jakbym to ja chciała być do ciebie przypięta?

- Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, co się dzieje?- Ellen rozgląda się po lawendowym polu.- I skąd przyszliście?

Daren mówi:

- To długa historia.

- To głupia historia- poprawia dziewczyna.

Daren się na nią patrzy.

- Czy jesteś zdolna zamknąć się chociaż na sekundę?

- Och, przepraszam- odpowiada, podnosząc skute nadgarstki.- Musisz wybaczyć mój zły nastrój. Mam dupka przypiętego do siebie.- Odwraca się do nas i podnosi wolną rękę.- Tak w ogóle, jestem Kayla.

- Ellen.- Ellen powoli potrząsa jej ręką, spoglądając raz na niego raz na nią.

Kayla wraca wzrokiem do Darena.

- Widzisz, jak użyłam mojej wolnej ręki, aby to zrobić? To nie jest fizyka jądrowa.

- Tak, dobrze.- Uśmiecha się głupkowato.- Mamy już ustalone, że jesteś ekspertem od kajdanek.

Kayla patrzy na niego, wyglądając na złą i ponurą.

- Nienawidzę cię.

- Wzajemnie.- Zwęża na nią oczy, zanim odwraca się do Ellen.- Czy jest tu Angelo?

Ellen się waha.

- Uch, taa...

- Doskonale. Jeśli ktoś jest w stanie, uwolnić nas z tego; to będzie on. Chodź.-
Cięgnie Kaylę do tylnych drzwi gospodarstwa, a ona mruczy pogrózki i przekleństwa.

Przez chwilę, Ellen i ja patrzymy na zamknięte drzwi.

- Nie lubię tego kolesia- mówię.

Wciąż patrząc na drzwi; Ellen wolno potakuje.

- Ale myślę, że ktoś tak.- Brzmi na rozbawioną.

Przygryzam wargę.

- Co, więzienna dziewczyna?

Ellen daje mi *och proszę*, spojrzenie.

- Ta dziewczyna jest twardym więźniem.

- Cokolwiek.- Potrząsam głową i wracam do naprawiania zasłony.

Ellen mi się przygląda.

- Więc, Pixie wychodzi za kilka minut- mówi, po niezręcznej ciszy.- Jedzie do Copper Springs, aby odebrać kilka rzeczy od swojej mamy, zanim wróci do Phoenix.

Gdzie wsiądzie w samolot i zostawi mnie na zawsze.

- Taa- mówię. Wyciągam uszkodzoną zasłonę i stawiam ją przy ścianie.- Wiem.

Podmuch wiatru zmiata przeszłość, niosąc zapach deszczu i obietnicę burzy. Nie wiem dlaczego czuję się pusty w środku. Nie straciłem Pixie. Nadal jesteśmy przyjaciółmi.

Zakładam nową zasłonę, chwytam młotek i zaczynam przybijać ją do miejsca.

Jesteśmy przyjaciółmi.

Ellen lustruje mnie wzrokiem.

- Masz zamiar powiedzieć do-widzenia?

Biorę kolejny gwóźdź i przybijam go.

- Prawdopodobnie nie.

Powoli kiwa głową i przygląda się zasłonie przez chwilę.

- Wiesz, pewnego dnia, mam zamiar uciec od potrzebujących naprawy rzeczy, a ty zostaniesz bez pracy.

Przestaję przybijać i patrzę na nią.

- Czy to groźba?

- Nie- mówi, coś nierozpoznawalnego jest w jej oczach.- Tylko szczerą prawdą.

Z krótkim uśmiechem, odwraca się i odchodzi.

Rozdział 59

Pixie

Pakuje się. Płacze. Mam nadzieję, że Levi zapuka do moich drzwi i powie coś, cokolwiek. Pakuję się.

Wiem, że tego nie zrobi, tak jak ja wiem, że tego nie zrobię.

I tak naprawdę nie wiem, dlaczego płaczę, po za tym, że czuję się, jakbym miała nigdy więcej już nie zobaczyć Levi'ego. Co jest śmieszne. Zobaczę go ponownie.

Przyciskam rękę do piersi, gdzie ostry ból tętni, z każdym uderzeniem serca. Kochanie kogoś, a nie będąc z nim, boli.

Grzmot brzęczy w oddali.

Patrzę na ścianę, która oddziela moją sypialnię od Levi'ego. Podjęłam właściwą decyzję?

Pulsowanie w mojej klatce piersiowej nadal się utrzymuje i muszę wziąć głęboki oddech, żeby utrzymać więcej łez przed wypłynięciem.

Mrugam. Przełykam. Jest w porządku.

Rozglądam się po pokoju. Kartony są wszędzie. Plamy na moim zagłótku. Płótna z Charity w oknie. Więcej kartonów.

Coś zielonego wygląda z jednego kartonu, a ja otwieram je. To flaga z naszej gry z zeszłych wakacji. Przebiegam dłonią po starym materiale i przygryzam wargę.

Czas.

Po prostu mija.

A teraz muszę sobie z tym radzić.

To początek mojej przyszłości. Kolejna łza spływa po moim policzku, kiedy wkładam flagę do walizki.

Tak jest lepiej. Naprawdę jest. Bezpieczniej.

Chwytam poplamioną farbami koszulkę, którą mam na sobie i zmieniam ją na bluzkę na ramiączka, ale kiedy łapię mój wygląd w lustrze, zatrzymuję się.

Przebiegam palcem po bliźnie, śledząc poszarpany wzór moimi oczami, kiedy zniszczona-już-wyleczona skóra spotyka moje palce.

To najlepszy przyjaciel i miejsce zwane domem. To lekcja i przypomnienie, że życie jest kruche. To mój pierwszy przedsmak śmierci i druga szansa życia.

To wszystko, czego nie chcę zapomnieć. I jest piękna.

Cieszę się, że dzielę ją z Levi'm.

Podjęłam decyzję i oczywiście, moje serce jest złamane, ale to dobry rodzaj złamania. Taki rodzaj, który pozostawia cię napiętowanym, tak że nigdy nie zapomnisz i leczysz się przez cały czas, więc możesz zobaczyć, jak daleko doszedłeś.

To najlepszy rodzaj złamania.

Ponownie dotykam moją bliznę.

Jak ja.

Rozdział 60

Levi

Gapię się na monitor mojego komputera, kiedy niebo na zewnątrz staje się ciemniejsze, poprzez ingerencję burzy.

Pixie wyjechała dwadzieścia minut temu. Wiem to, tylko dlatego, że słyszałem skrzypienie kół od jej walizki. Nie powiedziałem do-widzenia.

Przyjaciół powiedziałby do-widzenia.

Jedzie do Nowego Jorku, gdzie będzie miała nowe życie i nowe możliwości, a ja siedzę tutaj, na przeciwko pustego ekranu komputera, nie mając nic do powiedzenia.

Nie myślałem, że to się tak potoczy. To nie tak chciałem, aby rzeczy się potoczyły. Nawet jeśli technicznie, niczego nie straciłem, czuję się kompletnie pokonany.

Ale gra się jeszcze nie skończyła.

Prostuję ramiona i pstrykam palcami. Jeden esej na temat wygrywania. Potrafię to zrobić. Zaczynam pisać.

Jako footballista, wiem wszystko o zasadach wygrywania i strategiach...

Usuwać i zaczynam od nowa.

Wielki trener, Vince Lombardi, powiedział kiedyś: "Nie przegrywamy gry; po prostu biegniemy przez czas." Zawsze to doceniałem ponieważ...

Usuwam.

Gryzę wnętrze policzka przez chwilę, wpatrując się w ścianę, gdy myślę, o tym, co chcę napisać.

Nowa płyta na ścianie, nie została jeszcze pomalowana, więc pozostaje ciemno szara plama, na beżowej powierzchni. Dziura wydaje się, jakby była zrobiona dawno temu.

Patrzę z powrotem na ekran i zaczynam pisać. Powoli na początku, potem nabieram tempa, kiedy dobrze mi idzie. Czterdzieści minut później, przestaję pisać, skanuję dokument i zaczynam czytać, to co odkładałem do tej pory.

JAK WYGRYWAĆ

Wygrywanie jest następstwem prób. Musisz chcieć tego wystarczająco mocno, aby przejść przez ból, dyscyplinę i niepowodzenia, aby to znaleźć. Aby się z tym skonfrontować. Aby to zaakceptować. Ale przede wszystkim, musisz o to walczyć. Wszystko inne- cokolwiek innego- to zupełna kapitulacja.

Moje oczy są przyciągane do ciemnej plamy na ścianie, kiedy moje serce rośnie głośno i ciężko w moich uszach. Bez dalszego myślenia, klikam Wyślij na mój półesej, chwytam kluczyki i biegnę do drzwi.

Rozdział 61

Pixie

Niebo staje się ciemniejsze, kiedy udaję się na południe, burzowe chmury zbliżały już się w dzień, zasłaniając ziemię szarością. Po opuszczeniu Copper Springs, wybrałam Canary Road, zamiast autostrady, jako drogę do Phoenix. Nie byłam na tej drodze od czasu wypadku. Wygląda tak samo. Ale czuję się na niej inaczej.

Słyszę ostry trzask pioruna i widzę błysk gorącej białej błyskawicy przecinającej purpurowe chmury, dotykającej horyzont, niedaleko drogi. Mniej niż minutę zajmuje deszczu, spadnięcie na moją przednią szybę.

Burze powinny być przerażające, lekkomyślne i nieprzewidywalne, agresywne i dzikie, ale one mnie pobudzają. Przypominają mi o życiu, miłości i krawędzi szczęścia. Pilność w oddychaniu, zdziwienie, kiedy nasze oczy są zamknięte.

Przypominam sobie o burzliwym dniu w małym forcie Levi'ego. Deszcz. Pocałunek. Miłość...

Szybko odsuwam wspomnienia.

Stara, poboczna, wietrzna droga przez las, ledwo widoczna przez ulewę i ciemny dzień. Chmury monsunowe wypuszczają srebrne promienie słoneczne, które są dziwnym płomykiem nadziei, podczas gwałtownego deszczu i piorunów. Łata światła, oświetlającego drogę blokuje duży obiekt. Zbliża się szybko. Zbyt blisko, zbyt duży, aby go zignorować- i jest tuż przed ridge burn, w tym samym miejscu, w którym zmarła Charity.

Zwalniam. Moje serce podchodzi mi do gardła, kiedy zdaję sobie sprawę, że jest to furgonetka Levi'ego, blokująca burzową drogę.

Chelsea Fine - Best Kind of Broken

A przed samochodem, pod szarym potokiem, jest Leaves.

Niebieskie oczy, czekające na mnie.

Rozdział 62

Levi

Jakimś sposobem wiem, że spotkam tu Pixie. Nie na autostradzie. Nie na powszechnie stosowanej drodze. Ale na Canary Road.

Parkuje na boku i jestem przed jej drzwiami, zanim do końca się zatrzymuje. Szarpnię je, otwieram i patrzę w szeroko otwarte zielone oczy.

- Nie- mówię, wystarczająco głośno, aby usłyszała mnie przez ryk wiatru i deszczu.

Mruga.

- Nie?

- Nie, nie możemy być tylko przyjaciółmi.- Deszcz spływa po mojej twarzy, kiedy moje serce łomocze w mojej klatce piersiowej.- Ponieważ jesteśmy czymś więcej, jak przyjaciółmi, i zawsze byliśmy. I nie mówię tu o seksie, Pix. Mówię o zaufaniu i komforcie. Mówię o domu.- Błyskawica uderza w pobliżu, a wiatr się wzmaga. Podnoszę głos.- Nie jesteś moją przyjaciółką, Pixie. Jesteś kawałkiem mojego serca i kawałkiem tego, kim chcę być.

Wysiada z samochodu i staje w deszczu.

- Ale, Leaves...

- Kocham cię- krzyczę, grzmot przenosi echem moje słowa, deszcz moczy ubrania.- Kocham cię, kiedy jesteś Pixie i kiedy jesteś Sarah i kiedy jesteś bałaganem i kiedy doprowadzasz mnie do szału i kiedy cholernie mnie przerażasz. *Kocham cię, Pixie.* I wiem, że jesteś przestraszona.- Przysuwam się bliżej, tak że nie muszę już

krzyczeć i chwytam jej moką twarz. Patrzę w jej oczy.- Ale nie masz się czego bać. Nigdy więcej już cię nie opuszczę. Nigdy.

Gorące łzy spływają z jej oczu, mieszając się z zimnym deszczem, kiedy podnoszę palcem jej podbródek.

- Więc możesz przenieść się do Nowego Jorku, albo latać po całym świecie, ale ja również chcę tam być. Gdziekolwiek jesteś ty. Po twojej stronie. Zawsze- mówię.- Ponieważ jestem twój. Nawet jeśli mnie nie chcesz, jestem twój.

Kładzie ręce na moich policzkach i zatrzymuje moją przemowę, patrząc w moje oczy, kiedy deszcz w nas uderza. Następnie miażdży swoimi ustami moje.

Całuję ją głęboko, ciągle trzymając jej moką twarz, kiedy przyciągam ją do siebie bliżej, nie chcąc jej puścić, nie chcąc kolejnej minuty w tym moim mijającym życiu bez niej ze mną.

- Boże, kocham cię- mówi pomiędzy pocałunkami, a mój świat wypełnia się, jak nigdy wcześniej w moim życiu. Uśmiecha się przy moich ustach.- A tak przy okazji? Nie jadę do Nowego Jorku- mówi.- Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

Odsuwam się trochę i skanuję jej twarz, moje serce wali.

- Ale wyjechałaś.

Kiwa głową.

- Pojechałam do domu po kilka pudełek z moimi rzeczami od mojej mamy, alejechałam do Phoenix, z powrotem do akademika z Jenną, żeby móc wrócić do ASU tej jesieni. Odrzuciłam NYU kilka tygodni temu.

- Ale... dlaczego?

- Ponieważ zdałam sobie sprawę, że to jest mój dom. Arizona. Ellen.- Przebiega oczami wzdłuż mojej szczęki.- Ty.- Patrzy na mnie.- Nie chciałam wyjeżdżać. Nawet jeśli cię nie miałam, chciałam być tak gdzie ty. Ponieważ jestem twoja.- Figlarny uśmiech ciągnie się na jej ustach.- Nawet jeśli mnie nie chcesz...

Powoli się uśmiecham.

- Och... Chcę.

- Taa? - mówi, podczas kolejnego grzmotu.

- Och taa.

Następnie całuję ją od nowa. Pixie- piękna, dzika Pixie- jest moja. Jestem bardziej żywy, niż kiedykolwiek byłem.

Rozdział 63

Pixie

Deszcz leje z ciężkich chmur, myjąc nas, kiedy Levi ciągnie mnie w swoje ramiona.

Tutaj, na nikczemnej drodze, gdzie tyle rzeczy było straconych, a nawet więcej odnalezionych, całujemy się przy dźwięku deszczu. Spadającego na pokrytą bliznami ziemię. Spadającego na miejsce tragedii. Zmywając wszystkie bolesne rzeczy i zalewając te piękne pozostawione rzeczy.

A błyskawice rozświetlają się nad nami.

Epilog

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam ci po sobie malować, Pixie.- Jenna pociera policzek, gdzie namalowałam bordowo złotego słonecznego diabła.- Czuję, jakby moja skóra umierała.

- Myślę, że to wygląda słodko- mówi Ellen, uśmiechając się.

Nasza trójka siedzi na stadionie Słonecznych Diabłów, wysoko na trybunach z widokiem na oświetlone boisko do footballu, czekając na rozpoczęcie gry. Mam na sobie jedną ze starych koszulek Levi'ego i mojego własnego słonecznego diabła namalowanego na policzku.

- Słodkie i lepkie- mówi Jenna.

- To się nazywa duch szkoły- mówię, kiedy kilka zwariowanych loków wpada na moją twarz.- Jesteśmy tu, aby wesprzeć Levi'ego i Zacka.

- Um, *hello*? I tak już jesteśmy mnóstwem wsparcia dla Zacka.- Jenna wskazuje na Marvinina, który żuje mój but.- Nie wiem nawet dlaczego przyprowadziłaś tutaj jego kozę.

Ellen marszczy nos.

- Ja też nie wiem.

Wzruszam ramionami.

- Wiecie, że Marvin jest ważny. Nie mogłam zostawić go na parkingu. Po za tym, obiecałam Zackowi, że będę miała na niego oko.

Ellen marszczy brwi.

- Myślałam, że Zack będzie miał swoją małą kozę tylko do końca lata. Teraz mamy listopad.

Szydzę:

- Cóż, dziewczyna, która wkręciła go w niańczenie kozy udała się na lato do Argentyny i w wakacje postanowiła zostać tam na stałe. Więc Zack jest teraz tatusiem kozy.

- Tatuś kozy. Ew- mówi Jenna.- Obrazy przechodzące teraz przez moją głowę są niepokojące.- Wstrzymuje oddech.- Marvin! Odejdź od moich butów, albo przysięgam na wszystkich kozich tatusiowych bogów ...

- Pixie!- Mówi wesoły głos.

Odwracam się i widzę Lindę Andrews przeciskającą się przez tłum, aby usiąść z nami. Mark jest tuż za nią. Teraz nazywają mnie Pixie, tak jak prawie wszyscy w moim życiu. Kocham to.

- Cześć, kochani.- Uśmiecham się i ściskam ich obydwójce. Kocham jak Linda Andrews pachnie. I kocham to, że ona i Mark wprowadzili się z powrotem do Copper Springs dwa miesiące temu. Widuję ich, w co drugi weekend, kiedy Levi i ja wracamy do domu.

Ich małżeństwo nadal wymaga wiele pracy, według ich, ale mieszkają pod tym samym dachem i biorą udział w życiu Levi'ego- i moim- tak dużo, jak to możliwe. Więc to jest postęp.

- Widzę, że zostałeś wciągnięta na służbę kozie- mówi Mark, drapiąc Marviną za uszami. Mark narzeka na Marviną, ale myślę, że sekretnie go lubi.

- Ty i Levi przyjeżdżacie do domu na święto Dziękczynienia, tak kochanie?- Linda pyta z jasnymi oczami. Ona kocha święta i była zdesperowana, aby urządzać rodzinne święta odkąd ona i Mark wprowadzili się z powrotem do Arizony.

Uśmiecham się.

- Nie przegapiłabym tego.

- I wy też, Ellen i Jenna- mówi, patrząc na ławkę na ich obydwie.- Im więcej, tym lepiej.

Jenna szarpie swoją torebkę z daleka od Marvinina i zaciska zęby.

- Chciałabym, ale będę zajęta zabijaniem kozy.

Ellen odwraca się do Lindy.

- Z chęcią przyjdę.

Mark wstaje i zaczyna dopingować, kiedy gracze wybiegają na boisko. Reszta z nas go naśladuje i krzyczy razem z nim.

Gra się zaczyna, a my siadamy, na skraju naszych miejsc. Znajduję numer Levi'ego i śledzę go moimi oczami. Dziekan Maxwell przywrócił go do ASU, krótko po otrzymaniu od Levi'ego eseju, co udało się doskonale, odkąd zaczęłam program artystyczny na ASU tej jesieni.

Przez ostatnie kilka miesięcy, Levi trenował jak szalony, a ja spędzałam więcej czasu na malowaniu w kolorach. No i oczywiście byliśmy prawie nierozłączni- co jest dokładnie tym, czym powinno być.

Jest moim najlepszym przyjacielem, a ja jestem jego.

Levi posyła idealną piłkę wzdłuż boiska, a ja wiwatuję. Kocham patrzeć, kiedy gra. I kocham dopingowanie mu. I kocham sposób, w jaki zawsze szuka mnie wśród tłumu i uśmiecha się, kiedy mnie znajduje. Tak jak teraz.

Patrzę jak jego oczy skanują fanów... z góry na dół... szuka...

Znajduje mnie i duży uśmiech rozciąga się na jego twarzy. Zawsze wygląda, tak jakby mu ulżyło, kiedy znajduje mnie, obserwującą jego. Nie wiem, o co się martwi. Nigdzie się nie wybieram.

Ponieważ jestem jego.

A on jest mój.

Oczy Levi'ego wędrują po reszcie naszego klanu, a jego twarz rozjaśnia się jeszcze bardziej. Na drugim końcu Mark, uśmiecha się do syna z dumą. Następnie Linda, która zawsze ma zapłakane oczy, kiedy ogląda jak Levi gra. Potem ja, z moim namalowanym słonecznym diabłem o w koszulce, na której napisane jest: ANDREWS wielką, pogrubioną czcionką. A przy nogach jest Marvin, który ponownie zuje moje buty. Odsuwam moją stopę od niego, a Marvin płacze- głośno- ale tłum zagłusza ten dźwięk. Obok mnie jest Ellen, której ramiona owinięte są wokół mnie. A ostatnia jest Jenna, w swoich butach na wysokim obcasie i makijażu gwiazdy rocka, zawsze trzymając mnie w pionie i wierząc w naszą przyjaźń.

Widzę radość w oczach Levi'ego, kiedy na nas patrzy i dzieli z nami uczucia.

To jest życie. To jest to, co mamy. Możemy płakać nad złamanymi kawałkami, albo możemy trzymać się tego, co mamy.

A my trzymamy się tego, jak diabli.

KONIEC !